

X. HUGONA KOLŁATAJA

L I S T Y

W PRZEDMIOTACH NAUKOWYCH.

19800

D

X. HUGONA KOLELATAJA

KORRESPONDENCYA LISTOWNA

Z TADEUSZEM CZACKIM

3136

WIZYTATOREM NADZWYCZAJNYM SZKÓŁ,

W GUBERNIACH

WOŁYŃSKIÉJ, PODOLSKIÉJ I KIJOWSKIÉJ;

PRZEDSIĘWZIĘTA W CELU URZĄDZENIA

INSTYTUTÓW NAUKOWYCH

I POMNOŻENIA OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

w trzech rzeczonych guberniach.

TOM IV.

Z REKOPISMU WYDAŁ

FERDYNAND KOJSIEWICZ.



W KRAKOWIE

W DRUKARNI UNIWERSYTECKIEJ.

1845.

BIBLIOTEKA UNIwersytecka
Im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0169631

32708/123
Zb. Spec.

Zbiory specjalne



283550/
4

D/13/05

KURS DWULETNI HISTORII I GEOGRAFII POWSZECHNEJ

W GIMNAZYM WOŁYŃSKIM

zaczęty dnia 5 Października 1905 roku.



I. Historia jest opowiadaniem dziejów i spraw ludzkich pod wielorakimi względami uważanych, jako: religii, opinii, umiejętności, nauk, sztuk, wynalazków, ustanowień, wojen, wzrostu lub upadku państw i tym podobnych; czyli według starożytnych, którzy wyrazu tego skromniej używali, jest badaniem i dociekaniem prawdy w tych wszystkich względach.

II. Bierze różne swoje nazwiska od przedmiotów, około których się zatrudnia; i tak: jeżeli opisuje czyny sławnych ludzi, zowie się *Życiem* albo *Biografią*; jeżeli opisuje dzieje jednego jakiego narodu, zowie się *Historią szczególną*; jeżeli zajmuje dzieje całego moralnego świata, zowie się *Historią powszechną*; jeżeli rozbiiera urządzenia wewnętrzne narodów, ich wojny, umowy i stosunki z sąsiadami,

zowie się *Historią polityczną*; gdy nam czasów dawnych opowiada dzieje, zowie się *Historią starożytną*; gdy będące dzisiaj narody, albo ludzi w nich sławniejszych stawia na widok, zowie się *Historią nowożytną* i t. d. W tych to ostatnich czterech względach uważana Historia, będzie szczególnie przedmiotem naszym.

III. Historia tém się różni od innych umiejętności, osobliwie matematycznych i fizycznych, że wiadomości jej, nie podpadając pod zmysły, malując się tylko w imaginacyi i pamięci w sposób częstokroć najdziwniejszy, prawie zawsze odmienny i niezgodny, mogą być wątpliwe, zmienne i niestałe; gdy przeciwnie: prawdy i wypadki tamtych, jako zmysłom dostępne, zawsze są pewne i oczywiste.

IV. Chociaż atoli wiadomości historyczne nie gruntują się na tak jasnych i niewzruszonych początkach, jak wspomnianych umiejętności, i dla tego nawet ściśle biorąc Historia umiejętnością nazywać się nie powinna; nie można jednak zaprzeczyć, żeby nie była nauką zasadzoną na pewnych prawidłach, żeby nie miała wielkiego wpływu na obyczaje nasze; ani powątpiewać, że jest najpewniejszém i najobszerniejszém źródłem, z którego wyciągnąć można ważne moralne prawdy, na których zasadza się trudna prawodawstwa nauka i wszystkie prawie dobrej polityki prawidła.

V. Żeby jednak odnieść z Historii spodziewany pożytek, trzeba z nią łączyć te nauki, które przez swój ścisły i prawie konieczny związek, jedna drugiej służą za klucz potrzebny do wzajemnego zrozumienia, jakimi są *Jeografia* i *Chronologia*; trzeba nadto trzymać się pewnego porządku, który z doświadczenia uznano za najlepszy.

VI. *Jeografia*, jak wiadomo znaczy opisanie ziemi; ale że ta pod wielorakimi względami uważana być może: przeto i *Jeografia* mieć musi swoje podziały. Jeżeli sobie wystawiać będziemy ziemię, jako bryłę pewnej postaci i rozległości, ruszającą się w przestrzeni powszechnego świata, którego jest częścią, należącą do słońca, wystawioną na odmiany światła i ciepła, będącą placem rozlicznych skutków przyrodzenia; w takim widoku uważana daje początek nauce nazwanej *Jeografią matematyczną i fizyczną*, której wykład jako i całej nauki o powszechnym świecie, czyli *Kosmografii*, należy do Fizyki i do Matematyki stosowanej.

VII. Jeżeli zaś zważać ją będziemy jako mieszkanie i siedlisko ludzi podzielonych na różne społeczeństwa, składających osobne narody, różniących się między sobą pochodzeniem, miejscem, mową, obyczajami, religią i wewnętrznym swojego towarzystwa urządzeniem; w tym względzie nazywa się *Jeografią polityczną*. *Jeografia* więc polityczna obejmuje

to wszystko cokolwiek jest dziełem ludzkim na ziemi, jakoto: podział państw na cesarstwa, królestwa i rzeczypospolite; krajów na prowincye, wielkorządztwa, czyli gubernie, powiaty, wydziały, kantony i t. d. rozległość ich granic, formy rządu, prawa, edukacya, przymierza, handel, potęgę, obyczaje i tym podobne. Z czego się pokazuje, że nauka ta, będąc zasadzona na upodobaniu, lub umowach ludzkich, gdzie mocniejszy słabszemu zawsze daje prawo, podlega nieustannym odmianom, a zatem uczyć się jej bez Historii nie można: bo historyczne wydarzenia między ludźmi odmieniają jeograficzne położenia krajów na ziemi (¹).

(¹) Wszystkie nauki mają z sobą taki związek, że jednych bez pomocy drugih umiść dobrze nie podobna. Jeografią polityczną, jako podległą nieustannym odmianom, nie tylko pożytecznie dawana być nie może bez Historii, która świadczy o takowych odmianach; ale równie bez Jeografii matematycznej i fizycznej; bo nie tylko należy wiedzieć kiedy się przytrafiła jaka odmiana w posadach politycznych, ale nadto: trzeba umiść tę odmianę należć na globie lub karcie co do szerokości i długości jeograficznej; trzeba ją wyrachować na stopnie, minuty i sekundy, czego bez znajomości Jeografii matematycznej dokazać nie podobna; trzeba także wiedzieć, pod jaką zoną, pod jakim klimatem, znajduje się kraj, o którym mówi Jeografia polityczna i t. d. Tém bardziej gdy teraz wiele bardzo mocarstw posiadają kraje, w trzech lub czterech częściach świata, na lądach i na wyspach rozrzuconych po tylu oceanach: nauka Jeografii politycznej bez matematycznej i fizycznej byłaby wcale próżną i niedokładną. Dla tego też w naszym Gimnazjum Jeogra-

VIII. Z téj uwagi nad niestałością układów ludzkich, wypada jeszcze jeden podział Jeografii co do czasu. Ponieważ odmiany polityczne na ziemi pociągnęły upadek wielu Państw, których więcej już nie masz, i dały początek nowym, które się do tych czas utrzymują, albo niedawno zniknęły; przeto z tego względu Jeografia dzielić się zwykła: na dawną

fia tak jest rozłożona, że kto w niém przejdzie cały bieg wychowania publicznego, na niczém mu nie zbędzie w téj mierze. Daje się najprzód Jeografia polityczna teraźniejsza w trzech pierwszych klassach, gdzie uczniowie nawiąkną do podziału i nazwisk tak fizycznych jak i politycznych, na które dzieli się teraz cała kula ziemską; w klassie IV daje się Jeografia matematyczna i fizyczna, ile potrzeba do poznania i podziału kuli rzeczonoj; po czém obeznawają się uczniowie z kartami jeograficznymi, a nawet z sposobem ich robienia; idą potem na Jeometrię, za pomocą której, nie tylko nawiąkną do pomiaru ziemi i robienia kart topograficznych; ale nadto za pomocą Trygonometrii nauczą się sposobu wymierzania pewnego łuku ziemi w stosunku do całkowitego jej obwodu, i ugruntują się w poprzedzającej teorii o robieniu kart jeograficznych, w wielkich częściach ziemi np. całego jakiego kraju lub prowincyi. Na naszym kursie daje się znowu Jeografia polityczna stosowana do Historii, to jest: z temi odmianami, jakie wymienia Historia; co wszystko okazywane być musi uczniom na kartach, do których już przywykli w klassie IV. Nareszcie na kursie Fizyki uczniowie ugruntują się jeszcze lopięd w wyższych wiadomościach Jeografii matematycznej, fizycznej i Kosmografii, gdzie będzie mowa o fizyce niebieskiej i o teorii ziemi. Na niczém więc nie zbędzie uczniom naszym, którzy ukończą wszystkie kursa w tém Gimnazjum przepisane; a zatem i my śmiało ich odsyłać będziemy do tych kursów, mówiąc w szczególności o Jeografii jakiego kraju.

czyli *starożytną* i *teraźniejszą* czyli *nowożytną*. Jeografia starożytna zawiera opisanie wszystkich krajów i ludzi w nich zamieszkanych, jakie były znane od początku wiadomości o podaniach ludzkich, aż do upadku Cesarstwa Rzymskiego na zachodzie roku 475 po narodzeniu Chrystusa, które się skończyło na osobie Augustula; nowożytna zaś od tej epoki, aż do dni naszych. Ten sam podział i dla tej samej przyczyny służy Historii i Chronologii.

IX. *Chronologia* czyli *Latopisarstwo*, jest nauka mająca za cel poznanie podziałów czasu i rachowanie onego, bez której, jako i bez Jeografii, Historia nie różni się od bajek, gdzie żadnego oznaczenia ani czasu, ani miejsca nie masz. Najpierwszy taki podział, który ludziom przyszedł na myśl, był zapewne na *dnie* i *nocy*, gdy uważali, że część ziemi, od nich zamieszкана, na przemiany raz oświeconą od słońca, drugi raz cieniem okryta zostawała; później zaś nazwali *dniem* ten przeciąg czasu, którego ziemia na całkowity obrót około swojej osi potrzebuje, dzieląc go na 24 części mniejszych, nazwanych *godzinami* i t. d.

X. Wkrótce potem bieg księżyca na około ziemi, którego wszystkie odmiany światła w przeciągu 29 albo 30 dni po sobie przemijające spostrzegali, dał początek nowemu podziałowi czasu, nazwanemu *miesiącem*. Ze zaś cztery z tych odmian księżyca są

znaczniejsze, to jest: dwie kwadry, nów i pełnia, a między jedną i drugą z nich prawie 7 dni upływa: przeciąg dni siedmiu *tygodniem* nazwali; a zatem miesiąc 4 tygodnie i jeden albo dwa dni w sobie zawierał.

XI. Zdawało się z początku, że gdy księżyc odprawi 12 razy swój obrót około ziemi, wszystkie odmiany powietrza, które porami roku zwiemy, w tym czasie zupełnie przeminą, a ziemia po odbytych biegu swoim około słońca, powróci do tego punktu, z którego przed dwunastu miesiącami wyruszyła; i dla tego uczyniono dalszy podział czasu, nazwany *rokiem*, który się składał z 12 wspomnianych miesięcy księżycowych. Lecz gdy potem dostrzeżono, że dni znaczniejsze, święta np. po upłyniętej pewnej liczbie lat, nie przypadały w tej samej porze co pierwój; wniesiono stąd: że między porównaniem dnia z nocą wiosnianą lub jesienną jednego i drugiego roku następnie po sobie idących, upłynąć musiało więcej niż 354 dni, które 12 miesięcy księżycowe zawierają; a przeto nie zważając na odmiany księżyca, cały przeciąg czasu upłynionego między porównaniem np. wiosnianą jednego i drugiego roku, podzielono na 12 miesięcy większych niż były owe księżycowe, zawierających w sobie 365 dni i 6 godzin prawie, z których ostatnich przez cztery lata dzień jeden przybywa; i dla tej przyczyny każdy rok czwarty

jest pospolicie *przestępny* czyli *przybyszowy*, mający w sobie 366 dni.

XII. Ale te podziały czasu, użyteczne do wprowadzenia porządku i ładu w sprawy codzienne życia ludzkiego i obrządków religii, nie były dostateczne do porządnego uszykowania dziejów i wydarzeń towarzyskich; przeto zapobiegając temu niedostatkowi, wszystkie dawne i teraźniejsze narody zgodziły się na obranie pewnych znakomitszych w dziejach przypadków, do czasu przywiązanych, od których dalsze wydarzenia rachować zaczęli i nazwali *Epokami*; ciąg zaś lat rachowanych w jakim narodzie podług epoki umówionej nazwali *Ery*. Tak dla oznaczenia upłynionych lat od narodzenia Chrystusa, mówi się: że rachunek ich poczyną się od *ery chrześcijańskiej*, inaczej *pospolitą* zwaną.

XIII. Znaczniejsze ery, których znajomość potrzebna jest do Historyi, są następujące: *Era Grecka*, która poczyną się pierwszego roku Olimpiady, czyli przeciągu czasu, zawierającego w sobie lat 4 i przypadała na rok 776 przed erą pospolitą. *Era Rzymska*, biorąca początek od założenia Rzymu na 752 albo na 753 lat przed erą pospolitą. *Era Nabonassara* na lat 747. *Era Syryjska* na lat 31 zaczynające się przed tą erą pospolitą. *Era stworzenia świata* przypadająca podług Greków na 5872,

a podług Łacinników na 4004 tylko, albo podług niektórych uczonych na 4700 lat przed erą pospolitą.

XIV. Z téj niezgodności między narodami i ich pisarzami względem początku świata, i z rozbioru ściślejszego rachunków upłynionego czasu, który za dni naszych, przy gruntowniejszem zgłębieniu dzieł przyrodzenia, przedsięwzięto; wypadło powszechnie przyjęte zdanie: że rachunek od początku świata wcale jest nie pewny; a zatem że nie masz ani wygodniejszego, ani pewniejszego sposobu do ułożenia *Chronologii* starożytnej, jak odnosić się do ery chrześcijańskiej, od wszystkich teraźniejszych narodów znaną i poczynającą się od narodzenia Chrystusa roku 751 albo 752 po założonym Rzymie, a to pod Konsulami: Kajem Juliuszem Cezarem i Lucyuszem Emiliuszem Pawłem; którą uważać można nakształt równika w Jeografii, dzielącego powierzchnię kuli ziemskiej na dwie części, południową i północną. Bo jako w Jeografii, idąc od równika ku jednemu lub drugiemu biegunowi, liczą stopnie szerokości jeograficznej każdego miejsca północnej lub południowej aż do 90°, tak podobnie w Chronologii, postępując na jedną lub drugą stronę ery pospolitej, rachować i oznaczać można lata i wieki zawarte między tą erą a przypadkami znakomitemi, które chcemy dać poznać. I tak mówimy: że Monarchia Perska zaczęła się roku 536 przed erą pospolitą: że podział

Państwa Rzymskiego pod Herakliuszem, nastąpił roku 395 ery pospolitěj, albo od ery pospolitěj.

XV. Naostatek co do porządku, jakim w tēj nauce postępować należy: zdaje się, iż ten będzie najłatwiejszy i najpożyteczniejszy, gdy trzymając się ile możności drogi rozbioru, zaczniemy naukę Historii od dziejów tego kraju, w którym zrodzeni jesteśmy i który nam jest najznajomszy, położywszy Chronologią i Jeografią za pierwsze zasady, i że tak powiem, przewodniki, bez których nie można uniknąć obłąkania się i zamieszania w opowiadaniu wydarzeń historycznych. A okazawszy najlepsze źródła, z których takowa Historia czerpana być powinna i oddzieliwszy dzieje bajeczne od prawdziwszych, damy najprzód: krótki zbiór chronologiczny, potem opis jeograficzny tego kraju ze wszystkimi odmianami, jakie w pewnych epokach następowały; nareszcie po-dzieliwszy całą Historią na ważniejsze epoki, każdėj szczególne wydarzenia wyliczymy, czyniąc nad niemi stosowne uwagi, osobliwie co do prawodawstwa i polityki. Po czém przystąpimy do opisanía tym samym sposobem Historii Monarchii Rossyjskiej, dalej mówić będziemy o Historii Państw Europejskich graniczących z Rossyą w Europie; a idąc ciągle podobnym porządkiem, opiszemy całą historią terazniejszą wszystkich Europejskich narodów, kończąc ją wystawieniem obrazu porównania między nimi we

wszystkich stosunkach wychowania, oświecenia, opinii, przesądów, prawodawstwa, polityki, przemysłu, rękodzieł, handlu i t. d.; to samo zachowamy po ukończeniu Historii każdėj innėj części świata. Przejdziemy potem do opisanía Historii Azji Rossyjskiej i innych krajów azyatyckich, zachowując takż sam porządek co i w Europie. Naostatek przystąpimy do Afryki i Ameryki, wszędzie raz przyjętego trzymając się porządku, kończąc okazaniem stosunków, jakie ma każda część ziemi z innemi. Tym sposobem postępując, objąć potrafimy w krótkim czasie niezmierną mnogość przedmiotów, które Historia dziejów ludzkich zawiera; nauczymy się czytać z pożytkiem liczne xięgi, które je opisują, porównywać ważniejsze przypadki, stosować dzieje jednych narodów do drugich, wyciągać wielkie prawdy, na których się zasadzają wszystkie nauki moralne, i sądzić o nich wedle prawideł zdrowej krytyki. Z tego układu porządku i sposobu uczenia się Historii poznać można: iż tu wcale nie o to idzie, ażeby tylko umieć na pamięć opowiadać idące po sobie monarchie i rzeczypospolite, szereg królów każdego państwa i tym podobne szczegóły (gdyż to samo żadnego nie przynosi pożytku, prócz ćwiczenia pamięci i zadziwienia niewiadomych niezmierną liczbą imion po sobie następujących, z których ledwie setne zasługuje na wspomnienie); idzie raczej o to, abyśmy na-

wykli wyciągać ważne moralne prawdy z summy spraw ludzkich, poruszanych od tylu namiętności, potrzeb i przypadków; co wszystko *Historia* wiernie oddać powinna, z zupełną uwagą na oświecenie, opinie, uprzedzenia i zaciągnięte nałogi, które dać musiały taki a nie inny popęd tym sprawom, a zatem zrządziły takie a nie inne moralne skutki. Zaczniemy już więc naukę naszą tym porządkiem jakimś sobie obrali.

HISTORIA NOWOŻYTNA.

CZEŚĆ I.

O Europie w ogólności.

I. Poczynamy od Europy, jako od tej części świata, na której mieszkamy; lubo zaś jest najmniej-
sza od wszystkich innych dawnego ładu, jednak dla ludności i potęgi, dla większego oświecenia i obywatelności mieszkańców, dla tylu wielkich ludzi, których w każdym gatunku wydała i wydawać nie przestaje, sprawiedliwie między innemi częściami świata pierwszeństwo trzyma.

II. Europa znajduje się między 36 i 72 stopniem szerokości północnej, a między 7°, 40' i 85° 40' długości podług południka wyspy żelaznej; albo między 12° 20' długości, idąc ku zachodowi od południka paryżkiego, i między 65° 40' od tegoż południka ku wschodowi rachując; zaczęm co do

szerokości zajmuje stopni 36, co do długości stopni 78 (²). Gdy zaś długość Europy teraz dopiero ustanawia się i wszyscy Jeografowie nie zgadzają się jeszcze na jedne jej granice wschodnie; inni zaś nawet niektóre wyspy, choć Europie podległe, do Ameryki przenoszą; przeto rozległość tej części świata nie może być ustanowiona: jedni albowiem oddzielają od Europy wyspy Azores i Islandyę, drudzy je do niej przyłączają. Aby więc dać o tém jakiegokolwiek wyobrażenie, przytoczymy tu niezgodne w tej

(²) Długość jeograficzną Europy podajemy stosownie do najświeższych obserwacyj Roberta Vaugondi i Pallasa, którzy rozciągnęli granicę tej części świata, na wschód po pasmo gór Jugorów przedzielających Rossyę od Syberyi: na południe zaś po morze Kaspijskie i Kaukazy, dopierając temi górami aż do Bosforu Cymmerów, czyli cieśniny Kaffa. I w samej rzeczy: kiedy Europa nie miała żadnych naturalnych granic od strony Azji, kiedy jej naznaczano za granicę rzekę Don i linię niepewną, która się miała kończyć w ziemi nieznanej Ptolomeuszowi; lepiej nierównie że teraz góry przynajmniej będą służyć za takowy między dwiema częściami świata przedział; bo Europa w tém miejscu jest najobszerniejsza i wcale do półwyspu nie podobna, przyrównywając ją zwłaszcza do innych części świata, które się łączą przez bardzo małą cząstkę ziemi: jest to owszem obszerny łąd, którego szerokość północna zajmuje przeszło 20°. Ta wszelako granica służyć nam tylko będzie do Jeografii nowożytnej, bo w starożytną wieleby zamieszkania wprowadziła, łącząc w jedno dwie Sarmacye, Europejską mówię i Azyatycką, które Don przedzielał; zaczęm terazniejszą Europy granicę uważaną tam będzie raczej za granicę między Sarmacyą Azyatycką i Scytyą.

mierze rachunki. Podług Büschinga, który nie łączy wysp Islandyi i Azores, Europa ma mieć rozległości 152,000 mil kwadratowych; podług Gasparego, który łączy wyspy wyżej wymienione, 161,425; przydając zaś do tego granice Pallasa od strony wschodniej: Europa ma być rozległa podług Gasparego na 171,164 mil kwadratowych, podług M. C. Brun na 173,000 mil takichże. Inne jeograficzne w tej mierze szczegóły opuszczamy, jako dawane z dokładnością w klassach niższych.

III. Po upadku Cesarstwa Rzymskiego na zachodzie, które się skończyło na osobie Augustula roku 475 ery popolitój, narody północne które je zburzyły, pozakładały wprawdzie nowe królestwa na jego zwaliskach; ale, że wyjąwszy Francją, żadne z tych państw dotąd się nie utrzymało, a terazniejsze w różnych czasach powstały: przeto zaniechawszy porządku chronologicznego, który potem z łatwością da się ułożyć, trzymać się będziemy w tej nauce porządku jeograficznego, ile że ten, dobrze objęty, lepiej się pamięta.

IV. Lubo Jeografowie popolicie dzielić zwykli Europę na państwa północne, średnie i południowe, zachowując w tej mierze porządek, jaki im wskazuje szerokość jeograficzna naszego pół-okręgu; gdy jednak podział ten nie odpowiada ani szerokości rzezonój, ani związkom politycznym, jakie zachodzą

między mocarstwami tej części świata, bo sama Rosya dla swjej niezmiernej rozległości, może w części należyc do krajów północnych, a w części do krajów średnich i południowych: przeto podział Europy dogodniejszy będzie, gdy ją rozdzielimy na wschodnią, średnią i zachodnią, nie przywiązując się w tej mierze do szerokości lub długości jeograficznej, lecz do stosunków politycznych między narodami, których w Historii i za naszych czasów dostrzedz łatwo. Tym sposobem część Europy wschodnia zawierać w sobie będzie: Szwecyą, Rossyą, Turcyą, Królestwo Pruskie i Królestwo Galicyi do Austrii należące; część średnia składać się będzie: z Państw dziedzicznych Austriackich, z Państw Rzeszy niemieckiej i Królestwa Duńskiego; część zachodnia obejmować ma: Królestwa Wielkiej Brytanii, Rzeczpospolitą Batawską, Państwo Francuzkie, Rzeczpospolitą Helwecką, kraje Włoskie z przyległemi wyspami, Hiszpanią i Portugalią. Takowy podział odpowiada we wszystkim politycznemu Europie położeniu. Część jej średnia znajduje się w związkach politycznych z częścią wschodnią i zachodnią; związki zaś wschodniej Europy są wcale obce Europie zachodniej; i jeżeli się znajduje jakowy zbieg interesów między niemi, tedy poczyną się on od interesów części średniej i jej losem rozstrzygnięty być musi; a takowy układ póty trwać będzie, póki się zachowa równowaga między

mocarstwami, jedyny środek ocalenia Państw teraźniejszych i zapobieżenia Monarchii powszechniej.

V. Stosownie do tego podziału, pocniemy od Państw wschodnich Europy i mówić najprzód będziemy w krótkości o ojcystym kraju (którego znaczniejsza część przyłączona została do wielkiego Imperium Rosyjskiego); naśladować w tej mierze roztropnego wędrownika, który mając zamiar objeżdżać różne kraje w celu ich poznania, nie opuszcza własnego siedliska, gdzie wszystko dla niego jest łatwiejsze, i gdzie zebrane wiadomości najskuteczniej posłużyć mu mogą do odprawienia z korzyścią dalszej jego podróży; bo w samej rzeczy: Historia nie innego nie jest, tylko podróż myślna odprawiona z pożytkiem w różnych czasach i po różnych krajach.

ROZDZIAŁ I.

O POLSCE.

§ 1.

O źródłach Historii Polskiej.

I. Ziemia Polska, od najwcześniejszych początków Europy, była teatrem niezliczonych odmian. Wszystkie albowiem narody, które się przenosiły z Azyi do Europy, albo przechodziły przez tę ziemię, albo się na niej długo zatrzymywały. Dla czego Historia jej należy do bardzo wczesnych czasów i

prawie idzie obok z Historią początkową Greków. Lubo zaś mało mieć może pomocy z miejscowych podań, podlegając zwłaszcza tylu odmianom i przechodom różnych ludów, które się później przenosiły w południowe, zachodnie i północne Europy kraje; obfituje jednak w bardzo ważne historyczne źródła, które znajdujemy w pisarzach greckich i łacińskich, tak dalece: że począwszy od Herodota, nie masz Historyka i Jeografa, któryby o jej położeniu, mieszkańcach i historii przemilczał. Najpierwszą zatem jest potrzeba, abyśmy poznali dobrze pisarzów, z których tak ważne dla nas wiadomości czerpamy; tych zaś dzielić możemy: na dawnych i teraźniejszych, obcych i krajowych. W pierwszym rzędzie umieścimy tych, którzy o naszej ziemi pisali od najwcześniejszych początków aż do upadku Państwa Rzymskiego na zachodzie; w drugim: którzy po upadku Rzymu pisali o tej ziemi i o Słowianach; w trzecim: którzy wspominają rzeczy polskie aż do roku 1202 odkąd zaczęliśmy mieć naszych własnych pisarzów; w czwartym; mieścić będziemy naszych i obcych, którzy o dziejach Polski świadczą. Pisarze pierwszego i drugiego rzędu potrzebni nam będą do objaśnienia Historii początkowej naszego narodu; trzeciego zaś i czwartego, do Historii w swych datach i wydarzeniach pewnej. Trzymając się więc



przyjętego układu, przystąpmy do wyliczenia tych pisarzy a najprzód:

Pisarze greccy i łacińscy, którzy o tej ziemi i jej ludach pisali przed upadkiem Państwa Rzymskiego.

NB. Skończywszy regestr tych pisarzy, przystąpić do wyliczenia dalszych, którychśmy położyli w drugim rzędzie, i tak dalej.

§ II.

Początki Polaków i Polski.

I. O początkach polskiego narodu, mało co pewnego powiedzieć można, podobnie jak prawie o wszystkich innych; a to dla odległości wieków, w których te początki giną i dla licznych rewolucyj, jakim podlegała ziemia, na której za czasem utworzyło się Królestwo Polskie; bo ta ziemia była placem, przez który wszystkie Azyatyckie narody do Europy wchodziły i na nim przez niejaki czas zatrzymywały się.

II. Polska, w takiej obszerności wzięta, jak ją wystawia Historia, zajmowała znaczną część Germanii i nie równie większą Sarmacyi Europejskiej; o czém łatwo przekonać się można ze świadectwa Ptolomeusza, który Wisłę kładzie za granice Germanii i Sarmacyi ⁽³⁾; a lubo Tacyt twierdzi, że między Germanami i Sarmatami nie było innych granic,

(³) Ptolomaeus *Geographia Lib. III C. V.*

prócz tych, które do czasu ustanawiał wzajemny postrach (⁴): stąd jednak tyle tylko wniesć można, że niektóre hordy Sarmatów przechodziły za Wisłę, a nawet za góry Karpackie; gdy przeciwnie: Germanowie osiadali w wielu miejscach po prawej stronie Wisły i rozciągali swe kolonie daleko po nad morzem Bałtyckiem.

III. Lud, z którego zazasem powstał naród polski, składał się niewątpliwie z wielu narodów słowiańskich i z wielu pozostałych osad niemieckich; czemu zaprzec trudno, zapatrując się zwłaszcza na liczne imiona miast naszych, nie tylko po lewej stronie Wisły leżących, ale nawet tych, które się znajdują między górami Karpackimi, Sanem i Wisłą. Domyslaćby się należało, że oprócz Germanów, dawniejsze nawet ludy, które się przenosiły w Europę południową, zachodnią i północną, zostawiły w tym kraju swoje osady, jako to: Wolskowie, Albanowie, Celtowie, Cymbrowie, Gaulowie i dalsze nawet na zachodzie ludy; czego dojść można z nazwiska miast i rzek, które się w naszym kraju dochowały, a których imiona zaniesione zostały do Włoch, do Germanii, do Gallii i Hiszpanii. Jakkolwiek albowiem z przyczyny nachodzących z Azji do Europy ludów, przytrafiał się kilkakrotnie powszechny popłoch, który na wzór burzliwej morza fali popychał Europej-

(⁴) Cornelius Tacitus *De moribus Germanorum.*

skie narody od wschodu ku południu, zachodowi i północy; trudno jednak wierzyć, żeby wszyscy ludzie, niegdyś na tej ziemi osiedli, przenieśli się zupełnie w dalsze kraje tej części świata, żeby mówię nie została jaka ich osada, która mieszała się z nowo przybyłymi wędrownikami. Dla czego lud Polski uważać można jak zpokrewniony ze wszystkimi innemi Europy narodami, które, nim zaszły do teraźniejszych osad, przebywały wprzód długo na tej ziemi.

IV. Nie jest tu miejsce zapuszczać się w zbyt odległe czasy dla wyrachowania licznych wędrówek, które zwłaszcza poprzedziły upadek Państwa Rzymskiego, bo to opisać powinna Historia Starożytna; dość będzie namienić: że gdy Polska składała się z części Germanii i Sarmacyi Europejskiej, kraj ten zamieszkaný był ostatecznie przez Germanów i Sarmatów; że co się tyczy Sarmatów, wszyscy prawie byli Słowianami; że imię Sarmatów i Scytów Europejskich znaczy jeden i tenże sam lud, różny wcale od Tatarów; że nareszcie imię Sarmatów nadane im było od Greków⁽⁵⁾, sami zaś między sobą nazy-

(5) Strabo *Lib. XI p. 586*. „Graeci scriptores universos septentrionales Scythas et Celto-Scythas appellabant. Antiquiores vero illis, et qui rem melius distinxerunt, eos, qui „supra Euxinum et Istrum et Adriam habitabant, Hypoboraeos, Sauromatas et Arimaspos vocarunt.“ Zaczém dawniejsze jest nazwisko Sarmatów niż Scytów, albo raczej

wali się *Słowianami* czyli *Słowakami*: nie od *sławy*, jak chcą niektórzy pisarze, lecz od używania jednych słów i jednej mowy, przez którą wzajemnie się rozumieli, nazywając wszystkich innych *Niemcami*, czy *Niemotami* których mowy zrozumieć nie mogli. Zwyczaj ten był im wspólny z Grekami, którzy wszystkie ludy nieumiejące po grecku *barbarzyńcami* zwali.

V. Wnijscie Słowian do Europy przytrafiało się kilkakrotnie; lecz Grecy albo ich nazywali Sarmatami, jeżeli w Sarmacyi osiedli; albo dalszym ich za Sarmacyą osadom wielorakie inne nadawali nazwiska, w których więcej można należeć podobieństwa do imion ludów Sarmacyi Azyatyckiej. Dopiero ku środ-

jedno znaczyło. Cellaryusz jest tegoż samego zdania: *Sunt communia quidem vocabula Scytharum et Sarmatarum*. Za Jornanda jeszcze było rzeczą obojętną nazwać ten kraj Sarmacyą lub Scytyą: on go nazywa Scytyą, choć go już wszyscy Sarmacyą zwali i choć mu imię Sarmatów było znane. Oto są słowa jego *Libro De origine actuque Getarum p. 597* „*Vistula fluvius, qui Sarmaticis montibus ortus.... Germaniam Scythiamque determinans*“ i niżej p. 599. *Scythia siquidem Germaniae terrae confinis*. Wi- dzimy zatem, że gdzie Herodot znalazł Scytów, tam dawniejsi imię Sarmatów. Że zaś imiona te od Greków były nadane, świadczy Herodot *Lib. IV p. 226* w słowach: *Sed Scythas Graeci appellavere*, podobnie i Sarmatów nazywali oni od wzroku jaszczonego. Nie są to więc właściwe imiona tych ludów ani w Europie, ani w Azji, lecz nadane im są od Greków.

ku wieku VI ery popolitéj, pierwszy Prokopiusz ⁽⁶⁾ w swém dziele o wojnie Gotów wspomniał ich imie,

(⁶) Procopius *De bello Gothico* l. I p. 288 l. II p. 317 l. III p. 362 et 363 gdzie nawet ich zwyczaj i religią opisuje, dowodząc: że Antowie i Sławonowie jest jeden lud i jedną mający mowę, których dawni *Sporami xwali*. Tenże Prokopiusz l. III p. 148 pisze: że Childibius roku czwartego panowania Justyniana był przełożony Prefektem Tracyi dla pilnowania brzegów Dunaju przeciw Słowianom; a że Justynian zaczął panować roku 527 zaczętem Childibius był Prefektem Tracyi roku 531. Gdy zaś Prokopiusz w tém samym miejscu dodaje: *Quando quidem antehac saepe ut Hunni ita et Antarum Sclavinorumque gentes flumine eodem trajecto insanabilibus malis Romanos affecerunt*: przeto widać że Słowianie jeszcze przed Justynianem byli już osiadłymi nad Dunajem i znaczne szkody w Państwie Rzymskiem robili. Zdaje się więc, że Słowianie albo razem, albo prędko po Hunnach doszli aż do Dunaju i nad nim osiedli bardzo wcześniej przed rokiem 500, bo Prokopiusz mówi: *ut Hunni ita et Antarum Sclavinorumque nationes*; co prowadzi do wniosku: że najazdy Słowian za Dunaj, są tak prawie dawne jak Hunnów. A lubo, póki żył Attylla, nie umiano rozróżnić nazwisk narodów, które on docześnie pod swe podgarzył panowanie, wszelako po jego śmierci potęga Hunnów prędko znikła, a na to miejsce podniosła się Słowian: owszem Bulgarowie, lud także Słowiański, znani już byli za lud osobny od Hunnów. Prokopiusz tedy pierwszym jest pisarzem, który ku środku wieku VI wspomina o Słowianach; lecz ich ostatnie wniknięcie do Europy daleko jest wcześniejsze, nie tylko podług wyżej przytoczonego świadectwa tego pisarza, ale nawet podług nie równie dawniejszych o wniknięciu do Europy Hunnów, których można uważać jak pierwszą przyczynę poruszania narodów w Europie, i wywrócenia Państwa Rzymskiego na zachodzie. Tenże Prokopiusz *De bello Persico* p. 180 znajduje Hunnów w Kauka-

gdy zbliżeni ku Dunajowi, a nawet przeszedłszy tę ogromną rzekę, zaczęli być strasznymi państwu wschodniemu. Z początku Grecy dawali im potężny odpór, za czasem poczęli się z nimi oswajać: zaciągano ich do wojska i używano przeciw Gotom, którzy pod ów czas zawojowali Włochy ⁽⁷⁾. Szczególne początki, tego nieznanego dawniej pod swém imieniem ludu, sprawiły: że Słowianie, nie tylko na południe oba brzegi Dunaju posiadli, ale nawet rozszerzyli się aż do brzegów morza Adryatyckiego.

VI. Kiedy Prokopiusz i Jornandes ⁽⁸⁾ wiele już pisali o Słowianach, o tych wszelako, którzy się udali na zachód północnej Europy i zaczęli się mieszać z Saxonami, nie prawie nie wiedziano; bo tak Słowianie jak i Germanowie, w owych stronach o-

zach, i Agatiasz l. V p. 547 przy morzu Azowskiem, wywodząc ich początki z Tartaryi w słowach:.... „*ut caeterae nationes, quae infra Imaum montem Asiam insident, hi omnes et Scythae et Hunni vocitantur*”. Z tych dwóch świadectw widać: że Hunnowie z Tartaryi naszedłszy na Sarmacyą Azyatycką, posiadli tam kraje po nad morzem Azowskiem i nawet w górach Kaukazu. Dobrze zatem wypada: że ludy Słowiańskie w tych okolicach dawniej osiadłe, popłoszone zostały od Hunnów i weszły w ten czas do Europy. Deguignes *Histoire générale des Huns* T. II l. IV p. 288, 289 naznacza wejście Hunnów do Sarmacyi Azyatyckiej roku 318, przyznaje wszelako, że prawdziwa epoka tego wypadku nie jest wiadoma; przebyli zaś Don i weszli do Europy roku 376.

(⁷) Procopius lib. I p. 288. *De bello Gothico*.

(⁸) *Idem ibidem*, et Jornandes *De origine actuque Getarum*.

siedli, nie mieli jeszcze pisarzów i zostawiali pograżeni w barbarzyństwie. Pierwszy dopiero Eginhardus wspomina o ich osadach ⁽⁹⁾ i wylicza wielorakie nazwiska, nazwiska trudne do pojęcia i do pogodzenia z imionami osad słowiańskich, które Ptolomeusz za Donem mieści. Imiona Słowian, którzy osiedli na ziemi polskiej nie są przez niego opisane, a przecież te najbardziej zgadzają się z osadami Sarmatów Azyatyckich; co dowodzi: że Eginhardus bliższych Germanów Słowian nieumiejętnie co do wymawiania nazwisk oddał; a zwycięstwa nad nimi, bardziej jak panegirysta, nie jak historyk, opisał.

VII. Nie mając w zamiarze opisywać historyi Słowian, ale tylko dać krótki obraz o początku narodu polskiego, zostawujemy rozbiór tej trudnej materii pisarzom, którzy ją zgłębić przedsięwzięli. Dla nas dosyć będzie powiedzieć: że gdy narody północne, osiadłe niegdyś w Germanii i Sarmacyi Europejskiej, ruszyły ku zachodowi, weszły do Włoch i Gallii, wywróciły Państwo Rzymskie, opanowały Gallią i Hiszpanią, a nawet daleko do Afryki zaszły: w ten czas Hunnowie, lud Tatarski i Słowianie, lud Sarmacyi Azyatyckiej naszli na tę ziemię, i nie tylko opanowali Sarmacyą Europejską, ale nawet daleko postąpili z jednej strony w nieładną pod ów czas Germanią, posiadłszy kraje po obu stronach Elby po

⁽⁹⁾ *In vita Caroli Magni C. XII.*

nad morzem Niemieckim i Bałtyckim, gdzie ich Karol W. zwycięzca Sasów, zastał; z drugiej strony na południe i ku morzu Bałtyckiemu rozszerzyli swe osady, jak to Prokopiusz dokładnie opisuje; a lubo historya Słowian południowych dawniejsza jest dwoma prawie wiekami od historyi Słowian północnych: wszelako Jornandes dość wyraźnie mówi o ich osadach w tym kraju, gdzie była Polska ⁽¹⁰⁾. Nie można wiedzieć z historyi Słowian południowych, szukali oni ziemi do osiadania i uprawiania; tenże sam był zamiar i Słowian, którzy się udali na północ: był to lud po większej części rolniczy i zatrudniał się rzemiosłami; jemu winni jesteśmy wprowadzenie do Europy fabryk płóciennych, których przed ich wejściem, Rzymianie, tém bardziej inne narody nie znały ⁽¹¹⁾.

VIII. Jakie wprzód wędrówki odprawiali Słowianie, którzy ziemię polską posiadli, ugadnać trudno. Ci, którzy sprzyjają powieściom o Czechu i Lechu, prowadzą ich pierwój do Pannonii, a potem wracają na ziemię polską; lecz te powieści nie mają żadnej zasady na podaniach które się między nami dochowały: biorą one początek z podań Czechów.

⁽¹⁰⁾ Jornandes *De origine actuque Getarum w kilku miejscach.*

⁽¹¹⁾ Obacz *apud Adamum Bremensem et apud Helmoldum in Chronico Solaverum.* Obacz także życie S. Ottona Biskupa Bamberskiego.

Prokopiusz świadczy raczej o takowem cofnięciu się Gotów ⁽¹²⁾, lecz o Słowianach żadnej u niego w tej mierze nie ma wzmianki; a posady tych ludów dotąd trwając nad morzem Adryatyckiem, nad Sawą, Drawą, Dunajem, w znacznej części Węgier, w Albanii, Epirze, Macedonii, w Bulgarii i w górach Tracyi, dowodzą: że się stamtąd Słowianie nigdy nie cofnęli; a nadewszystko, że dyalekt Słowian w Pannonii osiadłych, wcale się różni od polskiego, wyjawszy mowę Illiryską, która się najbardziej do naszej zbliża, którą mówią w Raguzie, u Montenegrynów i w innych okolicach morza Adryatyckiego. Gdyby więc Słowianie w Pannonii osiedli, cofnęli się w jakiej przynajmniej części do Polski: mowa któregośkolwiek bądź ludu polskiego byłaby podobna do mowy Słowian Węgierskich.

IX. Ten zarzut dosyć jest na osłabienie wszystkich domniemywań o Czechu i Lechu; nie wypada jednak, żeby imię Lecha było zmyślane, pokazuje tylko: że jego historia wielu Słowianom spólna, musiała być przeniesiona z Azji do Europy, gdzie znajdował się lud Lazzów, gdzie się znajduje dotąd lud Lesgów, gdzie Grecy kładli nie daleko Chersonesu Cymbryjskiego lud Lakonów. Między królami Bosforanów i Tauryki znajdujemy królów których zwano *Leucones* ⁽¹³⁾: wiemy

⁽¹²⁾ Procopius *De bello Gothico* l. II p. 317.

⁽¹³⁾ Strabo l. VII p. 341 et 358.

zaś że tam ludy słowiańskie mieszkają; między naszymi królami już w Europie, najdujemy *Leszków*; co wszystko dowodzi: że te imiona pochodzić musiały od bardzo sławniej głowy, którą Słowianie w pożanowaniu mieli. I w samej rzeczy: był u Lazzów w wyższych Kolchach kościół boga *Leukoty*, nazwisko pewnie popsute przez wymawianie Greków ⁽¹⁴⁾.

X. Jakoż Historia początkowa naszego narodu, dla tego jedynie wydaje się być ciemną i do wiary nie podobną, że jest nieporządną zbieraniną dawnych tradycyji słowiańskich, przeniesionych po większej części z Azji i zmieszanych z tradycjami ludów niemieckich, które się na tej ziemi pozostały. Kadłubek zaciemnił je tém bardziej przez swe domysły, wyprowadzając pochodzenie niektórych familij królewskich od Rzymian, łącząc historią niektórych królów z czasami Alexandra, pożyczając innych powieści z historyi Scytów, przepisując one temiż sa-

⁽¹⁴⁾ Strabo l. XI p. 573. Niedostatek wiadomości o Teologii naszego ludu przed nawróceniem go do wiary chrześcijańskiej, odejmuje nam sposób trafienia do tego bóstwa. Któż zapewni co znaczyło owo bóstwo *Letum-Poletum*? i czyli jest dobrze wymawiane? Może to był ów *Leukota* Lazzów, albo nasz *Lech*; może to było imię, przez które Lazzowie wyobrażali sobie Neptuna, męża Aliby, czyli Lybii Amazonki. Ale to badanie i jego rozwiązanie poprowadziłoby nas w zbyt odległą starożytność, w którą się zapuszczać nie można w dziele dydaktycznem, traktując zwłaszcza o Historii Nowożytniej.

memi słowy, jak się w Justynie znajdują ⁽¹⁵⁾. Ktoby jednak chciał sobie zadać pracę w rozwikłaniu tylu sprzecznych powieści, byle tylko śledził z cierpliwością tak różne i w bajki uplątane tradycje, znalazłby: że jedne należą do tych Germanów, którzy dziś znajdują się nad niższym Renem, a dawniej mieszkali nad jeziorem Gopłem, i tam jaką część swęj osady zostawili: bo historia początkowa Moguncka nie różni się wcale od Kruszwickiej; że drugie odnieść wypada do historii Czechów; inne do historii Morawów czyli Hanaków, jak się sami między sobą zowią. Nas jednak wcale to zatrudniać nie będzie, ponieważ celem naszym jest prawdziwa Historia, nie zaś rozplątanie trudnych do pogodzenia domysłów. To tylko mamy za rzecz pewną: że w tej ziemi, na której była Polska, nie jeden lud Słowiański osiadł, nie jeden z dawnych Sarmatów i Germanów pozostał. Trudno utrafić wszystkie imiona: niektóre jednak dadzą się łatwo poznać, tak z dawnych mieszkańców Sarmacyi Europejskiej, jako też z nowych przychodniów Sarmacyi Azjatyckiej.

XI. Minąwszy nazwiska Germanów, jako może po Ptolomeuszu w swych osadach odmienione, pewna wszelako: że kraje po prawym brzegu Wisły posia-

(15) Kadłubek jest zły logik i krytyk: jego przecież kradzieże z Justyna dowodzą, że w owym wieku mieliśmy już znajomość autorów klasycznych.

dali Wenedowie, Gotowie, Burgundionowie, Borusci, a to ku morzu Bałtyckiemu; że nad niemi ku górom Karpackim i morzu Azowskiemu byli Galindae, Peucini, Pingitae, Biessi, Jazyges, Roxolani ⁽¹⁶⁾ i inni. Z tych wszelako, którychśmy wymienili, niewątpliwie pozostały się u nas osady, bo tego widoczne mamy ślady w naszej Jeografii i Historii. Najprzód, jakośmy to wyżej namienili, wiele naszych miast, począwszy od Sanu, między górami Karpackimi i prawym brzegiem Wisły, a po lewej jej stronie od źródła aż do ujścia, zachowały niemieckie nazwiska; powtóre: wschodnia część gór Karpackich ⁽¹⁷⁾ nazywa się dotąd Biessady czyli Biesciady; co dowodzi, że w tych górach była osada Biessów, bo ich tam właśnie Ptolomeusz mieści. Lud Peucinów i Pingitów pokazuje nam w Historii dochowane to nazwisko w Pieczyngach. Imię Jazygów, niegdys nad morzem Azowskim osiadłych, pokazuje: że ten lud przeniósł się później na Podlasie i do ziemi Łukowskiej, gdzie go Historia nasza znajduje pod imieniem Jadźwingów. Lud Roxolanów czyli Roxanów, przeniósł się zapewne później w to miejsce, gdzie było Województwo Ruskie, a gdzie w wielu ziemiach lud pospolity najczystsza mówi polszczyzną; każdy

(16) Ptolomaeus *Geographia* l. III c. V.

(17) Te góry lud nasz nazywa *Krapaki*: dowód nie zaprzeczony, że ich nazwisko źle przez Greków oddane, jest odwiecznie słowiańskie.

zaś dobrze wie: że lud najtrudniej zwykł odmieniać mowę i dyalekt swych ojców. Lud Borusków ⁽¹⁸⁾ posunął się zapewne do tego kraju, który później Prusami zowiemy, a który po łacinie zowie się dotąd *Borussi*; o czem wątpić nie należy, lubo się temu Niemiec pisarze sprzeciwiają; bo kiedy narody Germanów i Sarmatów, bliższe niegdyś Wisły, ruszyły się na zachód: na ich miejsce następowały inne od wschodu; a że w całych dawnych Prusiech pospólstwo nie mówi inaczej tylko po polsku, po żmudzku, lub po Łotewsku (wyjawszy późniejsze osady, które krzyżacy zaprowadzili); przeto lud Pruski nie może mieć innego, początku, tylko który mu dały nowo nasze ludy Słowiańskie i Łotewskie. Wszystkie te odmiany między ludami stały się w Sarmacyi Europejskiej, w ten czas zapewne, kiedy Hunnowie zrobili powszechny popłoch, przeszedłszy Sarmacyą Azyatycką i Europejską, opanowawszy po większej części te kraje i osiadłszy w Pannonii. Moglibyśmy należeć w Polsce daleko więcej nazwisk dawniej Sarmacyi Europejskiej, gdyby ich mowa nasza nie

⁽¹⁸⁾ Niektórzy pochodzenie tego ludu wyprowadzają od posady po Rusinach, z czego miało się utworzyć nazwisko *Po-Russy*; pewniejsza atoli jest, że oni zwali się *Boryny*, bo do tego czasu mamy w Litwie rzekę *Borra*, nad którą jest miasteczko *Borysów*. Ta rzeka, wzięta może za źródło Dniepru, dała imię *Borystenu*; w rzeczy zaś samej: rzeka, posada i lud wzięły imię od wielkich lasów, które Słowianie zowią *Borami*.

przemieniła, nazywając różne posady od miejsca, jako to: *Pomorzanami*, *Polakami*, *Podlasianami*, *Polisianami*, *Podolanami*, *Pokucianami*, *Podgórzanami*, *Goralami*; albo od rzek, jako to: *Zaodrzanami*, *Nadwiślanami*, *Burzanami*, *Sanoczanami* i t. d.; nareszcie od miast, jako to: *Krakowianami*, *Sandomiérzanami*, *Haliczanami* i t. d. Takowa Jeografia zatarła zapewne ślady wielu dawnych nazwisk, których teraz albo się trudno domyślić, albo ich trzeba szukać w jakich niekczemnych posadach naszych miasteczek i wsiów. Podobnie i Wołynianie wzięli zapewne swe nazwisko od życia pasterskiego, tak jak *Wołochy* i *Multany*, a tem samem prawdziwe swe słowiańskie imię utracili.

XII. Lecz mimo tych nazwisk znajdujemy na naszej ziemi inne, które albo razem z Hunnami, jako od nich popłoszone, albo wkrótce po nich z Azyatyckiej do Europejskiej weszły Sarmacyi, jako to: *Chenides*, *Siraceni*, *Zichi*, *Heniochi* czyli *Lacones* albo *Lazzi* i *Gerri* ⁽¹⁹⁾. Nie możemy się zapewnić, czyliśmy wyliczyli wszystkich Słowian, którzy się zatrzymali na polskiej ziemi; dość na tem: że w nazwisku dopiero przytoczonych ludów dostrzegamy nowego najścia Słowian z Sarmacyi Azyatyckiej do Europejskiej; tak *Chenides* ⁽²⁰⁾ są prawdziwie lu-

⁽¹⁹⁾ Ptolomaeus l. IV c. IX.

⁽²⁰⁾ Jornandes zowie ich *Vinidi*.

dem Słowiańskim, który później pod imieniem *Chenedów* osiadł w Luzacyi, a nawet podobno w znacznej części przeniósł się aż do Styryi i Karyntyi; *Zichi* czyli *Zinchi* są to *Czechowie*, których kolonie w drobnych cząstkach zostały się po Polsce; *Heniochi*, czyli *Lacones*, jak ich wyraźnie nazywa Strabo, wywodząc bajeczny onych początek od wodzów *Kastora* i *Polluxa*: są to *Hanaki*, których dziś *Morawianami* zowiemy, od posady nad rzeką Morawą, a których pospółstwo Czeskie dotąd *Leszkami* zowie. Lud ten posiadał znaczną część krajów naszych po obu stronach Wisły i dopierał aż do granic ruskich; co jest rzeczą niewątpliwą: bo jak pospółstwo Czeskie nazywa *Morawianów* *Leszkami*, tak nawzajem Rusiny zowią Polaków *Lachami*. Z czego ważną uwagę zrobić sobie możemy: że gdyby Polacy brali imię *Leszków*, lub *Lachów* od *Lecha*, który ich miał wprowadzić z Azji do Europy; tedy pierwsza posada tego wodza nie powinna się znajdować w Wielkiej-Polsce, lecz w małej tam, gdzie posady *Heniochów*, czyli *Lakonów*, znajdują się niewątpliwie. Imię *Lakonów* uplatane zostało w bajki przez greckich pisarzów; dopiero *Prokopiusz* i *Agathias* ⁽²¹⁾ w swęj historyi o wojnie Perskiej, odkryli prawdziwą ich posadę w Azji i sprostowali nazwisko: był to lud *Lazzów* czyli *Lacców*, posiadał wyż-

⁽²¹⁾ *Procopius De bella Persico p. 180 et Agathias l. II p. 487.*

sze i niższe *Kolchy*, a z czasem rozszerzył się po *Sarmacyi* azyatyckiej; historia jego jest prawdziwą historią królestwa *Kolchów*, jak się to dowiedzie, gdy mówić będziemy o *Historii* starożytnej. *Siraceni*, lud posiadający niegdyś obszerne królestwo w *Sarmacyi* azyatyckiej, a nawet różne osady po stronie południowej *Kaukazów* między źródłami rzek *Phasis* i *Araxes* ⁽²²⁾, posiadał oczywiście kraje *Wielko-polskie* i założył od swego imienia miasto *Sieradz*, które za naszych czasów było stołecznem województwa *sieradzkiego*, a podobno niegdyś daleko wcześniejszą osadą od *Gniezna*, choć o tém pierwsi nasi pisarze nie wspominają: bo dyalekt mowy polskiej tego ludu jest dyalektem powszechnym całej *Wielko-polski* i *Szląska*. Imię to każdego starożytności polskich badacza zatrudniać powinno, ponieważ w swém niezmiennem brzmieniu, jak się znajduje w *Azji*, gdzie miało wielkie znaczenie, zachowało się w *Europie* aż do naszych czasów. Początki *Litwinów* oddali nasi pisarze w sposób do wiary nie podobny; imię jednak *Gerrów* okazuje ich prawdziwe z *Azji* pochodzenie; albowiem pomimo upłynionych wieków liczbę, *Litwini* pomiędzy sobą nazywają się *Gerhos*: co znaczy w ich mowie *rzetelnego, poczciwego*; a podania o *Polemonie* najlepiej wyjaśniają, że oni w samej rzeczy to imię i jego historią przy-

⁽²²⁾ *Ptolomaeus l. V c. IX et XIII.*

nieśli z sobą do Europy. Wiemy albowiem, że Polemon syn Zenona retora, był postępowiony od Antoniusza królem czy rządcą Laodycei; po upadku zaś Mitrydata objął z łaski Rzymian królestwo Farnacyi i Kolchów, gdzie panując rozszerzył swe osady aż do ujścia Donu, zrabował tam miasto greckie, które się zwało *Emporium Thanaitarum* ⁽²⁴⁾; w ten czas to zapewne panował on i Gerrom: skąd urosła powieść o przyjściu tego wodza do Litwy i o pierwszym przez niego ucywilizowaniu Litwinów. Tym sposobem nie jedno jest prawdziwe wydarzenie, odniesione do innego miejsca i czasu wychodzi na bajkę do wiary nie podobną; wracając go zaś na swe właściwe miejsce nabywa pewności historycznej. Zapewne żaden wódz rzymski nie doszedł do Litwy, ale Słowianie, nad Morzem czarnym i azowskim w Azji osiedli, zaczęli się obeznawać z Rzymianami właśnie od upadku Mitrydata.

XIII. Gdy widzimy, że tyle ludów słowiańskich i innych osiadło na ziemi polskiej, nie możemy wątpić, że imię tego kraju nie wzięło nazwiska od Lecha, lecz od równego i wolnego od gór położenia, to jest: od pola okiem nie przejrzanego; a właśnie takowe położenie służy Wielkiej-Polsce, czyli tym krajom, gdzie Siraceni osiedli; tak, jak krajom Łazów czyli Łachów, służyło imię Podgórze i gór, bo

⁽²⁴⁾ Strabo l. XI p 560, 578 et sequenti.

oni w takim kraju najdowali się ⁽²⁴⁾. A ponieważ Mała-Polska była większa od Wielkiej tak właściwie nazwanej; przeto każdy widzi, że to imię nie służyło Wielkiej-Polsce z przyczyny większej rozległości, lecz z przyczyny większych równin.

XIV. Różne nazwiska ludów Sarmacyi europejskiej i tych, które z Sarmacyi azjatyckiej naszły, dowodzą: że te ludy musiały mieć osobnych swych wodzów, albo królów; że jedne zostawały pod rządem wolnym, jak świadczy Prokopiusz ⁽²⁵⁾; inne zrobiły między sobą pewny gatunek federacyi: skąd zatrzymała się w tradycjach naszych powieść o dwunastu Wojewodach. Los wszelako Słowian do Europy weszłych był wieloraki. Ci, którzy się zbyt daleko zapędzili: albo pozakładali królestwa, albo

⁽²⁴⁾ Pospólstwo około Krakowa osiadłe, które nosi zielone czapki i zowie się właściwie *Krakowiakami*, tych, którzy za rzeką Srzeniawą aż ku Nidzie, rozciągają się i używają ózerwonych czapek, do dziś dnia nazywa *Kopiniakami*. Trzeba zaś wiedzieć, że w mowie morawskiej pagórki czyli małe góry zowią się *kopce*. To więc nazwisko dowodzi, że mieszkańcy bliżsi wielkich gór, nazwali *Kopiniakami* tych, którzy po wzgórkach czy pagórkach mieszkają, i to nazwisko zachowało się jeszcze z mowy morawskiej; bo tego zaprzeczyć trudno, żeby Ziemia krakowska nie należała niegdyś do Wielkiej Morawii, którą Węgrzyni, czyli Madiarowie, w części opanowali i zrobili z niej Królestwo węgierskie.

⁽²⁵⁾ Procopius. *De bello Gothico* p. 363 *Slavinorum nationes non ab homine aliquo uno reguntur, sed ab antiquo plebeia communique libertate vivunt.*

ulegli zwyciężkiemu mieczowi Karola W. i za czasem do Rzeszy niemieckiej wcielonymi zostali, utraciwszy nawet po większej części mowę swych ojców. Ci, którzy się zostali na ziemi polskiej, zaczęli równie tracić za czasem swą niepodległość; a jak dochodzić można z najwcześniejszych podań naszych dziejów; lud Siracenów, czyli Wielkopolanów najpierwszy opanował drobne hordy, rozszerzając się najprzód ku Morzu bałtyckiemu, przechodząc Wartę i Odrę, podbijając nareszcie kraje, które się właściwie potem zwały Mało-Polską. Ten domysł wspiera się na bardzo ważnym dowodzie, ponieważ Kruszwica, a potem Gniezno najdawniejszą Polski były stolicą.

XV. Przedzieleni Polacy przez równie nieoświeconych pod ów czas Saxonów od dalszych państw Karola W. a od Grecyi przez barbarzyńskich jeszcze Węgrów, byli długo nieznani greckim i łacińskim pisarzom. Dla tego też lubo wiemy z pewnością o ostatniem wejściu Słowian do Europy, że to przypadło wcześniej przed szóstym wiekiem ery popolitej i jest prawdziwym punktem od którego zaczyna się historia wszystkich Słowian, a tém samém i tych, którzy na ziemi polskiej osiedli; przecież dla niedostatku pisarzów i związków naszych z ucywilizowanymi narodami, nie o dziejach owych wieków z pewnością wiedzieć nie możemy od obcych; a podania miejscowe, zmieszane z powieściami dawnych osadników

i nowych przychodniów, wprowadziły w naszą historią początkową bardzo wiele niezgodności i niepodobieństwa do prawdy. Początek familii Piastów naznaczają pisarze około roku 842 ery popolitej. Nawrócenie Mieczysława do wiary chrześcijańskiej przypadło dopiero 5 Marca 965 roku tejże ery, odkąd historia nasza większej zaczęła nabierać pewności. Każdy wszelako idąc za prawidłami rozsądnej krytyki przyznać musi: że kiedy Mieczysław I był już monarchą Wielkiej-Polski, Małej-Polski, Szląska i innych osad słowiańskich, rozciągających się za Odrą i aż do Morza bałtyckiego, a historia nie wspomina, żeby to wszystko na nowo zdobył; oczęwistą jest rzeczą: że Monarchia polska, przez zhołdowanie lub związek drobnych ludów słowiańskich musiała się utworzyć nie równie wcześniej i jej początek odnieść należy do czasów, które poprzedziły panowanie Piasta; bo jeżeli jeden szczęśliwy zdobywca może rozszerzyć granice swego państwa; nie może on tego dokazać, aby zdobyte ludy potrafiły zaraz mówić jego mową; trzeba na to przeciągu wielu wieków; w kraju zaś Mieczysława była tylko jedna mowa polska. Zaczém wniosek ten jest nie mylny: wszelako dla niedostatku dziejów domowych i obcych, nie można go usprawiedliwić przez dowody jeograficzne i chronologiczne; gdzie zaś na podobnych zbywa dowodach, tam tradycje nie mogą nabyć porządku

historii właściwego. Wszystkie przeto takowe wiadomości, lubo ważne i bardzo ciekawe, nie należą do przedmiotu, któryśmy sobie zamierzeli, to jest: zebrać historią ojczyzną od dat pewnych i nie zawodnych. Zaczniemy więc tę historią od Mieczysława I, odsyłając ciekawych do dawnych kronikarzy, którzy tę mieszaninę tradycy polskich zebrali i doprowadzili ją aż do czasów panowania tego monarchy.

§. III.

Chronologia Monarchów Polskich.

I. Dawni kronikarze położywszy Lecha I za fundatora Monarchii Polskiej, początek panowania jego w roku 550 naznaczyli, a potomkom onego wraz z następcami, których śmiało wyliczają, zasiadanie na tronie blisko przez 300 lat przyznali; lecz gdy to wszystko, co o nich piszą, wcale jest niepewne i pilnego od bajek oddzielenia wymaga: zacząć pierwszych tych książąt aż do Popiela II wyliczać tu nie będziemy. Zaczynając od Piasta następujący jest szereg Monarchów Polskich:

Początek
panowania

IMIONA MONARCHÓW.

842. Piast.

861. Ziemowit.

Początek
panowania

IMIONA MONARCHÓW.

892. Leszek IV ⁽²⁶⁾.

913. Ziemomysł.

962. Mieczysław I.

992. Bolesław I nazwany Chrobry, król.

1025. Mieczysław II.

1037. Bezkrólewie.

1041. Kazimierz I.

1058. Bolesław II nazwany Śmiały.

1081. Władysław I Herman.

1102. Bolesław III nazwany Krzywousty.

1139. Władysław II nazwany Laskonogi.

1148. Bolesław IV nazwany Kędzierzawy.

1173. Mieczysław III nazwany Stary.

1178. Kazimierz II nazwany Sprawiedliwy.

1194. Leszek V nazwany Biały.

1228. Bolesław V nazwany Wstydlivy.

1280. Leszek VI nazwany Czarny.

1289. Bezkrólewie.

1295. Przemysław.

1296. Władysław III nazwany Łokietek.

1300. Wacław król czeski.

(²⁶) Liczba tego imienia dla tego się zachowuje, aby wiedzieć, że w tradycyach naszych było czterech panujących książąt, którzy się zwali Leszkami, wprzód nim do pewniejszej historii dochodzimy.

Początek
panowania

IMIONA MONARCHÓW.

- 1305. Władysław Łokietek powtórę.
- 1333. Kazimierz III nazwany Wielki.
- 1370. Ludwik król węgierski.
- 1382. Bezkrólewie.
- 1384. Jadwiga.
- 1386. Władysław IV Jagiełło.
- 1434. Władysław V.
- 1445. Kazimierz IV.
- 1492. Jan I Olbracht.
- 1501. Alexander.
- 1506. Zygmunt I.
- 1548. Zygmunt II nazwany August.
- 1572. Bezkrólewie.
- 1573. Henryk Walezy.
- 1575. Stefan Batory.
- 1587. Zygmunt III.
- 1632. Władysław VI.
- 1648. Jan II Kazimierz.
- 1669. Michał Korybut Wiśniowiecki.
- 1674. Jan III Sobieski.
- 1696. Bezkrólewie.
- 1697. Fryderyk I August.
- 1704. Stanisław I Leszczyński.
- 1709. Fryderyk powrócony.
- 1733. Bezkrólewie.

Początek
panowania

IMIONA MONARCHÓW.

- 1734. Fryderyk II August.
- 1764. Stanisław II August Poniatowski.

Widzimy tedy, że historia narodu polskiego w swych niewątpliwych datach, począwszy od Piasta roku 842, aż do końca panowania Stanisława Augusta, to jest do roku 1795, w którym się zrzekł korony polskiej, zajmuje lat 953; a biorąc od pierwszych początków tego narodu, od których tradycje nie mogą być jeszcze ułożone w porządek chronologiczny, to jest od roku 550, zajmuje lat 1245. Wcześniejsza historia tej rozległej ziemi, na której była Polska, poszukiwana być powinna w historii Hunnów, Germanów i Słowian osiadłych niegdyś w Sarmacyi europejskiej i azyatyckiej.

II. Historia narodu polskiego dzieli się powszechnie co do chronologii na cztery ważniejsze epoki. *Pierwsza* zawiera w sobie niepewne dzieje, poczynając od Lecha w roku 550 i następujących po nim książąt aż do Popiela II. *Druga* bierze początek od Piasta w 842, a kończy się w roku 1386 na Jadwidze, córce Ludwika, króla polskiego i węgierskiego, kiedy poszła za Władysława Jagiełłę. *Panowali* w niej *najprzód*: książęta od Piasta aż do Bolesława Chrobrego, pierwszego króla polskiego; potem królowie aż do Bolesława Kędzierzawego,

z którym tytuł królewski ustał, chociaż Polska statecznie królestwem nazywała się; *powtórę* xiążęta aż do Przemysława, który królewską koroną od narodu ozdobiony został; i odtąd ciągle monarchowie polscy zawsze się królami nazywali. W całej tej epoce familia Piastów dziedziczyła tron polski, wyjąwszy Wacława króla czeskiego i Ludwika króla węgierskiego, którzy przyszli do korony z linii pći żeńskiej tegoż samego domu. *Trzecia epoka* poczyta się od wstąpienia na tron polski domu Jagiellońskiego, panującego udzielnie w Litwie, aż do zgaśnięcia tej familii w linii prostej na osobie Zygmunta Augusta roku 1572. *Czwarta* i ostatnia epoka obejmuje dzieje od wspomnionego roku 1572 za królów obieranych z różnych familij, aż do zupełnego upadku tego państwa w roku 1795. Panowali w niej, jeden xiąże francuzki z linii andegaweńskiej, jeden xiąże siedmiogrodzki z familii Batorych, trzech xiążąt szwedzkich z familii Wazów, dwóch xiążąt saskich z linii albertyńskiej Witykindów, i czterech rodowitych Polaków.

§. IV.

Jeograficzne opisanie Polski.

I. Nim przystąpimy do opisania ważniejszych dziejów Królestwa polskiego we wszystkich jego epokach, uczynmy sobie wprzód ogólne wyobrażenie

położenia, rozległości granic, podziału politycznego i formy rządu tego kraju, biorąc średni czas historyi, czyli ów punkt, w którym to państwo do największej rozległości doszło; abyśmy tém łatwiej okazać mogli: najprzód jego wzrost, powtórę: jego zmniejszenie się, nareszcie, całkowite wymazanie z karty narodów europejskich. Inne jeograficzne stosunki nie są wcale potrzebne do naszego przedmiotu, a w klasach niższych z dokładnością nauczyć się ich można. Te jednak, których rozbiór przedsięwzięmy, są najważniejszą nauką, z których zdrowa polityka niezliczone odnieść może korzyści, zapatrując się zwłaszcza na wzrost i upadek tego państwa w jeografii, a na przyczynę tych politycznych odmian w historyi. Pod tym względem uważana Polska w największej swej obszerności wzięta, od zachodu graniczyła z Morawą, Czechami i Saxonią właściwie tak pod ów czas zwaną; od Morawy i Czech miała też same granice, jakie się znajdują teraz między Szląskiem i krajami rzezonemi; od Saxonii granice jej były też same, jakie dziś służyą Luzacyi, Miśnii, Marchii wewnętrznej i Pomeranii zaodrzańskiej aż do Morza bałtyckiego; z kąd idąc dalej, morze to służyło za granicę Polski północną do owego miejsca, gdzie się kończy granica Inflant a zaczynają kraje właściwie ruskie. Od Inflant poczynając, granica Polski wschodnia szła daleko po za Dźwiną i Dnieprem zajmując kraje połockie,

smoleńskie, czerniechowskie, siewierskie i tę część województwa kijowskiego, którą dziś nazywamy Mało-Rossyą, a to w tém położeniu, jak ona przypierała do osad Tatarów krymskich; odkąd tak na wschód jak i na południe aż do ujścia Dniestru w Morze czarne, granica Polski uważać się mogła tak, jak mówi Tacyt o Germanach i Sarmatach, że ich tylko wzajemny przedzielał postrach. Te kraje nieludne i spustoszone, dawni jeografowie nazywali dzikimi polami, dla tego: iż rząd polski nie dozwalał tam osiadać Tatarom, a lud nasz osiadać nie śmiał dla ustawicznych najazdów tych barbarzyńców. Co się tycze granicy południowej: zajmując Multany i Wołochy, które Polsce hołdowały; Morze czarne, począwszy od ujścia Dniestru, i Dunaj aż po Bannat temezwarski, były Polski granicą; dalej Ziemia siedmiogrodzka granicząca z Wołochami i Multanami, przypierająca aż do gór karpackich, odkąd one przedzielały Polskę od Węgier dopierając aż do Morawy. Jednak za górami karpackimi należało jeszcze 13 miast węgierskich do Polski, które Zygmunt cesarz niemiecki i król węgierski zastawił, pod warunkiem wiecznego odstąpienia, gdyby ich na terminie nie wykupił. Mała ta posada zwała się Starostwem spizkiem, dla tego, iż się znajdowała rozrzuciona po cyrkułe czyli hrabstwie tego imienia; bo jak wiemy, królestwo węgierskie dzieli się na hrabstwa.

II. Myliłby się wszelako, ktoby tak obszerną ziemi rozległość wyobrażał sobie jako należącą statecznie do całości tego państwa w jednej i téjże samej epoce czasu (nie masz albowiem nic niestateczniejszego nad jeografią polityczną każdego kraju); jest to tylko obwód ziemi, na której przemijające przez tyle wieków wydarzenia ma opisać historia. Ten jednak obwód stosować należy do każdej w szczególności epoki i w każdej osobno uważać, jak się powiększał lub zmniejszał. *W pierwszej epoce*, gdzie mieścimy historią początkową Narodu polskiego, nie znamy z pewnością granic tego państwa; przekonujemy się tylko, że Wielka i Mała-Polska musiały już być złączone jeszcze przed Piastami; że Szląsk, Pomorze i Mazowsze musiały w ów czas należyć już do całości Polski, ponieważ w historii nie znajdujemy żadnej wzmianki, żeby Piastowie na nowo zdobyli i w jedno połączyli te kraje: stało się to więc nie równie wcześnięj; o czém zapewnić się można z jednej mowy ludów w tych krajach osiadłych. Każdy albowiem pojmie, jak trudno jest wykorzenić między pospółstwem dawną, a wprowadzić nową mowę; mowa zaś polska tak właśnie rozciągała się jak i granice tego kraju, które znajdujemy pod panowaniem Mieczysława I. *W drugiej epoce* przybyły do Polski Prusy przez sprowadzenie Krzyżaków, których osady należały *ad jus patronatus*, xiażat ma-

zowieckich; zdobyte także zostało Podlasie i Ruś południowa; kraje zaodrzańskie znacznie się rozszerzyły, lecz w tej samej epoce utracone zostały; Kazimierz W. ustąpił wieczystym prawem Śląska do korony czeskiej; Krzyżacy niewdzięczni i nieposłuszni, przez cały ten czas walczyli z Polską o swą niepodległość; część Wielkiej-Polski po prawej stronie Odry odpadła do Brandeburgii. Ścieśniała się więc Polska w tej epoce od zachodu, nie była długo pewną Prus od północy, lecz rozszerzyła swe dzierżawy na wschód zdobyciem Podlasia i Rusi południowej. Wszystkie zaś wyprawy, podjęte do Rusi wschodniej czyli czerwonej, nie były w celu zawojuwania tego kraju, lecz w celu godzenia drobnych książąt o sukcesyą, z którymi królowie polscy zpokrewnieni, przyznawali sobie nad nimi prawo protekcyi, które im nadawał krwi związek. Gdy jednak Bolesław Krzywousty podzielił Polskę między swych synów, a tym samym potęgę tego państwa osłabił; Ruś wschodnia, nie tylko nie mogła doznawać protekcyi i związku familii z monarchami polskimi; ale owszem jej książęta łączyli się nie raz z nieprzyjaciółmi Polaków; przez co słabiąc Polskę, słabili samych siebie i wystawiali się na przemijające najazdy Pieczyngów, Węgrów, Mazurów i Litwinów. Z tego więc opisu odmian geograficznych, każdy łatwo wyobrazić sobie może granice polskie w epoce drugiej. *W trze-*

ciej epoce przybyła do Polski Litwa, Żmudź i Ruś wschodnia przez zjednoczenie się tych narodów pod jedno berło domu Jagiellońskiego za Władysława IV który i Starostwo spizkie nabył: za niego także Multany i Wołochy przyłączyły się dobrowolnie do Korony polskiej. Prusy zachodnie odzyskane zostały przez Kazimierza Jagiellończyka, a Krzyżacy stali się hołdownikami. Zygmunt I położył koniec zakonowi Krzyżaków, a Prusy wschodnie przemienił na księstwo lenne, które oddał swemu siostrzeńcowi Albertowi z domu brandenburgskiego; zdobył także na Rosyi księstwa, połockie, smoleńskie, czerniechowskie i siewierskie. Zygmunt August przyłączył Inflanty, przyłożywszy się do zniszczenia Kawalerów mieczowych, dawszy Ketlerowi ich mistrzowi na lenność księstwo Kurlandyi i Semigalii. W tej to najświetniejszej dziejów naszych epoce, przyszła Polska do tak wielkiej rozległości; bo wyjąwszy Śląsk i kraje zaodrzańskie, które w drugiej epoce odpadły, zapełnia się cały ten obwód geograficzny, któryśmy sobie wystawili wyżej. *W czwartej epoce* posiadała Polska wyliczone dotąd kraje. Stefan Batory utwierdził zdobycz Zygmunta I i II, rozszerzył księstwo połockie, oswobodził Inflanty od Szwedów. Zygmunt III zabezpieczył Smoleńsk i Czerniechów z należąciami do nich krajami; lecz Multany i Wo-

łochy za jego panowania od Polski odpadły. Z śmiercią Władysława VI skończyły się świetne czasy Narodu polskiego, który zaczął doznawać okropnych skutków odmiany dawnego rządu, na jaką się ośmielił po śmierci Zygmunta Augusta. Pod Janem Kazimierzem utraciła Polska część województwa kijowskiego za Dnieprem leżącą, całe województwo czerwiechowskie i smoleńskie, które przyłączone zostały do Rosyi; utraciła Inflanty, które zyskała na niej Szwecya. Margrabiowie brandeburgscy, jako xiążęta pruscy, uwolnieni zostali od obowiązków lennych; powrót jednak xięstwa pruskiego do korony polskiej był zawarowany w przypadku wygaśnięcia domu brandeburskiego w linii męskiej. Za Jana Sobieskiego utraciła Kijów z małą osadą, która się znajdowała po prawej stronie Dniepru. Za Fryderyka I Augusta, utraciła Chocim z krajem do niego należącym, który się dostał Turkom. Za Stanisława Augusta, począwszy od roku 1773 aż do roku 1795 trzy mocarstwa z Polską graniczące obszerny ten kraj zupełnie między siebie podzieliły, nie zostawiając nawet jego imienia na karcie Europy, jak np. kraju włoskiego, który będąc podzielony na różne osobne państwa, nie utracił przecież imienia narodowi właściwego. Zbyt to jest świeże wydarzenie, aby o niem mówić z dokładnością; a jeografia

rozerwanych krajów Polski, należy już teraz do opisu państw austriackich, rossyjskich i pruskich⁽²⁷⁾.

(27) Ponieważ Polska przyszła do tego upadku po długiej anarchii, która do wszystkiego w widokach dobrej administracyi przeszkadzała; a nowy rząd, rok tylko trwający, nie mógł jeszcze przedsięwziąć ważnych urządzeń, na których się zasadza ekonomia polityczna, to jest pomiaru jeograficznego kraju i rachunku ludności; przeto wszyscy, którzy piszą o rozległości i ludności Polski, zasadzają się tylko na domysłach. W pozostałej od pierwszego podziału Polsce, który przypadek roku 1773 Fryderyk Moszyński znalazł przez przybliżenie ludność wynoszącą do 7,660,787 głów, rachując ją z dymów i naczynując każdemu dymowi jedną familią z pięciu głów złożoną; rachunek wcale mylny; bo dymy wiejskie uważać należało jak dom jeden, dymy zaś miejskie uważać wypadało kilka na jedno mieszkanie, które obejmować mogło kilka i kilkanaście familij razem; prócz tego, dymy te nie były rzetelnie podane. Od r. 1775 zaczęto budować dwa dymy wiejskie o jednym dymie, aby podatek był mniejszy; co sprawiło że jeden dym znaczył dwie familie: oprócz tego, w kraju naszym śmiało liczyć można siedm i więcej głów na jedną familię. Z czego wypada: że w Polsce tak jak była jeszcze roku 1788 musiało być ludności przeszło na 9,000,000. Równie i to jest rzeczą fałszywą, żeby Polska, za pierwszym podziałem w roku 1773 miała tylko stracić 4,300,000 ludności. Jeżeli rossyjski rachunek może być prawdziwy, tedy austriacki i pruski wcale są nierzetelne. Galicya, którą teraz wschodnią nazywają, była od wieków krajem w Polsce najludniejszym i przewyższała ludnością wszystkie kraje Austrii, wyjąwszy Lombardya, a wyrównywała krajom francuzkim. Czego doświadczał X. Łoyko, mąż uczony niegdyś w zakonie Jezuitów, który miał sposobność być przytomnym we Francyi i w państwach austriackich rachunkowi ludzi, a potem sam go dochodził w trzech miejscach własnego kraju, który dawniej przed podziałem Polski Podgórzem nazywano: to jest w Powiecie bickim,

III. Abyśmy jednak za każdą epoką nie byli zagnieni powtarzać tych samych opisów granic i ich

pillnieńskim i Ziemi sanockiej, biorąc ludność w każdym z tych powiatów jednej mili kwadratowej. Z czego okazało się: że każda takowa mila kwadratowa przewyższała ludność mili kwadratowej we Francji przeszło o 100 głów, a to w krajach najludniejszych francuzkich, jako to: w Provence, w Delfinacie i w Alzacyi; ludność zaś mili kwadratowej w państwach austriackich: jako to, w Austrii niższej, w Morawie i Czechach nie dochodziła ludności polskiej przeszło o 150 głów; i gdyby Polska była tak ludna we wszystkich innych krajach jak była w Podgórzu, tedy wyjąwszy Włochy, nie byłoby ludniejszego państwa w Europie. Wszakło X. Łojko doświadczał ludności Polski i w innych miejscach, biorąc milę kwadratową, jak mu przypadkiem wypadło, w Województwie sandomierskiem, lubelskiem i mazowieckiem; a porównyując ją z milami kwadratowemi Szampanii i Lotaryngii, znalazł że ludność polska i w tych miejscach nie ustępowała ludności francuzkiej. Gdy jednak w Polsce obszerne lasy i rozległe bagna zajmują znaczną część kraju; Ukraina zaś, choć najżyźniejsza, mniej jeszcze była ludna, kiedy X. Łojko robił swe doświadczenia: przeto wynaleziony przez niego rachunek nie można stosować do wszystkich krajów, śmiało przeciw może być stosowany do krajów przez Austrię zabranych. Wszystkie rządy starają się ukrywać rzetelną u siebie ludność, albo ją zmniejszając, albo nadto powiększając, jak wypada z widoków politycznych. Austrija zapewne nierzetelnie ją podała po pierwszym podziale do 2,500,000, a przy ostatnim do 3,600,000. Jakoż sama tylko konspiracyja wojskowa w Austrii jest najpewniejsza, ale oraz najsekretniejsza. Jeżeli przeciw brać można miarę z widocznych skutków: każdy regiment austriacki, czeski i morawski składa się z trzeciej części rekrutów polskich, nie rachując w to 6ciu regimentów niderlandzkich do Galicyi przyłączonych i 3ch regimentów ułanów. Z czego wypadało, że ludność obydwóch Galicyj przenosi trze-

odmian, przyłączamy tu dwie karty jeograficzne z wyłożonym obwodem rozległości Królestwa Polskiego; wyszczególniając na jednej granice każdego kraju na nowo przybyłego: na drugiej kraje odpadłe, a to podług roku, którego każdy kraj wcielonym został do całości Państwa, lub którego nastąpiło jej oder-

cia część ludności państw austriackich, wyjąwszy kraje węgierskie i włoskie. Kiedy w przedostatniej wojnie prowadzono rekrutów z Polski do wojsk austriackich, powszechno było zadziwienie w Morawii i Austrii: zżąd w Galicyi bierze się tyle ludzi i wołów? Rossya zabrała wprawdzie najrozleglejszą część Polski, lecz Austrija najsłodsza. Nie zbywa Galicyi na miastach wielkich i ludnych; lecz wśie w tym kraju, im bardziej ku góróm zbliżać się przychodzi, tém są ludniejsze, obfitujące nie tylko w rolników, ale nawet i w rzemieślników, osobiście około fabryk płóciennych. Kraje do Prus przyłączone obfitują nie równie bardziej w wielkie i ludne miasta. Rossya zaś zyskała najwięcej ziemi w podziale Polski, lecz ta ziemia po większej części jest zarosła lasami i okryta bagnami, a kraje południowe, choć bardzo żyzne, nie wyrównują przeciw ludnością Galicyi. Jedno tylko Województwo podlaskie może być kładzione obok z ludnością Galicyi wschodniej. Dla czego lubo ten artykuł Jeografii politycznej jest bardzo ważny w wielu względach, przeciw nie ośmieliliśmy się położyć go w tekście dla niedostatku pewnego rachunku ludności, tém bardziej, że ta nie równa ludność prowincyj polskich nie może być dzielona na mile kwadratowe całego kraju, który poszedł w podział między trzy mocarstwa. To jednak za rzecz pewną twierdzić można: że na milę kwadratową ludność Galicyi jest największa: Polski do Prus przyłączonej mniejsza: krajów zaś, które się do Rossyi dostały najmniejsza: wszakło ta najmniejsza ludność większa jest w porównaniu do innych rosyjskich krajów.

wanie. Takowe karty mając zawsze przed oczyma, nie będziemy w potrzebie powtarzać się nieustannie, mówiąc o odmianach politycznych, jakie zachodziły w każdej epoce.

IV. Wszelako te karty, dogadzając naszemu celowi, nie czyniłyby zadosyć ciekawości tych, którzy znać pragną rozległość Polski w świeżo zeszyłym wieku, to jest przed rokiem 1773. Ciekawość ta nie jest płonna; bo zaszłe w roku wspomnianym u nas odmiany, miały wielki wpływ na te, które prędko potem całej Europy odmieniły postać. Przyłaczamy przeto trzecią kartę, wyjaśniającą dokładnie stan Polski przed rzeczonym rokiem, z której widzieć będziemy, że kraj ten położony był między 13° i 20° długości, a między 47° 30' i 57° szerokości jeograficznej. Zaczem największa Polski długość była na 260 mil, a szerokość więcej jak na 225; licząc zaś na jeden stopień mil 15, zawierała w sobie blisko 17866 mil kwadratowych, z czego się pokazuje: że wyjąwszy Rosyą, była jeszcze pod ów czas najobszérniejszym w Europie Państwem.

V. Polityczny stan tego Państwa w różnych epokach uważany, dzielić *najprzód* wypada: na kraje hołdujące Koronie polskiej: *powtórę*, na te, które podlegały jednój konstytucyi rządu.— *Co do pierwszego*: Na początku drugiej epoki nie było jeszcze żadnego wielkiego *feudum* w Polsce. Bolesław

Krzywousty pierwszy dał do tego początek, podzieliwszy swe Królestwo między czterech synów i poddawszy ich pod zwierzchność xiążenia krakowskiego. Ten pierwszy podział narobił później wiele drobniejszych, osobliwie na Szląsku, w Wielkiej-Polsce i Mazowszu, przez co tak wielkie i potężne Państwo przyszło do ostatniej niedołężności, iż dziwić się należy, jak wśród rozruchów i niezgody domowej ocalić mogło i złączyć się na nowo w jedno polityczne ciało: wszelako Szląsk z téj przyczyny na zawsze od Polski odpadł, a Mazowsze zostało pod prawem lennem aż do wygaśnięcia domu Piastów w linii męskiej nad tém xięstwem panujących. Można także uważać Prusy wschodnie jak zostające pod prawem lenniczem, odkąd Konrad xiąże Mazowiecki sprowadził Krzyżaków; a nadając im na fundusz duchowny niektóre ziemie i miasta, zawarował sobie nad nimi supremacyą i położył warunki, w jakiej części zdobyte na Prusakach kraje miały mu się dostawać. Krzyżacy jednak udając niby podległość Cesarzom Niemieckim, w całej téj epoce nie chcieli ani xiążąt Mazowieckich, ani Królów Polskich uznawać za swych Monarchów. Podobnie i xiążęta Rusi południowej opierali się często być hołdownikami Polski, a nawet łączyli się nie raz z jej nieprzyjaciołmi; dla czego Kazimierz W. musiał Ruś tę na województwa podzielić i do Małej-Polski przyłączyć.— *W trzeciej*

epoce hołdowały Koronie polskiej Wołochy i Multany, tudzież Prusy wschodnie i Kurlandya. W czwartej epoce Wołochy i Multany przeszły pod panowanie Turków, Prusy wschodnie traktatem wielawskim uwolnione zostały z pod lenności, Kurlandya tylko pod prawem lennem aż do ostatniego upadku Polski dotrwała. Wyliczone dopiero *feuda* podlegały takiemu rządowi, jaki był opisany przez *pacta subjectionis*.

VI. Wszystkie inne kraje używały jednej konstytucyi rządu, podług której dzieliły się na prowincye, województwa, ziemie i powiaty. W drugiej epoce naszej historii, gdy Przemysław, Władysław Łokietek i Kazimierz W. po sobie następujący królowie, złączyli na nowo w jedno ciało rozerwaną Polskę, zaczęła się ona dzielić na dwie szczególniejsze prowincye: Wielko-Polskę i Mało-Polskę. Pierwsza zawierała w sobie województwa Poznańskie, Kaliskie, Sieradzkie i Łęczyckie; druga województwa Krakowskie, Sandomierskie, Lubelskie, Ruckie i Bełzkie. Mazowsze z ziemią, Dobrzyńską, Kujawską i Chełmińską zostawało jeszcze pod prawem lennem książąt z familii Piastów, a Pomerania w zakłóceniu z Krzyżakami. Dopiero w trzeciej epoce, gdy Kazimierz Jagiellończyk odzyskał na Krzyżakach Pomeranią, albo jak później nazywano Prusy zachodnie; przybyły do ciała politycznego Polski

trzy Województwa: Chełmińskie, Pomorskie i Malborskie wraz z Biskupstwem warmińskim, kraje te zwały się później prowincją ziem Pruskich. Za Zygmunta Igo po wygastłej familii Piastów powróciło do Korony Xięstwo mazowieckie, które podzielone zostało na Województwa: Mazowieckie, Płockie, Rąwskie, Inowrocławskie i Brzeskie-Kujawskie. Llibo po wstąpieniu na tron polski Władysława Jagiełły Xięstwo Litewskie zaraz do Polski wcielone było, zostawało jednak pod osobnym rządem Xiążąt własnych; dopiero na sejmie unii 1569 roku złączyło się z Koroną polską w jedno polityczne ciało, a ziemia Podlaska, Wołyńska i Xięstwo Kijowskie, za zgodą obu narodów od Litwy do Korony polskiej powrócone zostały. W ten czas to zaczęła się już Polska dzielić na trzy prowincye; na *Wielko-Polskę* do której należały Województwa ziem Pruskich; na *Mało-Polskę* do której przyłączone zostały Województwa Kijowskie, Wołyńskie, Podolskie, Podlaskie i Czerniechowskie; na *Wielkie Xięstwo Litewskie*, które zamykało w sobie Województwo Wileńskie, Starostwo Żmudzkie, Województwo Trockie, Smoleńskie, Połockie, Nowogrodzkie, Witebskie, Brzeskie-Litewskie, Mścisławskie i Mińskie. Do tego politycznego Polski podziału w czwartej epoce przybyły trzy Starostwa z powagą i władzą równą wojewodom pruskim: to jest Wędeńskie, Derp-

skie i Parnawskie: za odpadnieniem jednak Inflant do Szwecyi, nad resztą pozostałego kraju tej prowincyi był ustanowiony jeden tylko Wojewoda Inflantski.

VII. Kronikarze nasi wystawiają rząd Polski pod jedną ciągle postacią. Podług nich począwszy od zejścia Lecha, zawsze Polacy mieli sobie wybierać Królów; a jeżeli kiedy przytrafiło się dłuższe bezkrólowie, tedy rząd ten przechodził do Wojewodów, czyli do przedniejszych urzędami obywateli, których pospolicie Panami zwanó. Gdy jednak bardzo ważną jest rzeczą abyśmy sobie wprzód zrobili jasne wyobrażenie o konstytucyi rządu, nim przystąpimy do nauki samėj historyi; przeto z pilną uwagą śledzić nam wypada w każdój epoce: jaka to była ta konstytucya, którój Polacy podlegali? i jak się odmieniała w różnych czasach.

W pierwszój epoce uznaliśmy wszystkie prawie podania za niepewne, a zatém i te które znajdujemy w owym czasie o elekeyi Królów Polskich. Słowianie znani około środka wieku VI nie mieli królów, ale rządzili się tak jak inne drobne i barbarzyńskie ludy, u których wszyscy do obrad publicznych należą, a wodzowie i sędziowie wybierani bywają do przypadku. Taki rząd znalazł Prokopiusz u Słowian nad Dunajem osiadłych⁽²⁸⁾; a że Jornan-

⁽²⁸⁾ Procopius *De bello Gothico* l. III p. 363. „Antarum Sela-

des⁽²⁹⁾ opisuje nad Wisłą też same imiona słowiańskie, przeto rząd ich musiał być tamtemu podobny. Tradycye Czeskie świadczą równie o takim samym rządzie; co wszystko przekonywa: że Słowianie osiedli nad Dunajem, Wisłą i Elbą w pierwszych początkach nie różnili się od siebie formą rządu: były to drobne hordy, które obierały sobie wodzów na przypadek wojny, wreszcie rządziły się demokratycznie. Należałoby wszelako od tego powszechnego prawidła wyjąć Siracenów i Lazzów, bo ci jeszcze

„vinorumque nationes non ab homine aliquo regantur, sed ab antiquo plebeia communique libertate vivunt, et ideo res omnes, quae vel utiles sunt, vel forte difficiles, in commune consilium deducuntur. Caetera vero omnia utrique fere genti paria sunt et similia.“

⁽²⁹⁾ Jornandes *De rebus Geticis* p. 599. „Ab ortu Vistulae fluminis per immensa spatia Vinidarum natio populosa consecret, quorum nomina licet nunc per varias familias et loca mutantur, principaliter tamen Slavini et Antes nominantur. „Slavini a civitate nova et Slavino Rumunense, et lacu, „qui appellatur Musianus, usque ad Dunastrum: et in Boream Visela tenus commorantur.“ To świadectwo, jakkolwiek w nazwiskach miejsce ciemne, dwie jasne dowodzi prawdy: najprzód że Słowianie nad Wisłą osiedli, byli Antes i Slavini, właśnie jak ich nazywa Prokopiusz: powtóre: że począwszy od źródła Wisły aż do Dniepru, a Wisłą idąc ku północy aż do ujścia, posiadali całą tę rozległość ziemi, jaką posiadają dzisiaj, i łączyli się bez żadnej przerwy z tymi, którzy posiadli brzegi Dunaju, bo Jornandes tak dalej mówi: „Antes vero qui sunt eorum fortissimi, qui ad „Ponticum mare curvantur, a Danastro extenduntur, usque ad Danubium.“

w Azji długo bardzo zostawali pod rządem królów⁽³⁰⁾; jeżeli albowiem poruszeni od Hunnów⁽³¹⁾, lub jakich innych hord tatarskich, przenieśli się z całym narodem lub znaczną jego częścią do Europy: domyślaćby się można, że w nowej ojczyźnie zachowali zwyczaje dawniej. Zapatrując się wszelako na los Słowian po Europie rozproszonych, daje się widzieć: że wszyscy za czasem zostawali pod rządem własnych królów lub książąt, albo do obcych mo-

(30) Strabo l. XI p. 385. „Post Trogloditas sunt Chaenoclae (Chenides nazywa Ptolomeusz) et Eisadicorum pagi agriculturae gignarum... Hos sequuntur... Siracum et Aorsorum nationes. Siracesque magis quam Aorsi septentrionem accedunt (Siraces Strabona są Siraceni Ptolomeusza) Equidem Abeagus Siracum rex, cum Pharnaces Bosforum teneret, viginti equitum millia mitebat.” Wiedzieć zaś trzeba, że Farnaces był współczesny Lukullowi (Obacz u Strabona l. XII a p. 640 ad p. 642) a zatem imię Abeaka króla Syracenów do tego czasu odnieść należy. Co do Lazzów: jużśmy tylnie krotnie przytoczyli świadectwo Prokopiusza *de bello persico* a p. 150 ad p. 182 i Agatiasza l. II p. 487, że oni posiadali kraj Kolchów a ich królowie należą do najwcześniejszej historii, o jakich w tradycjach i pisarzach greckich wiedzieć można. Lazzowie rozciągali się daleko po górach Kaukazu, a nawet do Bosforu Cymmerów przypie-rali. Posady ich dochowały się aż dotąd w nazwisku Les-gów i tylu innych ludów, które mówią słowiańską mową i napełniają Kaukazy po obu stronach: północnej mówię i południowej.

(31) Procopius *De bello persico* p. 180 znajduje Hunnów w Kaukazach i Agatiasz l. V p. 547 przy morzu azowskiem, wywodząc ich początki z Tartaryi. Wreszcie obacz naszą notę pod liczbą 6.

carstw przyłączonymi zostali, o czém świadczy ich historia. Najdując się w nieustannych wojnach z Państwem wschodniem i Niemcami, musieli z potrzeby łączyć się pod znaki wybieranych przez siebie wodzów. Jest to powszechnie przyjęta prawda, doświadczeniem wieków stwierdzona, że wszędzie szczęśliwy żołnierz był pierwszym królem. To samo stać się musiało i u Słowian. Wódz, który pozyskał ufność całego ludu, stał się jego dożywotnim lub dziedzicznym rządcą; a idąc za popędem swego szczęścia, te same ludy, które nie dawno bro-niły od obcych, zaczął podbijać pod swą władzę. Tym sposobem z drobnych hord powstawały obszerne królestwa. Słowianie liczyli ich wiele, my jednak w tém miejscu mamy tylko przed oczyma Polskę, wnosząc: że choć Słowianie i Antowie znani Prokopiuszowi i Jornadowi, byli pod rządem demokratycznym; wszelako Siraceni i Lazzowie, obu tym pisarzom nie znani, mogli zostawać pod rządem królów; albo jeżeli się dzielili na drobne hordy jak inni Słowianie: szczęśliwy jaki wódz, władzę doczesną przemieniwszy na trwałą, złączył ich za czasem pod jedno berło, do którego później innych nawet zgłąbił Słowian. Kiedy się to stać mogło niema o tém żadnej pewności; to tylko jest rzeczą oczewistą że w drugiej epoce znajdujemy familią Piastów samowładnie Polską rządzących.

W tej drugiej epoce Mieczysław I kazał wszystkie bożyszcza w dniu jednym potopić, a kościoły pogańskie spalić. Bolesław Chrobry przetworzył swe państwo na monarchią feudalną żołnierską. Władysław Herman podzielił kraje polskie między Bolesława prawego i Zbigniewa nieprawego swych synów. Bolesław Krzywousty testamentem rozdzielił całą Polskę między swych czterech synów, bez dołożenia się w tém rady narodu. Oczéwista zatém, że monarchowie polscy z domu Piasta, panowali jedynowładnie z prawem następstwa aż do śmierci Kazimierza W.; że wszystkie w tej epoce zakłócenia wewnętrzne, wojny domowe, podstępny, odwoływanie się do falky możniejszych w narodzie, dowodzą tylko kłótnie o sukcesyę licznie rozrodzonej familii, między którą prowincye państwa podzielone zostały. Za Kazimierza Sprawiedliwego znajdujemy pierwszy autentyczny ślad zwołania rady narodowej do Łęczycy, którą kronikarze sejmem zowią. Na tej to radzie pierwszy raz widziano biskupów w ich całej powadze. Uchwały tej rady, w podaniach zachowane, miały raczej postać synodu; sami biskupi ogłosili je przytomnym, obowiązując onych pod klątwą do posłuszeństwa. Odtąd możniejsi obywatele wszystkich księstw, szczególniej jednak krakowskiego, przywłaszczając sobie poczęli prawo wglądania w porządek następstwa monarchów polskich, do czego niezgoda

Piastów, a czasem ich małoletność były powodem; bo gdzie wypadają zakłócenia w familii panujących, tam nie ma innego środka do rozstrzygnięcia prawa, tylko udać się do narodu, pod którego imieniem przemagać zawsze będzie fakcyja mocniejsza, albo wsparta zagranicznym wpływem. Taka jest postać rządu polskiego co do następstwa jednej familii. Forma atoli jego od Bolesława Chrobrego wprowadzona, okazuje: że Polska była monarchią feudalno-żołnierską, o czém nas przekonywają same imiona urzędników. W widoku obrony pospolitej, lub dalszego sąsiedzkich krajów zdobywania, podzielił Chrobry kraj cały na województwa, nazywając każdemu wodza pod imieniem *Wojewody*. Nad każdym zamkiem, czyli fortecą, postanowił komendanta, który się zwał *Kasztelanem*. Każda ziemia miała swego *Chorążego*, który gromadził pod chorągiew rycerstwo ziemskie lub powiatowe. Z Wojewodów i Kasztelanów utworzyła się za czasem rada, którą nazywano *Radą Panów* a później *Senatem*. Wszelako ci urzędnicy poczynszy od Chrobrego długo bardzo nie należeli do rady stanu: urzędy ich były zupełnie wojскове; monarcha ten miał osobną przy boku swoim radę z dwunastu osób złożoną. Inne urzędy koronne utworzył Bolesław Chrobry dla okazałości swego dworu, na wzór urzędów feudalnych w Niemczech; które tak się za czasem pomnożyły, że każde woje-

wództo, ziemia i powiat, miały osobnych tego samego gatunku urzędników, osobiwie za rozrodzeniem się familii Piastów: bo każdy z osobna xiąże chciał naśladować w tój mierze okazałość dworu swych poprzedników. Naturalny porządek któremu podlegają wszystkie ludy, wskazał Chrobremu podział mieszkańców ziemi polskiej na trzy klasy: właścicieli, rolników i ludzi z przemysłu żyjących, jakimi są rzemieślnicy i kupcy. Właściciele, idąc pod nazwiskiem szlachty, obowiązani byli służyć w wojsku konno; miasta, jako siedliska rzemieślników i kupców, powinny były dostawiać piechotę; rolnicy mieli obowiązek dostarczać żywności zamkom. Co wszystko przekonywa, że urządzenia Chrobrego do tego najbardziej zmierzały celu, aby swoją monarchią postawił na stopniu prawdziwie żołnierskim, a przez to stał się groźnym wszystkim sąsiadom, czego szczęśliwie dokazał. Każdy jednak dobrze zastanawiający się, postrzeże, że ta monarchia była pod rządem jedynowładnym, bo takim jest rząd wojskowy. Jeżeli rząd ten słabiał pod niektórymi nieczemnymi monarchami, nabywał swojej mocy pod tymi, których klasę można obok Chrobrego. Lecz za podziałem Polski na drobne księstwa, powaga wojewodów zaczęła się zmieniać na dostojność cywilną; a chociaż później Polskę pod jedno zjednoczyła się berła; wszelako jój królowie często bardzo innych urzę-

dników przybierali na wodzów doczesnych, dając im *hetmanów* dostojność: tak za Władysława IV Jagiełły Zyndram miecznik krakowski przywodził wojsku polskiemu przeciw Krzyżakom. Panowanie Kazimierza W. najbardziej wyjaśnia, jaka była forma rządu ku schyłkowi drugiej epoki, choć już po osłabieniu pierwszych ustaw Bolesława Chrobrego w czasie anarchii rządzonej przez xiążąt domu panującego; bo Kazimierz, zatrudniając się najwięcej wewnętrznym urządzeniem swego kraju, potrzebował kilkakrotnie zgromadzać stany państwa. Dwa są najślawniejsze sejmy, które on zwołał: pierwszy do Wiślicy w roku 1346 dla ogłoszenia zbioru praw narodowi polskiemu przepisanych: drugi do Krakowa w r. 1356 dla wyjęcia miast i wsiów polskich z pod appellacyj sądowych do Magdeburga. Z tych tedy dwóch sejmów widzieć można, jaka była pod ów czas reprezentacya narodowa: to jest zupełnie feudalna, na którą gromadzili się urzędnicy wszystkich stanów, począwszy od urzędników duchownych, aż do urzędników wiejskich⁽³²⁾; co dowodzi że za jego pa-

(32) Na sejmie wiślickim najdowali się Prałaci, Baronowie, Szlachta i poddani polscy; lecz ponieważ autografy praw Kazimierza, osobiwie co do przedmowy i wstępu, nie są między sobą zgodne: przeto uchwała sejmu do Krakowa zwołanego w r. 1356 lepiej nie równie wyjaśnia tę feudalną reprezentacyą narodu; bo Kazimierz W. w ustawach tego sejmu wyraźnie mówi: że je przepisał wraz z Arcybiskupami, Bisku-

nowania nie było żadnej innej reprezentacyi narodowej, ale tylko zwołanie wszystkich stanów feudalnych w ich urzędnikach. Łatwo zatem wyobrazić sobie, że zjazdy obrad polskich, kiedykolwiek bądź przed Kazimierzem zwoływane, a przynajmniej do czasu Kazimierza Sprawiedliwego, były także same; a zwoływanie onych z dwóch najszczególniej pochodziło przyczyn: albo z zakłóceń domu panującego, albo z przywilejów dawniej nadanych, które potrzeba było odmienić lub sprostować. Tak widzimy że statut Kazimierza W. w roku 1347 ogłoszony, nie jest to zbiór porządkny ustaw cywilnych, ale raczej zbiór nakazów i uchwał, poczynawszy od Bolesława Chrobrego, które panujący do przypadku w różnych czasach ogłaszali. Uchwały zaś sejmu krakowskiego 1356 r. ogłoszone, dowodzą: że Kazimierz W. był zagnany poprawić wszystkie przywileje miast i wsiów, lokowanych w prawie magdeburskiem, zakazując włościanom i mieszczanom appellacyi do Magdeburga, a naczynając dla nich

pami, Opatami, Prałatami, Kanonikami katedralnymi i kolegialnymi, świeckiego i zakonnego duchowieństwa, wyjątego lub nie wyjątego z pod władzy biskupiej; tudzież z Wojewodami, Kasztelanami, Podkomorzymi, Sędziami, Podsejdkami, Baronami, Żołnierzami i Szlachtą, z Burmistrzami, Wójtami i Ławnikami przysięgłymi miast, z Sołtysami i urzędnikami wsiów: a ten sejm nazywa Radą, czyli zjazdem powszechnym. Wreszcie obacz *Volum. Leg. I a p. 144 ad p. 149.*

sądy appellacyjne w Polsce. Wiedzieć albowiem należy, iż po zniszczeniu Polski przez Tatarów za Bolesława Wstydlwego, monarchowie pod ów czas panujący, pragnąc zaludnić miasta i wsie przychodniami z Niemiec, lub z owych słowiańskich krajów, które do Niemiec wcielone zostały: wydawali przywileje lokacyjne, nadając im prawo magdeburskie, do którego nawykli, pozwalając nawet appellacyi do Magdeburga. Jaka zaś była postać miast naszych przed tém okropnem wydarzeniem, nie mamy w tej mierze dochowanych pamiętników; musiały wszelako być bardzo ludne, kiedy Bolesław Chrobry z ich tylko mieszkańców miał dosyć na utworzenie piechoty swego licznego wojska. Jak więc zwoływanie stanów w Polsce zaczęło się od przywilejów, tak równie reprezentacya narodowa coraz bardziej pomnażała swe prerogatywy na mocy dalszych przywilejów. Ku schyłkowi tej drugiej epoki, Ludwik król węgierski i polski, przeznaczony wyrokiem Kazimierza W. za następcę tronu, przewidując mocnych dla swego potomstwa przeciwników w linii pozostałych książąt z domu Piasta, a chcąc zabezpieczyć następstwo do Korony polskiej dla jednego z swych synów, lub córek, gdyby potomstwa płci męskiej nie miał: uwolnił panów i szlachtę z ich zamkami, miastami, miasteczkami, wsiami i mieszkańcami, od wszelkich ciężarów, podatków ogólnych i szczególnych, pod

jakiémkolwiek bądź nazwiskiem do owego czasu Koronie opłacanych; a ten przywilej w roku 1374 przez Ludwika dany, był pierwszą przyczyną odmiany rządu, do którego Polska zaznawem przysła.

Na początku trzeciej epoki forma rządu polskiego też sama była, jakąśmy widzieli w drugiej; dostrzegamy tylko: że w aktach publicznych zjazdu narodowe nie zwały się sejmami, lecz parlamentami. W unii Xięstwa litewskiego z Koroną polską r. 1400 znajdujemy zawarowaną sukcesyą tronu dla domu Jagiełłów (³³). I tak koniecznie być musiało: bo jakżeby Jagiełło mógł przyłączać do Korony swe dziedziczne państwo, gdyby jego potomkowie nie byli pewni następstwa tronu polskiego. Dla tego też gdy w Jednój roku 1433 swym przywilejem potwierdzał prawa, swobody i wolności wszystkich mieszkańców tego kraju, wyrażnie mówi: że to czy-

(³³) *Volumine legum I p. 69.* „Hoc etiam addito quod praedicti „Barones et Nobiles Lithuaniae post mortem Alexandri, alias „Vitoldi, Magni Ducis moderni, nullum habebunt aut eligent „pro magno Principe et Domino Lithuaniae, nisi quem Rex „Poloniae vel ipsius successores cum consilio Praelatorum et „Baronum Poloniae ac terrarum Lithuaniae duxerint eligendos, statuendos et locandos. Sic similiter Praelati, Barones et Nobiles Regni Poloniae, *Rege Poloniae sine liberis et successoribus legitimis decedente*, Regem et Dominum „non debent ipsis eligere sine scitu et consilio nostro, videlicet Alexandri Magni Ducis, Baronumque et Nobilium „Terrarum Lithuaniae praedictorum, *iuxta tenorem et contenta priorum litterarum.*”

ni nagradzając przychylność Narodu polskiego do jego familii (³⁴), iż jednego z jego synów, Władysława lub Kazimierza na króla, pana i dziedzica tak Królestwa polskiego jako i wielkiego Xięstwa litewskiego wybrać przyrzekli; co i w samą rzecz dopełnili, ogłosiwszy Władysława V swoim królem, jako pierworodnego syna Władysława IV. Kazimierz brat jego, dochował jeszcze tytułu dziedzica i successora, jak to widać z przywileju 1470 roku (³⁵). Akt unii 1499 za Jana Alberta ponowiony, też samą sukcesyą dla domu Jagiellońskiego warował (³⁶). Dopiero unia za Alexandra w roku 1501 trzeci raz

(³⁴) *Volumine legum I p. 89, 90.* „Volentes ut benevolentia eorum, fidei affectus, quos cum tanta sinceritate et in filios „nostros praeclaros principes Vladislaum et Casimirum direxerint, quorum unum, quem aptiorem ad regimen regni cognoverint, quem nostris requisitionibus admoniti, sibi expleta vitae nostrae periodo, *pro Rege Principe, Domino et Haerede Regni huius Poloniae et Terrarum Lithuaniae et Russiae...* devote et humiliter susceperint, et corona Regni „scepтрisque regalibus cum solennitate ceremoniarum debita, „promiserint, *tantum verum et legitimum successorem*, postquam actatē legitimam habuerit, insignire.....

(³⁵) *Ibidem p. 255.* „Nos Casimirus etc. Significamus etc. quod cum „Praelati, Comites, Barones etc. personam nostram venerati „sunt, atque dilexerunt, *ut tandem decedente felici memoriae genitore et fratre nostris charissimis Regni Poloniae regibus, Nos tanquam verum haeredem et legitimum „successorem ipsis in Regem et Dominum voluntatibus, concordibus assumpserint, sacro quoque regni diademate insignierint etc.*”

(³⁶) *Volumine legum I a p. 281 ad p. 283.*

zrobiona i przez niego potwierdzona, wyraźnie mówi o wolnym obieraniu króla przez obydwa narody, nie nie wspominając o dziedzictwie Jagiełłów do Korony polskiej i wielkiego Xięstwa litewskiego; a lubo Zygmunt I używał jeszcze tytułu dziedzica i successora rzeczonęj Korony i Xięstwa, jednak Zygmunt August zrzekł się go i całe prawo domu Jagiellońskiego do Korony i wielkiego Xięstwa litewskiego uroczystie obu narodom odstąpił. Zdaje się przeto, że choć wszyscy Jagiełłowie w linii prostej od Władysława IV idący, panowali na tronie polskim, aż do ostatniego Zygmunta Augusta, który zszedł bezpotomnie; wszelako walka owa między rzetelnym prawem sukcesyi a wolną obieralnością królów, ukończona została pod Alexandrem, z którego słabości nawykły już do politycznych odmian naród korzystać umiał, a prawdziwych następców tronu przeciw temu wznowieniu nie oburzył, obierając ich za królów aż do wygaśnięcia linii męskiej tego domu.

Co się jednak tyczy innych ważnych części konstytucyi rządowej: ta pod Jagiełłami przyszła do największej doskonałości, ile tylko feudalne prawa i zwyczaje dozwalały. Ludwik król polski i węgierski uwolnił obywateli od wszystkich ciężarów i podatków. Władysław Jagiełło ten przywilej potwierdził i obowiązał się nie ogłaszać praw, tylko za radą stanów; a będąc w potrzebie wykupienia

Ziemi dobrzyńskiej od Krzyżaków, pierwszy raz zwołać musiał w roku 1404 posłów ziemskich, ażeby przez ich uchwałę sumę na wykupno ziemi rzeczonęj otrzymał. To zwołanie do Korczyna uważać należy jak epokę od której zaczęły się sejmiki do wybierania posłów na sejmy. Kazimierz Jagiellończyk podejmując kosztowną wyprawę przeciw Krzyżakom znalazł się kilkakrotnie w podobnej potrzebie, która zagnęła jego ojca do zwoływania posłów ziemskich. Najdują się niezaprzeczone dowody, że i miasta należały podobnie do obrad narodowych. Tym to sposobem utworzyła się w Polsce monarchia konstytucyjna; władza prawodawcza przyznana była narodowi, wykonawcza w całej swjej obszerności została przy królach, który wraz z senatem mieli moc uchwały sejmowej do wykonania przyjmować, lub do dalszego namyslenia się zawieszać. Takowa forma rządu pod Władysławem IV Jagiełłem zaczęta, trwała aż do Zygmunta Augusta. Postrzegłszy on ku schyłku życia, iż nie zostawi po sobie potomstwa, puścił zupełnie cugle złe zrozumianej wolności, która wsparta sąsiedzkiemi przykładami, wolną elekcją królów do skutku przywiodła i konstytucyą rządu, która się blisko przez dwa wieki powoli i nieznacznie tworzyła, której dobroczynne skutki zaczęły się dopiero wzmacniać pod Kazimierzem Jagiellończykiem, a co raz widoczniej okazywać się pod Zygmuntem I, wywróciła i na anarchią zmieniła.

HUGONA KOLEŁATAJA DO TADEUSZA CZACKIEGO

LIST XXXV.

Dnia 26 Lutego 1806 r. z Stołpca.

Mając szczęście widzieć JW. Pana u siebie d. 15 tego miesiąca, nie wystawiałem sobie żeby sekretna delacya P. Jastrzębskiego naprzeciw JP. Wojciechowi Jarkowskiemu profesorowi matematyki elementarniej była gatunkiem wulkanu zdolnego poruszyć spokojność zgromadzenia, pogorszyć subordynacyą szkolną, a nawet przeszkodzić na rok teraźniejszy pożytkom, jakie z tej najistotniejszej lekcyi odniesione być powinny. Dopiero dnia poprzedzającego mając u siebie JPP. Czecha i Scheidta, a razem i Wojciecha Jarkowskiego, przekonałem się że z tak bagatelnego interesu zrobił się wielki pasztet błędów i zuchwalstwa, któremu wyraźnie zaradzić należy. Kiedy mi JW. Pan opowiadał ten przypadek, mówiłeś mi, jeżeli się nie mylę, że przynoszącemu skargi inną odpowiedź nie dałeś, tylko go odesłałeś do Prefekta, jeżeli skrzywdzonym został od profesora; do Dyrektora, jeżeliby mu Prefekt sprawiedliwości nie zrobił, gdyby zaś ci postanowieni szkolni urzędnicy uchybili sprawiedliwości w ten czas dopiero dozwoliłeś mu zanieść przed siebie skargę. Mówiłeś mi także że Antoniemu Jarkowskiemu powiedziałeś o tem słów kilka do ucha, ażeby

brata swego ostrzegł, iżby się wstrzymał od karania plagami i fukania zelżywemi słowy uczniów na swoim kursie. Nim JW. Pan z Krzemieńca do Stołpca dojechałeś i nim z Dubna napisałeś w tej mierze urzędowe zalecenie JP. Czechowi, już ta delacya zrobiła dwa skutki: pierwszy, jak się spodziwać należało, że Wojciech Jarkowski przestrzeżony o woli JW. Pana powściągnie się od karania plagami uczniów, ile że do tego nie częste znajdował powody: drugi, że P. Jastrzębski który nie był nigdy ukarany od JP. Jarkowskiego, ale tylko na fundamencie iż jest z Porycka i ma do JW. Pana łatwiejszy przypływ, zrobił się protektorem szkoły, donosicielem skargi i odnosicielem wyroku JW. Pana, jakobyś mu kazał zapewnić imieniem swoim uczniów, że P. Wojciech Jarkowski nie ma mocy karania plagami i że mu to na dalej będzie zabronione. Pierwszy skutek powodowany roztropnością zaradził wszystkiemu podług woli JW. Pana: drugi powodowany fałszem, głupstwem i zuchwalstwem, nie tylko dobrego skutku sprawić nie mógł; ale owszem otworzył pole do niesubordynacyi i niezliczonych przeciwności, jakich chyba przy wielkiej roztropności uchronić się potrafi gorliwy o swe powołanie nauczyciel; bo jak mnie nauczyła przedonegajszą rozmowa między PP. Czechem, Scheidtem i Jarkowskim, niektórzy uczniowie aplikujący się pierwój dość pilnie, umyślnie swęj

lekcyi nie umieli, exkuzując się że się jej nauczyć nie mogli, a to dla doświadczenia czy P. Jarkowski może ich za to karać. Z tak drobnych początków może się z czasem uformować zakrój na skrzywdzenie dobrego nauczyciela, który jeden prawie utrzymywał renomę szkół tutejszych przed terażniejszą reformą. Odjawszy bowiem tylko subordynacyą, czego proszę dokaże professor z nieposłusznymi i z zachwalonymi uczniami? a to się już stało przez zachwalstwo Jastrzębskiego, który powtarzać nie przestaje: że miał od JW. Pana wyraźny rozkaz zapewnienia uczniów, że P. Jarkowski ani ich karać może, ani ich karać będzie na potem. Chcąc naprawić co się zepsuło, trzeba ażeby ten młody efront, który ważył się być odносителем wyroku JW. Pana prosto do studentów, w celu zbuntowania ich przeciw nauczycielowi, ukarany został publicznie z hańbą, żeby JP. Dyrektor oświadczył publicznie po wszystkich klasach i kursach że tenże P. Jastrzębski nie był i nie mógł być upoważniony od JW. Pana donosić uczniom powyższą wiadomość, że uczniowie winni są podlegać swym nauczycielom, i że tak za niepilność jak i za niepodległość, karani od nich być mogą i będą gdy zasłużą. Po takowem ogłoszeniu, jeżeliby wypadła konieczna potrzeba zwrócić do posłuszeństwa zbuntowanych uczniów, żeby Wojciech Jarkowski raz przynajmniej mógł ukarać plagami krnąbrne-

go lub niepilnego, wyexplikowawszy wprzód sekretnie Prefektowi i Dyrektorowi powody zmagające go do tego. Tym sposobem uczniowie, nie widząc odjętej władzy professorowi, będą mu posłuszni i nie ściągają na siebie konieczności kary. Uczynisz JW. Pan co mu się zdawać będzie, radbym tylko żebyś uczuł, jak przez niezapobieżenie tej drobnej, ale brudnej intrydze narobić się może bardzo wiele złego po wszystkich kursach, a później nawet może i po niższych klassach. Te są moje myśli co do zarządzenia aby jak najprędzej subordynacya powróconą została, którą wróciwszy, można potem dać sekretne upomnienia wszystkim nauczycielom, aby się od karania plagami powściągali, lub dać szczególne napomnienie P. Wojciechowi Jarkowskiemu, przekonawszy się wprzód, czyli on doprawdy łżył uczniów nieprzystojnemi słowy lub niełitościwie karał plagami przeciw ustawom. W takim tylko przypadku osobiste napomnienie profesora nastąpić może. Lecz jeżeli się tak nie okaże jak go delator oskarża tedy ten delator powinien być ukarany jak potwarca podług ustaw Kommissyi. Przytomnym tu JPP. Czechowi, Scheidtowi i Wojciechowi Jarkowskiemu mówiłem o woli JW. Pana iż sobie nie życzysz aby uczniowie byli plagami karani. Wzywałem ich do czytania ustaw Kommissyi w tej mierze, które i sam na nowo odczytałem, zachęcałem aby ile możności

starali się używać raczej kar zawstydzających, marnujących, przynoszących cierpienie umysłu, a powściągali się od kar niewolniczych. Nalazłem ich wszystkich w tém przekonaniu, jeden tylko prefekt Jarkowski najbardziej zdaje się wątpić o dobrym subordynacyi skutku, gdyby zupełnie kara plag ze szkół wywołaną została, wszelako i ten musi się stosować do wyraźnej woli JW. Pana i do powszechności opinii. Tę jednak odmianę z taką ostrożnością wprowadzać należy, ażeby uczniowie postrzedz jej nawet nie mogli. Ustawy Kommissyi, lubo zupełnie plag nie uchylły, bo ich nawet w pewnych przypadkach uchylać nie należy; przepisały wszelako liczne inne stopnie kar, które dla tego tylko są zaniedbane, że łatwiej jest chłopca niepilnego i nieposłusznego kilku plagami skarać i zwrócić do jego obowiązków, jak doświadczyć czyli mniejsze stopnie kar nie byłyby równie skuteczne i czy nie zastąpiłyby szczęśliwie konieczności karania plagami. Powtarzam więc każdemu z nauczycielów i przełożonych, żeby czytali ustawy Kommissyi i one do exekucyi przywozili, osobliwie co do zawieszania tablic niepilnych uczniów po wszystkich klassach i kursach i tym podobnych kar zawstydzających. Ale mi na to odpowiadają, że te wszystkie środki były dobre, póki nie został wprowadzony sąd studentcki, do którego mają należyć sprawy nie tylko zachodzące między

uczniem i uczniem, ale nawet między uczniem i nauczycielem jak np. o niepilność, opuszczenie się w naukach, niesubordynacyą etc. Wnosili zatem niektórzy: że nie chcąc wprowadzać codziennego sądownictwa, któreby co moment najprzód nauczyciela, a potem sędziów zatrudniać mogło, przekładali raczej dotąd sami wglądać w pilność dzieci, a opuszczających się karać. Drudzy uważali za rzecz nieprzyzwoitą ażeby nauczyciel jako oskarżyciel swoją opinią poddawał pod niepewny wyrok sędziów studentów. Mówiłem na to że Kommissya w swoich ustawach przepisała kompromissy między uczniami i poddała je pod dozór profesora nauki moralnej. O innym sądzie studentckim nie wiem. Na co mi odpowiedziano: że JW. Pan zaprowadziłeś wcale nowe co do tego ustawy, przepisałeś nowy proces, postanowiłeś sędziów między uczniami, o czém ja nigdy nie wiedziałem i dopiero dowiedziałem się o zaprowadzeniu tej instrukcyi do Krzemieńca kiedy mi sam mówiłeś, że nie dawno imie jednego ucznia zostało okryte krepą. Rzeczy zupełnie mi nieznanem, ani chwalić, ani ganić nie mogę. Zapewne ustanowienie JW. Pana, jak wszystkie inne jego dzieła jest nacechowane piętnem dowcipu; a zatem jeżeli sądzisz że jest pożyteczne do utrzymania potrzebnej subordynacyi, do obudzenia pilności w uczniach, do zamięłowania w enotach, obyczajach i szlachetnej ambicyi,

zaleć JP. Czechowi, aby ten sąd odbywał się regularnie i ażeby pilnie wglądano, jakie skutki w praktyce przyniesie; bo nie masz nic gorszego, jak wiele ustaw przepisywać i egzekucyi ich nie doglądać. Jeżeli te ustawy okażą się dobre w praktyce, jak się wydawały JW. Panu w teorii, możesz je nadal potwierdzić; jeżeliby miały jeszcze niektóre miejsca do poprawy, tedy czas i codzienne doświadczenie mogą je udoskonalić.

TADEUSZA CZACKIEGO DO HUGONA KOŁŁATAJA

L E S T L.

Dnia 27 Lutego 1806 r. z Porycka.

Najmiléj jest dla mnie przynosić moje usprawiedliwienie i wzywać JW. Pana rady. JP. Wojciech Jarkowski nie kontent z delikatnego ostrzeżenia o dawanie chłosty kursowym uczniom napisał do mnie list nie bardzo grzeczny, odpisuję mu z umiarkowaniem. Trzeba czasem mądrych panów uniesienia ścierpieć. Kara katogów w kursach jest rzeczą haniebną, a w pierwszych klassach, powinna być rzadko użyta. Byłem pewny że to prawidło za którym mówią prosty rozsądek jest ściśle wykonaném. Przyszedł do mnie Jastrzębski że bije professor, i używa słów niepięknych. Nie chciałem temu wierzyć, powiedziałem mu, że to jest fałsz, zganiłem że do mnie przy-

szedł z bajką. Nazajutrz samemu P. Prefektowi mówiłem i przekonałem się że jest prawdziwém doniesieniem. Mówiłem o tém JW. Panu, i listownie bez urzędowego zlecenia, napisałem aby P. Czech miał w téj mierze uwagę. Napisał do mnie P. Wojciech Jarkowski, nie z tą delikatnością jaka być powinna, odpisałem mu jak należało grzecznie, zrobiłem ostrzeżenie i prosiłem, aby ten wypadek był okryty niepamięcią. Mniemam, że każdy na mojem miejscu téż samą powinność dopełniłby w tym sposobie. Podobno nikt mię obwinić do tego stopnia nie może, abym mógł dawać zlecenia Jastrzębskiemu, aby ogłaszał moję wolę, lub pozwalał mu być protektorem współuczniów. Nikogo nie mam na celu w gimnazyum, tylko dobro powszechne. Jastrzębski zupełnie jest dla mnie obcy. Lecz nie wiem, czy z iskiarki należy robić wulkan, a z muchy wielbłąda. Rozsądek takiemi rzeczami gardzić każe i nie trzeba pozwolić, aby wiedziała publiczność, że o chłostę mogą być kwestye. Musiało być nadużycie, kiedy z dzisiejszój poczty odbieram od JP. Czecha doniesienie, że 4ch klass nauczycielom polecił najostrzejsze używanie kary cielesnej. Wiesz JW. Pan jak szanuję prefekta i jego braci, przykro mi jest że się różnię w opinii od niego; prawdziwie czuję że mniej potrzebnie godny i zasłużony professor ogłosił co nie potrzebowało upowszechnienia. Piszę do JP. Czecha, aby za-

powiedział Jastrzębskiemu że jeśli fałsze takie gada, usuniętym będzie, powtarzam bowiem, że dla sławy gimnazjum, nie chcę aby ta historia była rozgłoszona.

Sąd uczniów okaże czy jest dobrym lub nie przez samo doświadczenie. Nie ma sprawy, tylko z zlecenia Dyrektora, nie masz exekucyi tylko z jego woli. Jedna tylko była sprawa, mała kara dowiodła w skutku, że winny się poprawił i wszyscy wstępnie wzięli. Proszę JW. Pana racz ordynacją sądu przeczytać, przekonasz się łatwo, że nauczycielom nie jest odjęta władza. Kiedy zaś w Akademii nie batogują, u nas kursowych bić nie można, a wstydzące kary są w ręku nauczyciela. Będę ja niebawnie wzywać jego rady, ta dla mnie będzie wyrokiem.

HUGONA KOLLATAJA DO TADEUSZA CZACKIEGO

L I S T XXXVI.

Dnia 5 Marca 1806 r. z Stąpca.

Może Wojciech Jarkowski obraził JW. Pana jakim złe miarkowanym wyrazem, lecz jeżeli zastanowisz się nad jego smutnym położeniem, najdziesz w nim pobudki raczej do politowania nie zaś do urazy. Czy mała czy wielka intryga, dokazała tego, że kurs jego nie przyniesie tak wielkiego i tak powszechnego pożytku, jakiego życzyć i spodziewać się należało. Jeżeli się on JW. Panu z czułością

tłumaczył, nie chciał zapewne dać uczuć jakoby rady jego źle przyjmował; lecz chciał, żebyś uczuł i wszedł w to iż z zbuntowanymi uczniami nie dokazać nie potrafi, póki subordynacja na nowo powróconą nie zostanie. Jastrzębski który się już miał oddalić z Krzemieńca, nie tylko dokazał zbuntować uczniów przeciwko temu nauczycielowi; ale nadto podmówił niektórym aby szkoły porzucili, zaręczając im protekcją JW. Pana, i do tego punktu niezgodę i niesubordynacją między uczniami zaszczerpił, że nieposłuszni nauczycielowi prześladowają posłusznych gdy się z nimi wiązać nie chcą; a co jest najsmutniejsza: że ta intryga tak jest systematycznie między uczniów wprowadzona, iż oni spodziewają się także sprawić zamieszanie, ażebyś JW. Pan był zagnany wszystkich Jarkowskich oddalić. Z drobnych przyczyn wypadają nie raz wielkie skutki i wielkie pokrzywdzenia, gdy się im z początku nie zaradzi. Kiedy jedynie o to idzie, ażeby chłostę ze szkół zupełnie wyrugować, trzeba się tak brać do tego, aby o tém uczniowie wcale nie wiedzieli. Miałem okazję dowiedzieć się od dwóch słuszných dyrektorów, że wprowadzone sądy studentckie, których organizacyi wcale nie znam, bardzo wielki miały wpływ w rozwolnienie karności domowej i szkolnej. Dyrektorowie oglądając się aby im nie naganiano używania chłosty, nie chcąc się też co

moment wystawiać na przykre odpowiedzi uczniów za ich groźne postrofowanie, gdy łagodniejsze żadnego skutku nie mają: albo przemilczając ich zdrożności, albo bezprzestannie udawać się muszą do prefekta, który obarczony tylu zewsząd skargami, musi często być złego humoru; a gdyby tylko dziesiątą zdrożność chciał ukarać, nie może nie ściągnąć na siebie narzekania i szemrania uczniów. Powiadał mi on, że gdy ukarał kilku odesłaniem na jakiś czas do klas niższych; śmieli się z tej kary i nie ich to nie poprawiło; powiadał mi także: że ten który dla pięknej aplikacyi zasłużył aby był na sędziego wybrany, teraz zupełnie się opuścił i jest drugim szefem po Jastrzębskim nieposłusznym. Zważając to wszystko, co się zaczyna dzieć w szkołach, a czego dawniej nie było; zważając, że te buntury idą od podniet obcych studentów, którzy z innych szkół do Krzemieńca przyszli: radzę JW. Panu ażebyś wyznaczył umyślnie na ten koniec za kommissarza JP. Scheidta, jako dyrektora obcego, a przy tém człowieka prawdziwie słodkiego; aby on *najprzód* wejrzał w fakta i dobrze się rozpatrzył zkąd ta nie-subordynacya bierze swój początek: *powtóre*: ażeby odczytał, z pilną uwagą ustawy Kommissyi, pod tytułem: *Sąd kary nagrody*, tudzież te które się dotyczą obowiązków prefekta, nauczycielów i domowych dozorców: *potrzebie* aby odczytał ustawy sądu stu-

denckiego, rozpatrzył się w wybranych sędziach, w ich obyczajach i aplikacyi i aby JW. Panu sumienną o wszystkiem dał informacyą i radę zapobieżenia nadal wszczynającym się zdrożnościom w pierwszym ich źródle. Dla tego zaś radzę użyć do tej kommissyi JP. Scheidta, żeby nie dać okazji coraz większym zakwaszeniom między członkami, które składają trwałe Zgromadzenie Gimnazjum krzemienieckiego. Ta kommissya powinna być tak odbyta, żeby uczniowie nie postrzegali iż jest wyznaczona; a cobykolwiek z niej wypadło do poprawienia między nauczycielami, o tém uczniowie nigdy wiedzieć nie mają. Ponieważ zaś Jastrzębski miał się już oddalić z Krzemieńca: przeto jeżeli on do Porycka powrócił, chciój się JW. Pan sam w jego postępach dobrze rozpatrzeć, bo ja widzę że to jest głowa bardzo niespokojna. Dość JW. Panu ten przypadek wiedzieć, że on zbuntował jednego ucznia, doradził i pomagał w najęciu podwody aby ze szkół uszedł przeciw woli krewnych, projektując mu że gdy porzuci szkoły i część swoją od krewnych odbierze, tedy wystara się dla niego o posesyą, którą z nim obiecał na spółkę trzymać. Jakże taki niespokojny umysł nie potrafi zbałamucić i zawrócić głowy młodemu i bez doświadczenia człowiekowi? Jestem przychylny Jarkowskiemu, bo najduję że są tego warci. Jeżeli za nimi piszę, nie przestaję Antoniemu i Woj-

ciechowi, aby się od chłosty uczniów powściągali i jak najbardziej szli za duchem ustaw Kommissyi. Przypadek Wojciecha jest osobliwy, bo on ukarał ucznia nie z własnych pobudek, lecz z zalecenia Prefekta i właśnie ten przypadek był hasłem wszystkich skarg na niego, które go wystawiły najokrutniejszym i najniesprawiedliwszym między profesorami, chociaż kara pochodziła z życzenia własnych krewnych, którzy przekonali się o jej potrzebie. Nie lubię być podejrzliwym, zdaje mi się przecie, iż może są tacy którym bije w oczy że trzech Jarkowskich mieści się w jednych szkołach: są oni ludźmi, muszą mieć przyjaciół i nieprzyjaciół. Najlepiejby się temu zaradziło, gdybyś JW. Pan od przyszłego roku szkolnego wyprawił na wojaż Pawła Jarkowskiego, który w takim nacisku zatrudnień nie potrafi wiele w Krzemieńcu postąpić, bo jest aż nadto różnemi pracami obarczony, a wdzięczny swemu bratu za początkowe wychowanie z żadnej wymówić się nie śmie. Oprócz lekcyi w czterech klassach dawaney narzuciłeś JW. Pan na niego bibliotekę. Zgromadzenie narzuciło obowiązek prowizora: funkcją której on dobrze dopełnić nie może, tak z przyczyny niedoświadczenia jak i niedostatku czasu, prócz tego musi on robić korrepetycye z uczniami, którzy są pod jego i jego brata prywatnym dozorem. Tyle zatrudnień na młodego człowieka są za

nadto i odejmują mu czas, który poświęcić winien swemu osobistemu udoskonaleniu. Gdybyś więc JW. Pan wyprawił go jak najprędzej za granicę, zrobiłbyś dla niego największą łaskę, ulżyłbyś nawet zazdrości tych, którzy niechętnie widzą trzech razem Jarkowskich w jednym zgromadzeniu. Co do Wojciecha możesz mi JW. Pan wierzyć, że kurs jego dawany jest z wszelką pilnością i dokładnością. Ale *quot capita tot sensus*. Nie trzeba się temu dziwić, że P. Czech sprawiedliwie pretenduje do wyższości, bo nie masz rzeczy, do którejby czegoś przydać nie można. W tej mierze wszystkiemu się zaradzi. Niech P. Czech wydrukuje swego Euklidesa z notami, a P. Jarkowski dawać będzie z niego lekcya i w ten czas nie będzie powodu do naganiania. Prócz tego na rok przyszły wypadnie mu dawać Algiebrę i Logikę: w pierwszej będzie miał przewodnika Śniadeckiego: w drugiej Kondyllaka; w tym zaś przeciagu JP. Czech najdzie dosyć czasu do wydrukowania swego Euklidesa, którego przyjdzie dawać dopiero w roku trzecim. A tak ustana powody przyganiań sposobowi. Co do Antoniego Jarkowskiego: ten tylko do czasu jest professorem i pragnie jak najprędzej być uwolnionym od tego ciężaru. Gdy więc zostanie jeden tylko Wojciech między profesorami, może prędzej umilknie zazdrość. Co ja JW. Panu piszę o Jarkowskich, żaden z nich o tém

nie wie. Uwagi moje lubo dla nich przychylne, mają więcej na oku spokojność całego zgromadzenia, o co się najbardziej starać należy, ażeby zazdrość nie posiała kłótu niezgody między to nowo wzrastające towarzystwo.

HUGONA KOŁŁATAJA DO TADEUSZA CZACKIEGO

L I S T X X X V I I .

Dnia 11 Marca 1806 r. z Stółpca.

Ociągałem się z odesłaniem JW. Panu kilku arkuszy napisanej Historji, bom się spodziewał że mi zdrówie pozwoli doprowadzić ją do punktu, który sobie zamierzyłem. Lecz gdy wzmagająca się podagra odejmuje mi sposobność dyktowania nawet, tém bardziej poprawiania: przeto nie chcąc dłużej zwłóczyć rozkazu JW. Pana odsyłam co jest wygotowane. Zrób JW. Pan z tém co mu się podoba. W opisanju Jeografii i Historji polskiej można być obszerniejszym choć w dziele elementarném, bo tak i Francuzi robią: o swoim kraju piszą obszernie, a na to miejsce o innych bardzo krótko. Dla czego w Jeografii można całą Statystykę umieścić. Jeografia i Historia Ameryki jest bardzo interesująca. Z jej dobrego opisu Jeografia i Historia starożytna wiele mieć mogą objaśnienia co do wędrówek ludów

dawnych, które z pierwszej ojczyzny przenosiły imiona pierwszych swych osad, tak jak Europejczycy przenieśli do Ameryki. Gdy odzyskam zdrowie odważę się napisać obszerniej w tej mierze.

HUGONA KOŁŁATAJA DO JP. MIROWSKIEGO

L I S T .

Dnia 12 Marca 1806 r. z Stółpca.

Cheąc odpowiedzieć zaufaniu W. Pana które we mnie położyłeś, pracowałem nad poprawą jego sexternu w tym jedynie celu, aby dzieło jego mogło być za czasem książką elementarną kursu którym się zatrudniasz. Jużem się zbliżał ku końcu w moich poprawach dopóty, dopóki mi powierzyłeś W. Pan swego dzieła i chciałem pracę moję oddać pod jego uwagę; gdy JW. Czacki, troskliwy najszczególniej, ażeby Historia polska i rossyjska mogła być jak najdoskonalej oddana, oświadczył mi, iż sam tą pracę chce się zatrudnić; a zatem moje poprawy chciał mieć sobie oddane. Winszuję W. Panu że mając tak światłego pomocnika (bo nikt w kraju naszym nie zna lepiej najdrobniejszych szczegółów Historji narodowej nad JW. Czackiego) uzyskasz zapewne najlepsze dzieło Historji nowożytniej. A że na rok przyszedł wypadnie kurs Historji starożytniej,

przeto JW. Czacki mieć będzie dosyć czasu pracę swoją ukończyć. Sądzę być powinnością moją donieść o tém W. Panu ażebyś nie rozumiał iż długie moje milezenie pochodziło z jakowej obojętności dla jego pracy; nie ta wcale była przyczyna żem się do W. Pana nie zgłosił; lecz zatrzymywałem się aż do ukończenia mojej pracy, którą chciałem mu być przesłać. Gdy zaś przeciwnie wypadło: proszę przyjąć moją dobrą intencję za skutek i cieszyć się wraz ze mną, że ten przedmiot, około którego pracowaliśmy wspólnie, będzie nie równie lepiej dokonany przez JW. Czackiego któremu na talencie i na materyałach nie zbywa. Nie zostaje W. Panu teraz, tylko kończyć dzieło swoje na ten rok, jak go zacząłeś; a stawszy się nieco obszérniejszym w Historii polskiej, inne ile możności skracać, trzymając się w téj mierze wzoru Mentella i sposobu raz przyjętego.

TADEUSZA CZACKIEGO DO HUGONA KOŁŁATAJA

L I S T L I.

Dnia 21 Marca 1806 r. z Porycka.

Dwa listy JW. Pana miałem honor odebrać. Czułe dziękuję za udzielenie rady w przedmiocie Gim-

nazyum. Jastrzębskiego pozbędę się, upadnie tedy *lapis offensiois*. Napisałem i przesłałem pocztą grzecznie do Antoniego i Wojciecha Jarkowskich.

Byłoby rzeczą śmieszną dla tego powstawać przeciwko Jarkowskim że ich jest trzech. Antoni Jarkowski stworzony jest na Prefekta. Pilny, poważny, a z sexternem który ma zastąpi dobrze profesora prawa. Wojciech Jarkowski jest żywy, w słowniku wyrazów umie łające wybierać, ale odejmować mu umiejętności nie mogę. Euklidesa dzieło, czy inne, jedno w innym tylko szyku ułożone ma prawdy. Szanuję wszystkich, ale wiem że i ja człowiek i oni ludzie. I dla nich winienem być wyrozumiałym aby dla mnie byli. O Pawle pomyslimy: bo biblioteka i prowizorya odejmują mu czas uczenia się po grecku, a o co go prosiłem. Po examinach 19 Marca zaczętych będziemy półroczny widzieć owoc. Obiecują urzędownie uwolnienie miasta na zawsze od postoju: obiecują wiele; daj Boże widzieć skutek.

Wpisują się w tém miejscu ustawy o sędzie Uczniów Gimnazyum wołyńskiego, które Antoni Jarkowski Prefekt rzeczzonego Gimnazyum komunikował H. Kołłątajowi z zlecenia T. Czackiego, i zaraz niżej uwagi H. Kołłątaja nad temi ustawami, które dał T. Czackiemu.

SĄD UCZNIÓW W GIMNAZYM WOŁYŃSKIEM.

§. I.

O składzie sądu i jego wyborze.

1) Dla pierwszych czterech klas wyznaczenie sądu zostawia się późniejszemu czasowi, na ten rok ustanawia się ta władza tylko dla uczniów wyższych kursów.

2) Uczniowie ogrodnictwa, mechaniki praktycznej, nauki cyruliczkiej i leczenia bydła pod bliższym dozorem będąc właściwych zwierzchników z którymi codziennie dzielić winni pracę, nie podlegają temu sądowi, odsyłanymi jednak przez szczególną decyzją być mogą.

3) Sąd składa się z trzech osób, z każdego kursu jedna, i czwarty prezes.

4) W przypadku odesłania ucznia z ustanowień pod liczbą 2gą wyrażonych, jeden uczeń od tego wydziału wybrany, z którego ma być sądzony również zasiada.

5) Oprócz prezesa, na którego jest oddzielne wybranie, ten uważa się za starszego, który ma więcej krések przy wyborach.

6) Sąd wybiera w swoim składzie pisarza.

7) Co rok we dwie niedziele po zaczęciu szkolnego roku Dyrektor Gimnazjum wyznacza dzień

wyboru: daje prezydencją któremu z nauczycielów, lub prefektowi jeśli sam będzie zatrudnionym.

8) Dyrektor, prefekt, lub nauczyciel prawa przełoży jak wybór własnych sędziów jest pochlebny dla wybierających, jak udział ufnosci od edukacyjnej władzy, powinien mieć szczęśliwe skutki, nakoniec: że po wyborze sędziów i ich sprawowaniu się będzie można poznać czy ta udzielona wolność jest pożyteczną dla doskonalącej się młodzieży.

9) Professorowie oznaczeni polecają podanie kandydatów; podanymi być nie mogą:

a) Wyłączeni przez wyrok zgromadzenia nauczycielów lub sądu uczniów za winy w osobnym § umieszczone.

b) Nie mający lat dziesięć.

Kandydaci tacy będą przyjęci, których sześciu poda i podpisze.

10) Kréski sekretne razem na wszystkich kandydatów pójdą, białych gałek tyle da prezydujący, ile koniecznie wybrać potrzeba, inne odmiennego koloru dane zostaną.

11) Więcej krések mający obranym zostanie.

12) Wszystkich wyższych kursów uczniowie wybierają trzech sędziów i prezesa, nie uważając na kolej jakąkolwiek, lub szczególny kurs.

13) Uczniowie wyższych kursów mają 3 cenzo-rów, tym wydział uczniów porucza w kursach dyrektor.

14) Dyrektor potwierdza wybory z ważnych przyczyn, z których tylko zdaje sprawę wyższej zwierzchności, może raz jeden polecić powtórny szczególnego członka sądu wybór i to nieodwłocznie.

15) Za niezachowanie porządku w wyborach odpowiada prezydujący.

§. II.

O tém co sąd uczniów sądzi, cenzorowie czynią.

1) Żadna sprawa nie przychodzi do sądu bez odesłania od dyrektora lub prefekta.

2) Cenzor jeśli postrzeże błędy powinien ostrzedz winnego, pojednać spory będące, w przypadkach gdzie idzie o szkodę trzeciego którego nie masz przytomnego, albo o zgorszenie lub zgoda jest trudna, opowiada prefektowi. Ten podług swego rozsądku, albo ugode poleci albo odda rozwadze dyrektora.

3) Dyrektorowi wolno z przyczyn ważnych sprawę zgromadzeniu nauczycielskiemu, bądź zaraz bądź z appellacyi oddać do rozwagi, i uwiadamia o tém cenzora na piśmie wyższych kursów.

§. III.

O sposobie postępowania w sądzie i wykonaniu wyroku.

1) Skarżący się jest albo w partykularnej krzywdzie, albo w publicznej winie; pierwsze sprawy opowiada sam żalący się, drugie cenzor.

2) Prezes odbiera to uzalenie na piśmie i komunikuje obżałowanemu, i pierwszy dzień od nauki wolny oznacza. Obżałowany prócz choroby i niebytności stawia się: nieposłusznego zwierzchność szkolna do stawienia się przynagla.

3) W dniu oznaczonym cenzor przytomny tego kursu którego uczniowie albo cenzorowie; jeśli są różnych kursów mają prawo ogólnie lub szczególnie prosić o głośne lub sekretne wysłuchanie żałoby i obrony, zawsze jednak w przytomności stron czyniących.

4) Po doniesieniu skromném i krótkim z obydwóch stron o stanie sprawy, cenzor opowiada co w tej sprawie czynił, jak chciał godzić, kto i z jakiej przyczyny nie chciał przystąpić do układu; jeśli zaś z urzędu postępował wyrazi z otwartością winę obżałowanego i dowody.

5) Na ustępie sąd świadków (jeśli potrzeba) wysłucha i tam gdzie zgoda może mieć miejsce starać się będzie zgodzić. Wielość ugód będzie zasługą sędziów. Wielość spraw popieranych będzie zakazą skarżącego się.

6) Zgoda nie może być proponowana i zrobiona:

- a) Gdzie idzie o szkodę trzeciego bez dozwolenia onego.
- b) O winę przeciwko obyczajom.
- c) O podniesienie ręki na kogo, a tém więcej uderzenie ze złości w wyższych kursach.

d) O nieposłuszeństwo nauczycielom, lub władzy edukacyjnej.

7) Gdyby w ciągu sprawy okazał się występki takiego rodzaju który jest kryminalnym, ten sąd do dyrektora odeszle, który postąpi podług zasad powszechnego oświecenia dyplomu nadanego wileńskiemu Uniwersytetowi.

8) Wyrok większością zdań wydany, podpisany, w xiędze umyślnie sporządzić się mianej zapisany ogłoszonym zostanie. W sprawie większej wagi gdzie zdania będą rozdzielone, sędziowie wezwą rady profesora prawa.

9) Dekret i akta przysłane zostaną do dyrektora gimnazjum który albo wyrok potwierdzi, albo w sprawach gdzie być może zgoda pośredniczyć będzie, lub wolność odwołania się do całego zgromadzenia nauczycielskiego zostawi, i wraz z nimi ostatecznie osądzi.

§. IV.

O karach jakie być mogą i powinny być wskazywaniemi. Kary mają być wskazywane, któreby utrzymywały punkt honoru, a zatém:

1) Za złe uczenie się w miarę leniwstwa lub niebywanie na lekcyach:

a) Zawieszenie od prawa noszenia szpady lub szabli w święta, w których, pozwala się nosić uczniom wyższych kursów.

b) Zawieszenie od praw ucznia gimnazyowego, i w tym czasie imię i nazwisko jego okryte będzie krepą.

c) Ogłoszenie we wszystkich klassach że się źle uczy.

d) Po doświadczonej niepoprawie wymazanie zupełne z rejestru uczniów bez dania świadectwa szkolnego nastąpi.

2) Za winy nieposłuszeństwa i krnąbrność w miarę przestępstwa:

a) Odjęcie wolności na czas dłuższy lub krótszy noszenia szpady lub szabli.

b) Odłączenie od społeczeństwa współuczniów, bądź w zabawach bądź w szkole.

c) Zawieszenie praw ucznia gimnazyowego.

d) Niepoprawnego wymazanie na zawsze.

3) Winy przeciwko ohyzajom, jeżeli je dyrektor odeszle, w przypadku gdyby były wiadome w miarę przestępstwa:

a) Zawieszenie od prawa ucznia gimnazyowego.

b) Wymazanie na zawsze.

c) Taż sama kara, z dodaniem aby uczeń nie znajdował się w żadnym społeczeństwie uczniów.

4) Podniesienie ręki lub uderzenie ze złości:

a) Wymazanie na zawsze i uznanie niespo-

sobnym znajdowania się w społeczeństwie uczniów.

- b) Ogłoszenie winy po szkołach całej gubernii.
- 5) Za użycie obelżywych wyrazów:
- a) Zawieszenie na czas od praw ucznia.
 - b) Zapisanie na tablicy przez czas niedłuższy jak niedziel cztery.
 - c) Niepoprawnego wymazanie.

§. V.

Różne co do tego sądu szczególne urządzenia.

1) Mający medal w czasie kary używać go nie może.

2) Wymazany z liczby uczniów lub dwa razy zawieszony od praw ucznia oddać winien tę nagrodę.

3) Najlepiej się uczący, a dwa razy karany za złe obyczaje lub obelżywych wyrazów użycie medalów mieć nie może.

4) Ten sąd jest przytomny, kiedy wychodzący uczeń daje słowo uczciwe w zakład dotrzymania iż odpowiadać będzie moralności prawidłom które odebrał, i nigdy nie skazi się winą za którą wstydzic się powinien; w oddzielnym protokule i w tym sądzie podpisze się że to oświadczenie uczynił.

5) Professor prawa daje różne zapytania sądowi aby je ułatwiał, za zniesieniem się z tymże pro-

fessorem i innym uczniom podawać będzie pytania starając się aby przypadek prawny potrzebował ułatwienia od innéj także nauki. Podawać będzie tenże sąd wzory do pisania umów wszelkiego rodzaju, pisania jasnego i krótkiego dekretu.

6) Składający sąd tylko w zgromadzeniu nauczycieli odpowiada.

7) Co rok będzie regestr zrobiony; wielość spraw w podziale na winy i z liczby spraw które się godzić mogą i nie były zgodne, pozna zwiérzchność sposób myślenia sędziów i ich wziętość u współuczniów; z częstych skarg, równie zwiérzchność pozna kłótniarza, który nie umie zachować spokojności koniecznie w każdym społeczeństwie potrzebnej.

U W A G I

NAD PISMEM ZAWIERAJĄCÉM W SOBIE USTAWY SZKOLNE
pod tytułem:

Sąd Uczniów Gimnazjum Wołyńskiego.

Do czego dzieci wprawiane bywają od wczesnej młodości, do tego więcej nabywają skłonności i w tém zaciągają dobre lub złe nałogi. Wprawiając ich do bicia się w kije, do musztry, prowadząc na przypatrywanie się ćwiczeniom żołnierskim, strojąc ich w mundury i zdobiąc znakami żołnierskimi: nabierają ochoty do wojska, chcą być żołnierzami. Przeciwnie ubierając dzieci w habity zakonne, po-

zwalając im stroić ołtarzyki, deklamować kazania, odprawować processye i inne obrządki: nabięrają o-choły być więźm lub zakonnikami. Wpisując ich we-śnie w liczne bractwa, wprawiając do drobnych prak-tyk źle zrozumianego nabożeństwa: wyjdą na bigotów. Mówiąc przed niemi o opętanych, o upiórach, stra-achach i czarach: wyjdą na zabobonników. Dysputu-jąc przed niemi w materyi wiary, sroząc się w ich oczach na inaczej wierzących, albo onych z przy-czyny różnicy wiary prześladować: staną się fanaty-kami, albo niedowiarkami. Postępując z niemi ostro, fukając lub bijąc za każdą rzecz: nabędą nałogu jākania się co do wymowy, a nieszczerości i obłu-dy w moralném postępowaniu. Prowadząc ich od wczesnej młodości przez praktyki jurystowskie, na-biorą skłonności do pieniactwa i będą mieli gust pra-wować się o najdrobniejsze bagatele; każdy z nich będzie chciał być sędzią, patronem, rejentem, in-stygatorem i t. d. Tę prawdę utwierdza codzienne doświadczenie. Widzimy albowiem że dzieci biorą się z ochotą do tego co widzą u starszych: dzieci rolników biorą się zaraz do rolnictwa, dzieci rze-mieślników do rzemiosł. Niktby nie pomyślił być komedyantem, lub tancerzem, gdyby nie widział ko-medyi lub baletu, gdyby nie słyszał jak dobry ko-medyant lub tancerz, chwalony jest ze swego talen-tu. *Ignoti nulla cupido.*

Gdy atoli młódzież w ciągu swego prywatnego i publicznego wychowania sposoboną być powinna do wszystkich posług w społeczności, przeto wy-chowanie jej początkowe usposabiać ich musi do tego przez naukę, radę i przykłady. Trzeba na ich umysły rzucić wszystkie nasiona moralne, niekoniecznie aby się wszystkie przyjęły, lecz aby się przyjęły te, które są zgodne bliżej z ich skłonnościami i zdatnością; trze-ba oddalać, wyteplić i wykorzeniać wszystkie inne któreby ciągnęły za sobą szkodliwe społeczności nałogi. Każdy kraj potrzebuje żołnierzy, więźm, urzędników, sędziów, patronów, rolników, rzemieśl-ników, kupców i t. d. Każdy kraj składać się powinien z ludzi bogobojnych, sprawiedliwych, do-broczynnych, uczonych, utalentowanych; a zatem na takich obywateli, z takimi skłonnościami i nało-gami, powinni by wychodzić młodzi ludzie po ukoń-czonęj edukacyi prywatnej lub publicznej. Nie idzie więc o to aby im nie dać potrzebnych wyobrażeń i wprawy do tych wszystkich obowiązków które ich czekają po ukończonęj edukacyi, lecz aby w tych wyobrażeniach i wprawach nie chybić zamierzonego celu. O wszystkich takowych widokach nie będziemy tu mówić; zastanowimy tylko uwagę nad tém, jak uc-zniowie powinni być wprawiani do posłuszeństwa prawu, do pełnienia jego przepisów, do zgodnego i spokojnego obcowania z drugimi w społeczności, do

chronienia się pieniactwa, tém bardziej zemsty i do łatwego przebaczenia urazy; gdyż ten jest jedyny cel, od którego zależy szczęśliwość i spokojność całej społeczności, a często bardzo szczęśliwość i spokojność każdego w takiej społeczności zostającego człowieka.

Dwa są jedynie środki do usposobienia młodzieży na takich obywateli: dobra nauka moralna i odpowiadające we wszystkiém takowej nauce dobre przykłady. Co do pierwszego: dobre książki elementarne i światli w tym obiekcie nauczyciele uczynić potrafią we wszystkiém zadosyć tak ważnemu celowi. Niech będzie nauka moralna wyprowadzona z prawdziwych swych źródeł: to jest z porządku fizyczno-moralnego; niech będzie tak dawana, aby o jej prawdzie przekonał się każdy uczeń przez uwagę nad własnem czuciem, potrzebami, siłami i związkiem ze wszystkimi rzeczami które go otaczają; a rozum jego musi te wszystkie prawdy uznać i onym się poddać. Lecz wprowadzając takową naukę, kiedy rozsądek młodego zacznie nabywać nałogów przekonania się samemi widocznymi prawdami, trzeba ile możności aby ten rozum nie był zgorszony naukami innego gatunku, w których tak jasnej pewności okazać niepodobna; inaczéj zacznie on na powątpiewaniu, skończy na niedowiarstwie; a zgwałciwszy obowiązki, o których przekonać się nie mógł, ośmieli się na zgwałcenie i tych, o których się przekonał.

Dobra nauka moralna jest nieuchronnie potrzebna dla każdego, bo wszystkie sprawy nasze moralne są nieoddzielnym owocem naszego pojmowania, zezwolenia i obioru. Myliłby się wszelako, kto by rozumiał iż jest dosyć dla młodego człowieka, kiedy go przekonamy o prawdach moralnych. Takowe prawdy małoby na jego sercu skutkowały, gdyby od wczesnej młodości nie był otoczonym dobrymi przykładami, stosownemi do téj wielkiej nauki. Jeżeli albowiem widzieć będzie własnych rodziców, dozorców domowych i nauczycieli publicznych inaczéj postępujących jak chce mieć dobra nauka moralna; przykłady będą nie równie dzielniejsze nad jego sercem, niż była nauka, która miała przekonać jego rozum; bo osobiwie w wieku dzieciennym, piérwéj zaczynamy naśladować niż reflektować; a zatém piérwéj nabieramy nałogów przez naśladowanie, nim się przekonąć możemy o prawdzie przez rozumowanie. A ponieważ nałogi zamieniają się w potrzebę, przeto piérwéj nim poznamy prawdę za pomocą nauki, stajemy się prawie na zawsze zgubionymi dla dobrego wychowania moralnego, jeżeli nas otaczają przykłady nauce przeciwe.

Dobra nauka moralna i dobre przykłady robią dopiero człowieka dobrego w stosunkach moralnych. Dobry człowiek staje się dobrym wykonawcą praw, czyli w imieniu ich rozkazuje, czy rozkazy ich de-

pełnia. Drugą więc potrzebą jest aby prawa postanowione w społeczności, odpowiadały we wszystkim zasadom nauki moralnej wydobytej z porządku fizyczno-moralnego. Jeżeli z temi zasadami prawa postanowione nie będą zgodne: dobry, łagodny i spokojny umysł, będzie się mógł przeciw nim ratować przez dwa środki: 1) przez zasady moralne wydobyte z porządku fizyczno-moralnego, o których rzetelności jest przekonany; 2) przez dobre nałogi moralne, jakie od wczesnej młodości zaciągnął, bo te nie równie bardziej strzegą spraw jego niż zimne prawidła, które jedynie mówią do rozumu. Lecz umysł przewrotny dostrzegłszy raz tę niezgodność między prawami przyrodzonymi a prawami postanowionymi, dopuści się wszelkiego nadużycia, zacznie od nadeciągania takowych praw do swego interesu, będzie ich potem samowolnie tłumaczyć i skończy narresze na zgwałceniu tak praw przyrodzonych jak i praw postanowionych.

Dwa są źródła niezgody między ludźmi: pycha i własny interes. Pierwsza prowadzi do obraźliwości, pogardy i pokrzywdzenia osobistego podobnych nam ludzi; drugi skłania nas iż osobistemu interesowi łatwo poświęcamy interes naszych bliznich; a zatem ośmielamy się uchybić im sprawiedliwości, odważamy się często na wydzierstwo, trudni jesteśmy w dotrzymaniu umów, w wynagrodzeniu zrobienej

krzywdy i t. d. Te i tym podobne namietności prowadzą do pogardy, kłótni, niezgody, zawziętości, zemsty. Na zapobieżenie ich okropnym skutkom musieli ludzie postanowić między sobą uchwały i prawa, musieli postanowić sędziów i inne wykonawcze urzędy; bo bez tego środka każdy byłby obrońcą i mścicielem swojej krzywdy; a zatem stan społeczności ludzkiej byłby stanem wiecznej wojny i okropnych skutków, które za sobą prowadzi zemsta. Ustanowione w społeczności prawa zrobiły trudniejszą naukę moralną, bo w niej trzeba się uczyć nie tylko tego co bezpośrednio wypływa z porządku fizyczno-moralnego, którego każdy człowiek w swém czuciu, potrzebach, siłach i rzeczach go otaczających z łatwością dostrzega; ale nadto trzeba wiedzieć o ustawach umownych jakie ludzie do niezliczonych przypadków zastosowali i niemi nawzajem się obowiązywali. Nie tylko nakazy i zezwolenia, nie tylko warunki i pewne formalności; ale nawet obowiązki rozkazujących i podlegających, ich obszerność i granice wiedzieć koniecznie potrzeba. Ztąd to poszło, że im bardziej narody cywilizowały się tém nauka prawa stawała się u nich trudniejszą, jako do niezliczonych stosunków rozciągnięta. Nie dość jest najbystrzejsza reflexya: trzeba szczelivej pamięci, trzeba długiej wprawy, żeby teraz umieć wszystkie szczegóły praw postanowionych w jakimkolwiek bądź na-

rodzie, żeby je mieć przytomne w myśli do zażycia na każdy przypadek. Kiedy więc wszyscy nie mogli się zajmować tak trudną a razem potrzebną nauką, musiał się utworzyć pewny stan ludzi którzyby się nią całkowicie zajmowali, którzyby drugim w potrzebie doradzali, onych przed sądem zastępowali, pokrzywdzonych bronili, przestępnych oskarżali, poróżnionych godzili i t. d. Takowych ludzi jeżeli posiadają gruntownie naukę prawa, zowiemy biegłymi w prawie (*Jurisperiti*), jeżeli się zatrudniają samą praktyką zowiemy prawnikami (*Juristae*), jeżeli tylko stawają w sądzie zowiemy ich rzecznikami (*Causidici*), jeżeli się podejmują czynić za innych, zowiemy ich plenipotentami (*Procuratores*), jeżeli czynią w imieniu urzędów postanowionych, zowiemy ich instygatorami (*Instigatores*). Jest bardzo wiele innych podziałów ludzi w tym gatunku, których nazwisk szukać należy w szczególnym każdego kraju prawie. Lecz z tego cośmy powiedzieli, dość będzie dla wyobrażenia sobie, że nauka prawa robi pewną professyą ludzi, jak np. są teologowie, lekarze, żołnierze i t. d. W każdej społeczności tego gatunku ludzie być muszą; lecz nie można wyciągać, a nawet jest rzeczą niebezpieczną moralności aby wszyscy od młodocianego wieku sposobili się do tej professyi: tém bardziej im więcej stosuje się ona do naszych namietności gniéwliwych, albo tych, które chciwość

obudza. Lekarz nie może sprawować swęj professyi tylko przy chorym, nie może jęj nawet bezpiecznie na samym sobie wykonywać; lecz człowiek wprawiony od młodości do praktyki prawniczej, znajduje się bezprzestannie w sposobności używać złego lub dobrego talentu w tym względzie, ile razy nań działają namietności gniéwu lub łakomstwa; albo ile razy widzi też same namietności działające na wolę drugich. Ztąd też idzie, że im więcej jest wszelkiego gatunku jurystów w jakim kraju, tém więcej interesa partykularnych muszą być w zakłóceniu. Gruntowne posiadanie nauki w tęg mierze bez dobrych obyczajów, jest na wzór zaraźliwej choroby, która łatwo przechodzi do innych i zaraża całą społeczność. Ileżby to ludzi nie zostało w spokojności, ileżby to poróżnień nie ukończyło się zgodą, gdyby podstępna lub nieroztropna rada, nie skłaniała ich do nieprześląganych kłótni, do fałszywego i złe wyrachowanego zysku.

Tę uwagi wiodą prosto do wniosku: iż nie tylko praktyk prawniczych pomiędzy młodzieżą szkolną zaprowadzać nie należy, ale owszem wszystkich używać środków, któreby ich wprawiały w nałogi łatwego pojednania się, darowania uraz, ustąpienia nawet swojej krzywdy; a jeżeliby wypadła potrzeba rozpoznania prawdy między dwiema upierającemi się stronami: aby raczej na to wybierali sobie przy-

jacioł i na ich zgodzie lub decyzji przestawali. Przeciwnie temu wnioskowi może być sprawiedliwie uczyniony zarzut: iż kiedy w społeczności trudno się obejść bez sądu i prawnictwa, lepiej więc wcześniej wprawiać młodzież dobrymi nałogami, jak na przyszłość ma się ratować w takowych przypadkach i innym dobrze doradzać, niż zostawiwszy ich aż do ukończenia edukacji bez znajomości praktyki prawa i wszystkich niebezpieczeństw moralnych, które się z nią łączą, wystawić ich na zgorszenie jakie nieuchronnie najdą wchodząc w społeczność. Trzeba jednak uważać że wcale inna jest rzecz usposobić uczniów do znajomości i praktyki prawa, a inna wprawiać ich od najwcześniejszej młodości do pienactwa. Ażeby znali prawo, trzeba żeby się go w szkole uczyli; ażeby znali praktykę prawa, trzeba im jak najdokładniejszą dać znajomość o władzy wszystkich urzędów krajowych, o formach w postępowaniu które prawo przepisuje, i te wiadomości zawsze stosować do pierwszych zasad porządku fizyczno-moralnego. Tym sposobem wychodzący ze szkół uczeń znać może prawo postanowione w społeczności i formy postępowania które wyobrażać sobie będzie jak warunki prawem przepisane, nie jak mechaniczne rzemiosło, którego można nabyć bez znajomości prawa. Nie trzeba więc wprawiać go przez sądy i pienactwo do znajomości tej nauki, zwłaszcza że te

sądy zaczynają się zaraz od pierwszych kursów, kiedy uczniowie nie mają jeszcze nabytą nauki moralnej i prawa krajowego; bo w takim położeniu pierwój nabywać będą nałogu do pienactwa, nim przystąpią do nauk moralnych, nim pojmą jakie to są źródła z których wypływają wszystkie prawa i ich formalności. A ponieważ nałogi w tej mierze tak są niebezpieczne, iż je następna znajomość prawa nie tylko nie zdoła poprawić, ale owszem pogorszy; przeto nie zdaje się być rzeczą bezpieczną zaprowadzać sądy między młodzież, które mniej więcej koniecznie prowadzą do pienactwa i obudzają smak do niego. Dla tego też Kommissya edukacyjna nie zaprowadziła żadnych takowych sądów; dozwoliła tylko kompromissów, które albo się powinny były kończyć na pogodzeniu stron przez uproszonych przyjaciół; albo jeżeliby wypadało decydować między upartymi stronami, nauczyciel prawa powinien był rozpoznać decyzją i oświecić w czemby uproszeni przyjaciele chybili przeciw sprawiedliwości.

Jakoż zdaje się, iż dopuściwszy ażeby uproszeni przyjaciele poróżnione strony gądzili, lub nie mogące się pogodzić rozsądzili pod approbacyą nauczyciela prawa, nie ma prawie przypadku w którymby potrzebne były sądy nieustanne i sędziowie na ten koniec wybierani; bo co się tyczy niepilności uczniów,

tém bardziej nieposłuszeństwa nauczycielom publicznym i prywatnym, to żadnym sposobem do sądu uczniów należyć nie może, ale zawsze i prosto należyć powinno do zwierzchności szkolnej: inaczej nie utrzymałaby się subordynacya. Każdy uczeń za niepilność i zaniedbanie swych obowiązków odpowiadać winien swemu nauczycielowi prywatnemu lub publicznemu, uznawać on ich ma jak swych urzędników, których jest obowiązkiem doglądać jego aplikacji i obyczajów. Posłuszeństwo to, lubo nie jest ślepe, jest przecież konieczne: np. może uczeń poskarżyć się przed prefektem na nauczyciela prywatnego lub publicznego, jeżeli doznaje od niego niesprawiedliwości i krzywdy; lecz powinien wiedzieć, iż wolność poskarżenia się nie daje mu wolności nieposłuszeństwa; powinien on wykonać co nauczyciel prywatny lub publiczny nakazał, nie ma się przeciw niemu oburzać; lecz dopełniwszy co mu było nakazane, ma prawo skarżyć się przed wyższą swoją zwierzchnością na niesprawiedliwe rozkazy, na grubiańskie lub srogie z sobą obejście niższego przełożonego. Toż mówić gdyby prefekt nie uczynił mu sprawiedliwości, może skargę swoją odnieść do dyrektora, nie uchylając w niczem posłuszeństwa i uszanowania prefektowi. Każdy albowiem uczeń życie swoje szkolne wyobrazać sobie powinien, jak wyobrazać będzie później życie obywatelskie, w któ-

rém podlegać on musi urzędowi prawnie nad sobą postanowionemu. Jak w szkolnym życiu dla swego własnego pożytku musi podlegać nauczycielowi prywatnemu i publicznemu, od którego zanieść może skargę do prefekta i dyrektora, tak później podlegać musi urzędowi niższemu i wyższemu podług prawa przepisanych i w tej podległości porządku przestępować nie może. Taka była edukacya publiczna u Spartanów, taka w wieku młodym subordynacya; a przecież nikt nad Spartanów nie szczycił się obywatelami, którzyby więcej kochali wolność i swoją ojczyznę. Cała więc na to usilność obrócona być powinna, ażeby przełożeni szkolni zachowali się w jak najściślejszych obrębach sprawiedliwości, chronili się niewolniczych kar, pilnowali subordynacyi i wszystkimi sposobami prowadzili młodzież do wzajemnego szacunku, do prędkiej zgody w poróżnieniach i do łatwego przebaczenia urazy; bo na każdą społeczność ludzką nie masz większej plagi jak niezgoda i zaciętość w poróżnieniu umysłów. Skutki z takowych namiętności pochodzące są okropne i wiodą społeczność w przepaść niewyrachowanych nieszczęśliwości.

Myśl ustanowienia sądu uczniów musiała mieć dwa ważne cele: pierwszy ażeby zapobiedz wszystkim niewolniczym karom, które miały miejsce po szkołach, a które osobiwie dla wyższych kursów

nie przystoją: drugi, ponieważ w kraju tutejszym utrzymane są jeszcze wolne elekcyje urzędników, aby wprowadzić od wczesnej młodości uczniów do zamiłowania tej nieobojetnej prerogatywy, która wwaruje, że tym tylko urzędnikom podlegać mamy, których sobie zgodnie wybierzemy. Lecz bez wprowadzenia trwałych sądów, można z łatwością do obu tych celów trafić. A najprzód co się tycze pierwszego: lubo on jest bardzo trudny w edukacyi publicznej, gdzie młódzież przychodzi z różnemi nałogami w domu zaciągniętymi, przecież porządne stopniowanie subordynacyi może temu zaradzić; lecz trzeba się do tego wcale innym wziąć sposobem. Jeżeli dzieci w późnym wieku oddawane będą do klasy 1szej a edukacya domowa wprowadziła ich wprzód, iż się do żadnej powinności inaczej nie wezmą tylko przez bojaźń różgi; trudno bardzo zaradzić temu, żeby nauczyciel publiczny w klasie, obowiązany doglądać kilkaset razem dzieci, obeszedł się bez podobnego rodzaju kary. Gdzie się więc złe zaczyna, tam mu zaradzić należy. Najprzód powinno być wydane dzieło pod tytułem: *Rada dla rodziców i nauczycieli prywatnych jak mają postępować z swojemi dziećmi i jak chronić się winni kar niewolniczych*. Dzieło takowe dobrze napisane przyniosłoby wielką korzyść dla rodziców i ich potomstwa, dla nauczycieli prywatnych i publicznych; bo każdy wiedziałby z ja-

kiemi usposobieniami dziecko ma być oddawane do szkoły i jak przysła moralność w całym jego życiu zależy od pierwszych dobrych wrażeń i od dobrych nałogów. Nimby takowe dzieło wyszło, prefekt i dyrektor najbardziej tego przestrzegać powinni, ażeby dzieci nie były bite od nauczycieli prywatnych i publicznych w pierwszych klassach; że gdyby do tej konieczności przyjść miało, nauczyciel prywatny i publiczny nie ma tej kary pozwalać sobie, lecz udać się powinien do prefekta, który wprzód wnijść ma w rozpoznanie czy wszystkie inne sposoby były użyte i nie potrafiły poprawić dziecięcia? bo nauczyciele osobliwie prywatni, często bardzo nadużywają władzy sobie powierzonej przez niecierpliwość i lenistwo, tudzież dla tego, że środki łagodne więcej wymagają pracy i dozoru aby skutkowały na umysłach dzieci; bojaźń zaś różgi jest to bojaźń piorunu, który nie wiezieć kiedy paść ma, a zawsze pada z grzmiotem i hałasem; dla tego też najbardziej straszy dzieci i nie da im często zastanowić się nad własnem przewinieniem. Gdyby więc tego dokazać można, aby nauczycieli prywatnych powściągnąć od kar niewolniczych względem najmłodszych dzieci, dokazałoby się wszystkiego; bo coby nie było potrzebne w wieku najmłodszym, bez tego tém bardziej obeszłoby się w wieku, kiedy reflexya zaczyna górować. Kto nie potrafi obejść się

bez różgi w edukacyi dziecięcia, ten w dalszym czasie nie obejdzie się nigdy bez batoga, bo wszystko spławiają w nas nałogi. Zapobiegając, ażeby młodzież na kursach i dzieci w klassach pierwszych nie były bite, trzeba wszystkie rozporządzenia i naka-zy tak ogłaszać, żeby te wiadome były tylko nauczycielom prywatnym i publicznym, lecz aby o tém dzieci nigdy nie wiedziały. Ogłosić takowe zakazy publicznie na jedynoby wyszło co wyjąć koniowi z pyska wędzidło: będzie on brykał póty, póki mu wędzidła nazad jeździec nie włoży. A ponieważ poszło to w nałóg od dawnego czasu, iż dzieci były bite od nauczycieli publicznych i prywatnych, przeto jak od każdego nałogu trudno jest oduczyć nagle człowieka, tém bardziej dziecię, tak i w tém stopniami postępowałyby należało. Najprzód: nauczyciele publiczni powinni się wstrzymać od kar tego gatunku i odsyłać je do prefekta, prefekt powinien jak najrzadziej takowych kar używać i obrać sobie przeciwny dzisiejszemu sposób. Jak teraz nauczyciele prywatni odnoszą się zwykli do nauczycieli publicznych i prefekta w karaniu dzieci, tak potem prefekt powinien ich odsyłać po ukaranie do nauczycieli prywatnych, zawsze wszelako tego przestrzegając, ażeby bez jego wiadomości żaden nauczyciel prywatny nie karał chłostą swego ucznia. To prawidło zasadza się na następującej uwadze.

Ponieważ nauczyciel prywatny odpowiada zwierzchności szkolnej i rodzicom za nieustanny dozór swego ucznia, a nauczyciel publiczny jedynie za instrukcyę w godzinach sobie przepisanych; przeto pod dozorem prefekta przystoi bardziej, ażeby dzieci były karane od nauczycieli prywatnych niż od nauczycieli publicznych. Tym sposobem oswobodziłyby się szkoły zupełnie od kar niewolniczych, uczniowie bardziejby kochali nauczycieli publicznych, a prefekt łatwiejby zaradził za czasem przez swój pilny dozór, żeby się bez takowych kar zupełnie obeszło. Trzeba jednak zastanowić się nad tém zimną uwagą, czyli się nie trafia pewne przypadki, w których dyrektor i prefekt będą w potrzebie użycia tego gatunku kary, gdzie nie należałoby jeszcze ucznia ze szkoły ekskludować, a zostawałaby nadzieja poprawienia go przez ten środek. Nie wszyscy albowiem zdolni są rządzić się szlachetnym sposobem myślenia: i Sparta nie obeszła się bez tego gatunku karania młodzieży.

Powtóre: co się tycze drugiego celu: myśl wybierania sędziów powinna być raczej przemieniona na myśl wybierania wielu innych urzędników, których z pożytkiem zaprowadzić można w społeczności uczniów jak np. cenzorów. Opisawszy ten urząd stałby się on bardzo poważnym i przypominałby czasy dawnego Rzymu. Niechby uczniowie do każdego

kursu wybierali po dwóch cenzorów; niechby z liczbą wybranych nominował dyrektor jeneralnego cenzora, którego byłoby powinnością odbierać raporta od innych, a o wszystkiem cokolwiekby wykraczało przeciwko porządkowi szkolnemu, prefektowi wiernie donosić; niechby tenże sam cenzor z dobranymi podług kursów kolegami godził poróżnionych i był przytomny zawsze ilebykolwiek spory między uczniami kończyć się miały przez kompromis. Otóż jeden gatunek urzędników, którychby sobie uczniowie obierać mogli; możnaby im także dozwolić, aby sobie wybierali marszałka któryby był przytomny i przewodkował im we wszystkich ćwiczeniach gimnastycznych, jako to: do musztry, do bicia się w kije i t. d. Byłoby równie rzeczą chwalebną, ażeby uczniowie wybierali z każdego kursu po dwóch urzędników, którzyby odwiedzali chorych, zbierali dla ubogich potrzebne jałmużny, utrzymywali porządek przychód i wydatek takowych jałmużn i sprawiali się z tego wszystkiego przed cenzorem jeneralnym w przytomności prefekta, lub jakiego innego nauczyciela na ten koniec ustanowionego. Takowych urzędników można powiększyć liczbę w miarę ludności szkół i obiektów moralnych, któreby miały za szczególny cel ćwiczenie się w jakiejś enocie. Lecz ile możliwości nie trzeba by obierać sędziów i nie wprowadzać między uczniów żadnych formalności procesu. Niech się godzą,

niech sobie przebaczą; lecz niech się nie prawują, ani obudzają w sobie skłonności do pieniactwa. Proces jest to niestety, które ich nie minie w dalszym ich życiu; niech więc przynajmniej o tém niestety jak najpóźniej dowiedzą się a w ciągu edukacyi trzeba im wpajać jak największy wstręt do pieniactwa i jak największą miłość zgody.

Jeżeli by atoli było nieodmienną wolą JW. Wyzytatora, ażeby sąd ustanowiony i w skutku zaprowadzony na zawsze pozostał; tedy ustawę tę trzeba by poprawić w dwóch najważniejszych punktach: 1) ażeby wybory nie były zwoływane dla obrania samych tylko sędziów, lecz dla obrania wielu innych urzędników; 2) ażeby sprawy o niepilność, nieposłuszeństwo nauczycielom prywatnym lub publicznym w żaden sposób nie należały do tego sądu; bo to robiłoby sprawę między uczniem i nauczycielem, co zdaje się być przeciwne pierwszemu subordynacyi zasadom ażeby nauczyciel miał sprawę przed sądem uczniów.

HUGONA KOŁŁATAJA DO TADEUSZA CZACKIEGO

L I S T XXXVIII.

Dnia 14 Kwietnia 1806 r. z Stołpca.

Od powrotu JPana Scheidta z Porycka obiecywano codziennie przybycie JW. Pana do Krzemieńca, dla tego i ja wstrzymałem się z moją do niego

odezwą; lecz gdy drugi tydzień mija a JW. Pana doczekać się nie możemy, umyśliłem pisać do Porzycka i przesłać mu moje uwagi nad ustawą pod tytułem: *Sąd uczniów gimnazjum wołyńskiego*, którą mi JP. Prefekt zwołał do przeczytania komunikował. Odczytałem tę ustawę z uwagą i znalazłem, że mogłaby być wzorem do prawa, dla opisania każdego sądu. Rozkład materii na paragrafy, przepisy w każdym paragrafie znajdujące się, obejmują wszystko, co tylko w tym względzie postanowione być mogło; słowem: nie ma nic dodać do tak wybornych myśli, jeżeli JW. Pan jesteś u siebie przekonany, że ten sąd konieczny jest dla uczniów potrzebny. Zdaje mi się tylko, że bezpieczniejby było wyjąć z pod władzy tego sądu sprawy o niepilność i nieposłuszeństwo. Moje uwagi, które ośmielam się JW. Panu w tej mierze przesłać, a których urzędnikom i nauczycielom szkolnym nie komunikowałem, nie są przeciwko tej ustawie, bo w niej nie ma nic do przydania ani do poprawy: są raczej przeciw potrzebie takowego sądu; bo mi się zdaje, iż wszelkie prawnictwo, bądź pod najlepszymi pozorami zaprowadzone, jest niebezpieczne dla młodzieży. Napisałem com czułem w tej mierze. Uwagi moje oddaję pod sąd JW. Pana, bo co do tego jesteś najlepszym w kraju naszym sędzią. Zapewne musiałeś mieć wielkie cele, dla których tę ustawę dla szkół zaprowadziłeś.

Dnia 3 Maja 1806 Tadeusz Czacki powracając z Krzemieńca wstąpił do Stołpca odwiedzić Hugona Kołłataja, gdzie czytał Rozprawę V jego dzieła i miał sobie dane *Promemoria* w przedmiocie urządzenia Gimnazjum na rok następujący, które się tu co do słowa wypisuje.

1) P. Tylkowski, terazniejszy przełożony szkół kamienieckich, żali się na szczupłość pensyi; komunikuje się list jego, w którym wzywając wstawienia za sobą, odwołuje się do listu swego pisanego do JW. Wizytatora pod dniem 28 Lutego 1805. Odpisując mu przyrzekłem, że nie odmówię rzetelnego świadectwa względem dawnych jego zasług. Jakoż sumiennie świadczę, że za mego rektorstwa był nauczycielem fizyki w szkołach przygłównych krakowskich. P. Śniadecki uważał go za bardzo dobrego w tym obiekcie nauczyciela. Gdy ustał porządny dozór nad szkołami, opuścili się wszyscy w swych obowiązkach, opuścił się i Tylkowski: zaniedbał talentu nauczyciela, a nie miał talentu dobrego przełożonego. Wszelako wolny wybór zgromadzeń całego wołyńskiego wydziału, które P. Tylkowskiego osądziły być godnym na rektora tego wydziału, dowodzi, że go pod ów czas sądzono za najgodniejszego do tej funkcji, do której go wzywały dawniejsze zasługi i talenta. Jeżeli więc dawne zasługi mogą mieć jaki wzgląd u terazniejszych-

go rządu, P. Tylkowski ma za sobą prawo do względów JW. Wizytatora; jeżeli zaś przyjdzie oglądać się na czas powszechnego zaniedbania się w czasie przerwy przyzwoitego dozoru, P. Tylkowski z tego tylko względu wart politowania, że po długiej pracy w stanie nauczycielskim przyszedł do starości i ocieężałości. Co do wakacyi w stanie akademickim: jest starszy od P. Czecha. Za moich czasów obydwa byli dobrymi nauczycielami szkół wydziałowych. P. Czech, wezwany za pomocnika do obserwatorium, miał sposobność doskonalenia się; P. Tylkowski oddalony od Krakowa do Kamieńca, a jeszcze nie na nauczyciela, lecz na przełożonego, zaniedbał się. To jest moje sumienne świadectwo.

2) X. Osiński był u mnie i ofiarował się na ten rok na nauczyciela, jakby się zdawało JW. Wizytatorowi: albo do języka polskiego i łacińskiego, albo do literatury. Odpowiedziałem: że to przełożę JW. Wizytatorowi. W tym względzie trzeba się zastanowić: 1) Czyli terazniejszy zastępca w czterech klassach do języka łacińskiego jest zdatny, aby mógł być utrzymany na aktualnego nauczyciela? czyli nie? względem czego P. Czech sumienne i bez żadnej delikatności dać powinien świadectwo; bo przede mną powiadał, że P. Olędzki nie umie po łacinie i nie tylko mówi, ale i pisze solecyzmami. 2) Jeżeliby potrzeba było mieć innego nauczyciela do tej katedry, trze-

ba się o niego wcześniej starać, aby miał dosyć czasu przygotować się do swego obiektu, bo doświadczenie pokazało, że nie mały jest zawód brać nieprzygotowanych nauczycieli.

3) Jeżeli JW. Wizytator zechce podług dawniejszego układu wysłać P. Pawła Jarkowskiego za granicę po wakacyach, a trzebaby go wysyłać aby najpożyteczniejszego wieku marnie nie stracił; tedy wypadnie starać się o nauczyciela do języka francuzkiego, żeby w tym obiekcie szkoły nie miały zawodu. W takim obciążeniu mechaniczną pracą, Paweł Jarkowski nie tylko nic nie postąpi w swym obiekcie, ale owszem może stępieć. Tymto sposobem u nas giną dowcipy, ba choć zabłysną, albo nie mają pomocy, albo ich źle używamy.

4) Co ma być odmienione, poprawione, lub przy czynione w obiekcie instrukcyi publicznej na rok przyszły, to już udecydowane być było powinno, aby, jeżeli przybędzie jaka nowa katedra, lub jeżeli odmieni się dla niektórych obiektów sposób, nauczyciele aktualnie pracujący, lub mający być wezwani, mieli czas przygotować się do swych obowiązków. Należy więc roztrząsać plan podług którego zaczęły się nauki w Gimnazjum, udecydować w czem ma być poprawiony, i każdemu nauczycielowi co do niego należy ogłosić, lub zawczasu wezwać kto ma być wezwany, żeby po wakacyach nie było zawodu.

Co wypadnie odmienić, to należy do decyzji JW. Wizytatora, który w tym względzie może zasięgnąć rady dwóch godnych dyrektorów. Ja tylko przypominam dwie katedry: literatury i prawa, bo bez nich wielka będzie szkoda w instrukcyi publicznej.

5) Lubo to już kilkakrotnie powtarzałem, ośmielałem się wszelako raz jeszcze przełożyć: iż aby nie doznać podobnego zawodu jaki się stał w roku przeszłym, trzeba dobiierać nauczycieli ze stanu akademickiego, bo z tych pobocznie dobiieranych nie tylko nie obejdzie się bez zawodu, ale nawet z dobranymi a nie wprawionymi do metodu, będzie wielka męka. Więcej zaś tę ostrożność zachować należy w doborze nauczycieli moralnych jak fizycznych, żeby nie wprowadzali nowych systematów w naukę moralną. O nauczycieli do tych katedr nie jest trudno: znajdują się jeszcze w tym kraju, znajdują się w Galicyi i w Prusiech. PP. Dyrektorowie znają ich zapewne i potrafią między nimi zrobić wybór w podaniu ich JW. Wizytatorowi. Znam i ja kilku, którzy mają ochotę pracować, ale oczekują aby byli wezwani: bo mniej smutną jest rzeczą nie być wezwanym, jak ofiarując się dobrowolnie być odrzuconym.

6) Wielu ze mną mówiło professorów, iż sobie życzą, aby JW. Wizytator rozdał im patenta, stosownie do ukazu imperatorskiego. Jestem w tej mierze tłumaczem ich sprawiedliwych życzeń: każdy

pragnie być bezpiecznym tyle, ile przezorność ludzka dozwala. Dla czego gdy już były examina, można się upewnić, którzy professorowie godni są swego miejsca i onym patenta wydać; którzyby zaś był przeznaczony na przełożonego jakowej powiatowej szkoły, temu patenta nie dać jako tymczasowemu.

7) Urządzenie szkół powiatowych jest istotnie potrzebne nie tylko do dobrego oświecenia całej młodości tej gubernii, ale nadto dla utrzymania kredytu gimnazjum; bo różnica w edukacyi jest szkodliwa postępkowi oświecenia.

8) Sprowadzenie bibliotekarza jest istotnie potrzebne, bo będzie wielka szkoda w bibliotece przez niedozór, lub częste dozorców odmienianie.

9) O drukarni także trzeba myśleć, bo bez tej wielka jest niewygodą.

ALOJZEGO OSIŃSKIEGO DO HUGONA KOŁŁATAJA

L I S T.

Dnia 3 Maja 1806 r. z Domaninki.

Nieskończoną wdzięczność wyrażam JW. Panu za pozwolenie mi dwóch tomów *Jeografii* do czytania. Proszę mi łaskawie darować, że tak spóźniłem się w ich odesłaniu. Wypisywanie wyjątków niektórych

o stanie nauk, ale nie w Polsce, jest opóźnienia tego przyczyną. Doznając najszcawniejszej łaski Pana, ośmielam się prosić o tom inny tego dzieła; niezwłocznie odesłać go nie omieszkać.

Układ, z którego wyrazy umiejętności, nauk wyzwolonych i kunsztów wybierać mam do Słownika, pod sąd JW. Pana poddaję. *Algebra*. Gawroński, Jan Śniadecki. — *Arytmetyka*. Gawroński. — *Budownictwo*. Świtkowski. — *Chemia*. Jędrzej Śniadecki. — *Fizyka*. X. Osiński, Rogaliński, Hube, Bystrzycki S.P., Kortuma wyjątki z Pamiętnika. — *Grammatyka*. X. Kopeczyński. — *Historia naturalna*. Klug, Jundziłła wyjątki z Pamiętnika. — *Historia powszechna*. Skrzetuski. — *Jeografia*. Wyrwicz, Siarczyński. — *Jeografia matematyczna*. Jan Śniadecki. — *Jeometrya*. Gawroński, Zabłorowski. — *Logika*. Znosko. — *Medycyna*. Lafontaine, wyjątki z Browna i Franka w Pamiętniku. — *Poezya*. Krasicki, Karpiński, Dmochowski, Niemcewicz, Szymanowski. — *Prawo*. Strojnowski, Tadeusz Czacki. — *Wymowa*. Golański, Piramowicz. Pragnę także zbogacić mój Słownik wymową czystą i płynną JW. Pana i zanoszę prośbę do łaski jego o dzieła znajome już publiczności i rękopisma.

Chowam statecznie w sercu mojem słodką pamięć doznanej wielkiej dobroci JW. Pana i zostaję nad moc wyrazów, etc.

HUGONA KOLŁATAJA DO ALOJZEGO OSIŃSKIEGO

L I S T.

Dnia 8 Maja 1806 r. z Słotwca.

Dwa tomy Jeografii z kilku innemi broszurami odebrałem. Darujesz W. Panu że mu dalszych tomów tego dzieła przesłać nie mogę, gdyż je odesłałem do Krzemieńca; później jednak starać się będę dostać dla W. Pana tego dzieła, gdy mi wyrazisz, których tomów życzysz sobie i gdy się już do Tytylkowicz przeprowadzę, bo teraz wszystkie cudze książki ich właścicielom pooddawałem.

Układ, podług którego chcesz W. Panu zbogacić swój Słownik wyrazami umiejętności, nauk wyzwolonych i kunsztów, jest bardzo dobry, gdyż będzie czerpany z takich źródeł, jakie dotąd w naszej mowie uchodzą za najlepsze. Do prawa radziłbym dodać statut litewski. Dziękuję W. Panu za wspomnienie o moich dziełach, które już dawno poszły w zapomnienie; znam jednak, że nie będąc pisarzem żadnego dzieła dydaktycznego, nie mogę służyć za wzór do Słownika, w którym jedynie znajdować się powinny wyrazy dla wygody uczniów. Nadto: nie mam żadnego w mojej bibliotece, prócz *Listów do Stanisława Małachowskiego*, którym nawet brakuje czwartego najważniejszego tomu. W widoku prawa krajowego byłaby przydatna *Ordynacja sądów as-*

sessorskich, którą 1792 roku ogłosiłem, ale jej nie mam. Inne moje dzieła chybały się zdały do zbioru wyrazów prawa politycznego, lub ekonomii politycznej, bo w tym obiekcie najwięcej niegdyś pisałem. Moje rękopisma jeszcze nie są zupełnie zakończone, prócz małego dziełka pod tytułem: *Porządek fizyczno-moralny, czyli o należytościach i powinnościach człowieka*. Dzieło zaś, którym się zatrudniam pod tytułem: *Rozbiór ważniejszych wiadomości przydatnych do zrozumienia historyi początkowej wszystkich ludów*, jest mi nieustannie pod ręką potrzebne, bo jeszcze nie zakończone. Gdy W. Pan zechcesz mię odwiedzić w Tetylkowcach, przeczytamy go razem, możeby się w niem co znalazło przydatnego do historyi starożytniej. Ale to nie warto, żeby dla kilku wyrazów tak wiele obcych rzeczy czytać.

Był u mnie w tych dniach JP. Czacki. Przełożyłem mu że W. Pan ofiarujesz na ten rok swoją pracę do Gimnazjum wołyńskiego, bądź do literatury, bądź do języka łacińskiego, że jednak więcej w sobie czujesz gustu i ochoty do literatury, do której szczególniejsz sposobieś się. Odpowiedział mi: że jedną z tych katedr ofiarować W. Panu będzie; lecz chciał bym się jeszcze wstrzymać z doniesieniem o tem, gdyż X. Staszyc obiecał mu jakiegoś profesora do literatury i czekał w tej mierze na odpowiedź, poczem przesłał mi swoją determinacyą, a ja nie omiesz-

kać donieść W. Panu co wypadnie, abys jak najwcześniej mógł o tem wiedzieć i pogodzić swe układy z układami Ichmość Państwa Radziwińskich.

HUGONA KOLEŁATAJA DO TADEUSZA CZACKIEGO

L I S T XXXIX.

Dnia 13 Maja 1806 r. z Stołpca.

W przeszłym tygodniu, mimo niedołężność mego zdrowia, zagnalony byłem pojechać do Tetylkowic, abym urządził tamtejsze pustki. Z powodu tej podróży byłem w Krzemieńcu, nie zastałem JPana Czecha, ponieważ tego dnia odjechał był do Wiśniowca; cały więc dzień przepędziłem w towarzystwie JP. Scheidta i innych akademików.

Krzew o którym JW. Panu namieniałem, a który tu zowią *Carem*, był znany JP. Scheidtowi; zowią się on *Daphne cneorum*; powiadał mi że do krakowskiej oranżeryi sprowadził go był z Wiednia, kupiwszy na miejscu za sześć ryńskich. W Krzemieńcu dopiero przekonał się, że ten krzew lasy tutejsze ma za ojczyznę i przywykły jest do naszego klimatu, zostając całą zimę pod śniegiem i dając piękny kwiat w Maju. Donoszę o tem JW. Panu, boś chciał, żeby ten krzew okazał JP. Scheidtowi; ale mu go już jego uczniowie naleźli, którzy codziennie znoszą bo-

gactwa botaniczne z gór i lasów pobliskich Krzemieńca. Oglądałem kosztowne flory, które mu JW. Pan starczył. Smutna jest rzecz pomyśleć do jakiego zbytku postąpiła botanika. Ubogi człowiek nie jest nigdy w stanie być botanikiem, jeżeli trzeba mieć te wszystkie dzieła, aby się botaniki nauczyć, a JPan Scheidt zapewnił mi, że jeżeli nie każdy botanik, tedy każdy botaniki professor mieć je powinien.

Oglądałem także bibliotekę Gimnazjum, jedno z największych dobrodziejstw, które uzyskało Zgromadzenie krzemienieckie za staraniem JW. Pana. Zapewne ten wielki skarb za czasem kompletować się będzie; gdyby jednak nie już do niego nie przybyło, można go uważać za pierwszą w tym kraju, a w każdym innym za bardzo dobrą bibliotekę. Nie ujmuję ja przez to najrzadszemu zbiorowi biblioteki poryckiej, bo porycka, ile ją przynajmniej poznałem, jest raczej archiwum najważniejszych polskich i obcych rękopisów. Żałuję, że dobrze jej nie znam, bom chciał o niej co napisać, a osłabione zdrowie moje nie obciąża mi tej pociechy abym ją więcej widział. Instrumentów matematycznych i fizycznych jeszcze nie oglądałem, bo mię sama biblioteka tyle zfatygowała, że więcej w żadną stronę ruszyć się nie mogłem. Odłożyłem więc na inny czas oglądanie tego rzadkiego zbioru i objechanie jednokonnym wózkiem przeznaczonych placów na rozszerzenie ogrodu botanicznego.

Nie wiem czy w tym roku będziesz JW. Pan w Warszawie, a bez jego bytności mój gabinet mineralogii nie może być wydobyty; radbym przecież za mego życia widzieć go sprowadzonym do Krzemieńca. Jeżelibyś JW. Pan miał potrzebę jechać do Warszawy, chciej mię uwiadomić, gdyż mu w tym interesie chcę obszerniej napisać.

Będąc w Krzemieńcu miałem okazję mówienia z professorami o wielu przedmiotach. Odwiedzili mię niektórzy w Stołpcu i powierzyli kilku myśli do przełożenia JW. Panu. Abym więc ich położonej we mnie ufności odpowiedział, odnoszę JW. Panu wiernie ich myśli i życzenia, bo trzeba abyś wiedział o tém jako przełożony i jako gorliwy o wzrost tego uczonego Zgromadzenia. Wszyscy powszechnie pragną tego, abyś JW. Pan stosownie do dyplomu imperatorskiego wydać im raczył patenta nominacji, w których byłyby opisane wszystkie warunki, pod jakimi każdy w szczególności wezwany został, z czego w następujący tłumaczyli się sposób. Najprzód: uważali oni, że gdy JW. Pan wzywał JPanów Scheidta i Czecha, nie przestali ci na zabezpieczeniu, które upewnia professorowi każdemu pensyą emerytalną, jaką brał w ciągu swjej pracy, chcieli mieć osobnym imperatorskim ukazem zabezpieczoną dla siebie takową emerytalną pensyą i lata, które w stanie nauczycielskim przepędzili. Przypadek X.

Krzesza, PP. Oćwiejowskiego i Tylkowskiego przestraszył wszystkich; bo jeżeli dla tych zasady oświecenia stały się niczém i pensya ich emerytalna nie mogła być stosowana ani do ustaw Kommissyi edukacyjnej, ani do zasad wyż rzeczonych: czegoż się spodziewać mają aktualni professorowie, którzy kończą tylko bieg lat do emerytury przepisanych, gdy Uniwersytet wileński mógł nie zachować zasad względem emerytury nauczycielów, których reforma zastąpiła pracującymi? Jak ufać mają wezwani do pracy, że lata wysłużone porachowane im będą tak, jak mieć chcą ustawy Kommissyi i zasady powszechnego oświecenia, gdy mimo tych ogólnych warunków trzeba było osobnemi patentami warować to dla JPanów Scheidta i Czecha. Wszyscy więc upraszają, abys JW. Pan ubezpieczył im to w patentach, jako umocowany wolą Imperatora Jmci do nominowania pierwszych professorów Gimnazjum wołyńskiego.

Professorowie żonaci przełożyli mi, iż nie pojmują dla czego o własnym koszcie mają najmować sobie stancye w mieście, kiedy nie żonaci bez żadnego na to kosztu mogą je mieć w kolegium. Wnosili zatem: iż stan ich nie powinien pogorszać ich losu; a jeżeli dla porządku Zgromadzenia osoby żonate nie mogą mieszkać w kolegium, powinnyby to być im wynagrodzone przez naznaczenie pewnego *quantum* na najem stancyj, o które tak jest trudno w Krze-

mieńcu i najlachsze pomieszkanie drogo opłacać przychodzi. Prawda, że sam tę myśl podałem nie znając dobrze Krzemieńca, wystawując sobie owszem, że professorowie żonaci, mając własne lub najętę dworki, z większą wygodą i sami mieszkać i uczniów na edukacyi prywatnej utrzymywać mogą. Lecz gdy teraz widzę, że o miernie wygodne mieszkanie w Krzemieńcu jest bardzo trudne, osobiwie w bliskości kolegium, a niektórzy professorowie edukacją prywatną zatrudniać się nie chcą, dla tego, iż czas poświęcony przedmiotowi funkcyi nauczycielskiej nie pozwala im przyjmować na siebie tego osobnego ciężaru: przeto przyznaję się do pomyłki i widzę, że się stała krzywda nauczycielom żonatym, jeżelibyś JW. Pan nie mógł temu zaradzić, aby oni mieli jakie *quantum* na najęcie dla siebie domów; co się nie ma rozumieć, aby im dawać tyle ileby to najęcie kosztowało, lecz aby im przynajmniej wyznaczyć tyle, ile tracą że w kolegium nie mieszkają. Możeby to wynagrodzenie posłużyło do zachęcenia, aby sobie domy lub place kupowali; bo któryby się zdobył na kapitał kupienia domu lub placu, na którymby pomieszkanie wystawił, uważałby pensyą tego gatunku jak procent od wyłożonego na to kapitału. Tym sposobem pomnożyłoby się więcéj wygodnych mieszkań w Krzemieńcu, a właściciele domów bardziejby byli przywiązani do miejsca. Ktoby zaś nie chciał sobie domu

kupić lub wystawić, ten niech resztę z własnej kieszeni na najęcie pomieszkania dopłaca. Inaczej, nigdy JW. Pan nie będziesz miał pokoju, a przykład pierwszego roku z trudnością da się wyciągać; bo kiedy teraz trzeba było dla professorów najmować stancye, nie zniesiesz JW. Pan ich narzekania, gdybyś im po roku lub po dwóch odmówił tej nieuchronnej wygody. Lepiej więc raz przez stałą zaradzić ustawę niż co rok wchodzić w szczególne każdego potrzeby i słuchać jego lamentów. Po tych sprawiedliwych przełożeniach, pytałem się, czemu ich JW. Panu nie oświadczyli, zwłaszcza gdy są najbliższymi świadkami gorliwości jego o dobro powszechne całego Gimnazjum i łatwości przychylenia się do każdego nieuchronnej potrzeby. Odpowiedzieli mi na to: że każdy z nich o tém jedynie myśli, aby przez pilne pełnienie swych obowiązków zasługiwał na względy JW. Pana; lecz żaden nie radby słyszeć zarzutu, iż wchodzi w targi o wynagrodzenie swjej pracy i zabezpieczenie nadal swego losu. Prócz tego, mówili mi: że co się tycze lat emerytury, JW. Pan sam to zapewne czujesz; a co się tycze stancyi: obwiniali mię, że ja tę myśl poddałem, a zatem starać się powinienem aby była poprawiona i aby oni tak widocznej nie ponosili krzywdy. Przyjmując zatem na mnie winę, a razem odpowiadając ich ufności, w nadziei że JW. Pan przełożenia moje łaskawie wy-

słuchasz, jestem rzetelnym odnosicielem ich prośby i uwiadami JW. Pana, że gdybyś tym dwom najważniejszym przełożeniom nie zaradził, możeby niektórzy po skończonym tym szkolnym roku uchylili się od swych obowiązków.

Po ogólnych przełożeniach mówili mi niektórzy w szczególnych swych interesach. A najprzód JP. Paweł Jarkowski zapytywał mię: czy JW. Pan na rok przyszły szkolny zechcesz go uwolnić od języka francuzkiego i wysłać za granicę w celu doskonalenia się w objeście literatury. Odpowiedziałem mu: że zamiary JW. Pana dla niego są zawsze łaskawe; lecz ponieważ w tym roku nie mógł przykładać się do języka greckiego: przeto woła jest JW. Pana, aby jeszcze rok został na swém miejscu, a uwolniony od biblioteki, szczerze przyłożył się do języka greckiego, zostając nauczycielem francuzkiego języka w 4ch pierwszych klassach, do którego teraz trudno jest o innego nauczyciela. Odpowiedział mi na to: iż P. Słowacki bardzo jest zdolny na nauczyciela języka francuzkiego, i że nawet teraz daje tę lekcję *gratis* uczniom kursowym; a zatem nie byłoby żadnego zawodu w klassach co do języka francuzkiego; języka zaś greckiego mógłby się uczyć w jakiej zagranicznej akademii, gdzieby się do pryncypalnego przykładał obiektu. Nadto: zwierzył mi się iż jest wzywany na prywatną edukację, gdzie oprócz wie-

kszej pensyi niż ją ma w Gimnazyum, zaręczają mu wojaż do cudzych krajów z jego elewem i nagrody 1000 dukatów po ukończonym wojażu; a zatem gdyby nie był pewny łaski JW. Pana, chciałby korzystać z tej sposobności wojażu. Przełożyłem mu: iż zawsze bezpieczniej i chlubniej jest być nauczycielem publicznym niż prywatnym; dodałem oraz, iż nie potrzebuje chwytac się innych projektów, kiedy ma sobie przyrzeczoną łaskę JW. Pana; oświadczyłem nareszcie, że co się tycze P. Słowackiego, doniosę o tém JW. Panu. Jakoż, jeżeli tylko idzie o język grecki, Paweł Jarkowski może się go nauczyć gdzieindziej tak, jak w Krzemieńcu; a co się tycze lekcji języka francuzkiego, P. Słowacki może ją pożytecznie zastąpić. Gdyby zaś inne jakie przyczyny nie pozwalały JW. Panu wysłać tego roku P. Pawła Jarkowskiego za granicę; tedy, byle on był pewny łaski jego na rok przyszedły, będzie się powodował jego rozkazom i woli raczej z cierpliwością rok przeczekać, jak zrywać się z obowiązku nauczyciela publicznego dla widoku tymczasowych większych korzyści. Idzie tylko o język grecki, a niektórzy i w Krzemieńcu mają uprzedzenie o nauczycielu tego języka; ja go zaś nie znam, a choćbym i znał nie jestem przyzwoitym sędzią tego talentu.

P. Słowacki namienił mi, iż ma jakąś obietnicę JW. Pana i radby wiedział, czego się ma spodzie-

wać, gdyż jeżeliby miał zostać na dalej bez zapewnienia, tedy po wakacyach do Krzemieńca nie powróci. Ponieważ go pierwszy raz poznałem, nie wdawałem się z nim wiele; odpowiedziałem tylko: iż o układach JW. Pana względem niego nic nie wiem. Prefekt Jarkowski powiadał mi, że ten człowiek na nauczyciela języka francuzkiego a nawet i literatury ma być zdalny. Powiadano mi także, że JW. Pan po nauczycielu literatury koniecznie wymaga, aby był w stanie dobre wiersze pisać: a ja nie wiem czy P. Jarkowski będzie kiedy dobrym poetą; przynajmniej do tego czasu nie zdarzyło mi się widzieć, aby w tym obiekcie pracował.

JP. Antoni Jarkowski przekładał mi wielorakie swoje kłopoty. Lęka się on najprzód, aby bliższe zatrudnienia jego około fabryki, mimo pracy i straty czasu, nie narobiły mu zazdrości, jak już tego doświadczył w naganie materyałów od P. Zaliwskiego i innych. Dał mi więc uczuć, iżbyś mu JW. Pan wielką zrobił łaskę, gdybyś go od tego ciężaru uwolnił, który, mimo najgorliwsze jego starania, wystawia go na podejrliwość. Odpowiedziałem mu: że w tych wszystkich zatrudnieniach trzeba najbardziej mieć na oku, że się pracuje dla dobra publicznego, że się dopomaga Wizytatorowi w jego najcnotliwszych widokach, który będąc na czele tej pracy nie zraża się niczém, ani się ogląda na drobne

głupich gadania. Za jego więc przykładem postępować należy i nie brać nigdy do serca przymówek, na które wystawiać mogą niedoświadczenie lub nieroztropność. Mówił mi także, iż dwie funkcyje razem prefekta i profesora są mu zanadto uciążliwe, zwłaszcza przy tylu fabrycznych zatrudnieniach, bo osobiście prefektura jest funkcyą bardzo zręczną i nie dająca nawet momentu odpoczynku. Lęka się zaś, iż gdyby funkcyą nauczyciela porzucił, abyś go JW. Pan nie zostawił przy takiej jedynie pensyi, jaką początkowie dla prefekta wyznaczyłeś, gdyż mi się zwierzył, iżby na téj pensyi obstać nie mógł, i wolałby upraszać JW. Pana abyś go zostawił przy obowiązku profesora, a kogo innego na prefekta wyznaczył. Na to mu odpowiedziałem: że JW. Pan wspominałeś łaskawie przedemną jego zasługi, że jesteś z niego kontent; a zatem powinien ufać, że gdy obowiązek profesora komu innemu będzie oddany, JW. Pan przez wzgląd na teraźniejsze jego prace powiększysz mu zapewne pensyą prefektorską; dodałem oraz, że najlepiej zrobi, gdy sam w ufności tę rzecz JW. Panu przełoży.

JPan Witwicki, którego ja uważam za bardzo dobrego profesora w swym obiekcie, przekładał mi smutną swoją sytuację. Jest to człowiek otoczony liczną rodziną, nawykły żyć w domu JP. Chołoniewskiego z wszelką wygodą bez najmniejszego swego

kosztu; gdy teraz całą tę rodzinę żywić musi w czasie tak drogim; powiedział mi otwarcie: że chociaż jeszcze daleko jest do roku, wyexpensował już do 2000 złot. z swego ubogiego majątku. Nie chce on w żadne z JW. Panem wchodzić targi; ale mnie prosił abym przełożył, że z wyznaczonej pensyi utrzymać się nie może; i jeżelibyś JW. Pan nie mógł mu jej powiększyć na rok przyszły, lubo ma szczerą ochotę pracować w Gimnazjum, oglądając się wszelako na to, iż jest ojcem licznej rodziny, byłby zagniony szukać podobnej funkcyi, jaką miał w domu JP. Chołoniewskiego, żeby utrzymał swoją existeneyę i nie ztrwonił zebranego dotąd jakiegokolwiek dla dzieci zapasu. Przekładał nadto: że obiekt fizyki tak jest pracowity, iż czy jego zechcesz JW. Pan nadal utrzymać, czy innego profesora wyszukać, jeżeli on starać się będzie swemu obowiązkowi zadość uczynić, nie może się podjąć żadnych innych ciężarów pobocznych; bo pilny profesor fizyki powinien nieustannie pracować w czterech równie trudnych obiektach: w matematyce, historii naturalnej, chemii i fizyce; a byle tylko jeden z tych obiektów z oka spuścił, nie tylko nie będzie dokładnym, ale nadto może popaść w błąd. Zdaje mi się przeto, iż, jeżeli to jest w mocy JW. Pana, należałoby mu przyczynić ze 200 rubli do jego pensyi. Mówiłem ja P. Witwickiemu, iż mu JW. Pan ofiarujesz dodatkową

katedrę mechaniki z pensją 200 rubli. Odpowiedział mi na to: iż jeżeli jest koniecznie taka wola JW. Pana, tedy się nie wymawia od tej pracy na jaki rok, póki się do niej kto inny zdalny nie trafi, lub póki by on nie usposobił zdatnego profesora. Ale dodał: że lekcyja fizyki, prócz godzin w szkole trawionych, zabiera mu przeszło sześć godzin w domu. A ponieważ do tej katedry pryncypalnie jest wezwany, przeto do niej chciałby mieć swój los przywiązany; bo choćby się zdobył na większą pracę przez rok jaki, tedy musi on pamiętać o swém zdrowiu i o swoich siłach nadal. Pytałem go znowu: czemu nie chciał przyjąć ofiarowanej mu prywatnej edukacyi PP. Jaroszyńskich. Odpowiedział mi: że ten dom zna dobrze, PP. Jaroszyńskich wystawia sobie za ludzi nazbyt interesowanych, z których więcej przewiduje dla siebie kłopotu jak korzyści. Przekładam JW. Panu wiernie tego zacnego profesora prośby, i przyznam się, że mię przekonał, nie tylko uwagami nad swoją sytuacją, ale i wyłuszczeniem ciężkich obowiązków, które są do jego katedry przywiązane. Daruj JW. Pan że tak wiele piszę. Rozumiem, że w tém dogadzam jego sercu, troskliwemu o postępek nauk, które inaczej dobrze nie pójdą, tylko przez dobór zdatnych ludzi, a zdatni ludzie nigdy się ściśle nie przywiążą do swych obowiązków, tylko przez dobry swój byt.

Kiedy się już zbliża moment przeprowadzenia się mego do Tetylkowic, a JW. Pan pozwalasz mi Paśkowie na czas dalszy brać dzieła z biblioteki krzemienieckiej, postanowiłem pozwolone mi dotąd książki biblioteczne poryckiej odesłać. Racz mię przeto uwiadomić: czyli je mam prosto do Porycka odesłać, czy złożyć w Krzemieńcu do jego dyspozycyi, aby ztamtąd przy transportach poryckich mogły być zabrane. O odesłanie mego manuskryptu upraszam.

TADEUSZA CZACKIEGO DO HUGONA KOŁŁATAJA

L I S T LII.

Dnia 14 Maja 1806 w Krzemieńcu.

Daphne cneorum jest mieszkańcem lasów poryckich. P. Scheidt najdzie bardzo wiele plant na próżno w wielu miejscach szukanych. Cieszę się że biblioteka porycka uważana jak archiwum; ale tujejsza biblioteka, zwłaszcza jak się w tym roku dopełni, będzie godna uwagi JW. Pana. Książki potrzebne możesz jeszcze JW. Pan u siebie zatrzymać, niepotrzebne każ upakować i złożyć u JP. Prefekta Jarkowskiego. Spodziewana Imperatora w tych stronach bytność odejmie mi zapewne sposobność być w Warszawie. Podobno do odebrania pięknego zbioru kruszców jeden tylko konsukcessor Strassera prze-

szkadzał. Ten zbiór złożony z tym, który przybywa, będzie pięknym skarbem, a zawsze łaski JW. Pana pamiątką.

Czyniąc tyle dla tego Instytutu i jego nauczycieli co moja powinność każe, miałem tę pochlebną pewność, że każdy wierzyć powinien, iż ja jego uprzedzę żądania. Lecz kiedy podoba się być trwożliwymi gdy ja exystuję; kiedy jeszcze nie mam sposobności podziękować za owoce pracy, bo te w roku dopiero okażą się, a pamiętają już o sobie nie o rzeczy powszechniej: wyznają szczerze, że moje chęci nie są słodzone ufnością bez granic, na którą, zda mi się że zasłużyłem. Wszelako abym nie chybił i odpowiedział przykładem, jak należy ściśle dopełnić obowiązki, mam honor JW. Panu jako łaskawemu na mnie donieść:

1) Myślę ja o emerytalnych funduszach *exclusive* dla wołyńskiego Gimnazjum z funduszu *najprzód* pozostałości od emerytury 3000 r. s. co rok, które w $\frac{2}{3}$ częściach zostają i od trzech lat zalegają, i o to do Podskarbiego państwa udałem się; *powtórę*: z oddzielnych pozostałości, i wczoraj na ten rachunek 3012 rubli srebr. ulokowałem u P. Tarnowskiego, i na ten koniec złożę większe summy. Dziwną jest rzeczą, że mnie mój honor i trwałość Instytutu ma, mniej interesować jak professorów troskliwość o siebie; lecz niech nikt z panów professorów nie mniema,

że taka emerytalna pensya będzie za lata Kommissyi edukacyjnej i Rządowi poświęcona, jak teraz; tamte ściśle będą liczone, a w proporcya lat gimnazyowych będzie przydatek w proporcya obecnej pensyi.

2) Każdemu nominacyą wydaję, kiedy arkusz cały ma więcej znaczyć, jak dwa wiersze rezolucyi w protokule zapisanej, i dziś te patenta piszę.

3) Każdy z professorów żonatych odbiera zapłatę na stancyą. Winszuję im, że mają za osobisty dozór znaczne zawdzięczenie. Niech to policzą, zobaczą, że percepta ich jest znaczna i wziętość większa.

4) Mówiłem im, że powiększę ich pensye, bo przybywa 12 tysięcy rubli assygnacyjnych dochodu z gubernii kijowskiej.

5) Co do JP. Witwickiego: wezwałem go sam i przełożyłem mu, że za oddzielną lekcyą mechaniki brać będzie 200 rubli sr.; że do jego woli oddaję, czy chce mieć jak kanonikat 150 rubli sr. za drukarni dozór. Już tedy 950 rubli sr. jest piękny fundusz. Powiedział mi iż mieć nie chce konwiktorów. Nie podobają się Jaroszyńscy, będą inni, którzy więcej jak innym professorom zapłacą.

6) Co do JP. Prefekta: podobno widzi, że tego roku miał 1100 rubli sr. rocznego dochodu za lekcyą i prefekturę, że ma tyle u siebie młodzieży. Tyle razy ze mną mówiąc, mógł widzieć, iż gdy innym

powiększą się dochody, i on, jako pierwszy po dyrektorach, mieć je będzie. Sam raczy przez swą grzeczność mówić, że los jego i jego rodzaju ulepszyłem. Zkądże tedy ta *auri sacra fames*? Innym profesorom wolno jest mnie nie znać; lecz nie zasłużyłem sobie, aby prefekt, którego szacuję, w ten czas, kiedy profesorom prawdę powinien przekładać, sam z nimi o pieniądzy trochę więcej mówi, gdy jego życzenia zgadywać chciałem.

7) Co do JP. Pawła Jarkowskiego: dziwno mi, że myśli o prywatnej edukacji: chce ją, to niech ją przyjmuje. Nie umie kalkulować, co jest z większą dla niego sławą i pożytkiem pieniężnym. Co mogło być dla niego nagrodą, on przyjmuje za powinność. Chciałem i chcę, aby ten który sposobi siebie na profesora literatury umiał po grecku i pisał wiér-sze; chcę abym zobaczył, czy mechanicznie, czy rozbiorowo uczy po francúzku; zgoła: raz chcę wiedzieć, czy i ten młody człowiek zaraża się tylko widokiem dobrego bytu. Kto tak pracuje jak ja, ten winien mieć pod sobą ludzi ożywionych równym duchem; ja o nich winienem pamiętać, oni tylko o swoich obowiązkach. Z przykrością powtarzam, że widzę, iż część profesorów nie ma prawdziwej szlachetnej dumy; umie rachować pieniądze, ale nie patrzy na wielkość obowiązków swoich, kiedy przed niedokończonym rokiem, z funduszków, które wyzbrałem,

i swoim wydatkiem powiększam, śmieją sobie robić rachunki niepewności i ulepszenia doli. Niech ten list między nami dwoma zostanie: ale oddasz JW. Pan sprawiedliwość mojej czułości i zapewne powiesz od siebie komu co i jak wypadnie. Trzeba abym widział długo ich gorliwość, abym zapomniał, co oni, patrząc na siebie a nie na rzecz powszechną, wykładają.

Bailly był w bibliotece królewskiej i był ukradziony; Śniadecki przysłał go potem z Paryża: gdzie jest? nie mogłem się dziś dopytać. Spodzielwany bibliotekarz prędko przybędzie i porządku dopilnuje. Dary od JW. Pana będą nam zawsze miłe, a bądź JW. Pan o swój manuskrypt spokojnym ⁽³⁷⁾.

Posłałem do Śniadeckiego sztafetę aby przyjechał i jechał do Petersburga choć na trzy niedziele, jeśli tu Xiążę z Monarchą nie przyjedzie, i pewnie będzie ze mną u JW. Pana. Dla licznych moich w tym czasie zatrudnień, nie mogę JW. Pana odwiedzić w Stołpcu, na jutro zaś spodzielam się Platerowej, matki Xiążęcia Eugeniusza Lubomirskiego, który u Scheidta zostaje. Jeżeli to być może racz nas tu odwiedzić, bo miło jest w wielu przedmiotach poradzić się.

⁽³⁷⁾ Mowa jest o manuskrypcie X. Kołłątaja, pod tytułem: *Porządek fizyczno-moralny, czyli o należytościach i powinnościach człowieka*, który Tadeusz Czacki wziął do przeczytania.

BYTNOSĆ

II. Kollataja w Krzemieńcu

dnia 15go Maja 1806 roku.

Hugo Kollataj zaproszony od Tadeusza Czackiego zjechał tego dnia do Krzemieńca, przywiózł dla Gimnazjum paczkę ze zbiorem Labradorów, które go przeszło 300 czerw. złot. kosztowały i złożył je w rękę Tadeusza Czackiego, które potem oddane zostały JP. Scheidtowi. Odebranie tego zbioru żadnym aktem ani przez Zgromadzenie, ani przez Wizytatora nie było zapisane i żadna dla ofiarującego urzędowa wdzięczność oświadczoną nie została. Tadeusz Czacki w tym dniu był wiele zatrudniony z nauczycielami umawiającymi się o patenta i emerytalną pensya.

TADEUSZA CZACKIEGO DO HUGONA KOLLATAJA

LIST LIII.

Dnia 17 Maja 1806 r. z Krzemieńca.

Wczoraj wyjechałem był do Stołpca, lecz dla spodziewanego i omylonego przybycia JP. Brayera, wróciłem się z drogi. Dziś zaczynam sądzić kompromis w Porycku; nie mogę tedy do JW. Pana wstać, co mię bardzo boli, lecz niebawnie z JP. Śniadeckim lub sam przyjadę, jeżeli (jak rozumiem),

przybycia Monarchy ponowi się pewnie cokolwiek wiadomość.

HUGONA KOLLATAJA DO TADEUSZA CZACKIEGO

LIST XL.

Dnia 22 Maja 1806 r. z Stołpca.

Bardzo mię to trapi, że wielu zmagają mnie utrudzać JW. Pana instancjami w swych interesach; mojem zaś postanowieniem było tyle tylko wdawać się do jego wielkiego dzieła, ilebyś sam uznał tego potrzebę. Oto i teraz Jan Maj pisze do mnie z Krakowa pod dniem 18 b. m. prosząc za swoim pupillem Karolem Grygowiczem, który w Akademii krakowskiej otrzymał w roku przeszłym dyploma na chirurga, a przy końcu teraźniejszego roku szkolnego ma otrzymać dyploma na doktora medycyny. Jest on od trzech lat assystentem w szpitalu akademickim, ma być w swojej sztuce biegły i pracowity i jest dobrych obyczajów. Wszelako ja tego Karola Grygowicza nie znam, a zaletę, którą o nim piszę, wyczytuję z listu Maja, który jest jego opiekunem. Może go zna JP. Scheidt, lub się JW. Pan dowiesz o jego zdatości i obyczajach, od kogo z Krakowa, który o tém nieparcjalnie sądzić może. Ja ośmielam się przełożyć za nim prośbę moję z dwóch powodów; *najprzód*: że Maj w czasie mojej niewoli zrobił mi

kilka usług, które wymagają po mnie wdzięczności, a nie jestem w stanie inaczej mu się wywdzięczyc; powtóre: że JW. Pan w Krakowie miałeś szukać podobnych młodych ludzi, z których niejaki Meciszewski, umówiony już przez JW. Pana, umarł, a Wierzyński nie chce się podjąć proponowanej mu funkcji. Jeżelibyś przeto JW. Pan potrzebował jakiego młodego człowieka na profesora anatomii lub chirurgii, i gdybyś go w tym celu chciał wysłać za granicę na dalsze wydoskonalenie, a Karol Grygowicz okazałby się godnym jego wyboru; uczyniłbyś mi łaskę, gdybyś mu przed innymi dał preferencyą, gdyż zyskaną tą jego dla Grygowicza względnością wywdzięczyłbym się Majowi. Gdybyś zaś JW. Pan tego młodego człowieka nie uznał zdającym do swych widoków, tedy prośbę moję chciiej uważać za żadną. Maj pisze do mnie, że w tym interesie udał się sam prosto do JW. Pana, lecz dotąd żadnej odpowiedzi nie uzyskał.

HUGONA KOŁŁATAJA DO FRANCISZKA SCHEIDTA

L I S T.

Dnia 25 Maja 1806 r. z Siołpca.

Dziękuję W. Panu za pozwolenie mi do przeczytania dzieło pod tytułem: *Histoire naturelle de*

l'homme; ośmielam się nawzajem przesłać mu pracę moję pod tytułem: *Rozbiór historyczny ważniejszych wiadomości przydatnych do łatwiejszego zrozumienia historyi początkowej wszystkich ludów*. Upraszam, abys ją z jak najsurowszą krytyką odczytać raczył, udzielił mi swoich uwag i popraw, które przyjmę za dowód jego dla mnie przyjaźni i z udzielonych mi postrzeżeń z wdzięcznością korzystać będę, w obiektach zwłaszcza fizycznych; bo ta nauka od daty mojej niewoli odmieniła się w swych zasadach, a zatem w wielu miejscach mogłem się dopuścić błędów, trzymając się dawnych prawideł.

FRANCISZKA SCHEIDTA DO HUGONA KOŁŁATAJA

L I S T.

Dnia 25 Maja 1806 r. z Krzemieńca.

Pismo, które mi JW. Pan raczysz komunikować, będzie dla mnie wzorem dobrego pisania i podziwieniem głębokiej jego nauki, które kilkoletnia medytacya nad uważaniem skutków fizycznych naszej ziemi wypracowała. Niezmiernie boleję, że zatrudnienia botaniczne w poznawaniu roślin około Krzemieńca, wstrzymają mię jakiś czas w rzetelnem ukontentowaniu czytania tego pisma, a zatem i korzystania z niego. Nie omieszkam wszelako każdego

wolnego momentu poświęcić się jego czytaniu i gdy JW. Pan pozwalaś, ośmielę się przesłać w wydziale samym tylko fizycznym moje uwagi Panu, gdy znajdę tego potrzebę.

TADEUSZA CZACKIEGO DO HUGONA KOŁŁATAJA

L I S T L I V.

Dnia 28 Maja 1806 r. z Porycka.

Szczerze żałowałem, że nie mogłem JW. Panu z Krzemieńca służyć. Wyjechałem w wieczór, i o kilka kroków dla nadziei przybycia Brayera wróciłem się, a nazajutrz musiałem do domu pospieszać, bo tego dnia zaczynałem sądzić kompromis. Czekam co moment na Śniadeckiego abym z nim do JW. Pana pospieszył.

Masz JW. Pan zawsze prawo ostrzedz w tém wszystkiém, co jego wyższe światło i łaska dla mnie najduje dobrém. Miło mi będzie uważać JP. Grygowicza gdy łączy zdatność z obowiązkami dla JW. Pana. Lecz podług woli JW. Pana piszę do naszych, aby o jego postępках i skłonnościach dowiedzieć się, czego wierny opis przedstawię JW. Panu.

EUZEBIUSZA SŁOWACKIEGO DO HUGONA KOŁŁATAJA

L I S T I.

Dnia 29 Maja 1806 r. z Krzemieńca.

JP. Paweł Jarkowski oświadczył mi życzenie JW. Pana przejrzenia wyłożonej przeze mnie Henryady. Jak tylko dostać mogłem jednego jej exemplarza, spieszę dopełnić tak pochlebnego dla mnie rozkazu; ale dzieło to, w pierwszej mojej młodości, wpośród zatrudnień mało związku z literaturą mających, bardziej dla zabawy, niżeli w zamiarze drukowania go, złożone; dzieło, do którego przyniosłem mało doświadczenia, niepoprawne, i mimo woli mojej drukiem ogłoszone, w którym sam teraz postrzegam wiele błędów i miejsc słabo oddanych, i które ściągęło na mnie krytykę, w ogólności może złośliwą, ale sprawiedliwą w niektórych względach: dzieło to, mówię, nie będzie godnem zatrudnić godzin JW. Pana poświęconych wielkim i pożytecznym pracom.

JW. Czacki zachęcił mię do tłumaczenia Elegij Propercyusza; doświadczałem także sił moich w tłumaczeniu Epizody Euryala i Niza z IX księgi Eneidy. Jeżeli czas pozwoli JW. Panu przejrzeć te kawałki, śmiałybym go prosić o sąd w tej mierze, który stałby się dla mnie prawidłem tak w dalszym tłumaczeniu, jako też w poprawieniu tego com już przełożył.

HUGONA KOŁŁATAJA DO TADEUSZA CZACKIEGO

LIST XII.

Dnia 1 Czerwca 1806 r. z Stąpca.

Podług rozkazu JW. Pana książki jego z przyłączonym rejestrem dziś do Krzemieńca odsyłam. Pozwoliłem sobie zostawić jeszcze dzieła Baillego i Pinkertona, bo tych biblioteka krzemieniecka nie ma. Gdy książki JW. Pana dostaną się już do Porycka, będę upraszał o zwrócenie mi moich rewersów, które na nie dałem. Nie umiem dość JW. Panu wyrazić, ile mu wdzięczny jestem, żeś mię w tym czasie, kiedy z niżką nie mogłem mieć pomocy do pracy, którą się zatrudniam, opatrzyłeś mię swojemi książkami. Przypominam sobie, że JW. Pan z ciekawością wziąłś u mnie dwa pierwsze tomy *Bulaei Historiam Universitatis Parisiensis*. Jeżeli przeto w zawdzięczenie jego dla mnie łaski mogę mu ofiarować akta wszystkich paryzkich i włoskich instytutów, będzie dla mnie rzeczą miłą; bo mi te dzieła nie są teraz potrzebne, a JW. Panu w teraźniejszym jego urzędowaniu mogłyby być przydatne.

Lękam się o mój manuskrypt, który JW. Panu do przeczytania komunikowałem, czy się gdzie nie zawieruszył, gdy mi go dotąd nie odsyłasz, a postrzegłem sam, iżby go jeszcze w niektórych miejscach poprawić należało.

TADEUSZA CZACKIEGO DO HUGONA KOŁŁATAJA

LIST LV.

Dnia 8 Czerwca 1806 r. z Porycka.

Winszuję sobie, że książki moje mogły być jakimkolwiek użytkiem JW. Panu. Rejestr podpisany od JW. Pana odeszłę i niosę prośby abyś rozkazywał mojej powolności, bo z chęcią pragnę czynić, cokolwiek może go rozerwać, lub przynieść mu pomoc do prac, które skazówką będą jego geniuszu i pracowitości.

Dar JW. Pana *Bulaei Historia Universitatis Parisiensis* i kilku instytutów włoskich jest bardzo możny. Przyjmuje z wdzięcznością, a proszę abym mógł go dać w posagu mojej córce umysłowej. Jeżeli jest instytutu bonońskiego i padewskiego, proszę o przysłanie na ręce JP. Jarkowskiego prefekta. Nie tylko Bailly i Pinkerton, ale cokolwiek ma Krzemieniec i Poryck, jest na jego rozkazy.

Dzieło JW. Pana każde jest oznaczone cechą właściwą. Czytałem z pociechą porządek fizyczno-moralny. Ręka JW. Pana może tylko poprawić i gdy pozwolisz krzemieniecka drukarnia z chlubą wyda.

HUGONA KOLŁATAJA DO EUZEBIUSZA SŁOWACKIEGO

LIST I.

Dnia 10 Czerwca 1806 r. z Tetylkowiec.

Poznawszy W. Pana w Krzemieńcu, a słysząc już dawniej o jego przymiotach i talentach, pragnąłem czytać twory jego pracy, bo mi JP. Jarkowski powiadał, że niektóre udzieliłeś już publiczności, nad innemi zatrudniasz się teraz. Dopełniło się moje życzenie, gdy mi W. Pan przysłałeś drukowane swe dzieło, a nawet rękopism tłumaczenia Elegij Properecyusza. Czytałem już Henryadę w trudniejszych jej miejscach, i najduję że się da czytać ze smakiem. Niewinnie przeto patrzysz na to tłumaczenie z obojętnością: nie pogardzaj tej pracy dla tego, że była zabawą wieku młodego. Jest to dzieło, które Voltaire pisał w widoku uzyskania nieśmiertelności; tłumacz powinien naśladować prawidła oryginalnego pisarza. Voltaire weześnie za życia swego wydał Henryadę, bo poema nie może się udać tylko człowiekowi takiego wieku, w którym żywa imaginacya starczy obrazów odpowiadających tak wielkiemu przedmiotowi. Ale Voltaire poprawiał Henryadę przez całe prawie życie i kilka jej edycyj z poprawami wydał. Czemuż tłumacz nie miałby naśladować swego autora, ile gdy pierwsza jego praca dość szczęśliwie poszła i nie potrzebuje jak udoskonalenia, którego nagle ukoń-

czyć nie można. Postrzegłem, że niektóre wiersze zdałoby się poprawić. Kto jednak tak gładko całe dzieło przełożyć potrafił, potrafił też bardziej poprawić kilka miejsc i kilkanaście wierszy. Radziłbym przeto, abyś W. Pan, nie zrażając się zbyt ostrą może krytyką, której nie czytałem, najskuteczniej na zarzuty odpowiedział poprawieniem i wydoskonaleniem Henryady dla ogłoszenia jej przez drugą edycją.

Gdy JP. Czacki zachęcił W. Pana do tłumaczenia Elegij Properecyusza, musiał zapewne przywiązać wiele wagi do tego dzieła: jakoż w swym gatunku jest jedyne. Prócz tego życzyłby należało, aby literatura polska zbogacała się modelami autorów greckich i łacińskich w każdym przedmiocie. Czyniąc więc zadosyć żądaniu W. Pana, czytałem jego tłumaczenie i widzę żeś dobrze oddał oryginał. Ale wkładasz na mnie powinność zbyt trudną, abym dał zdanie o tym tłumaczeniu. Nie tłumaczę mu się moim stanem, bo by to była skromność nie na swém miejscu, zwłaszcza gdy nie idzie o sąd materyi, lecz o sąd dobrego tłumaczenia. Ale można spodziewać się po człowieku latami nachylonym, kalęciami udręczonym i swém smutném położeniem ogołoconym z wszelkich wesołych myśli, żeby był sędzią przyzwoitym dobrego tłumaczenia Elegij Properecyusza, które oddychają żywém uczuciem najszlachetniejszej

namiętności? Zaczem obrałeś W. Pan nieprzyzwolonego sędziego, od którego nie możesz się spodziewać takiego wyroku, na jaki praca jego zasługuje; tém bardziej rady, którą chcąc dać, trzeba być młodym, wesołym i tyle zajęтым uczuciem miłości; ile był Propereyusz. Elegie jego zabawia równie rzeczłą młodość jak i niezakwaszoną starość; ale rady względem ich tłumaczenia nie mogą być pożytecznie poszukiwane, tylko od młodych. Przestaną zatem na ogólnych uwagach. Oddaję sprawiedliwość pracy W. Pana i wyznaję, że podług mnie, Elegie Propereyusza przez niego przełożone, dają się czytać z gustem. Wiersze są pełne, i lubo nie mam przed oczyma oryginału, zdaje mi się, że myśl tego pisarza jest trafnie oddana. Zgadza się z Helwecyuszem, iż najpięrszą próbą dobroci wiersza jest, aby to co obejmuje, czytać się mogło dobrze w prozie; gdy z wiersza nie można dobrej prozy ułożyć; znakiem jest, że myśl albo źle, albo nie jasno oddana została. Poezya jest jedynym środkiem, nie tylko do zbogacenia, ale nawet do udoskonalenia każdego języka pięknymi, mocnymi i szlachetnymi wyrazami. Poeta, czy tłumacz, czy oryginalny pisarz, powinien dać baczość, aby zawsze dobięrał takiego gatunku wyrazów, czyli używa dawnych, czy nowe tworzy. Lubo nasza poezya nie podlega ściśle prawidłom iloczasu, wszelako wchodzą do jej układu wa-

żne warunki, które przestapione, wprowadzają jakąś twardość w deklamacyi; a wiersz dopiero jest zupełnie piękny, kiedy się da pięknie deklamować lub śpiewać: tak np. wiele monosyllabów obok siebie położonych przeszkadzają dobrej deklamacyi w naszej mowie; trudną ona staje się także, gdy same tylko wyrazy z kilku syllab złożone jedne po drugich następują, bez odpoczynku dla języka, który sprawują monosyllaby, lub dwóch syllab wyrazy. Temi uwagami powodowany ośmieliłem się podkreślić niektóre wyrazy tu i owdzie, zostawując W. Panu, abyś sam jeszcze nad tém tłumaczeniem pomyślił; a że tego podkreślania nie wiele najdziesz, przekonasz się więc, że sąd mój o jego pracy nie wiele wskazuje mu popraw: i w samej rzeczy, nie wiele ich potrzeba. Gdybyś W. Pan chciał posłuchać mojej rady, najlepiej by było abyś kończył zaczęte dzieło, a to co już ukończyłeś, aby zostało na czas dalszy; bo do poprawy trzeba przystępować z równie świeżą myślą, z jaką się przystępowało do tłumaczenia. Boileau najlepiej tego doznał w swych pracach. Czytałem jego dzieło z poprawami przez niego zrobionymi, i przekonałem się, że często bardzo piękniejszy wiersz wyrzucił, a słabszy na jego miejscu położył. Tak oryginały jak i tłumaczenia wiele na tém zyskują gdy są prędko kończone a długo poprawiane. Jeżeli, jak się spodziewam, będę miał szczęście mó-

wieć z nim kiedy o tej szanownej pracy, dam sprawę z każdego podkreślonego miejsca, boby to zrobiło list zbyt długi i do czytania nudny, gdybym go tu chciał zatrudnić usprawiedliwieniem moich krósek, które będąc ołówkiem zrobione, mogą być łatwo wymazane.

Nie mało wpływa do lekkich pochwał i niesprawiedliwej krytyki dzieł tłumaczonych w naszej mowie, że te wychodzą, nie mając obok siebie oryginalnego textu. Życzyłbym W. Panu, aby, gdy przyjdzie do wydania osobliwie dzieła Propercyusza, edycya była z bogactwem oryginalnym textem, a nawet notami objaśniającemi rzeczy do mitologii, historyi i jeografii albo *variarum lectionum* należące, a właśnie na takich edycjach zbywa w naszym kraju, i dla tego tłumaczenia, osobliwie autorów klasycznych, służyć mogą do zabawy lecz nie do nauki; literatura zwłaszcza szkodzi na tém wiele, gdzie idzie o porównanie obrazów kopii z pięknnością oryginału.

Wyjatek z Eneidy Wirgiliusza księgi IX dowodzi, że i to najpiękniejsze poema mogłoby wyjść pożytecznie z pod ręki W. Pana, bo miejsce, które obrałeś, jest przytłuczone, a przecież dobrze przerebione zostało na wiersz polski. Rozumiem, że W. Pan zrobiłeś to doświadczenie w widoku przekonania JP. Czackiego o swym talencie do wymowy wiązanej; jakoż słyszałem od niego, iż wymaga konie-

cznie, aby nauczyciel literatury był poetą: dobrze jest, kiedy się i ten talent w nauczycielu literatury znajduje.

Piszę, jak zwykłem, otwarcie, bobyś rad tym sposobem dać mu powód do poufałego ze mną życia. Stary jestem: skracam więc wszelkie, które potrzebują długiego czasu w zapoufaleniu się z tymi, dla których powziąłem szacunek; bo nimby się skończyły ceremonie straciłbym na zbliżeniu momentu najprzyjemniejszej szczerości.

TADEUSZA CZACKIEGO DO HUGONA KOŁŁATAJA

L I S T LVI.

Dnia 12 Czerwca 1806 r. z Porycka.

Dzieło JW. Pana odczytane z prawdziwym szacunkiem, miałem honor przesłać pocztą odesłać. Zdaje się być rzeczą pewną, że Jan Śniadecki jest w Wilnie. Moja sztafeta nie zastała go w Krakowie. Pan Chreptowicz pisał, że do Wilna na 16 Czerwca jedzie. Pisałem i z życzenia Xiążęcia i z własnego przekonania, prosząc, żebrząc, zaklinając, aby jechał na kilka niedziel do stolicy. Jeżeli usłucha mojej prośby, uwiadomię zaraz JW. Pana.

BUZEBIUSZA SŁOWACKIEGO DO HUGONA KOŁŁATAJA

LIST II.

Dnia 24 Czerwca 1806 r. z Krzemieńca.

Miałem honor odebrać list JW. Pana i najżywsze oświadczam mu podziękowanie za udzielone mi uwagi, które w krótkości obejmują to wszystko, co w tym względzie ważnego powiedzieć można, i z których korzystać w poprawie i wygładzeniu wierszy moich starać się będę.

Gdybym, tak jako Polak, nie czuł prawdziwego przywiązania do tych osób, którzy się do dźwignienia upadającej przykładając ojczyzny, burz politycznych i smutnych losu przemian ofiarą zostali; gdyby jego prace w literaturze nie wzbudzały we mnie głębokiego uszanowania; ta dobroć sama, z którą teraz raczyłeś roztrząsać i sądzić płody mojego pióra, byłaby dostatecznym powodem, abym mu te wszystkie uczucia na zawsze w sercu mojem poświęcił.

Obowiązkami mojami przywiązany jestem do miejsca; ale jeżeli się potrafię na jaki czas uwolnić, dopełnię miłej dla mnie powinności złożenia osobiście JW. Panu winnego uszanowania, z którym mam honor zostawać.

BYTNOŚĆ

H. KOŁŁATAJA W KRZEMIĘNCU NA POPISACH GIMNAZYOWYCH

dnia 17, 18, 19 i 20 Lipca 1806 r.

Kiedy Tadeusz Czacki otwierał Gimnazjum w Krzemieńcu podług nowej reformy dnia 1go Października 1805 r., jadąc na tę uroczystość wstąpił do Stołpca i dopiero na samém wyjeździe zapytał się Hugona Kołłataja, czy będzie na tej ceremonii w Krzemieńcu? Postrzegł Hugo Kołłataj, iż to zapytanie czyniło wielki ambaras Tadeuszowi Czackiemu, a zatem odpowiedział: iż nie będzie, tłumacząc się porą niedogodnego czasu, wielkim natłokiem gości, w których ciżbie przy swém niezgrabném kalécie mógłby być podeptany; obiecał mu więc być raczej na popisach, jako przypadających w porę czasu zdrowia jego najdogodniejszą. I w samą rzecz: dzień przeznaczony na uroczystość otwarcia Gimnazjum, tak był słotny i zimny, że Hugo Kołłataj żadnym sposobem z domu wychylić się nie mógł, a nawet w wigilią tego otwarcia zachorował na podagrę. Nie szło więc o to, aby Hugo Kołłataj znajdował się na tym akcie, lecz aby Tadeusz Czacki okazał szczerą chęć w zaproszeniu współ-pracownika tego całego dzieła.

Gdy przyszedł czas popisów szkolnych, Hugo Kołłataj nie chciał pokazać żadnego resentymentu

i przekonać Tadeusza Czackiego, że danego słowa dotrzymuje, zjechał na zaczęte już popisy do Krzemieńca dnia 17 Lipca, kiedy pierwsze cztery klasy kończyły swoje dzieło, i bawił aż do zupełnego ukończenia popisu wszystkich kursów, który się zakończył aktem rozdawania nagród. Tak układ popisów, jako i ceremonia zamknięcia szkół nie były wprzód wiadome Hugonowi Kołłątajowi, postanowił więc nie mieszać się do niczego i być niemyym spektatorem wszystkiego co się działo, postrzegłszy zwłaszcza, że Tadeusz Czacki z zimną grzecznością przyjmował jego bytność. Co do popisów: uważał Hugo Kołłątaj dwie wady: nieład i intrygę; nieład wypadł niewinnie, bo ponieważ w niektóre materye mieszał się sam Tadeusz Czacki i brat jego Michał: przeto z nieporządnego i niejasnego wprowadzania kwestyi nastąpić musiało wiele zamieszania i nieporządku. Że kursowi fizyki i chemii assistował Franciszek Scheidt; przeto: choć Michał Czacki często niedorzeczne kwestye wtrącał, prostował je assistujący professor i uchronił od zamieszania swoich uczniów. Lecz professorowie historii i prawa, oddawszy Tadeuszowi Czackiemu examen, tak się należeli zamieszanymi przez wyrywane przypadkowe kwestye i wmieszane wielorakie zarzuty przez Michała Czackiego, Podhorocheńskiego officyała a nawet Józefa Mezeńskiego, iż słuchającemu z największą

ciekawością te dwie nauki wydawały się najgorzej, bez najmniejszego porządku i logiki. Dyrektor gimnazjum, który nie mieszał się do examinu żadnego kursu, zrobił się examinatorem matematyki elementarnej, a Tadeusz Czacki zasmuconym spektatorem, nie wdając się bynajmniej w examen. Wszyscy, którzy patrzali na tę scenę, widzieli: że Dyrektor dając wieloraki zwrot kwestyom, tak mieszał niewprawionych dobrze uczniów, iż im trudno było zrozumieć stanu kwestyi, tém bardziej na nie odpowiadać: mimo czego, kilku dość dobrze odpowiadali. Gdy się skończyły wszystkie popisy, Tadeusz Czacki z smutnym politowaniem przystąpił do Hugona Kołłątaja, mówiąc: iż przy tak powszechnie dobrym ze wszystkich nauk popisie, najwięcej żałuje, że matematyka elementarna najgorzej poszła, i że nie tylko uczniowie, ale professor nawet wyexplikować się nie umiał. Hugo Kołłątaj przełożył mu to wszystko, czego dostrzegł w czasie tego popisu, dodając nawet: iż to wielu innych spektatorów, naukę tę znających, uważało; wytknął przy tém kilku uczniów, którzy się dobrze nalezli, dodając: że gdy Dyrektor examinaować poprzestał, bardzo wielu dało porządnie sprawę z jeometryi praktycznej i okazali pięknie rysowane karty; a porównyując jedne kursa z drugimi, przełożył: iż daleko lepiej kurs matematyki elementarnej odbył swe popisy, niż kurs historii

i prawa. Nie utaił zatem swego podziwienia, dla czego Wizytator popis z matematyki ma za najgorszy, kiedy inne poszły nie równie gorzej. Nie trafiło to jednak do przekonania Tadeusza Czackiego, przerwał on swój dyskurs z oświadczeniem, iż przyjdzie nazajutrz do Hugona Kołłątaja, aby się z nim obszernie rozmówił. Tę obietnicę powtarzał przez trzy dni, nigdy jednak nie dał sobie czasu; ani u siebie ani u Hugona Kołłątaja w tej materii mówić. Nareszcie dnia 20, którego Hugo Kołłątaj postanowił koniecznie wyjechać z Krzemieńca, Tadeusz Czacki obligował go, aby nie odjeżdżał, aż się z sobą wspólnie naradzą, i oświadczył, iż będzie u niego w tym celu. Hugo Kołłątaj czekał u siebie na Tadeusza Czackiego do godziny 11 ranniej, po czém pojechał do niego z pożegnaniem, który tłumaczył się znowu niedostatkiem czasu traktowania w zamówionych materyach; a że Hugo Kołłątaj odjeżdżał do Podberezec, zkad przez Krzemieniec miał nazad powracać; przeto Tadeusz Czacki upraszał go, aby przejeżdżając przez Krzemieniec wstąpił jeszcze do niego, co Hugo Kołłątaj dopełnił. W ten czas tedy zamknąwszy się z nim, przekładał mu swoją determinacyę względem profesora matematyki, iż dla tak wielkiej jego niezdatności oddać go musi od katedry. Hugo Kołłątaj, nie chcąc powtarzać dawniej

zrobionych uwag, przełożył: iżby lepiej było powierzyć do wyexaminowania ten interes Janowi Śniadeckiemu, jeżeli się go prędko spodziewa; inaczey, może się dopuścić niesprawiedliwości, której potem nie naprawi. Przypomniął mu dalej Hugo Kołłątaj interes X. Osińskiego, na co odebrał odpowiedź: że już ma wszystkich professorów gotowych, zamówionych; że nawet X. Osińskiego na probostwie umieścić nie może, bo do tego ma już X. Kanonika Woronicza. Nareszcie odkrył swoją myśl, iż już wkrótce będzie w stanie zaprowadzić Universitatem do Krzemieńca; że na ten koniec ułożył statut, który Hugonowi Kołłątajowi przysze do przejrzenia i poprawienia. Na tém się skończyła sekretna konferencya, dla której Hugo Kołłątaj trzy dni był zatrzymywany, a Tadeusz Czacki tak zatrudnionego udawał, że oprócz zimnego komplementu, po całych dniach z przytomnym Hugonem Kołłątajem nic nie mówił.

Ponieważ Hugo Kołłątaj proszony był dawniej przez Tadeusza Czackiego, aby napisał dla szkół Historią starożytną, przeto on ułożył w tej mierze prospekt, o którym nadmienił Tadeuszowi Czackiemu iż go z sobą przywiózł i chciał komunikować do przeczytania; lecz Tadeusz Czacki zdawał się nie mieć dość czasu zając się tą pracą, która się tu niżej wypisuje.

PROSPEKT

*czyli krótki obraz rozkładu materij, które zawierać
ma dzieło Historji starożytnej powszechniej, prze-
znaczone za książkę elementarną dla uczniów Gim-
nazjum wołyńskiego.*

Wstęp.

- § I. O potrzebie uczenia się Historji starożytnej.
- § II. O sposobie uczenia się Historji starożytnej.
- § III. O źródłach Historji starożytnej.
- § IV. O źródłach Jeografii starożytnej.
- § V. O źródłach Chronologii starożytnej.
- § VI. O prawidłach dziejopisarstwa i dziejopisarza.

ROZDZIAŁ I.

*O wielorakich odmianach i klęskach, którym po-
wierzchnia ziemi podlegała.*

- § I. Czego dochodzimy przez pilny rozbiór stanu powierzchni ziemi.
- § II. O odmianach, które zrzędza woda.
- § III. O odmianach, które sprawuje ogień.
- § IV. O powietrzu i jego odmianach.
- § V. O deszczach, śniegach i pochodzących ztąd skutkach.
- § VI. O morzu i wielorakiem jego poruszeniu.
- § VII. O zalaniu lądów przez morze.
- § VIII. O potopach cząstkowych.

- § IX. O potopach powszechnych, czyli przemianie łożyska wody z jednego pół-okręgu na drugi.
- § X. O osychaniu ziemi i przybywaniu lądów.
- § XI. O ogniach przypadkowych.
- § XII. O ogniu wulkanicznym.
- § XIII. O trzęsieniu ziemi.
- § XIV. O rozpadaniu i rozsuwaniu się gór.
- § XV. O wielorakich klęskach na ród zwierzęcy, a w szczególności na ród ludzki.

ROZDZIAŁ II.

*O stanie ludzi uważanych w stosunku do wielora-
kich odmian wydarzonych na powierzchni ziemi.*

- § I. Jaki ma związek byt zwierząt i ludzi z wielorakimi odmianami wydarzonymi na powierzchni ziemi.
- § II. Wielorakie być mogą przyczyny zdziczałości człowieka i całych narodów.
- § III. Czy wszystkie ludy w pierwszych początkach były dzikie, lub czy był jaki lud oświecony i ucywilizowany zaraz po ostatniej rewolucyi ziemi?
- § IV. Stan zdziczałości człowieka nie jest przyrodzony, lecz przypadkowy.
- § V. Dla jakich przyczyn ziemia najwcześniej zaludniona została ludami zdziczałemi.
- § VI. Jak narody zdziczałe przychodziły do cywilizacyi.

- § VII. Czy jeszcze znajdują się ludy dzdizczące.
 § VIII. Jakie być mogą przyczyny, dla których ludy dzdizczące nie łatwo wracają do stanu życia ucywilizowanego.
 § IX. Jakie są pospolite stopnie, przez które ludy dzdizczące przechodzić muszą do cywilizacyi doskonałej.

ROZDZIAŁ III.

O dziejach ludzkich przed ostatnią powszechną odmianą powierzchni ziemi.

- § I. Co można wiedzieć o początku świata; lub przynajmniej o początku kuli ziemskiej.
 § II. Co można wiedzieć o początku rodu zwierzęcego w powszechności i o początku człowieka w szczególności.
 § III. Co można wiedzieć z pewnością wielu rewolucyom podlegała powierzchnia ziemi.
 § IV. Co wiedzieć można o stanie ludzi przed ostatnią powszechną klęską.
 § V. O stanie umiejętności, nauk i kunsztów przed ostatnią klęską.
 § VI. Ludzie, uratowani w ostatniej powszechniej klęsce, byli oświeceni i ucywilizowani.
 § VII. Od tych poszły ludy dzdizczące i narody ucywilizowane.

ROZDZIAŁ IV.

O pierwszym ludu, który po ostatniej powszechniej klęsce wszedł w społeczność cywilną.

- § I. Gdzie należy szukać posady tego ludu.
 § II. Pod wielorakiemi nazwiskami dochowała starożytność pamięć tego ludu.
 § III. Co rozumieć wypada o ludu Atlantów i jego posadzie.
 § IV. Co rozumieć wypada o ludu Scytów i jego posadzie.
 § V. Nazwisko Atlantów i Scytów jest też samo.
 § VI. Czy te nazwiska były właściwe pierwszemu ludowi, lub nadane później i od późniejszych narodów.
 § VII. Jakie jest prawdziwe nazwisko tego ludu.
 § VIII. O ludu Bochów i jego posadzie.
 § IX. O formie rządu tego ludu.
 § X. Gdzie wypada szukać jego historii.
 § XI. Kolonie rozprawdzone po Azji, Afryce i Europie przez Bochów.
 § XII. Nauki, kunszt i zwyczaje rozniesione przez Bochów.

ROZDZIAŁ V.

O stanie społeczności ludzkich przed utworzeniem się pierwszej powszechniej Monarchii ludu Bochów.

ROZDZIAŁ VI.

O pierwszej powszechnej Monarchii ludu Bochoń, odkrytej w historii pod imieniem Lybii czyli Scytów.

ROZDZIAŁ VII.

O stanie narodów w trzech częściach świata za pierwszej Monarchii Bochoń, czyli Lyboń.

ROZDZIAŁ VIII.

O upadku Monarchii Lyboń czyli Scytów, a powstaniu Monarchii assyryjskiej.

ROZDZIAŁ IX.

O stanie narodów w trzech częściach świata w czasie trwania Monarchii assyryjskiej.

ROZDZIAŁ X.

O upadku Monarchii assyryjskiej i jej podziale na trzy królestwa: Medów, Assyryjczyków i Babilończyków.

ROZDZIAŁ XI.

O stanie narodów w trzech częściach świata w czasie podziału Monarchii assyryjskiej.

ROZDZIAŁ XII.

O Monarchii Persów.

ROZDZIAŁ XIII.

O stanie narodów w trzech częściach świata pod panowaniem Persów w Azji.

ROZDZIAŁ XIV.

O upadku Monarchii Persów i powstaniu Monarchii macedońskiej, tudzież jej podziale.

ROZDZIAŁ XV.

O stanie narodów w trzech częściach świata w ciągu panowania Macedonów nad Azją i Egiptem.

ROZDZIAŁ XVI.

O Monarchii mskiej.

ROZDZIAŁ XVII.

O stanie narodów w trzech częściach świata pod panowaniem Rzymian.

ROZDZIAŁ XVIII.

O upadku Monarchii rzymskiej na zachodzie.

ROZDZIAŁ XIX.

O stanie narodów w trzech częściach świata w czasie upadku Monarchii rzymskiej.

ROZDZIAŁ XX.

O narodach i krajach dawnym nieznanym, których historia jest społeczna wyliczonym dotąd Monarchiom.

ROZDZIAŁ XXI.

Tablica chronologiczna historii starożytnej powszechnej, poczynając od ostatniej powszechnej na ród ludzki klęski, aż do upadku Państwa rzymskiego na zachodzie.

Przestrogi względem tego dzieła, potrzebne do wiadomości, aby sobie wyobrazić jego użyteczność co do łatwego objęcia tak obszerniej historii.

1) Wstęp obejmuje naukę o potrzebie, znajomości historii, o jej źródłach, o prawidłach dzie-

jopisarstwa i dziejopisarza; a zatem będzie mógł usposobić uczniów na dobrych historyi pisarzów, co jest najważniejszym celem téj nauki.

2) Rozdział I zawierać będzie najważniejsze wiadomości geologiczne, ile te wyjaśnić mogą stan powierzchni ziemi po ostatniej powszechnej klęsce.

3) Rozdział II da wyobrażenie o stanie rodu zwierzęcego i ludzi po ostatniej powszechnej klęsce.

4) Rozdział III obejmuje ważniejsze kosmogoniczne domysły i wiadomości aż do owego czasu, kiedy ziemia popadła ostatniej powszechnej klęsce.

5) Rozdział IV przez rozbiór podań o dziejach ludzkich trafi do pierwszego ludu uratowanego w ostatniej powszechnej klęsce, do jego imienia i posady.

6) Następujące rozdziały wyłożą historią ludzi od ostatniej powszechnej klęski, a każdy rozdział mieć będzie swoją szczególną jeografią i chronologią wedle trwałości czasu, który obejmuje.

7) Rozdział XX poświęcony jest opisaniu narodów społecznych, których historia starożytna nie objęła, choć były tak dawne, jak i te, które się wyliczyły.

8) Rozdział ostatni poświęcony jest na ułożenie tablicy chronologii powszechnej od ostatniej klęski aż do upadku Państwa rzymskiego na zachodzie, aby uczący się za jednym rzutem oka mieli obraz powszechny wszystkich dziejów.

9) Dzieło to dzielić się będzie na dwie części. W pierwszej: traktować ma o jeografii, historyi i chronologii w sposobie jasnym, lecz jak najbardziej skróconym, ażeby uczniowie objąć mogli pamięcią całą narracją historyczną. W drugiej: będą zebrane obszerniejsze dowody, przykłady i wyciągane z nich prawdy moralne, jako rzetelne zasady prawa przyrodzonego, politycznego i narodów, tudzież ekonomii politycznej, a nadewszystko prawodawstwa cywilnego i kryminalnego. Pierwsza przeznacza się za naukę dla uczniów; druga za radę i pomoc dla nauczycieli.

10) Materiał do tego dzieła jest zupełnie zebrany aż po upadek Monarchii assyryjskiej, na której się obszerne dzieło moje kończy. Dalsze zaś wiadomości historyczne zebrane być muszą na nowo, jako nie należące do przedmiotu, którym się zatrudniałem.

TADEUSZA CZACKIEGO DO HUGONA KOŁŁATAJA

L I S T LVII.

Dnia 7 Sierpnia 1806 z Krzemieńca.

Żałuję bardzo, że przybywszy w celu służenia JW. Panu z JP. Śniadeckim, nie mogę dzielić z JW. Panem miłego towarzystwa. Bratowa moja przyjechała. Nadto JP. Śniadecki chce krótko w Tetylkow-

cach bawić; podjąwszy się bowiem chlubnego dla nas zwierchnictwa całego wydziału, spiesz się do Krakowa i Wilna (³⁸).

HUGONA KOŁŁATAJA DO TADEUSZA CZACKIEGO

L I S T XLII.

Dnia 8 Sierpnia 1806 r. z Tetylkowiec

JP. Śniadecki krótką swoją bytnością bardziej rozdrażnił niż nasycił serce moje. Widziałem go na moment i zbyt mało z nim mówić mogłem, bo to nawet, co z ust jego słyszałem, nie mogło być poufale i dokładnie rozbić. Odjechał, zostawiwszy mi nadzieję, iż w tych stronach będzie około kontraktów, a w ten czas dopiero najdzie więcej sposobności widzenia się i zabawienia.

Ponieważ JW. Pana razem z JP. Śniadeckim oglądać nie mogłem, a w poprzednich rozmowach i listach obiecywałeś mi, iż się coś pewniejszego za jego przybyciem w moim interesie ułoży; zaczęć, gdy to nastąpić nie mogło, a sytuacja moja zaczyna być coraz bardziej uciążliwą dla mnie, chciałbym JW. Pan bez ogródki i w całej poufałości odkryć

(³⁸) Ten list oddany był Hugonowi Kołłatajowi z rąk JP. Jana Śniadeckiego, który go odwiedził w Tetylkowcach, a z którym Hugo Kołłataj pierwszy raz widział się po powrocie swoim z niewoli austriackiej.

zdanie swoje i powiedzieć szczerze; czy moj interes masz za zgubiony? czy za podobny jeszcze do uratowania? gdyż od tego zależy dalsza moja determinacja w ułożeniu domowych potrzeb i dalszego sposobu życia. JP. Śniadecki powiadał mi, że Pan Ludwik Plater jest to wcale człowiek bojaźliwy, na którym on mało rachuje, żeby mógł pomóc u Xiecia Adama w interesie tak długo zaniedbanym. Przychodzi mi więc myśl, jeżelibym nie mógł ofiarować na Gimnazjum mego całego majątku pod warunkiem opłacenia wszystkich moich kredytorów i ułożenia się o pewny dochód dożywotni dla siebie. Jest to myśl nie dobrze wytrawiona, komunikuję ją JW. Panu, abyś rozważył: czyli krok takowy nie obudziłby politowania rządu nademną, zwłaszcza gdy się widzę być od wszystkich opuszczonym i wszelkich sposobów do życia pozbawionym.

TADEUSZA CZACKIEGO DO HUGONA KOŁŁATAJA

L I S T LVIII.

Dnia 8 Sierpnia 1806 r. z Krzemienia.

Bardzo żałowałem, że nie miałem honoru służenia JW. Panu. Bratowa moja bawiła cały dzień: szło o ulokowanie syna, wybranie domów etc. Tak przyjemnej sercu memu nie mogłem wykonać powinności.

Mówiłem z JP. Śniadeckim o interesach JW. Pana: prosimy o krótką cierpliwość. JP. Plater, choć jest nieśmiały, nie może się wzbronić od powinności dania pomocy pierwszemu Emerytowi. Widzę ja interesa JW. Pana wstrzymanemi, ale wcale nie widzę, że są zgubione. Jedno słówko może ożywić wszystko, a interes gotowych pieniędzy zabranych z intrat, jest tak czysty, że nie rozwagi, ale asygnacyi tylko wymaga.

Ofiary JW. Pana dla Gimnazjum przyjąć nie mogę, bo JW. Pan jesteś w stanie najniebezpieczniejszym; bo Gimnazjum nie może przyjąć rzeczy, jakożkolwiek kwestyonowanój; bobyśmy sukcesorami prawideł jezuickich okazali się, aby z każdego wypadku korzystać dla swego dobra. Przyjąłem z wdzięcznością kolekcję mineralogiczną, różne xięgi, a nadewszystko rady, które jego geniusz udziela. Czuję i za to łaskawe oświadczenie żywą wdzięczność. Chęć jego jest tak miła, jak sam największy dar. Rezolucyi, której mi kopią przysłał JP. Jarkowski, użyję z ostrożnością, aby nie kompromitowała zasług JW. Pana (³⁹).

(³⁹) Mowa tu jest o rezolucyach Kommissyi edukacyjnej, przez które Hugo Kołłątaj deklarowany został za pierwszego po reformie nauk emeryta w stanie nauczycielskim, a to w nagrodę kilkunastoletnich prac jego bez żadnej pensyi podejmowanych. Antoni Jarkowski prefekt Gimnazjum wołyń-

Mirowski przyjedzie do JW. Pana. Idzie o porządny kurs historyi dawniej, bo ja nie bardzo byłem kontent, z tego co uczył. Racz JW. Pan dać mu to, co raczysz pisać. Wiem zapewne, że systema JW. Pana nie najwięcej będzie wykładaném, bo go uczniowie nie rozumieją; wyższej bowiem w tym przedmiocie potrzeba nauki, której oni jeszcze nie mają; lecz z pięknego wykładu rzeczy korzystać mogą. Pewny jestem, że tój łaski mi nie odmówisz.

XIĘDZA JANA PAWŁA WORONICZA DO HUGONA KOŁŁĄTAJA

L I S T .

Dnia 10 Sierpnia 1806 r. z Warszawy.

Chociaż czas i okoliczności wszystko zmienić i zagładzić mogą, nie wydrą jednak nigdy prawdziwego szacunku ludziom tym, którzy się wyżej nad wszystkie przemiany fortuny zasługą swoją wynieśli. W tém uczuciu i przekonaniu mam honor przesłać JW. Panu w niniejszej odezwie pamięć dawnego uszanowania, do czego mi podaje zrzeczność powracający w tamte strony JP. Denisko, godny młodzian

skiego rekwirowany był od Tadeusza Czackiego aby mu kopie tych rezolucyj przesłał. Jakże zaś miał cele Tadeusz Czacki w staraniu się o te rezolucye, tłumaczy się w swym liście dość ciemno, bo Hugo Kołłątaj wcale nie wie co z niemi ma zrobić.

i ziemianin tamtejszy. Abym zaś i w samém uszanowaniu JW. Pana godną duszy jego odniósł korzyść, považam się zbliżyć do zacisza jego w niektórych zawiłościach historycznych, których najgłębsze rozwikłanie jest podobno teraz najmilszą rozrywką JW. Pana. Chcąc i ja z mojej strony wywiązać się także dawniej ojczyźnie poświęceniem reszty życia ku jej pamięci, w miarę drobnej możności mojej; zatrudniam się właśnie teraz wyjaśnieniem pierwotnego pochodztwa i rozplenienia narodów słowiańskich, ile tylko w starożytności wątek ten wysledzony być może. Pracowało w tym rodzaju wielu dawnych i pracuje dotąd nie mało współczesnych rodaków naszych. Moim zamiarem jest, uczynić użyteczniejszemi ich prace, przez zbliżenie onych do smaku i pojęcia wszystkich, którym stan i położenie obszerniejszego czytania nie pozwala. W tym celu przedsięwzięłem przebieżyć w kilku małych poematach wszystkie ważniejsze podania o czynach najstarożytniejszych rodu słowiańskiego, którego my rozproszenie będąc gałązką, nie możemy nie smakować w tym soku i żywiole, który całe to drzewo ogromne wiekami rozrodził i rozgałęził.

Kończę właśnie teraz małe poema sześćcio-pieśniowe o założeniu przez Lecha pierwszej stolicy naszej Gniezna. Powieści ojców naszych wywodzą tego zaszczepcę imienia naszego z Kroacyi, części dawnego

Illiryku. A następnie w ustach jego bardzo zręcznie umieszczone być mogą wszystkie podania o starych Henetach, później nazwanych Słowianach, którzy najprzód z Azyi do Illiryi zawędrowali. Zgromadzenie tych wszystkich podań jest pierwszym celem tego poematu; a obrot poetyczny łącząc to wszystko w jeden czyn całkowity założenia miasta, wystawia obraz łatwy do obejrzenia z tyłu odległych dziejów powiązany. Podobnie zgromadzić można dzieje słowiańszczyzny połudnowej w poemacie o założeniu Krakowa. Trzeci takż obraz ogarnąć może czyny słowiańszczyzny północnej w owym sejmiku kruszwickim, Piasta xiążęciem mianującym. Przygotowawszy temi wiadomościami umysły rodaków, dopełni ogółu wszystkich dziejów narodowych bliżej nas dotykających, systematyczna i regularna epopeja, pod tytułem Jagiellonida na 24 pieśni rozłożona, która jest najbliższym przedmiotem prac moich zamierzonych, i które mię w tym jedynie celu na tém miejscu uwiązały i o wszystkich osobistych korzyściach zapomnieć zniewoliły. Może ten zamiar przechodzi moje siły, chęci jednak wywdzięczenia się dawniej ojczyźnie jeszcze nie wyrównywa. Namieniam o tém JW. Panu, dla tego, abym stosowność prośby mojej usprawiedliwił. Ponieważ w poprzednie poemata wchodzi wiadomość wspólnictwa rodu wszystkich ludów słowiańskich, która może kiedy pokolenia ich

z letargu ocuci; chciałbym więc być wspartym światłem uwagami JW. Pana. 1) Czy można całą tę przestrzeń kraju, pod imieniem Scytyi w Herodocie opisaną, uważać za gniazdo i kolébkę samych *exclusive* ludów słowiańskich, pod jakimi bądź imionami nazywanych? 2) Czy język tych ludów, chociaż przez różność dyalektów nieco odmienny, był zawsze słowiański, albo co jedno jest sarmacki, lub starożytniej mówiąc scytyjski? Przypuściwszy zasadę, że tam innego szczepu i plemienia narody nie mieszkaly, ani nigdy orężem obcym wyplenione nie były; musiały więc mówić swoim pierwotnym językiem aż do czasów Owidyusza, który się przed Rzymianami chlubi: że się nauczył *Gaetiae Sarmataeque loqui*, i nawet w tym języku poetyzował. Więc Getów i Sarmatów brał za jedno; a z kąd inąd wiemy, że Scytów i Getów miano za jedno, z których, nie wiem za co, żyjący Anglik Pinkerton, w dziele swojem ostatniem genealogią Niemców wyprowadza. Podobniej wierzyć naszemu Sarnickiemu, który Getów i Wandalów pod ludy sarmackie podciąga. Popiera to samo niepospolity erudyta nasz Kleczowski, który pod czas bawienia swego w Rzymie wszystkie tamtejsze biblioteki musiał przetrwać, jak się z pisma jego, pod tytułem: *Sarmatia Europaea* pokazuje. Pracuje równie w tym rodzaju, wiadomo zapewne JW. Panu JX. Czajkowski kanonik

łowicki, który całą Scytyą Herodota objężdżając, i wiele pomyłek późniejszych pisarzy prostując, starożytne karty jeograficzne téj ziemi przerysowywa i w polszczyznę przestaja. 3) Z jakiej odnogi słowiańskiej najpodobniej naznaczyć początek dzielnicy naszej polskiej? i dla czego dyalekt nasz tak się daleko odstrychnął od innych dyalektów słowiańskich? Znajomy Hrabia Ossoliński mieszkający w Wiedniu, wywodzi nas od Budynów w Herodocie wspomnianych: ale zdaje się że ten ludek północny zamały jest na nasze rozplenienie; i czy nie podobniej wierzyć: że Słowianie illiryjscy, z podanym Lechem przywędrowawszy, ród nasz nadwiślański pomnożyli. 4) Jakiby najpodobniej naznaczyć kres zawiązkowi dzielnicy naszej, która, z jakiego bądź powodu imię Polaków przybrawszy, od innych się pobratymców słowiańskich oddzieliła. Przebiegłem w tym rodzaju rozmaite ramoty, ale mię jeszcze nie zaspokajają. Zgoła: w czém tylko, stosownie do mego celu, zasilić mię mogą światłe uwagi JW. Pana, będzie to wszystko godnym owocem duszy jego. Przeżyłś JW. Pan dla dobra i sławy dawniej ojczyzny, opłaciłś kosztownie jej upadek; nie zapewne nie odmówisz dla jej pamięci, której utrwalenie w przyszłych pokoleniach jednem jest teraz naszym życzeniem, tęsknotą, pociechą, cierpienia nagrodą.

SAMUELA BOGUMIŁA LINDE DO HUGONA KOŁŁATAJA

L I S T.*Dnia 14 Sierpnia 1806 r. z Warszawy.*

Choć z wielkim trudem, ale przecież dokazałem, że się moje dzieło drukuje, jak się JW. Pan z załączonych tu arkuszy przekonać raczysz. Winszować sobie będę, jeżeli nie tylko druk, lecz i rzecz najdzie aprobacją JW. Pana. Przyłączam tudzież ostatnią część rozprawy mojej etymologicznej. Słownik mój przynajmniej 450 arkuszy, a może i przeszło 500 zawierać będzie; zkaż znaczny wniosek kosztu. Zatrudnienia moje są liczne i ciężkie: szkoła i wydanie słownika, jest to podwójny ciężar, którym z trudnością wydołać.

HUGONA KOŁŁATAJA DO TADEUSZA CZACKIEGO

L I S T XLIII.*Dnia 26 Sierpnia 1806 r. z Tetylkowic.*

Był u mnie JP. Mirowski 25 currentis, właśnie w tym celu, aby stosownie do woli JW. Pana naradził się ze mną względem kursu historyi starożytnej, którą na ten rok ma dawać. Nie oszczędzając moich w tej mierze uwag, skonkludowałem: iż najlepiej zrobi, gdy, nie chwytając się żadnych nowych układów, tłumaczyć będzie żywcem Gatterera

i do tego starałem się go zachęcić. Może on czytać w tym celu wszystkie starożytne źródła i zbiory przez tylu pisarzy zrobione; lecz najlepiej zrobi, gdy Gatterera da uczniom za książkę elementarną. Jest to dzieło bardzo suche i nie trafia do celów, dla których pożyteczną jest rzeczą uczyć się historyi: wszelako nad niego lepszego dotąd nie znam. Lubo nie uwłoczę talentom i zdolności JP. Mirowskiego, widzę jednak, iż mu jest rzeczą niepodobną napisać dzieło elementarne w tym gatunku: rok przeszły najlepiej dowiódł tej prawdy. Żeby mu więc ulżyć i jakążkolwiek dla uczniów korzyść zapewnić, najlepiej JW. Pan zrobisz, gdy mu zalecisz, aby się trzymał Gatterera. Jeżeli idzie o dzieło elementarne, trzeba by na to dobrać człowieka bardziej oswojonego z starożytnością i nie zajętego potrzebą codziennego przygotowania się na lekcję. Taki człowiek mógłby w ciągu trzech lat wygotować dzieło żądane, które potem powinni być poddane pod krytykę jakiego dobranego towarzystwa zdolnego sądzić o przedmiocie tak trudnym. Trafia się czasem, że nauczyciel może razem uczyć i pisać elementarne dzieło: takim jest Gatterer; ale ten przykład nie uda się w naszym przypadku. Miałem ja przygotowany krótki prospekt do tego dzieła; gdy jednak wymagał dłuższej explikacyi i wolnej od innych zatrudnień myśli, a JW. Pan pod czas popisów gimnazyowych byłś nadto

zatrudniony; przeto nie oddałem tego pisma pod sąd jego.

TADEUSZA CZACKIEGO DO HUGONA KOŁŁATAJA

L I S T L I X.

Dnia 1 Września 1806 r. z Porycka.

Dziękuję za danie rady JP. Mirowskiemu, bo jej potrzebuje. Piszę do niego aby się trzymał Gatterera: trzeba robić jak można. Gdy na kilka lat osiadam w Krzemieńcu, to JW. Pan z Łaski swojej w jednej części, ja w drugiej z mego obowiązku wykonam w pisaniu.

Napisałem statut dla wołyńskiego gimnazjum i przy niem będących ustanowien. Rozumiem, że wiele rzeczy nie złych JW. Pan znajdziesz. Prefekt przywiezie i racz dać swoje uwagi i poprawić. Korzystałem z ostrzeżeń JW. Pana. Podobno będę miał jednego z pierwszych europejskich rysowników Del Frate.

Nie godzi mi się wątpić, aby rząd nie dał pomocy JW. Panu do odzyskania należytości. Lecz byłoby rzeczą niedelikatną, abyśmy brali od JW. Pana, kiedy jak pierwszy emeryt wziąć masz prawo. W ustawach, które raczysz poprawić, wyraźnie położyłem o nieprzyjmowaniu funduszów, o które jeszcze są kwestye, nie dla tego przypadku zapewne

lecz abyśmy nie byli obwiniani jak Jezuici, że korzystamy z darów, o które wieść trzeba sprawy. Byłbym niezmiernie pogrążony w smutku, gdybyś JW. Pan chciał dać inne tłumaczenie memu prostemu czynowi.

TADEUSZA CZACKIEGO DO HUGONA KOŁŁATAJA

L I S T L X.

Dnia 1 Października 1806 r. z Porycka.

Czekałem na wiadomość od P. Platera i przybycie P. Śniadeckiego, abym JW. Panu dał dokładną odpowiedź. 1) Plater 1go Grudnia będzie. Przełożę mu to, co uczciwość i przyjaźń wymaga. Pewny jestem, że poczyta sobie za szczęście usłużenia JW. Panu. 2) Xiąże polecił mi, abym z P. Śniadeckim ułożył się o jego urzędowanie i o kondycjach. P. Śniadecki przysłał mi swoje kondycje, te posłałem przez sztafetę. Czekam na odpowiedź Xiążęcia. 3) Dzięki czułe składam za zajęcie się moim statutem. Poprawia go Pan Śniadecki. Exemplarz krzemieniecki kazałem odesłać.

HUGONA KOŁŁATAJA DO TADEUSZA CZACKIEGO

L I S T X L I V.

Dnia 8 Października 1806 r. z Tetylkowicz.

Dziękujesz mi JW. Pan za zajęcie się poprawą statutu: oczy moje jeszcze go nie widziały, bo mi

z Krzemieńca dotąd nie nadesłano; lecz gdy mi będzie komunikowany, odczytam go, i jeżeli tego będę widział potrzebę, dam moje uwagi nad nim.

Kiedy JW. Pan sobie samemu tylko zostawujesz przełożenie stanu mego interesu JP. Platerowi, rozumiem że go już widzieć nie będę.

HUGONA KOŁŁATAJA DO XIEDZA JANA PAWŁA WORONICZA

L I S T.

Dnia 10 Października 1806 r. z Tetylkowiec.

Nieskończenie mię smuci, że list W. Pana 10go Sierpnia n. s. pisany, tak nie rychło rąk moich doszedł, bo go dopiero 1go Października odebrałem. Chociaż więc z największym odpowiadam pośpiechem, lękam się wszelako, abyś spóźnioną odpowiedź nie przyznał mojej opieszałości. JP. Julian Denisko jeszcze nie powrócił w nasze strony, a list W. Pana przez P. Gołębiowskiego do Porycka posłany, długo musiał krążyć po ręku, nim się dostał do Krzemieńca z kąd dopiero mię doszedł. Od niejakiego czasu obiecował nam JW. Czacki namówić W. Pana w nasze strony, co mi rzetelną sprawiało pociechę: pochybiałem sobie bowiem, iż go jeszcze oglądać będę, a mieszkając blisko Krzemieńca, spodziewałem się

choć czasami korzystać z jego obcowania, światła i gustu w literaturze naszej. List W. Pana pozbawił mię téj nadziei, gdy, jak mi donosisz, prace tak wielkie przywizały go do Warszawy. Przedsięwzięcia jego są bardzo ważne, godne tak niepospolitego dowcipu, który od dawna nawykłem uwielbiać. Jeżeli okoliczności i czas sprzyjać będą zamiarom W. Pana, przejdiesz w niezmierności pracy wszystkich rodaków, których muzy nasze wieszczym natchnęły duchem. Lecz gdybyś nawet część tylko do skutku doprowadził: dość będzie dla nieśmiertelności imienia jego przy tylu już ukończonych dziełach, które publiczność ze smakiem i uwielbieniem czyta. Oddać w poematach najważniejsze epoki historyi naszej tak niepewnej jako i pewnej, jest to bardzo pożytecznem podług mnie usiłowaniem. Nie mamy historyi Trojanów, lecz Iliadę, Odysseę i Eneidę wszyscy dotąd radzi czytają. Upadek jednego narodu przyjemnie daje wstęp do historyi początkowej drugiego. Rzecz pewna, że początki Gniezna, Krakowa i Kruszwicy wydobywane być muszą z historyi niepewnej. To jednak nie powinno zrażać wielkiego przedsięwzięcia: wszak i Eneida nie traci na tém, choć surowa krytyka dowiodła, że Eneasza nie był nigdy we Włoszech. Epopeja ma swoje osobne od historyi prawidła: może się w niej znajdować ziarno prawdy historycznej, cała jednak musi być tworem dowcipu pisarza.

Niech to więc nie robi wstrętu W. Panu, że zawołany, odpowiem może w inny sposób na zapytania jego. Długo jeszcze polemika historyczna zostawi nas w niepewności, nim przemoże jedno lub drugie mniemanie. Co do poematu Jagiellonidy, którą W. Pan zamierzasz we 24 pieśniach napisać, zgadzam się, iż żadne inne w historii naszej miejsce nie może być szczęśliwiej użyte: życie Władysława Jagiełły sprzyjać będzie szczęśliwemu dowcipowi, a przez wielokrotne wydarzenia obejmie historią kilku razem narodów. Widzę, że W. Pan musiałeś już daleko postąpić w tym dziele, gdy mi nawet o liczbie pieśni namieniasz. Czekam więc z niecierpliwością ukończenia i ogłoszenia onego.

Lubo jestem tego zdania, iż w poemacie nie można ciągle trzymać się precyzyi historycznej, boby to wkładało niewolnicze pęta na twórczy dowcip pisarza; gdy jednak W. Pan zadałeś mi ważne z historii pytania, mam za powinność odpowiedzieć na każde, abym dał dowód, jak miłą jest dla mnie rzeczą obcować z nim przynajmniej listownie, gdy mi przychodzi tracić na zawsze nadzieję obcować z nim osobiście. Nie przywłaszczam sobie zgłębionej wiadomości w tej mierze, nie wątpię nawet, że ją W. Pan z lepszych czerpasz źródeł. W przyłączoném jednak piśmie daję sprawę z moich postrzeżeń, zostawując jego pracowitej krytyce sprawdzenie tego co powiem,

a razem przyjęcie lub odrzucenie. W ciągu tej drobnej pracy doznałem przeszkody od jesiennego ataku podagry; raczysz mi przeto W. Pan darować, jeżeli w jakimś miejscu najdziesz twierdzenia bez dowodów: chcąc albowiem pisać krótko opuściłem cytacją onych, w tych osobiście miejscach, które mi się zdawały być W. Panu dokładnie wiadome. Jeżeliby atoli moje odpowiedzi dały powód do jakiejś nowej wątpliwości, będzie dla mnie rzeczą przyjemną na każde W. Pana zapytanie odpowiedzieć i usprawiedliwić moje historyczne twierdzenia. Wkładasz W. Pan niepodobną na mnie powinność, gdy żądasz, abym mu przesłał moje uwagi w tym wszystkim, coby było stosowne do jego celu. Gdziekolwiek iść może o sprostowanie historii początkowej naszego narodu, w tym wszystkim moje wiadomości, domysły, a nawet pomyłki udzielać mu oświadczam. Lecz gdzie idzie o plan zamierzonych do napisania poematów, w tym wszystkim uniżam się przed jego dowcipem i moję niezdolność z rzetelnością wyznaję. W poemacie o założeniu Gniezna, Lech zawsze dobrze figurować będzie, czy jak wódz, czy jak głowa wielu azyatyckich Słowian, czy jak bóstwo słowiańskie. Historia Krakusa poszukiwana być powinna w tradycjach czeskich bo Czechowie wprzód na naszej ziemi przebywali, nim się do swój ojczyzny dostali. Ale założenie Krakowa ginie w starożytności wic-

ków, bo go jeszcze Ptolomeusz pod imieniem *Carodunu* znajduje. To miasto musiało już być kolonią ludu dawniej około Dniestru osiadłego, gdzie także u Ptolomeusza na karcie Sarmacyi europejskiej znajdujemy *Carodunum*. Może więc Krakus czeski odnowił to miasto i jego imię. Zgoła imaginacya poety, chwyciwszy się pewnej lub niepewnej tradycyi, używszy do dzieła pewnych lub niepewnych osób, musi całe to dzieło wypracować. Rozumiem że W. Pan o początku Kruszwicy pisać nie będziesz, lecz tylko o wyniesieniu Piasta i jego dynastyi na tron polski. Odrzuciwszy więc powieści o Popiele, można dzieło swoje zasadzić na pewniejszej nieco historyi tego domu, który przeszło przez pięć wieków u nas panował. Reszta być musi tworem jego własnego dowcipu.

ODPOWIEDŹ

na podane przez X. Woronicza zapytania względem
Historyi początkowej Narodu polskiego.

PYTANIE I.

Czy można całą przestrzeń kraju, opisaną pod imieniem Scytyi w Herodocie, uważać za gniazdo i kolébkę samych tylko *exclusive* ludów słowiańskich pod jakimkolwiek bądź imieniem nazwanych?

Chcąc odpowiedzieć z dokładnością na zadane pytanie, trzeba wprzód ustanowić, jakie do niego wyobrażenie pytający przywiązuje: czy chce wie-

dzieć, jeżeli ziemia przez Herodota Scytyą europejską nazwana, była gniazdem i kolébką tych ludów, które on w swój IV Xiędze opisał? lub czy tylko chce dojść, jeżeli ludy pod jakimkolwiek bądź imieniem przez niego w téj ziemi znalezione, były *exclusive* słowiańskie?

Na pierwsze zapytanie wypada bardzo jasna odpowiedź z samego Herodota i innych pisarzów: że Scytya europejska nie była pierwszém gniazdem ani kolébką tych ludów. Nie wchodząc albowiem w wyższe szperania, pewną jest rzeczą: że ta ziemia wprzód zamieszkała była przez Cymmerów; że później naszli na nich z Azyi Scytowie i ruszyli ich z swych siedlisk, jak o tém świadczy Herodot *lib. IV c. 11. Alius sermo habet, cui praecipue assentior: Scythas Nomadas, qui Asiam incolunt, quum a Massagetis bello vexarentur, Araxe transmisso in Cymmeriam abiisse. Nam regio quam nunc Scythae incolunt ea fertur olim fuisse Cymmeriorum.* Widać zatem, że w Scytyi europejskiej wprzód mieszkali Cymmerowie; że Scytowie byli ludem azyatyckim nad rzeką Araxes niegdyś mieszkającym; że ruszeni od Massagetów z pierwszych swych siedlisk, weszli do Europy i opanowali ziemię Cymmerów. Podobnież zatem ziemię nad rzeką Araxes w Azyi, uważać za pierwsze ich gniazdo i kolébkę. Jakoż chcąc mówić o początkach wszystkich ludów, po pilnym najstarożytniej-

szych podań rozbiórze, okazuje się nareszcie: iż wszystkie narody, które dziś Europę zaludniają, są przychodniami z Azji, i tam należy szukać ich pierwszego gniazda, ich kolébki. Herodot *loco supra citato c. 13* przytacza świadectwo Arysteasza z Prekonezu, który napisał poema o wojnie Arymaspów, a z którego dojść można ważnych okoliczności poruszenia ludów za górami Kaukazów i w okolicach rzeki Araxes. Byli to Arymaspowie, którzy zaczawszy z sąsiedzkimi ludami wojnę, zrobili powszechny popłoch, którego skutki dały się uczuć aż w Europie. Oto są słowa Herodota: *Hos autem omnes.... Arymaspis authoribus assidue finitimis bellum inferre, et ab Arymaspis exterminari Issedonas; ab Issedonibus Scythas, a Scythis autem vexatos Cimmerios, qui ad australe mare incolebant regionem reliquisse*. Porównywając świadectwa jego z nim samym i innymi pisarzami, dojść można zupełnie historycznej pewności tak wielkiej w Azji i w Europie rewolucyi, a nawet naznaczyć jej miejsce w chronologii na 1559 lat przed Chrystusem. Ale wywód tak ważnej w dziejach ludzkich epoki, będąc zbieranym z zbyt drobnych ułamków świadectw starożytnych, potrzebuje obszerniejszego pisma, niż być może to, które poświęciłem na rozwiązanie zadanych mi pytań, bo chcąc tę prawdę jasno wyłuszczyć, trzeba by wprzód wiele mówić o upadku pierwszej

monarchii Scytów i powstaniu na jej ruinach Monarchii assyryjskiej. Dość zatem będzie odesłać ciekawego do Justyna *lib. II c. 1. et 3*, który lud Scytów ma za najpierwszy, a początek ich monarchii za dawniejszy o 15 wieków przed Ninusem; dość przypomnieć co Diodor pisze o Scytach *lib. II c. 9*, że oni byli ludem z początku drobnym i wzgardzonym, mając swoją posadę, nad rzeką Araxes; że dopiero za czasem rozszerzyli swoje granice za góry Kaukazu aż ku Oceanowi, ku Morzu azowskiemu i ku Donowi; a potem z jednej strony aż po Nil, z drugiej strony za Dunaj, gdzie jeszcze posiadali Trację. Wszystkie te świadectwa godzą się bardzo dobrze co do historyi początkowej Scytów. Herodot powiada, że oni ruszeni od rzeki Araxes weszli do Europy. Diodor znajduje przy tej samej rzece ich pierwszą ojczyznę i w krótkości opisuje rozszerzenie ich pierwszej monarchii. Justyn znajduje ich podobnie w témże samém miejscu i świadczy, że ich monarchia trwała 15 wieków przed Ninusem. Zaczem nie możemy wątpić, że pierwszą ojczyzną Scytów, albo co na jedno wypada, ich pierwszym gniazdem i kolébką, musiała być ziemia nie opodal od rzeki Araxes znajdująca się. Niemieccy pisarze, chcąc dać Scytom początki tatarskie, twierdzą: że oni mieszkali za Wołgą, że tam poruszeni od Massagetów, przebyli tę wielką rzekę i weszli do Europy. Lecz to

twierdzenie nie ma żadnego poparcia ani w jeografii ani w historyi. Wołga u dawnych zwała się *Rha* nie *Araxes*, płynie od zachodu i od północy do Morza kaspijskiego. *Araxes*, od tychże samych pisarzy wspomniana, poczyną się w pasmie gór Tauru zwanych *Pariadres*, płynie od południa i wpada do Morza kaspijskiego od strony jego zachodniej. Nie można więc Scytom, którzy na ziemię Cymmerów naszli, dawać początku tatarskiego, ani ich mieścić za Wołgą; lecz taki, jaki się okaże służący ludom osiadłym nad rzeką *Araxes*, między górami Tauru i Kaukazu. A jeżeli Scytowie dopiero rzeczeni, najwcześniejszą swoją posadę mieli w okolicach rzeki *Araxes*: przeto Scytia europejska nie była pieczęcią ich ojczyzną, nie była mową ich pierwszym gniazdem i kolébką. Zostaje więc teraz rozwiązać drugie zapytanie: czy mimo tego, lubo Scytowie byli przychodniami do ziemi Cymmerów, byli jednym i tymże samym ludem co Sarmaci i Słowianie, chociaż pod wielorakiemi nazwiskami wspomnianymi są od pisarzy greckich i łacińskich?

Aby odpowiedzieć na drugie zapytanie, trzeba najprzód wyobrazić sobie, jak rozległe kraje szły u Greków pod nazwiskiem Scytyi? i jak niezliczona liczba ludów szła pod nazwiskiem Scytów? *Strabo lib. XI p. 355* bardzo to dokładnie opisuje: *Graeci scriptores*, mówi on, *universos septentrionales Scy-*

thas et Celto-Scythas appellabant. W tym względzie cała Europa, począwszy od Oceanu leżącego na zachód, od Morza adryatyckiego, Dunaju i Morza czarnego na północ, tudzież cała Azja po stronie północnej gór Kaukazu i Morza kaspijskiego, a dalej *extra et ultra Imaum* aż do Oceanu wschodniego, na dwa tylko podług pisarzy greckich dzielona była narody: na Scytów i Celto-Scytów. Taki podział ludów północnych dowodził, iż greccy pisarze nie mieli dokładnej wiadomości o krajach północnych Europy i Azji, i że wszystkie ludy z powodu należonego podobieństwa w obyczajach pod jednym wyobrażali sobie imieniem, jakie im nadali koloniści greccy, osiedli po nad Morzem czarnym przy ujściu Dunaju, Dniestru, Dniepru i Donu. Lecz *Strabo* nie przestaje na tym podziale i mówi dalej: że dawniejsi wcale tym ludom nie nadawali imienia Scytów, ale ich na osobne dzielili narody: *Antiquiores vero illis et qui rem melius distinxerunt, eos qui supra Euxinum et Istrum et Adriam habitabant, Hyperboreos, Sauromatas, et Arymaspos vocarunt*. Co dowodzi, że dawniejszym Grecy pisarzom pierwój było znane imie Hyperboreów, Sauromatów i Arymaspów, niż imie Scytów. *Homer* i *Heziod* nie dają ludom północnym żadnego szczególnego lub ogólnego nazwiska, lecz takowe, które sami z ich obyczajów wyciągnęli. *Strabo lib. I p. 3* tak mówi o *Homerze*: *Et septen-*

trionales maxime agnovit homines, quos nominatim quidem haud sane commonstrat, necdum enim hac etiam aetate commune illis nomen universis inditum est, caeterum a vivendi ritu illos eloquitur Nomadas, id est in pascendo pecore asuetos, et eos nobiles equarum mulgentes, lacte vescentes et locupletes describit. Heziod zaś w swoim dziele *de terrae ambitu* powiada: że Phineus od Harpiów zaprowadzony był do ziemi Glauco-phagorum, czyli do ziemi tych ludzi, u których wóz jest domem, a którzy samem tylko mlekiem żyć nawykli; Strabo *lib. VII p. 209.* Śmiało więc za Strabonem wnosić możemy: 1) Że za czasów Homera i Hezioda nie znano jeszcze między Grekami żadnego ogólnego nazwiska, któreby służyło ludom północnym, ale im tylko nadawano imiona wydobyte z ich obyczajów, jako: *Nomadas, Equimulgos, Glauco-phagos, Hyppophagos* i t. d. 2) Że imię Hyperboreów, Sauromatów i Arymaspów dawniej było używane od Greków, niż imię Scytów i Celto-Scytów. Trzeba więc szukać przyczyny dla czego to późniejsze imię stało się za czasem tak powszechne, iż pod niem wyobrażono sobie wszystkie północne ludy; trzeba odkryć: któremu wprzód ludowi w szczególności służyło, nim się stało powszechnem dla wszystkich północnych? Komu tylko jest znajoma rozległość ziemi, którą Herodot z największą dokładnością opisał pod imieniem Scytyi euro-

pejskiej, ten zapatrując się na imiona sąsiedzkie, przez niego dokładnie w swych nazwiskach wytknięte, wątpić nie będzie, jakiemu ludowi służyło w szczególności imię Scytów za czasów Herodota. Dla krótkości tego pisma nie mogę sobie pozwolić wyszczególnienia tych granic z mojami uwagami: nad opisem Kluweryusza w tej mierze; dość powiedzieć: że Sarmacya Ptolomeusza, mało się co różni od Scytyi Herodota, wyjąwszy kraje północne Herodotowi nieznane a przydawszy południowe, które Ptolomeusz pod nazwiskiem Dacyi mieści. Gdy więc Ptolomeusz znajduje na téjże samej ziemi Sarmacyą, na której Herodot znalazł piérwój Scytyą; gdy imię Sarmatów jest dawniejsze u Greków niż imię Scytów: nie można przeto wątpić, że ludom sarmackim po nad czarnem Morzem od Dunaju aż do Donu mieszkającym, koloniści greccy nadali imię Scytów, wydobyte z uwagi nad ich obyczajami, a później użyte za powszechne imię narodów północnych, jako podobnych sobie z obyczajów i pastérskie prowadzących życie. Słowa są Herodota *lib. IV p. 226. Omnibus autem nomen esse Scolotis, regis cognomen. Sed Scythas Graeci appellavere.* Widzimy zatem, że ludzie w kraju dopiéro opisanym, zwali się *Skoloty* a Grecy nazwali ich Scytami. Wyraz Scyta podług greckiej ortografii powinien się wymawiać *Skyta*; nie ma on żadnego znaczenia w mowie greckiej, trzeba go więc

szukać w mowie ludów osiadłych w Scytyi Herodota. Wiedząc już że Scytya Herodota jest tenże sam kraj, który późniejsi Sarmacyą zowią; wiedząc, że w Sarmacyi tak europejskiej jako i azyatyckiej najdawali się od wczesnych początków Słowianie; szukamy w ich mowie znaczenia wyrazu *Skolotis*. U Słowian, osobiwie owych okolic, bydlę zowie się *Skot*, pastwisko *Skotopās*, pasterz *Skotar*, *Skotak*. Łatwo zatem pojąć, i sama bliskość wyrazów do takiego skłaniania wniosku: że Grecy nad Pontem osiedli, z wyrazów *Skotar*, *Skotak*, *Skotaki*, zrobili wyraz łatwiejszy im do wymawiania *Skolotis*, *Skytae*; bo w samej rzeczy *Skolotis* albo *Skotar*, *Skotak*, *Skotaki*, *Skyta*, toż samo znaczy w mowie słowiańskiej co *Nomades* w mowie greckiej. A że Herodot *loco supra citato* świadczy: że *Skolotis* był to wyraz oznaczający dostojność królewską *regis cognomen*; łatwo się domyslić, że Scytowie owego kraju, najwyższego swego rządcę nazywali pastérzem czyli skotakiem przez podobieństwo sposobu ich życia: bo jak wszyscy byli pastérzami trzód, tak króla swego mieli za powszechnego pastérza całego kraju. Domysł ten nie jest nadciągany. Prości w swych obyczajach Scytowie, proste nazwiska nadawali najpoważniejszym rzeczom; np. Boga Istotę najwyższą, nazywali ojcem *Papeus*. Nie masz przeto nic przeciwnego, żeby króla swego nie mieli nazywać pasté-

rzem, gdy jeszcze za dni naszych dostojności kocielne szczyć się tém samém nazwiskiem. A jeżeli nazwisko Scytów, czyli jak się po grecku wymawiać powinno, *Skytów*, przerobione zostało z nazwiska *Skotar*, *Skotak*, *Skotaki*, przeto Sarmatowie *Nomades* byli dobrze nazywani od Greków Skytami; przeto Grecy dobrze nazywali wszystkie inne ludy, podobne Sarmatom prowadzące życie. Tym to sposobem imię Hyperboreów, Sauromatów, Arymaspów między pisarzami ustało, a średni greccy pisarze północne narody zaczęli zwać Scytami, lub Celto-Scytami. Gdy jednak jeografia coraz bardziej wyjaśniać poczęła nazwiska tych ludów; gdy w Hiszpanii Iberów i Celtyberów, w Gallii Gaulów, w Niemczech Germanów, pod wielorakiemi nazwiskami odkryto: Scytya europejska wróciła do tej rozległości, jak była za Herodota; a bliżsi naszych czasów pisarze szukając Sarmacyi od najdawniejszych opisaniej, nigdzie jej naleść nie mogli, tylko w Scytyi Herodota, to jest, gdzie Ptolomeusz Dacyą i Sarmacyą kładzie. Widzimy zatem, że Scytya Herodota, nie jest to owa Scytya nieograniczona, w której najdawały się wielorakie ludy pastérskie lub myśliwskie. Pod wyobrażeniem Scytyi Herodota, rozumieć tylko należy ludy sarmackie nad czarném Morzem osiadłe, począwszy od ujścia Dunaju aż do ujścia Donu. Pod imieniem zaś Scytów, rozumieją się wszystkie narody euro-

pejskie, poczynawszy od strony północnej Morza czarnego, od Dunaju, od Morza adryatyckiego, aż w najodludniejszej zachodu, północy i wschodu granice; tak dalece: że którykolwiek lud w tej rozległości ziemi znajdujemy, każdemu z nich nie tylko imię Scytów lub Celto-Scytów przyznać możemy, ale nawet scytyjskie początki, bo każdy takowy lud przechodził wprzód przez stan życia myśliwski i pasterski, a zatem od Greków mógł być nazywany tym samym imieniem, jakim oni nazywali Sarmatów pasterszy, nad czarnym Morzem osiadłych. Żeby więc uchronić się niepotrzebnych z starożytności badaczami sporów nie trzeba się z nimi kłócić o wyrazy, trzeba tylko rozróżnić położenie jeograficzne krajów. Kraje Scytyi leżące nad Morzem czarnym, poczynawszy od ujścia Donu, aż do ujścia Dunaju, będą zawsze osadami słowiańskimi, które Grecy mieścili w Sarmacyi. Kraje dalsze Europy, choć będą szły pod nazwiskiem Hyperboreów, Germanów, Gallów, Celtyberów, Bretonów, Getów, Gotów i t. d. będą się dobrze nazywać scytyjskimi, lecz nie sarmackimi, tym bardziej nie słowiańskimi. Tę prawdę dokładniej jeszcze wyjaśni odpowiedź na następujące pytanie, gdzie będzie rzecz o mowie słowiańskiej, sarmackiej i scytyjskiej.

PYTANIE II.

Czy język tych ludów, chociaż przez różność dialektów nieco odmienny, był zawsze słowiański,

albo co jedno jest sarmacki, lub starożytniej mówiąc scytyjski?

Ustanowiwszy wprzód jakich Scytów mamy za jeden i tenże sam lud z Sarmatami, przystępujemy teraz do okazania przez dowody, że mowa sarmacka i scytyjska nie różniły się między sobą tylko jak dyalekty. Herodot *lib. IV c. 117* powiada: *Sauromatae putantur lingua scythica solleccisare, id est corrupte uti*. To świadectwo każdego przekonywa, że różnica między jedną a drugą mową, musiała być taka tylko, jaka zachodzi między mową naszą i ruską, lub jakim innym słowiańskim dyalektem. Herodot *a c. 110 ad c. 116* opisuje pochodzenie nawet Sarmatów azyatyckich od tychże samych Scytów: bo Amazonki były rodu scytyjskiego, bo się z nimi młodzi Scytowie poženili i przenieśli się za Don, gdzie założyli Sarmatów kolonię, o czem nawet Plinius *lib. VI c. 7* świadczy w słowach: *Tanain amnem gemino ore influentem incolunt Sarmatae Medorum ut fertur soboles ipsi in multa genera divisi. Primo Sarmatae Gynaecocratumeni unde Amazonum connubia*. Nie można zatem wątpić, żeby mowa Sarmatów i Scytów nie miała być taż sama, kiedy ich pochodzenie okazuje się być jedno; kiedy nawet imię sarmackie dawniej było znane Grekom, niż imię Scytów. Kto zaś przekona się o jednakości mowy sarmackiej ze scytyjską, ten nie będzie

wątpić, że mowa słowiańska jest też sama mowa sarmacka i scytyjska. Trzeba jednak być ostrożnym i nieporywczym do wniosków; bo choć w samej rzeczy Sarmacya i Scytya europejska były jednym i tymże samym krajem; choć w granicach przez Herodota opisanych nie było żadnego obcego ludu, prócz kolonij greckich; ateli w Sarmacyi Ptolomeusza daje się widzieć wielka mieszanina ludów, których za jeden brać nie można. Od strony zachodniej i północniej przybyło tam wiele narodów niemieckich, a od wschodniej musiało ciągiem wieków najść wiele ludów, których posadę albo w innem miejscu Europy, albo w Azji mieści Herodot. Jeżeli zatem Sarmacya europejska różni się nieco od Scytyi Herodota co do posady ludów, Dacya mniej jeszcze zdaje się być podobną, bo to był kraj, który Rzymianie uformowali z wielu zawojowanych i razem połączonych: naleść tam można część ziemi i ludów należących do dawniej Scytyi Herodota, ale razem naleść można niesłychaną mieszaninę ludów, bo to właśnie było położenie, gdzie niezliczone drobne hordy, powoli z za Donu nadchodzące, tworzyły się za czasem na znajomsze Grekom, a potem Rzymianom narody; tak dalece: że oba brzegi Dunaju, w Myssyi wyższej i niższej i góry znane pod nazwiskiem *Æmus* były napełnione wielorakimi drobnymi ludami od bardzo wczesnej starożytności, którym różne początki przy-

znać należy, w szczególności zaś słowiańskie i gotyckie. Dla tego nie śmiałbym twierdzić, żeby mowa sarmacka była jedno z mową gotką i kiedykolwiek zdarzyłoby mi się czytać owo świadectwo Owidiusza, który się chwalił, że się nauczył *Gethicè Sarmaticèque loqui*, wniósłbym: że się nauczył mowy gotkiej czyli niemieckiej, i sarmackiej czyli słowiańskiej; bo tego żadnym sposobem zaprzeczyć nie można, żeby Gotowie, jakiegokolwiek im położenie najdziemy w Europie lub w Azji, nie byli ludami niemieckimi. Pliniusz powiada, że *Gethae* Greków byli to *Gothae* Rzymian, tak jak *Sauromatae* Greków byli *Sarmatae* Rzymian. Zaczém Pinkerton nie zbłądził, kiedy Getów nad Dunajem za Herodota umieszczonych, a później posiadających oba brzegi tej największej w Europie rzeki aż ku Dniestrowi i nawet za górami sarmackimi, ma za Niemców i mieści ich pod imieniem Peucinów, Bastarnów i t. d. Trzeba sobie raz powiedzieć dwie wielkie prawdy; pierwszą: że ta ziemia podlegając niezliczonym inkursjom od Azji, kilkanaście razy odmieniała nazwiska podług sławy i przemocy ludu który potrafił sobie zhołdować na jaki czas mniej silne hordy. I w takim względzie uważać można Getów, którzy zaczęli swe znaczenie razem prawie z Monarchią macedońską, a podlegając niezliczonym odmianom szczęścia i nieszczęścia, napełnili dziejami swojemi hi-

storia, aż po upadek Państwa rzymskiego na zachódzie. Zapewne te ludy nie biorą swych początków ze Szwecyi, jak się przywidziało Grocyuszowi, który źle zrozumianemi świadectwami Jernanda chciał przytłumić świadectwo całej starożytności; ale z Azji północnej; bo Azja jest prawdziwa *officina gentium*. I w tej to posadzie między górami Kaukazu i Tauru, między Morzem czarnem i kaspijskiem, wszystkich prawie narodów imiona i początki naleść się dają, kto ich z cierpliwością poszukiwać zechce. W samym Herodocie znajdujemy w Azji Tyssagetów, Massagetów, nim ich przychodzi naleść w Europie pod imieniem Getów, Tyrangetów, Gotów, Ostrogotów, Wizygotów i tylu innych. Drugą: że nim nawyknjemy do wyszukania prawdziwych posad i nazwisk ludów między sobą różnych, najwidoczniejszą różnicę najdziemy między ludami niemieckimi i sarmackimi; że Niemcy względem innych uważali się za Getów, a Sarmaci za Słowian. Nie przychodziło nigdy między Grekami i Rzymianami do tłumaczenia etymologii tych nazwisk, lubo z niemieckiego *Goth Gethen*, znaczy Boga Bogów. Nie wchodzimy tu w rozbiór, dla czego sobie Niemcy taki naznaczali początek, bo by to zbyt daleko od przedsięwziętej odprowadziło materii. Przestaniemy na tém: że Rzymianie, bliżsi ich sąsiedzi, a zatem lepiej znający ich obyczaje, nazywali ich Germanami; coby znaczyło, że oni mieli

się między sobą za braci. Wszysey zatem *Gethae* i *Gothi*, gdziekolwiek po powierzchni Europy i Azji rozrzućeni, byli to między sobą Germani. Przeciwnie zaś: Sarmaci, pod jakimkolwiek wpominani nazwiskiem, nazywali się między sobą Słowianami, Słowakami, Sławakami: nie od sławy, ale od słowa, to jest: że się jedną między sobą rozumieli mową; i dla tego też każdego po słowiańsku nie mówiącego nazywali Niemcem, Niemotą, jako nie mogącego mówić ich mową. Zwyczaj ten spólny im był z Grekami, którzy siebie Grekami, a wszystkie inne ludy barbarzyńcami nazywali. Dla czego nimby się przyszło zagłębić w początki jakiegokolwiek bądź narodu, trzeba najprzód dobrze zrozumieć przyczynę nazwisk, jak różne między sobą, jedno i toż samo znaczyć mogą; my np. kraj *Italia* po łacinie zwany, zowiemy Włochy; kraj zwany *Hungaria* zowiemy Węgry; gdy tym czasem prawdziwe imię tego kraju nie jest ani Węgry, ani *Hungaria*, ale *Madiar*. I tak podobnie: wszystkie prawie narody najczęściej są znane pod nazwiskiem, które im obcy nadali, najrzadziej pod swém własnym. A jeżeli tego codzien nie doświadczamy na narodach trwających: jakieżże ostrożności nie należy używać w wyszukaniu prawdziwych nazwisk narodów dawnych, lub zbliżeniu jednych do drugich; np. *Massagetae* nazywani od jednej strony, od drugiej zwani byli *Issedones*. Toż

samo mówić można o Cymmerach, Cymbrach, Burgionach, Burgundionach, Budynach i t. d. Byli to Gethae w pewnym cywilizacyjnym stopniu, którzy mieszkali, jak mówi Strabo *vicatim* w budach, kiedy inne ludy mieszkwały jeszcze pod namiotami. Nie można zatem przyznawać Słowianom tak powszechnego początku, żeby do nich nawet Getowie czy Gotowie należyć mieli. Tę różnicę jeszcze u Herodota dostrzedz można, który wytyka królów scytyjskich i Getów osobno, wprowadza między nimi wielorakie familii i sąsiedztwa, interesa, małżeństwa, pokrewieństwa i skutki ztąd wypływające na obyczaje obu narodów. Owszem należy się zażnać nad tą nieodmiennością rzeczy: że jak u Herodota granicyli Getowie ze Scytami, tak nieprzerwanym ciągiem czasów mimo niezliczone rewolucye graniczą zawsze Słowianie z Niemcami. Pinkerton pozwolił sobie za nadto, jak pospolicie bywać zwykło, kiedy dysputa o własność posady nie znajduje więcej z obu stron właścicieli. Nalazłszy on Getów tam, gdzie naleść był powinien, nie rozróżnił ich od Scytów, ale owszem wziął za jeden i tenże sam lud; a zatem u niego naród Gotów i Scytów jedno znaczy. Pomylił się w tej mierze, i dość mu było czytać z uwagą Herodota, żeby tych obu ludów różne znalazł początki, obyczaje, historią, imiona panujących, bez potrzeby przywłaszczania jednemu sławy

i zasług drugiego. Lecz nie jest moim celem krytykować Pinkertona. Prawdy historyczne powinny być stosowane do pewnej epoki czasu. Jeżeli mnie kto zapyta: czy lud Getów i Scytów za czasów Herodota jest jeden i tenże sam? odpowiem, że to są dwa różne narody. Jeżeli mnie kto zapyta: który z tych ludów dawniej osiadł w Europie? odpowiem: że Getowie, i że ich posady pod imieniem Cymmerów należy mieścić około Morza azowskiego na 1559 lat przed Chrystusem; że w ten czas okolice Morza azowskiego po obu stronach były napełnione sławnymi miastami, portami, które aż do czasów Herodota i później nawet dochowały nazwisko tego ludu, który z tych rozkosznych siedlisk ruszony został przez Scytów i popchnięty z jednej strony aż za Dunaj na południe, z drugiej strony na zachód aż ku Danii, gdzie była *Chersonesus Cimbrica*. Dla czego mało kto zrozumieć co Diodor pisze o Scytach: że ich kraj naszli Sarmatowie, spustoszyli i wszystkie miasta porujnowali; bo mało kto umie sobie wyobrazić różnicę, jak obszernie brano niegdyś wyraz Scytów. Każdy przecież wie że Scytya europejska za Herodota nie miała żadnych miast, prócz, które tam Grecy dla swych kolonij założyli. Zaczem świadectwo Diodora mówi o wydarzeniach służących takiemu narodowi, który wiódł życie osiadłe po miastach, który miał porty obronne po nad morzem; co wszystko nie

służy Scytom Herodota. Jeżeli mię kto zapyta: czy postępując jeszcze wyżej można naleść jeden początek Sarmatów i Getów, albo co na jedno wypada Słowian i Germanów? odpowiem: iż po pracowitym rzeczy rozbiórze dojść nareszcie można tak daleko, że Słowian i Germanów można mieć za braci, a mowę słowiańską i niemiecką za dyalekty. Wszystko nareszcie stanąć musi u jednego początku; a zatem spory historyczne często bardzo tracą na jasności nie dla niedostatku dowodów, lecz dla niedostatku stosowania onych do przyzwoitej epoki czasu. Wszyscy Germani okazać się być Gotami; wszyscy Słowianie Bohami; Bohowie i Gotowie Scytami, bo to tylko imię najdalej zachodzi w historią początkową; wspólne jest Atlantom, wspólne Lybom, a Atlantowie i Lybowie po ostatecznym rozbiórce okazują się być Bohami; i na tém to wreszcie imieniu niknie historia początkowa dla niedostatku dalszych pamiątek. Że Pinkerton nie jest jeden z pisarzy, którzyby za sobą pociągnął opinią uczonych tego gatunku, dość jest z pilnością przejrzeć akta uzione Akademii Göttingskiej, a w szczególności rozprawę Gatterera V. XI a p. 167 ad p. 215, który początki Rusinów, Polaków i innych słowiańskich narodów wyprowadza od Getów. Tym to sposobem polemika historyczna nigdy końca nie weźmie, póki tylko osobno rozbiierać zechcemy początki każdego narodu. Gotowie

zdawać się będą Pinkertonowi ludem niemieckim i niczem nie różniącym się od Scytów Herodota. Gatterer przeciwnie: najdzie w Getach wszystkie charakterystyki Słowian nie zaś Niemców. Byłoby więc rzeczą bardzo pożądaną, żeby się kiedyś utworzyć mogło towarzystwo ludzi uczonych złożone razem z Niemców i Słowian, znających równie jedną i drugą mowę we wszystkich jej dyalektach, znających tak gruntownie etymologią mowy, jak ją zna Samuel Bogumił Linde. Tacy to ludzie, porzuciwszy kompilacye dwóch przeszło wieków powinnyby na nowo zacząć czytać wszystkie źródła historyczne; a rozwikławszy dobrze początki Germanów i Słowian, dojdą z największą łatwością początku wszystkich ludów europejskich od najwcześniejszych czasów, jako to: Greków, Etrusków, Sykulów, Wolsków, Latynów, Gaulów, Iberów, Celtiberów i tylu innych. Pinkerton np. wyśmiewa to wszystko, co dawniejsi przed nim przypisowali Celtom, wywraca on nawet cały układ Grocyusza o Gotach. Gatterer wywraca układ Pinkertona. Zgoła: wszędzie erudycyi pełno, tekstów greckich bez liczby, a nigdzie nie widać pewności. Im więcej podobnych dzieł czytać przychodzi, tém mniej rozum ludzki ma się na czém oprzeć. W mojem oddaleniu nie mam pod ręką wszystkich pisarzy, osobliwie z liczby kompilatorów; nie znam Sarmacyi europejskiej przez Kleczowskiego opisaną;

nie mogę sobie przypomnieć, czy kiedy miałem honor znać JX. Czajkowskiego kanonika Łowickiego; tém bardziej nie było mi aż dotąd wiadomo, że ten szanowny prałat zatrudniał się ułożeniem karty jeograficznej téj ziemi, którą starożytni nazywają Scytyą Herodota. Życzyłbym z méj strony, ażeby poprawy swoje czynił na opisie Kluweryusza Gdańszczanina, bo jego tylko pomyłki mogą mieć jakąkolwiek powagę, jako posiadającego dobrze mowę polską. Też samą Scytyą Herodota pod czas mojej niewoli ułożyłem na karcie ze wszystkimi do niej przyległemi krajami i ludami, a to bawiac się w Józefstadzie roku 1797. Będzie dla mnie rzeczą przyjemną widzieć też samą kartę wypracowaną przez JX. kanonika Czajkowskiego, zwłaszcza gdy on umyślną w tym celu odbył podróż.

PYTANIE III.

Z jakiej odnogi słowiańskiej najpodobniej naznaczyć początek dzielnicy naszej polskiej? Znajomy hrabia Ossoliński wywodzi nas od Budynów w Herodocie wspomnianych; ale zdaje się że ten ludek północny za mały jest na nasze rozplenienie, i czy niepodobniej wierzyć: że Słowianie Illiryjscy z podanym Lechem przywędrowawszy, ród nasz nadwiślański pomnożyli?

To pytanie możnaby na dwie części podzielić:

1) Czy Naród polski pochodzi od Budynów, jak chce

Józef hrabia Ossoliński? 2) Czy pochodzi od Słowian, którzy z Lechem zapędzili się aż do Illiryku a później cofnęli się na tę ziemię którą znamy ostatecznie pod imieniem Polski?

Co do pierwszego: Herodot opisał lud Budynów w Azji północnej pośród którego Grecy założyli sobie kolonią pod imieniem Gellonów. Nie mieści on w Europie tego ludu; domyslać się wszelako można, że Budyni najdować się musieli około źródeł Dniestru i Sanu, bo wspomina, że Neurewie opuściwszy swoją ziemię dla wielkiej mnogości węzów, przenieśli się do Budynów. A że Neurowie graniczyli ze Scytyą Herodota od strony zachodniej; przeto domyslać się wypada, że oni opuściwszy pierwsze swe osady udali się na zachód lub północ téj części świata; nie żeby mieli całą przechodzić Scytyą i szukać dopiero Budynów na wschód w Azji północnej, gdzie ich Herodot wraz z Gellonami umieścił. Jakoż Ptolomeusz znajduje Budynów w Sarmacyi europejskiej około jeziora zwanego *Amadoca*, co właśnie wypada na położenie teraźniejsze okolic Bugu; dalej zaś idąc w głąb Sarmacyi ku północy, w tém miejscu, gdzie się znajduje źródło rzeki Dniepru, Ptolomeusz mieści tam górę nazwaną *Budinus mons*. Zaczem imię Budynów, począwszy od Herodota aż do czasów Ptolomeusza, znane było w Europie. Idzie tylko o to, aby się przekonać: byli w saméj

rzeczy lud Budynów, lub czyli to imię słowiańskie nie zostało nadane jakiemu innemu ludowi przez uwagę nad jego obyczajami i sposobem życia? Często alhowiem tak się dzieje, że jeden lud wielorakie bierze imiona od sąsiadów nadane, z których potem niewiadomość robi kilka ludów; co jest największą wadą starożytnych Jeografów, a w szczególności Meli. Abyśmy się o tem przekonali, zwróćmy wprzód uwagę na imiona narodów nam współczesnych, które inaczej nazywać zwykliśmy, niż się w samej rzeczy zowią: tak Wołochy po naszymu, zowią się u siebie *Romuni*; Węgry zowią się *Madiares*, Niemcy zowią się *Thaytsch*, Włochy *Itali* i t. d. — Podobne przykłady dają się widzieć w historii starożytnej: np. w Herodocie znajdujemy lud Issedonów i Massagetów. Na pierwszy rzut oka zdaje się czytającemu, że to są dwa osobne ludy; po dobrej jednak rozważce każdy się przekona, że to są imiona jednego i tegoż samego ludu, z których pierwsze mieć może swoje znaczenie w mowie słowiańskiej, drugie w mowie niemieckiej. Tak wyraz Scytów, Sarmatów, nie robi dwóch osobnych ludów, ale nadane jest Słowianom pasterskie prowadzącym życie i znaczy tyle, co Skotar, Skotak; Sarmata zaś znaczy człowieka mającego wzrok podobny do wzroku jaszczurki. Odłożywszy więc na bok te greckie wyrazy, zawsze wyobrażenie nasze stosować będziemy do jakiego

słowiańskiego ludu, pasterskie prowadzącego życie, lub w którym szczególne osoby podług uwidzenia Greków powinny były mieć wzrok jaszczurczemu podobny. Toż samo wypadnie twierdzić i o Budynach. Słowianie, pod imieniem Scytów w Herodocie znani, prowadzili jeszcze tułackie i pasterskie życie. Wszystkich więc, podobne im prowadzących życie, nazywali Skotakami; tych zaś, którzy osiedli po domach, zaczęli nazywać Budynami: co nie robi liczby osobnych ludów, ale tylko liczbę osobnych imion, na oznaczenie różnicy między obyczajami jednego i tegoż samego ludu. Mogły więc być ludy słowiańskie i niemieckie Skotakami albo Budynami nazywane w miarę obyczajów i sposobu ich życia. Tak i Grecy wielorakie ludy nazywali Nomadas, jeżeli przez to chcieli wyrazić ich życie pasterskie; Hemaxobios, jeżeli byli rolnikami. Podobne imiona znajdujemy i w mowie niemieckiej, których znaczenie odpowiada wyrazowi słowiańskiemu Budynów; np. Cymmeri, Burgiones, Burgundiones. Nie są to osobne ludy, ale tylko jeden i tenże sam, który mieszkał w domach zbudowanych, który mieszkał po wsiach i miasteczkach, a który od Słowian mógł być zwany Budynami; od Niemców Cymmerami, Burgionami, Burgundionami. Dla czego w wyliczaniu narodów etymologia ich imion wiele ułatwić może trudności i zmniejszyć nawet niepotrzebną ich liczbę; bo jeden i tenże sam na-

ród może brać wielorakie imiona, stosownie do swęj posady i obyczajów, lub podług upodobania sąsiadów. Tak Słowianie narody niemieckie zwać często będą po słowiańsku, tak Niemcy nazywać mogą Słowian po niemiecku. Trafia się nawet, że Słowianie, jeden i tenże sam lud, nazywać będą wielorako; my np. Polacy Germanów nazywamy Niemcami, gdy Kroaci, Serbowie i Słowacy zowią ich Szwabami; bo tamci Słowianie, przypierając do Szwabii, nauczyli się szczególnego i prawdziwego nazwiska tamtęj części Germanów; my zaś, przypierając do Saxonów, tę część Germanów zwiemy Sasami, wszystkich zaś Niemcami.

Z uwag, któreśmy dotąd przytoczyli, nie wypada wnosić, żeby Budyni mieli być osobnym ludem, tém bardziej, żeby to miał być lud słowiański; należałoby raczej wniesć, że jakiś lud, bądź słowiański, bądź niemiecki, przyszedłszy do pewnego stopnia cywilizacyi, prowadził życie osiadłe po wsiach i miasteczkach, i że takowe osady pastérze i myśliwcy słowiańscy nazywali Budynami, a Niemcy Cymmerami, Burgundionami. Nie czytałem dzieła Józefa hrabi Ossolińskiego; nie mogę przeto wiedzieć, jakie miał powody uznać Budynów za lud słowiański, tém bardziej za szczep, z którego miał się rozkrzewić cały Naród polski. Znana mi jest niezmordowana pracowitość i rozsądna krytyka tego szanownego

pisarza: musiał więc mieć bardzo mocne powody do ustanowienia i popiérania swego domysłu. Gdy jednak nie jest mi znane jego dzieło, nie mogę uga-dnąć mocy dowodów: a zatém nie jestem w stanie ani się przekonać, ani odeprzec przyjętego domnie-mywania; ile gdy z moich postrzeżeń upewnić się nawet nie mogę, czy Budynów wypada mieć za lud słowiański, czy za lud niemiecki, za lud mówię je-den i tenże sam z Cymmerami, Burginionami, Bur-gundionami. Jeżeliby przyszło iść za zdaniem Józefa hrabi Ossolińskiego, możeby w ostatecznym rozbio-rze należało szukać Budynów między Sarmatami za-karpackimi, których Ptolomeusz zowie Jazyges Me-tanastae, bo właśnie w ich kraju znajduje się miasto stołeczne Buda. Takowy domysł, choćby nie trafiał do Słowian Polaków, trafiałby wszelako do tych, którzy posiadali południową stronę gór karpackich i rozciągali swe posady aż do Dunaju, a którzy skła-dali część wielkiego niegdyś królestwa Morawy, nim je Madiarowie, znani dziś pod nazwiskiem Węgrów, wyrócili. Wszelako lud Morawów, mający z nami wspólne początki, nie pochodzi od Budynów, jeżeliby pod tém nazwiskiem miał być uważany osobny lud słowiański. Nie mogę przeto uga-dnąć jakie począt-kowe pokrewieństwo między Budynami i Polakami wynalazł Józef hrabia Ossoliński.

Co do drugiego: Czy naród nasz pochodzi od Słowian, którzy z Lechem zapędzili się aż do Illiryku, a później ztamtąd cofnęli się na naszą ziemię? Kwestya ta wcale jest niepodobna do rozwiązania: bo nie ma nic pewnego co do imienia ludu, a wszystko wątpliwe co do imienia wodza. — Pozwoliwszy na moment, że był wódz, który się zwał Lechem, a który pewnej liczbie Słowian przywodził w czasie owego powszechnego poruszenia na północy ludów; nie wypada ztąd wnosić, żeby ta horda, bądź dawniej w Europie osiadła, bądź świeżo z Hunnami do Europy weszła, nie miała mieć swego własnego nazwiska, ale dopiero od wodza wzięła imię Lechów czy Lachów, które nie wiedzieć jakim sposobem przetworzyło się potem na Polaków. Rzecz pewna, iż w tym powszechnym popłochu, w jakim się nalazła cała prawie Europa, ludy barbarzyńskie musiały się posuwać od wschodu ku zachodowi, a odpiérane przez Rzymian, cofały się nie raz od zachodu na wschód. Łatwo przeto domyślić się, że jaka horda słowiańska, zapędziwszy się aż nad brzegi Morza adryatyckiego, mogła się z czasem cofnąć aż nad Wisłę: to jest, do ziemi, na której była Polska. Ały te wszystkie wydarzenia do żadnego pewnego nie prowadzą nas wniosku. Nie nauczymy się z tego bynajmniej, jak się zwał ów lud, który posiadał ziemię polską; przestaniemy nawet wierzyć, jak się

zwał wódz tego ludu, gdy imię Lecha okaże się być nie równie dawniejsze i należące do historii Słowian azyatyckich. Daremna więc jest upierać się przy Lechu i jego wędrówkach, bo z tego wszystkiego co o nim pisano, nie pewnego o początku Narodu polskiego ustanowić nie można.

PYTANIE IV.

Jakiby najpodobniej naznaczyć kres zawiązkowi dzielnicy naszej, która z jakiego bądź powodu imię Polaków przybrawszy, oddzieliła się od innych pobratymców słowiańskich?

Dla łatwiejszej odpowiedzi pytanie to w następujący prosty sposób. Jakie najprzystojniej naznaczyć można początki Narodowi polskiemu, z uwagi nad jeograficznem położeniem ziemi, na której powstało Królestwo polskie, i nad imionami ludów, które na tej ziemi osiadły, lub później do niej przywędrowały?

Polska, w takiej obszerności wzięta jak ją wystawia historia, zajmowała znaczną część Germanii i nierównie większą Sarmacyi europejskiej, o czém łatwo przekonać się ze świadectwa Ptolomusza, który Wisłę kładzie za granicę Germanii i Sarmacyi (*). A lubo Tacyt twierdzi, że między Germanami i Sarmatami nie było innych granic, prócz

(*) Ptolomaens *Geographia Lib. III, C. V.*

tych, które ustanawiał do czasu wzajemny postrach⁽⁴¹⁾; ztąd jednak tyle tylko wniesć można, że niektóre hordy Sarmatów przechodziły za Wisłę, a nawet za góry karpackie; gdy przeciwnie: Germanowie osiadali w wielu miejscach po prawej stronie Wisły i rozciągali swe kolonie po nad Morzem bałtyckiem. Zaczém przez wzgląd na samo położenie ziemi okazuje się: że lud, z którego za czasem powstał Naród polski, składał się niewątpliwie z wielu narodów słowiańskich i z wielu powstałych osad niemieckich: czemu zaprzeczyć trudno, zapatrując się zwłaszcza na liczne imiona miast naszych, nie tylko po lewej stronie Wisły leżących, ale nawet tych, które znajdują się po prawej stronie tej rzeki, między górami karpackimi i Sanem; jako to: Łancut, Landshut, Melsztyn, Melstein, Lanckorona, Ladskron, Barwałt, Barwald, Holsztyn, Holstein, Wolbrom, Volbrun, Kielce, Kelzen i t. d. Domyślaćby się należało, że oprócz Germanów, dawniejsze nawet ludy, które się przenosiły w Europę południową, zachodnią i północną, zostawiły w tym kraju swoje osady, jako to: Wolskowie, Albanowie, Celtowie, Cymbrowie, Gaulowie i dalsze nawet na zachodzie ludy; czego dojsć można z nazwiska miast i rzek, które się w naszym kraju dochowały, a których imiona zaniezione zostały do Włoch, do Sycylii, do Germanii,

(41) Cornelius Tacitus *De moribus Germanorum*.

do Gallii i Hiszpanii. Jakkolwiek albowiem z przyczyny nachodzących z Azji do Europy ludów przytrafił się kilkakrotnie powszechny popłoch, który na wzór burzliwej morza fali popychał europejskie narody od wschodu ku południowi, zachodowi i północy, trudno jednak wierzyć, żeby wszyscy ludzie, niegdyś na tej ziemi osiedli, przenieśli się zupełnie w dalsze kraje tej części świata, żeby mówię nie została na miejscu jaka ich osada, która się mieszała z nowo przybyłymi wędrownikami. Dla czego lud polski uważać można jak zpokrewniony ze wszystkimi Europy narodami, które nim zaszyły do teraźniejszych swych osad, przebywały wprzód długo na naszej ziemi.

Nie jest tu miejsce zapuszczać się w zbyt odległe czasy dla wyrachowania licznych wędrówek, które zwłaszcza poprzedziły upadek Państwa rzymskiego, ile gdy tych w zupełności historia starożytna nie dotknęła i niektórych domyślać się tylko należy. Któż to ugadnie, jakie narody przed Cymmerami posiadały tę ziemię, kiedy przez nią przechodzili Pelasgowie, Sykulowie, Albanowie, Etruskowie, Iberowie, Celtowie, Gaulowie i tylu innych, które przed Cymmerami do Europy weszły? Kto odkryje, jakie narody po Scytach, czyli Sarmatach, przechodziły przez tę ziemię w ciągu tylu wieków, nim nastąpiła straszna owa inkursja Hunnów, która zrobiła po-

wszechno zamieszanie w całej Europie i żadnego narodu w swém siedlisku nie zostawiła? Są to bardzo ważne badania, od których dobrego zrozumienia i rozwiązania zależy objaśnienie historii początkowej wszystkich europejskich ludów. Co się jednak tycze naszej rzeczy, dość na tem przestać: że gdy Polska składała się z części Germanii i Sarmacyi europejskiej, ziemia jój musiała być zamieszкана przez Germanów i Sarmatów; że Germanowie byli ludem niemieckim a Sarmatowie słowiańskim, jakośmy to już dowiedli w rozwiązaniu pytania drugiego. Byli więc Słowianie w Europie bardzo wczesnie przed najściem Hunnów, i ich posady naleść można nie tylko w Sarmacyi europejskiej, ale nadto za górami karpackimi, około Dunaju, w górach Æmus, a nawet aż koło Morza adryatyckiego; bo wnijsięcie Słowian do Europy przytrafiło się kilkakrotnie: lecz Grecy, albo ich nazywali Sarmatami, jeżeli w Sarmacyi osiedli; albo dalszym ich za Sarmacyą osadom wielorakie inne nadawali nazwiska, w których więcćj naleść można podobieństwa do imion ludów Sarmacyi azjatyckiej. Dopiero około środka wieku VI ery popospolitéj pierwszy Prokopiusz w swém dziele o wojnie Gotów wspomniiał ich imie (⁴²), gdy zbliże-

(⁴²) Procopius *De bello Gothico* lib. I, p. 288, lib. II, p. 317, lib. III, p. 362 et 363, gdzie nawet ich zwyczaje i religię opisuje, dowodząc: że Antowie i Sławenowie jest jeden lud i jedna

ni ku Dunajowi, a nawet przeszedłszy tę ogromną rzekę zaczęli być strasznemi Państwu wschodniemu. Grecy z początku dawali im potężny odpór, za czasem poczęli się z nimi oswajać: zaciągano ich do wojska i używano przeciw Gotom, którzy na ówczas

mający mowę, których dawni Sporami zwali. Tenże Prokopiusz lib. III, p. 144 pisze: że Childibius roku czwartego panowania Justyniana, był przełożony prefektem Tracyi dla pilnowania brzegów Dunaju przeciw Słowianom; a że Justynian zaczął panować 527 roku: zaczęł Childibius być prefektem Tracyi 531 roku. Gdy zaś Prokopiusz w tém samém miejscu dodaje: *Quando quidem antehac saepe ut Hunni ita et Antarum Sclavinorumque gentes, flumine eodem trajecto insanabilibus malis Romanos affecerunt*: przeto widać: że Słowianie jeszcze przed Justynianem byli już osiadłemi nad Dunajem i znaczne szkody w Państwie rzymskiém robili. Zdaje się więc, że Słowianie, albo razem, albo prędko po Hunnach, doszli aż do Dunaju i nad nim osiedli bardzo wczesnie przed rokiem 500; bo Prokopiusz mówi: *ut Hunni ita et Antarum Sclavinorumque nationes*. Co prowadzi do wniosku: że najazdy Słowian za Dunaj są tak prawie dawne jak Hunnów. A lubo, póki żył Attylla, nie można rozróżnić nazwisk narodów, które on docześnie pod swe podgarnął panowanie; wszelako po jego śmierci potęga Hunnów prędko uległa a na to miejsce podniosła się Słowian: owszem Bulgarowie, lud także słowiański, znani już byli za lud osobny od Hunnów. Prokopiusz tedy pierwszym jest pisarzem, który ku środku wieku VI wspomina o Słowianach. Lecz ich ostatnie wnijsięcie do Europy daleko jest wczesniejsze, nie tylko podług wyżej przytoczonego świadectwa tego pisarza, ale nawet podług nie równie dawniejszych o wnijsięciu do Europy Hunnów, których można uważać jak pierwszą przyczynę poruszenia w Europie narodów i wywrócenia Państwa rzymskiego na zachodzie. Tenże Prokopiusz *De*

zawojowali Państwo zachodnie ⁽⁴³⁾. Szczęśliwe początki tego dawniej nieznanego pod swém imieniem ludu, sprawiły: że Słowianie nie tylko posiedli oba brzegi Dunaju, ale nadto rozszerzyli się aż do brzegów Morza adryatyckiego.

Kiedy Prokopiusz i Jornandes ⁽⁴⁴⁾ wiele już pisali o Słowianach, o tych wszelako, którzy się udali na zachód północnej Europy i zaczęli się mieszać z Saxonami, nie prawie jeszcze nie wiedziano, bo tak Słowianie jak i Germanowie w owych stronach osiedli, nie mieli jeszcze pisarzów i zostawali pogrążeni w barbarzyństwie. Pierwszy dopiero Eginhardus wspomina o ich osadach ⁽⁴⁵⁾ i wylicza

bello Persico p. 180 znajduje Hunnów w Kaukazach i Agatiasz *lib. V, p. 547* przy Morzu azowskiem, wywodząc ich początki z Tartaryi w słowach:.... *ut cacterae nationes quae infra Imaum montem Asiam insident, hi omnes et Scythae et Hunni vocitabantur*. Z tych dwóch świadectw widać, że Hunnowie z Tartaryi naszedłszy na Sarmacyą azyatycką, posiedli tam kraje po nad Morzem azowskiem i nawet w górach Kaukazu. Dobrze zatem wypada, że ludy słowiańskie, w tych okolicach dawniej osiadłe, popłoszone zostały od Hunnów i weszły w ten czas do Europy. Deguignes *Histoire générale des Huns T. II lib. IV, p. 288, 289* naznacza wejście Hunnów do Sarmacyi azyatyckiej roku 318; przyznaje wszelako, że prawdziwa epoka tego wypadku nie jest wiadoma: przebyli zaś Don i weszli do Europy r. 376.

⁽⁴³⁾ Procopius *lib. I, p. 288. De bello Gothico*.

⁽⁴⁴⁾ Idem *De bello Gothico lib. I, p. 288* et Jornandes *De origine actique Gaetharum*.

⁽⁴⁵⁾ *In vita Caroli Magni*.

wielorakie nazwiska, nazwiska trudne do pojęcia i do pogodzenia z imionami osad słowiańskich, które Ptolemeusz za Donem mieści. Imiona Słowian na ziemi polskiej osiadłych nie są przez niego spomniane, chociaż najbardziej zgodne z osadami Sarmatów azyatyckich; co dowodzi, że Eginhardus bliższych Germanom Słowian nieumiejętnie co do wymawiania imion opisał, a zwyczajtwa nad nimi nie jak historyk, lecz jak panegirysta Karola W. potomności oddał.

Nie mając w zamiarze opisywać historyi Słowian, ale tylko dać krótki obraz o początku Narodu polskiego, zostawujemy rozbiór tej trudnej materii pisarzom, którzy ją zgłębić przedsięwzięli. Dla nas dosyć będzie powiedzieć, że gdy narody północne osiadłe niegdyś w Germanii i Sarmacyi europejskiej, ruszyły ku zachodowi, weszły do Włoch i Gallii, wyróciły Państwo rzymskie, opanowały Gallią i Hiszpanią, a nawet daleko do Afryki zaszły; w ten czas Hunnowie, lud tatarski i Słowianie lud Sarmacyi azyatyckiej, weszli do Europy, i nie tylko opanowali Sarmacyą europejską, ale nawet daleko postąpili z jednej strony w nieludną pod ów czas Germanią, osiadłszy kraje po obu stronach Elby po nad Morzem niemieckiem i bałtyckiem, gdzie ich Karol W. zwycięzca Sasów zastał; z drugiej strony na południe i ku Morzu adryatyckiemu rozszerzyli swe osady, jak to Prokopiusz dokładnie opisuje. A lubo historia

Słowian południowych dawniejsza jest dwoma prawie wiekami od historii Słowian północnych; wszelako Jornandes, współczesny Prokopiuszowi, dość wyraźnie mówi o ich osadach w tym kraju, gdzie była Polska (⁴⁶). Ile można wiedzieć z historii Słowian południowych, szukali oni ziemi do osiadania i uprawiania. Tenże sam był zamiar i Słowian, którzy się udali na północ: był to lud po większej części rolniczy i zatrudniał się rzemiosłami; jemu winni jesteśmy wprowadzenie do Europy fabryk płóciennych, których przed ich wejściem Rzymianie, tém bardziej inne narody nie znały (⁴⁷).

Jakie wprzód wędrówki odprawiali Słowianie, którzy ziemię polską posiadli, próżna jest badać. Ci, którzy sprzyjają powieściom o Czechu i Lechu, prowadzą ich pierwój do Pannonii, a potem wracają na ziemię polską; lecz te powieści nie mają żadnej zasady na podaniach między nami dochowanych: biorą one początek z podań Czechów. Prokopiusz, współczesny wydarzeniom pisarz, świadczy raczej o takowém cofnięciu się Gotów (⁴⁸), lecz o cofnięciu się Słowian żadnej u niego nie ma wzmianki; a posady

(⁴⁶) Jornandes *De origine actaque Gaelharum*.

(⁴⁷) Obacz *apud Adamum Bremensem et apud Helmoldum in Chronico Sclavorum*. Obacz także życie Ś. Ottona biskupa bamberskiego.

(⁴⁸) Procopius *De bello Gothico lib. II, p. 317*.

tych ludów dotąd trwające, nad morzem adryatykiem, nad Sawą, Drawą, Dunajem, w znacznej części Węgier, w Albanii, Epirze, Macedonii, Bułgarii i w górach Tracyi, dowodzą, że się ztamtąd Słowianie nigdy nie cofnęli; a nadewszystko że dyalekt Słowian w Pannonii osiadłych wcale się różni od polskiego. Gdyby więc Słowianie, w Pannonii osiedli, cofnęli się w jakiej części do Polski: mowa któregośkolwiek ludu polskiego byłaby podobna do mowy Słowian węgierskich.

Ten zarzut zdaje się być dość mocny na osłabienie wszystkich domniemywań o Czechu i Lechu, którymi się uwiedli nasi pisarze; nie wypada jednak wnosić, żeby imię Lecha było zmyślane: pokazuje się owszem, że jego historia, wielu Słowianom spólna, musiała być przeniesiona do Europy z Azji, gdzie się dotąd znajduje lud Lesgów, gdzie było sławne królestwo ludu Lazzów, znane od najwcześniejszej starożytności pod imieniem Kolchów; gdzie narazie Grecy miescili nie daleko Bosforu Cymmerów lud Lakonów. Między królami Bosforanów i Tauryki znajdujemy królów, których zwano Leucones (⁴⁹): wiemy zaś, że tam ludy słowiańskie mieszkają; między naszymi królami już w Europie znajdujemy Leszków. Co nas przekonywa, że tak europejskie, jako i azyatyckie królów imiona musiały pochodzić od bardzo

(⁴⁹) Strabo *lib. VII, p. 341 et 358*.

sławnej głowy, którą Słowianie azyatyccy w poszanowaniu mieli, a ich królowie imię to z chlubą nosili; bo kiedy byli między Słowianami Leszkowie dostojnością królewską zaszczytzeni, musiał być kiedyś Lech, bądź alegoryczny, bądź historyczny, od którego imię Leszków, właśnie jak gdyby przez uszanowanie poszło. I w samej rzeczy: był u Lazzów w wyższych Kolchach kościół Boga Leukoty, którego nazwisko Grecy pewnie zepsuli z imienia Lecha (⁵⁰).

Jakoż historia początkowa naszego narodu, dla tego jedynie wydaje się być ciemną i do wiary niepodobną, że jest nieporządną zbieraniną dawnych tradycji słowiańskich, przeniesionych po większej części z Azji i zmieszanych z tradycjami ludów niemieckich, które się na tej ziemi pozostały. Kadłubek zaciemnił je tém bardziej przez swe domysły, wyprowadzając pochodzenie niektórych familij królewskich od Rzymian, łącząc historią niektórych

(⁵⁰) Strabo *lib XI, p. 573*. Niedostatek wiadomości o Teologii naszego ludu przed nawróceniem go do wiary chrześcijańskiej, odcjmuje nam sposób traktowania do tego bóstwa. Któż zapewni, co znaczyło owó bóstwo *Lelum-Poletum* i czyli jest dobrze wymawiane? Może to być ów Leukota Lazzów, albo nasz Lech; może to było imię, przez które Lazzowie wyobrażali sobie Neptuna, męża Alyby, czy Lyhyi Amazonki. Ale to bałanie i jego rozwiązanie poprowadziłoby nas w zbyt odległą starożytność, w którą zapuszczać się nie można w piśmie tak krótkiem.

królów z czasami Alexandra, pożyczając imię powieści z historii Scytów, przepisując one temiż samemi słowy, jak się w Justynie znajdują (⁵¹). Ktoby jednak chciał zadać sobie pracę w rozwikłaniu tylu sprzecznych powieści, byle tylko śledził z cierpliwością tak różne i w bajki uplatane tradycje, znalazłby: że jedne należą do tych Germanów, którzy dziś znajdują się nad niższym Renem, a dawniej mieszkali pewnie nad jeziorem Gopłem i tam jaką część swęj osady zostawili: bo historia początkowa moguncka nie różni się wcale od kruszwickiej; że drugie odnieść wypada do historii Czechów, inne do historii Morawów czyli Hanaków, jak się między sobą zowią; inne nareszcie do owych czasów, kiedy dopiero wyliczone słowiańskie narody zostawały jeszcze w Sarmacyi azyatyckiej, albo w górach Kaukazu. Wiemy albowiem z pewnością, że w tej ziemi, na której była Polska, nie jeden lud z dawnych Sarmatów i Germanów pozostał, nie jeden z Sarmacyi azyatyckiej przywędrował i osiadł. Trudno utrafić wszystkie imiona, niektóre jednak dadzą się łatwo poznać tak z dawnych mieszkańców Sarmacyi europejskiej, jako też z nowych przychodniów Sarmacyi azyatyckiej.

(⁵¹) Kadłubek jest zły logik i krytyk: jego przeciwieństwo z Justyną kradzieże dowodzą, że w owym wieku mieliśmy już znajomość autorów klasycznych.

Wiemy z pewnością, że kraje po prawym brzegu Wisły posiadali Wenedowie, Gotowie, Burgundionowie, Borusci, a to ku Morzu bałtyckiemu; że nad nimi ku Górom karpackim i Morzu azowskiemu byli Gallindae, Peucini, Pingitae, Biessi, Roxolani, Jazyges⁽⁵²⁾ i inni. Z tych wszelako, którychśmy wymienili, pozostały u nas niewątpliwie osady, bo tego widoczne mamy ślady w naszej jeografii i historii. Najprzód: jakośmy to wyżej namienili, wiele naszych miast, poczynszy od Sanu między Górami karpackimi i prawym brzegiem Wisły, a po lewej jej stronie od źródła aż do ujścia, zachowały niemieckie nazwiska; powtóre: wschodnia część Gór karpackich⁽⁵³⁾ nazywa się dotąd Bieściady, czyli Biesslady: co dowodzi, że w tych Górach była osada Biessów, bo ich tam właśnie Ptolomeusz mieści. Lud Peucinów i Pingitów pokazuje nam w historii to nazwisko dochowane w Pieczyngach. Imię Jazygów, niegdyś nad Morzem azowskim osiadłych, pokazuje, że lud ten przeniósł się później na Podlasie i do Ziemi Łukowskiej, gdzie go historia nasza znajduje pod imieniem Jadźwingów. Lud Roxolanów, czyli Roxanów, przeniósł się zapewne w to miejsce,

(52) Ptolomaeus *Geographia* lib. III c. 5.

(53) Te Góry lud nasz nazywa *Krępaki*: dowód niezaprzeczony, że ich nazwisko, źle przez Greków oddane, jest odwiecznie słowiańskie.

gdzie było Województwo ruskie i bełzkie, a gdzie w wielu ziemiach lud pospolity najczystsza mowa polszczyzną⁽⁵⁴⁾: każdy zaś dobrze wie, że lud najtrudniejszy jest do odmiany dyalektów ojców swoich. Lud Borusków posunął się zapewne do tego kraju, który później Prussami zowiemy, a który po łacinie zowie się dotąd Borussi⁽⁵⁵⁾: o czém wątpić nie należy, lubo się temu pisarze niemieccy sprzeciwiają; bo kiedy narody Germanów i Sarmatów, bliższe niegdyś Wisły, ruszyły się na zachód, na ich miejsce następowały inne od wschodu; a że w całych da-

(54) Ponieważ pierwsi królowie polscy najczęściej żenili się z księżniczkami jarosławskimi, przeto dyalekt jarosławski stał się mową dworską, a potem pospolitą wazystkiej szlachty polskiej. Dla tej więc wziętości nazywamy czystą polszczyzną mowę jarosławską, używaną na dworze, na sejmach, w szkołach i w dziełach uczonych; nie żeby była lepszym i przyjemniejszym dyalektem od innych, lecz że przemogła w wziętości nad inne. Tym tedy sposobem pospółstwo około Jarosławia osiadłe, mówi tak dobrze po polsku, jak się mówiło na dworze, jak się pospółcie pisać zwykły dzieła w naszym języku; gdy przeciwnie: pospółstwo krakowskie, sandomierskie, mazowieckie, sieradzkie czyli wielkopolskie, Kaszubowie czyli Prusacy zachodni, mówią wcale odmiennie.

(55) Niektórzy pochodzenie tego ludu wyprowadzają od posady po Rusinach, z czego miało się utworzyć nazwisko *Po-Russi*; pewniejsza atoli jest, że oni zwali się *Borysy*, bo do tego czasu mamy w Litwie rzekę *Borra*, nad którą jest miasteczko *Borysów*. Ta rzeka, wzięta może za źródło Dniepru, dała imię Borystenu. W samej zaś rzeczy: rzeka, posada i lud wzięły imię od wielkich lasów, które Słowianie zowią *Borami*.

wnych Prusiech pospółstwo nie mówi inaczej, tylko po polsku, po żmudzku czyli po łotewsku, (wyjąwszy późniejsze osady, które Krzyżacy zaprowadzili): przeto lud pruski nie może mieć innego początku, tylko który mu nadały nowo nasze ludy słowiańskie i łotewskie.

Wszystkie te odmiany między ludami stały się w Sarmacyi europejskiej, w ten czas zapewne, kiedy Hunnowie zrobili powszechny popłoch, przeszedłszy Sarmacyą azyatycką i europejską, opanowawszy po większej części te kraje i osiadłszy w Pannonii. Moglibyśmy naleść w Polsce daleko więcej nazwisk dawniej Sarmacyi europejskiej, gdyby ich mowa nasza nie przeminiła, nazywając różne posady od miejsca, jako to: Pomorzanami, Polakami, Podlasiąnami, Polisianami, Podolanami, Pokucianami, Goralami; albo od rzek, jako to: Zaodrzanami, Nadwiślanami, Burzanami, Sanoczami i t. d.; nareszcie od miast, jako to: Krakowianami, Sandomiérzanami, Haliczanami i t. d. Takowa jeografia zatarła zapewne ślady wielu dawnych nazwisk, których teraz albo się trudno domyślić, albo ich trzeba szukać w jakich nikczemnych posadach naszych miasteczek i wsiów. Podobnie i Wołynianie wzięli zapewne swe nazwisko od życia pasterskiego, tak jak Wołochy, a tém samém prawdziwe swe słowiańskie imię utracili.

Lecz mimo tych nazwisk znajdujemy na naszej ziemi inne, które, albo razem z Hunnami, jako od nich popłoszone, albo wkrótce po nich z azyatyckiej do europejskiej weszły Sarmacyi, jakoto: Chenides, Siraceni, Zichi, Heniochi, czyli Lacones, albo Lazzi i Gerri⁽⁵⁶⁾. Nie możemy się zapewnić, czyliśmy wyliczyli wszystkich Słowian, którzy się zatrzymali na polskiej ziemi; dość natém, że w nazwisku dopiero przytoczonych ludów dostrzegamy nowego najścia Słowian z Sarmacyi azyatyckiej do europejskiej. Tak Chenides są prawdziwie ludem słowiańskim, który później pod imieniem Chenedów osiadł w Luzacyi⁽⁵⁷⁾ a nawet podobno w znacznej części przeniósł się do Styryi i Karyntyi; Zychi, czyli Zynchi, są to Czechowie, których kolonie w drobnych cząstkach zostały się po Polsce; Heniochi czyli Lacones, jak ich wyraźnie nazywa Strabo, wywodząc bajeczny onych początek od woźniców Kastora i Polluxa, są to Hanaki, których dziś Morawianami zowiemy od posady nad rzeką Morawą, a których pospółstwo czeskie dotąd Leszkami zowie⁽⁵⁸⁾. Lud ten posia-

⁽⁵⁶⁾ Ptolomaeus *lib. IV, c. 9.*

⁽⁵⁷⁾ Jornandes zowie ich *Vinidi.*

⁽⁵⁸⁾ Grecy znalazłszy przy Bosforze Cymmerów Lachów, którzy się Hanakami między sobą zwali, a widząc w ich nazwisku wielkie podobieństwo do Lakonów, czyli Lacedemonów greckich; zamiast żeby mieli wniść, iż Lacedemonowie, tak jak i wszyscy Pelasgowie poszli od gór Kaukazu i mieli

dał znaczną część krajów naszych po obu stronach Wisły i dopierał aż do granic ruskich, co jest rzeczą

spólny niegdyś ze Słowianami początek: utworzyli bajkę zasadzoną na podróżach Jazona, jakoby tam osiadła kolonia Lacedemończyków, nad którą Kastor i Pollux przełożyli swoich woźniców. A że w mowie greckiej woźnica zowie się *Heniochos*; wnieśli przeto, że Lakonowie czyli Lachowie, przy Bosforze Cymmerów znajdujący się, wzięli z tej przyczyny imię Heniochów. Że jednak Hanaki morawskie są prawdziwymi Leszkami czyli Lachami, najlepiej to dowodzi tradycja dochowana między niemi o owym Leszku ubiegającym się z swymi równiennikami o koronę pod Krakowem nad starą Wisłą. Pospólstwo Hanaków obchodzi tę tradycją corocznie z wielką uroczystością. Pod czas Zielonych Świątek zbiera się w każdej wsi młodzież zdolna dosieść konia, wystawiają słupek nad rzeką lub źródłem, kładą na nim wieniec uwity z ziół i kwiatów: wszyscy potem z jednej odległości ruszają razem na koniach, a kto z nich pierwszy dobieży do słupa, zachwyci wieniec i zanurzy go w pobliskiej wodzie, ten jest od wszystkich równienników ogłoszony królem. Jeździ z nim potem młodzież po całej wsi, zbiera dla niego podarunki od wszystkich gospodarzy, z których robi się powszechna uczta, do czego Hanacy mają starożytne wiérse. J tak: przyprowadziwszy nowego króla do jakiego domu, mówią: *przyprowadzamy wam króla tego chudobnego w wielkich górach obranego* i t. d. Co dowodzi że pamiątka tego obrządku nie zaczęła się pod Krakowem nad starą Wisłą, lecz musi należeć do owych czasów, kiedy Hanacy czyli Heniochi mieszkali jeszcze w górach Kaukazu. Agathias *De bello Persico* p. 442 opisuje sejm Lazzów w górach Kaukazu jeszcze za czasów Justyniana po śmierci Gubaza ich króla. Pewna zatem, że dawny zwyczaj, uroczystość obchodzona od Hanaków, ztamtąd wziął początek, gdzie jeszcze za Justyniana, nie w żadnym jakim mieście, lecz w górach sejm składali Lazowie.

niewątpliwą: bo jak pospólstwo czeskie nazywa Morawianów Leszkami, tak nawzajem Rusiny zowią Polaków Lachami. Z czego ważną uwagę zrobić sobie możemy: że gdyby Polacy brali imię Leszków lub Lachów od Lecha, który ich miał wprowadzić z Azji do Europy; tedy pierwsza posada tego wodza nie powinna się znajdować w Wielkiej-Polsce lecz w Małej, tam, gdzie posady Heniochów czyli Lakonów znajdują się niewątpliwie. Imię Lakonów uplatane zostało w bajki przez greckich pisarzy; dopiero Prokopiusz i Agathias ⁽⁵⁹⁾ w swęj Historii o wojnie perskiej odkryli prawdziwą ich posadę w Azji i sprostowali nazwisko: był to lud Lazzów czyli Lacców, posiadał wyższe i niższe Kolchy, a z czasem rozszerzył się po Sarmacyi azyatyckiej; historia jego jest prawdziwą historią królestwa Kolchów. Siraceni, lud posiadający niegdyś obszerne królestwo w Sarmacyi azyatyckiej, a nawet różne osady po stronie południowej Kaukazów między źródłami rzek Phasis i Araxes ⁽⁶⁰⁾, posiadał oczywiście kraje Wielko-Polskie i założył od swego imienia miasto Sieradz, które za naszych czasów było stołecznym Województwem, a podobno niegdyś daleko wcześniejszą osadą od Gniezna, choć o tém pierwsi nasi pisarze nie wspominają: bo dyalekt mo-

⁽⁵⁹⁾ Procopius *De bello Persico* p. 180 et Agathias *lib. II, p. 487*.

⁽⁶⁰⁾ Ptolomaeus *lib. V, c. 9 et 13*.

wy polskiej tego ludu jest dyalektem całej Wielkopolski i Szląska. Imię to każdego starożytności polskich badacza najwięcej zatrudniać powinno, ponieważ w swém niezmienném brzmieniu, jak się znajduje w Azji, gdzie miało wielkie znaczenie, zachowało się w Europie aż do naszych czasów. Początki Litwinów oddali nasi pisarze w sposób do wiary niepodobny, imię jednak Gerrów okazuje ich prawdziwe z Azji pochodzenie: albowiem pomimo upłynionych wieków liczbę Litwini zowią się między sobą Gerros, co znaczy w ich mowie rzetelnego, poczciwego; a podania o Polemonie najlepiej wyjaśniają, że oni w samej rzeczy to imię i jego historią przynieśli z sobą z Azji do Europy. Wiemy albowiem, że Polemon syn Zenona Retora, był postanowiony królem czy rządcą Laodycyi od Antoniusza; po upadku zaś Mitrydata obłął z łaski Rzymian królestwo Farnacyi i Kolchów, gdzie panując, rozszerzył swe osady aż do ujścia Donu, zrabował miasto greckie, które się zwało Emporium Tanaitarum ⁽⁶¹⁾; w ten czas to zapewne panował on i Gerrom: skąd urosła powieść o przyjeździe tego wodza do Litwy i o pierwszém przez niego ucywilizowaniu Litwinów. Tym sposobem nie jedno prawdziwe wydarzenie, odniesione do innego miejsca i czasu, wychodzi na bajkę do wiary niepodobną;

⁽⁶¹⁾ Strabo *lib. XI, p. 560, 573 et sequ.*

wracając go zaś na swe właściwe miejsce nabięra pewności historycznej. Zapewne żaden wódz rzymski nie zaszedł do Litwy, ale Słowianie, nad Morzem czarném i azowskiém w Azji osiedli, zaczęli się obeznawać z Rzymianami właśnie od upadku Mitrydata.

Gdy widzimy, że tyle ludów słowiańskich i innych osiadło na ziemi polskiej; nie możemy wątpić, że imię tego kraju nie wzięło nazwiska od Lecha, lecz od równego i wolnego od gór położenia: to jest, od pola okiem nieprzejrzanego; a właśnie takowe położenie służy Wielkiej - Polsce, czyli tym krajom, gdzie Siraceni osiedli, tak, jak krajom Lazzów czy Lachów, służyło imię Podgórze i gór, bo oni w takim kraju najdowali się ⁽⁶²⁾. A ponieważ Mała-Polska była większa od Wielkiej tak właściwie nazywaną; przeto każdy widzi, że to imię nie służyło

⁽⁶²⁾ Pospólstwo około Krakowa osiadłe, które nosi zielone czapki i zowie się właściwie *Krakowiakami*, tych, którzy za rzeką Srzeniawą aż ku Nidzie rozciągają się i używają czerwonych czapek, do dziś dnia nazywa *Kopiniakami*. Trzeba zaś wiedzieć, że w mowie morawskiej pagórki, czyli małe góry, zowią się *kopce*. To więc nazwisko dowodzi, że mieszkańcy bliżsi wielkich gór nazwali *Kopiniakami* tych, którzy po wzgórkach czy pagórkach mieszkają, i to nazwisko zachowało się jeszcze z mowy morawskiej; bo tego zaprzeczyć trudno, żeby ziemia krakowska nie należała niegdyś do Wielkiej Morawii, którą Węgrzyni czyli Madiarowie w części opanowali i zrobili z niej Królestwo węgierskie.

Wielkiej - Polsce z przyczyny większej rozległości, lecz z przyczyny większych równin.

Różne nazwiska ludów Sarmacyi europejskiej i tych które z Sarmacyi azjatyckiej naszły, dowodzą, że Naród polski, jak wszystkie inne wielkie państwa, utworzył się z wielu drobnych ludów, mających różne początki; że ludy słowiańskie prze mogły nad osadami niemieckimi, osłabionemi pod ów czas przez inkursye w dalsze Europy zachodniej kraje; że zatem te wszystkie drobne i oddzielne hordy musiały wprzód podlegać wielorakim formom rządu, nim się utworzyły w jedno wielkie królestwo. Słowianie, znani około środka wieku VI nie mieli jeszcze królów, ale rządzili się tak jak wszystkie drobne barbarzyńskie ludy, u których każdy do obrad publicznych należy, a wodzowie i sędziowie wybierani bywają do przypadku. Taki rząd znalazł Prokopiusz u Słowian nad Dunajem osiadłych⁽⁶³⁾; a że Jornandes⁽⁶⁴⁾ opisuje nad Wisłą

(63) Procopius *De bello Gothico lib. III, p. 363.* „Antarum Sclavinorumque nationes non ab homine aliquo reguntur sed ab antiquo plebeio, communique libertate vivunt, et ideo res omnes, quae vel utiles sunt, vel forte difficiles, in commune consilium deducuntur. Caetera vero omnia utrique fere genti paria sunt et similia.“

(64) Jornandes *De rebus Geticis p. 599.* „Ab ortu Vistulae fluminis per immensa spatia Vinidarum natio populosa consedit, quorum nomina licet nunc per varias familias et loca mutantur, principaliter tamen Sclavini et Antes nominantur.

też same imiona słowiańskie, przeto rząd ich musiał być tamtemu podobny. Tradycye czeskie świadczą o takim samym u nich rządzie; co wszystko przekonywa, że Słowianie osiedli nad Dunajem, Odrą, Wisłą i Elbą, w pierwszych początkach nie różnili się od siebie co do formy rządu: były to drobne hordy, które obierały sobie wodzów na przypadek wojny, wreszcie rządziły się demokratycznie. Należałoby wszelako od tego powszechnego prawidła wyjąć Siracenów i Lazzów, bo ci jeszcze w Azji długo bardzo zostawali pod rządem królów⁽⁶⁵⁾;

„Selavi a civitate nova et Selavino, Rumunense, et lacu qui appellatur Musianus, usque ad Danastrum et in Boream Visclae tenus commoratur.“ To świadectwo, jakkolwiek w nazwiskach miejsce ciemne, dwie jasne dowodzi prawdy; najprzód: że Słowianie nad Wisłą osiedli, byli Antes i Sclavini, właśnie jak ich nazywa Prokopiusz; powtóre: że począwszy od źródła Wisły aż do Dniepru, a Wisłą idąc ku północy aż do ujścia, posiadali całą tę rozległość, jak ją posiadają dzisiaj i łączyli się bez żadnej przerwy z temi, którzy posiadali oboje brzegi Dunaju; bo Jornandes tak dalej mówi: Antes vero qui sunt eorum fortissimi, qui ad Penthicum mare curvantur, a Danastro extenduntur usque ad Danubium.

(65) Strabo *lib. XI, p. 585.* „Post Trogloeditas sunt Chaenocetae (Ptolomeusz zowie ich Chenides) et Eisadicorum pagi agriculturalium gnarorum.... Hos sequuntur.... Siracum et Aorsorum nationes. Siracesque magis quam Aorsi septentrionem accedunt. (Siraces Strabona są Siraceni Ptolomeusza.) Equidem Abeacus Siracum rex, cum Pharnaces Bosphorum tenebat, viginti equitum millia mittebat. Wiedzielić zaś trzeba, że Farnaces był społeczesny Lukullovi (obacz u Strabona *lib. XII a p. 640 ad p. 642*); a zatem imię Abeaka króla

jeżeli albowiem poruszeni od Hunnów ⁽⁶⁶⁾, lub jakich innych hord tatarskich przeniesli się z całym narodem, albo znaczną jego częścią do Europy: domyślałby się można, że w nowej ojczyźnie zachowali zwyczaje dawniej. Zapatrując się wszelako na los Słowian po Europie rozproszonych, daje się widzieć, że jakkolwiek niegdyś mogli mieć u siebie formę rządu, wszyscy nareszcie należeli się pod rządem wybieranych przez siebie wodzów i własnych królów, lub książąt ⁽⁶⁷⁾, albo do obcych mocarstw

Siracenów do tego czasu odnieść należy. Co do Lazzów: jużemy tylekrotnie przytoczyli świadectwo Prokopiusza *De bello Persico ap. 150 ad p. 182* i Agatiasza *lib. II p. 487*, że oni posiadali kraj Kolchów, a ich królowie należą do najwcześniejszej historii, o jakiej w tradycjach i pisarzach greckich wiedzieć można. Lazzowie rozciągali się daleko po górach Kaukazu, a nawet przypieRALI do Bosforu Cymmerów. Posady ich dochowały się aż dotąd w nazwisku Lesgów i tylu innych ludów, które mówią słowiańską mową i napełniają Kaukazy po obu stronach: północnej i południowej.

⁽⁶⁶⁾ Obacz co do tego powyższą notę pod liczbą 42.

⁽⁶⁷⁾ U dawnych greckich i łacińskich pisarzy nie było żadnej różnicy między królami i książętami panującymi. Różnica ta zaczęła się dopiero między chrześcijańskimi ludami. Najprzód cesarze wschodni nawróconym do wiary chrześcijańskiej monarchom rozdawali korony i przyznawali dostojność królewską. Kościół wschodni przydał do tego obrządki namaszczenia i błogosławieństwa na wzór obrządków i zwyczajów żydowskich. Gdy Karol W. wskrzesił na nowo Cesarstwo zachodnie, zwyczaj ten przeniósł się do Państwa rzymskiego. Władzę nadawania koron i dostojności królew-

przyłączonemi zostali: o czém świadczy ich historia. Najdując się w nieustannych wojnach z Państwem wschodniem i Niemcami, musieli z potrzeby łączyć się pod znaki wybieranych przez siebie wodzów. Jest to powszechnie przyjęta prawda, doświadczeniem wieków stwierdzona, że wszędzie szczęśliwy żołnierz był pierwszym królem. Toż

skieję, przywłaszczali sobie papież i cesarze. Duchowieństwo wmawiało tę powinność w nowo nawróconych monarchów, aby starali się o koronę u jednej lub drugiej władzy. Była do tego przywiązana pewna ranga między panującymi, a nawet i zysk; bo pospolicie nowy król nabywał prawa od papieża lub cesarza zdobywania nowych krajów pod pozorem nawrócenia onych do wiary chrześcijańskiej. Z takowej to polityki dwóch różnych rządów następowały bardzo smutne wypadki. Często jednemu panującemu nadawał papież kraje pogańskie, które już wprzód od cesarza nadane były inszemu. Przeléwała się więc pierwój krew chrześcijan chciwych zdobyć, nim poganie, zbroczeni we krwi własnej, od jakiego szczęśliwego zdobywcy obmytymi zostali wodą chrztu. Prócz tego utworzyła się nowa w polityce maxyma: bo kiedy wolno było nadawać korony panującym, wolno je było odbierać. Z czego uparte wojny przyprowadziły o niezliczone nieszczęśliwości wiele narodów. Przecież u starożytnych pisarzy każdy zwał się *rex*, który rządził jakim narodem, a imię króla w słowiańskiej mowie jest nie równie dawniejsze od nawrócenia Słowian do wiary chrześcijańskiej. Dla czego pisarze średnich wieków zdusgują na śmieszność, czyniąc różnicę między panującymi, nazywając jednych królami, drugich książętami; bo jeżeli ta różnica mogła mieć miejsce w prawie rzymskiem duchowném i świeckiem, nie była nigdy znana w prawie gockiem i polskiem.

samo dźiać się musiało i między Słowianami. Wódz, który pozyskał ufność całego ludu, stał się najprzód jego obrońcą, a potem dożywotnim lub dziedzicznym rządcą; idąc zaś za popędem swego szczęścia, też same ludy, które nie dawno bronił od obcych, zaczął podbijać pod swą władzę. Tym sposobem z drobnych hord powstawały wszędzie obszerne królestwa. Słowianie liczyli ich wiele, my jednak w tém miejscu mamy tylko przed oczyma Polskę, wnosząc: że choć Słowianie i Antowie, znani Prokopiuszowi i Jornadowi, byli pod rządem demokratycznym; wszelako Siraceni i Lazzowie, oba tym pisarzom nieznani, mogli zostawać od samego początku pod rządem królów; albo jeżeli się dzielili na drobne hordy: szczęśliwy jaki wódz władzę doczesną przemieniwszy na trwałą, złączył ich pod jedno berko, do którego później inne nawet znagliły narody. W tradycjach naszych nie znajdujemy żadnego śladu demokracji, dostrzegamy jednak pewnego gatunku federacyi w powieści o dwunastu Wojewodach. J zapewne tak być musiało: że wprzód wodzowie drobnych ludów wchodzili kilkakrotnie między sobą w związki dla wspólnej obrony, osobiłwie przeciw zbyt potężnej sile Karola W.; a widząc jaki los spotkał Czechów i niektórych Słowian północnych po obu brzegach Elby osiadłych, musieli nareszcie poddać się jednemu, któryby ich ocalił od

przemocy niemieckiej: a tak tracąc cząstkowo swą niepodległość, dopomogli, iż się utworzyło jedno wielkie i niepodległe królestwo. Wyjawszy zatem Słowian, którzy do Państwa niemieckiego przyłączonemi zostali, dają się widzieć dwa społeczne wielkie królestwa: pierwsze Siracenów pod imieniem Wielkopolanów; drugie Lazzów pod imieniem Morawów. Lud Siracenów opanował drobne hordy rozszerzając się ku Morzu bałtyckiemu, przechodząc Wartę i Odrę, dopiérając aż do gór czeskich. Wniosek ten mamy za pewny, ponieważ Kruszwica i Gniezno były najdawniejszą stolicą Królestwa polskiego. Lecz gdy Madiarowie, znani dziś pod imieniem Węgrzynów, weszli do Europy i wywrócili królestwo Morawów, w ów czas Lazzowie czyli Lachowie, złączyli się z Siracenami, albo dzielnością ich oręża zdobytymi zostali; i w ten czas to dopiéro Kraków, miasto odwieczne, bo jeszcze od Ptolomeusza wspomniane, zaczęło być stolicą Królestwa polskiego, a tradycye początkowe tylu ludów zmieszawszy się razem, zrobiły coraz bardziej niezrozumialszą historią początkową.

Przedzieleni Polacy przez równie nieoświeconych pod ów czas Saxonów od dalszych państw Karola W. a od Grecyi przez barbarzyńskich jeszcze Węgrów, długo byli nieznani greckim i łacińskim pisarzom. Dla tego téż, lubó wiemy z pe-

wnością o ostatniem wejściu Słowian do Europy, że to przypadło wcześniej przed VI wiekiem ery pospolitej i jest prawdziwym punktem, od którego zaczyna się historia wszystkich Słowian, a tém samém i tych którzy na ziemi polskiej osiedli; przecież dla niedostatku pisarzów i związków naszych z ucywilizowanymi, nie o dziejach owych wieków wiedzieć nie możemy od obcych; a podania miejscowe, zmieszane z powieściami dawnych osadników i nowych przychodniów, wprowadziły w naszą historią początkową bardzo wiele niezgodności i niepodobieństwa do prawdy. Początek familii Piastów naznaczają pisarze około roku 842 ery pospolitej. Nawrócenie Mieczysława do wiary chrześcijańskiej przypadło dopiero 5 Marca 965 roku téjże ery, odkąd historia nasza większej zaczęła nabierać pewności. Każdy wszelako, idąc za prawidłami rozsądnej krytyki, przyznać musi: że kiedy Mieczysław I był już monarchą Wielkiej-Polski, Małej-Polski, Szląska i innych osad słowiańskich rozciągających się za Odrą aż do Morza bałtyckiego, a historia nie wspomina, żeby to wszystko na nowo zdobył; oczywista jest rzeczą: że Monarchia polska przez zhołdowanie lub związek drobnych ludów słowiańskich, musiała się utworzyć nie równie wcześniej i jej początek odnieść należy do czasów, które poprzedziły panowanie Piasta; bo jeżeli jeden szczęśliwy zdobywca może rozszerzyć

granice swego państwa, nie może on tego dokazać, aby zdobyte ludy potrafiły zaraz mówić jego mową: trzeba na to przeciągu wielu wieków; w kraju zaś Mieczysława była tylko jedna mowa polska. Zaczém wniosek ten jest niemylny: wszelako dla niedostatku dziejów domowych i obcych nie można go usprawiedliwić przez dowody jeograficzne i chronologiczne; gdzie zaś na podobnych zbywa dowodach, tam tradycje nie mogą nabyć porządku historii właściwego.

HUGONA KOŁŁĄTAJA DO SAMUELA BOGUMIEA LINDE

L I S T.

Dnia 10 Października 1806 r. z Tetylkowic.

Dziele z W. Panem i z rozsądną publicznością prawdziwą pociechę, iż nareszcie po długim i utęsknionem oczekiwaniu prędko już oglądać będziemy dzieło jego, którego tak piękną edycją postarałeś się zrobić. Należało koniecznie podjąć taki koszt, bo ten Dykcyonarz najdzie miejsce w bibliotekach naszego kraju i obcych. Lecz gdyby on nawet edycją miał najlichszą, samo dzieło mówiłoby za sobą i utrzymałoby sławę Autora. Nie będziemy odtąd zazdrościć Niemcom Adelunga, a może chlubniejszymi sprawiedliwie będziemy przez Słownik Lindego. Przeglądałem przysłane mi arkusze tego

Dykeyonarza i znalazłem niesłychaną pracę Autora, nie tylko w wyliczeniu słowiańskich dyalektów, ale nawet mów obcych europejskich i azyatyckich, a przy wielu artykułach położone prawidła radykalnych głosek. Dziękuję W. Panu za nadesłane mi prawidła etymologiczne wyjęte z jego Rozprawy od Rozdziału IX. Ale czemużes całej tej Rozprawy nie kazał wydrukować? ja tego nie pojmuję; wszelako kontent jestem z posiadania i tego ułamka. Nie narzekaj W. Pan na pracę około edycji Słownika, bo go ta do nieśmiertelności prowadzi. Dłużej będziesz znany u potomności jak Autor tego dzieła, niż jak Dyrektor Liceum.

Pozwól się także upraszać, abys mi fałszywych tytułów na kopercie nie zapisywał: nie jestem bowiem członkiem Zgromadzenia warszawskiego, ani nawet żądam być nim kiedy. Po upadku rzeczy moich pożegnałem na resztę dni wszystkie polityczne i uczone tytuły. Te nawet Zgromadzenia uczone, których byłem członkiem w kraju i za krajem, albo upadły, albo się w inną zmieniły postać. Szkoła główna krakowska nie jest już więcej tym Zgromadzeniem, którego ja byłem twórcą i czynnym członkiem. Towarzystwo elementarne w Warszawie upadło. Instytut bonoński, do którego przyjęty byłem w roku 1772 upadł, i dzisiejszy jest wcale nowym względem mnie Zgromadzeniem. Nie wiem czy trwa

Zgromadzenie nauk wyzwolonych w Rzymie, którego także byłem członkiem. Wszystko to już przeminęło. Żyjemy dziś na zwaliskach dawnych między uczonymi zasług. Do mojej spokojności, do chwały mego cierpienia należy, abym był niczem w względzie nauk, jak jestem niczem w względzie politycznym. Szanuję zacne Zgromadzenie warszawskie przyjaciół nauk. Cieszę się, ilekolwiek poda mi się sposobność słyszyć o jego prawdziwej chwale i zasłudze wielu członków: ale desyć jest dla mnie być wszystkich gorliwych członków wielbicielem.

TADEUSZA CZACKIEGO DO HUGONA KOLŁATAJA

LIST LXI.

Dnia 15 Października 1806 r. z Porycka.

Nie byłem dokładnie zrozumiany od JW. Pana, abym chciał P. Platerowi sam przełożyć a JW. Pan go nie widział: owszem będę się starał, aby był u JW. Pana. Jesteś JW. Pan pierwszym emerytem: jest to obowiązek usłużenia. Rozumiem, że tę powinność dopełni. — Jeszcze z Petersburga nie masz potwierdzenia zrobionej przeze mnie umowy z P. Śniadeckim. — Chce on czytać dzieło JW. Pana, zacząć racz je tu przysłać, gdyż P. Śniadecki zabawi tu czas niejaki.

HUGONA KOŁŁATAJA DO JANA ŚNIADECKIEGO

LIST.

Dnia 20 Października 1806 r. z Tetylkowiec.

JP. Starosta Czacki donosi mi, że W. Pan najdujesz się teraz w jego domu i że czekasz na odpowiedź z Petersburga, a mając czas wolny od innych zatrudnień oświadczyłeś chęć przeczytania moje dzieło podług dawno uczynionej mi obietnicy. Spieszę więc z przesłaniem onego, upraszając W. Pana, abyś jak najsurowiej tę pracę roztrząsał, osobliwie w obiektach fizycznych i astronomicznych; bo nie tylko nigdy pochlebiać sobie nie mogłem, abym w tych materyach pisał bezbłędnie, tém bardziej teraz, kiedy w ciągu mojej niewoli, fizyka prawie całkowicie odmieniła swe zasady, a dzieła nowe nie są mi znajome. Uczynisz mi więc największą łaskę, gdy wszystko poprawić zechcesz bez najmniejszej dyskrety, cokolwiek błędnego najdziesz, gdyż się w tej mierze na jego światło i przyjaźń spuszczam. — Tom pierwszy dzieła tego nie jest jeszcze zupełny: nie dostaje mu dwóch Rozpraw, pierwszój: o układach kosmogonicznych i religiach dawnych ludów; drugiej: o historyi przedpotopowej; gdyż dla smutnych okoliczności, w których się teraz znajduję, musiałem odprawić kopistę, który to dzieło przepisywał. Te zaś szpargały, które moja

ręką piszę, są nie do przeczytania: muszę je sam przedyktować i wszystkie cytacye na nowo weryfikować, co mi bardzo wiele zajmuje czasu. Pisząc zaś ten list tak jestem osłabiony od ataku długiej podagry, że nie tylko nie porządnego sklecić nie mogę, ale tém bardziej nie jestem w stanie dać skróconego obrazu tych Rozpraw, których do zupełności pierwszego tomu jeszcze nie dostaje.

HUGONA KOŁŁATAJA DO TADEUSZA CZACKIEGO

LIST XLV.

Dnia 26 Października 1806 r. z Tetylkowiec.

Przed kilku dniami nadesłano mi Statut przez JW. Pana dla Gimnazjum wołyńskiego ułożony. Nie mogłem go zaraz czytać, bo mi podagra bardzo dokuczała; lecz przyszedłszy cokolwiek do zdolności rellektowania, odczytałem go z największą uwagą trzy razy, a pomniąc co mi JW. Pan w Krzemieńcu mówił, zadziwiłem się, gdy wcale inne dzieło znalazłem niż to, które mi JW. Pan zapowiedział. Ja oczekiwałem na Statut przygotowany dla mającego kiedyś założyć się Uniwersytetu; odbieram zaś Statut dla Gimnazjum wołyńskiego, takiego, jakie jest zaprowadzone w roku 1805 i w całym tém dziele nie znajduję nic takiego, co by mogło być przystoso-

wane do układu Uniwersytetu, wyjąwszy Części III, Rozdz. IX o wydziałach professorów i szczególnych powinnościach w tychże wydziałach, gdzie JW. Pan całe Gimnazjum dzielisz na trzy wydziały: Moralny, Fizyczno-matematyczny i Literatury. Gdy jednak przystąpiłem do rozbioru obiektów i powinności, znalazłem wszystko co innego: w wydziale moralnym profesora logiki, w wydziale matematyczno-fizycznym doktorów powiatowych i gimnazyowego; w wydziale literatury professorów pierwszych klas i metrów nawet. Zgoła: podział ten nie odpowiada przedmiotom nauk, ale szczególnym celom, jakie JW. Pan dla każdego wydziału wymierzyłeś. Nad tę myśl nie znajduję żadnej innej, któraby mi dała domyślać się że JW. Pan to Gimnazjum chcesz kiedy przerobić na Uniwersytet. Poszedłem więc za wyobrażeniem, jakie wskazuje tytuł tego dzieła i znajduję, że to jest Statut dla Gimnazjum wołyńskiego, jakie przez Dyploma Imperatorskie potwierdzone zostało. Statut ten podzieliłeś JW. Pan na pięć części i podług tego porządku przepisujesz ustawy dla urzędników, uczniów, nauczycieli, dla szczególnych ustanowień przy Gimnazjum i dla administracji dochodów. Wystawując sobie to Gimnazjum jako część podległą Uniwersytetowi wileńskiemu i jako władające szkołami całej gubernii wołyńskiej, nie znajduję żadnych w tym względzie ustaw, któreby te dwa

wielkie związki wyjaśniały. Daruj JW. Pan mojemu najszczerzszemu przywiązaniu do jego sławy, do której tak wielkie masz prawo. Przez to jedynie przywiązanie ośmielam się wyznać, że nie znajduję nawet porządku w podziale całego Statutu na pięć części. Chcąc ten podział porządnie ułożyć, trzeba by z samym JW. Panem kilka dni popracować dla objęcia wszystkich widoków, które się w rozkładzie dzieła dostrzedz nie dają: bo trzeba raz powiedzieć, w jakim celu ta praca jest przedsięwzięta: czy ona ma tylko poprawić za pomocą doświadczenia błędy i pomyłki ustaw Kommissyi edukacyjnej, lub czy na gruzach tych ustaw chce wystawić zupełnie nowe dzieło. Winszuję JW. Panu, że w tym przypadku posiadasz najlepszą radę w domu własnym, i kiedy z niej korzystać przedsięwziąłeś, na niczém tak wielkiemu dziełu nie zbędzie. JP. Śniadecki w podobnych przedmiotach jest najlepszym i najprzystojniejszym sędzią. Obliguj go JW. Pan niech temu dziełu da najprzód porządek, bo za porządkiem pójdą jasno wyobrażenia i nie będzie potrzeba powtarzać ich w wielu miejscach. Porządek sprawi także, iż się zachowają w swych przystojnych miejscach nowe i pożyteczne myśli, których jest pełno; lecz nawzajem odetną się te bujne pędy, w których dowcip jego zbytkuje. Gdybyś JW. Pan mógł uprosić JP. Śniadeckiego i gdyby się to mogło zgodzić

z jego wycieńczonym czasem aby przyjął ostateczną redakcyą tego Statutu: w ten czas nie oszczędziłbym największej pracy w przesłaniu moich uwag nad porządkiem, nad każdym rozdziałem i paragrafem. Lecz jeżeli JP. Śniadeckiemu czas na to nie wystarczy, obliguj go przynajmniej, aby ułożył porządek i rozkład materyi; a ja mając sobie komunikowany ten rozkład, udzielię stosownych do niego uwag temu, kogobys JW. Pan do redakcyi wyznaczył. Nie trzeba JW. Panu wiele w tej mierze pisać, czujesz zapewne sam, z jaką ostrożnością i prawie wieszczym na przyszłość duchem dzieło takie wypracowane być powinno; jak autor jego powinien się wyrzec własnej miłości i uczynić nawet ofiarę z niektórych swych faworytalnych myśli, kiedy te nie zgadzają się z godnością przedmiotu i duchem trwałego prawodawstwa. Bo lubo i to przewidzieć należy, że ustawy ludzkie podlegać muszą odmianom i poprawom; nie trzeba jednak przyuczać podległych do tej myśli, że często odmieniane być mogą.

Muszę jeszcze JW. Panu powiedzieć, że autograf mnie komunikowany, nie idzie nawet za tym porządkiem, jaki mu JW. Pan nadałeś. Tak Część III o professorach, dozorcach, nagrodach i karach, podzielona jest na rozdziały, z których pierwszy jest: o powinnościach professorów w ogólności i wysłużonych, potem następuje zaraz Rozdział IX; za-

patrując się atoli na liczbę paragrafów, które się odnoszą nie do rozdziałów, lecz do części, zdaje się że Rozdział IX powinien być drugim; następuje potem Rozdział X o dozorcach domowych; dalej Rozdział znowu X o nagrodach i karach; nareszcie Rozdział X jeszcze raz powtórzony o wysłużonych. Jest zatem trzy razy powtórzony Rozdział X czyli jak mnie się zdaje przez uwagę na paragrafy, są to rozdziały II, III, IV i V. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby JP. Śniadecki wzięwszy do rąk to dzieło i zapatrzwszy się na cały jego układ, miał przestać na sprostowaniu niektórych paragrafów, żeby raczej sam porządek nie zastanowił go najpierw. Próżnaby więc było rzeczą, gdybym miał zacząć osobną w tej mierze pracę, nie wiedząc wprzód co z tem dziełem zrobi JP. Śniadecki. Być może, że on poprawę tego dzieła zupełnie ukończy, a zatem moje jakiegokolwiek w tym celu marzenia byłyby wcale próżne. Rozumiem więc, iż odczytawszy z uwagą kilka razy to dzieło, powinienem go nazad odesłać do Krzemieńca, aby go czytali inni, którym JW. Pan to poruczyłeś. Gdy zaś zupełnie poprawione zostanie przez JP. Śniadeckiego, będzie dla mnie rzetelną pociechą powinszować JW. Panu, iż rzecz doskonałą ogłosisz. Jeżeliby zaś JP. Śniadecki miał tylko przepisać plan temu dziełu i podać ogólne myśli; w ten czas radziłbym JW. Panu

ustanowić w Krzemieńcu zgromadzenie przynajmniej z trzech osób, a czwartą powierzyć redakcyą dla jednostajności w stylu.

TADEUSZA CZACKIEGO DO HUGONA KOŁŁATAJA

L I S T L X I I .

Dnia 16 Listopada 1806 r. Porycku.

List JW. Pana, jako dowód łaskawej otwartości, przyjąłem z wdzięcznością. Gorliwość sama dodała mi śmiałości do podjęcia się obowiązków w Wydziale Edukacyjnym: te były i są nawet jeszcze dla mnie nowe. Napisałem projekt Statutu podług mego sposobu widzenia. Przyniosłem to dzieło do sądu JW. Pana i małej liczby ludzi, którzy moje niedoświadczenie sprostować mogą. Usprawiedliwić odważam się wystawienie moich myśli. Ze szczegółów tłumaczyć się nie mogę, bo nie mam przesłanych uwag.

Najprzód: Prawideł jak dla Uniwersytetu dawać nie mogłem, bo nie jest czas myśleć o wyższym stopniu znaczenia naszej szkoły. Przekona się Wileński Uniwersytet, że mając tak wielki zbiór dawanych lekcyj, mając różne ustanowienia pod swoim dozorem, potrzebie oświecenia ośmiu milionów ludzi mieszkających w tych ośmiu Guberniach z największą użytą pracą nie wydoła. Przekona się ten skład

rozsądnych ludzi, że tak ogromne Instytucye, jakie zaprowadzamy, Szkoła Kandydatów powiatowych i parafialnych, Szkoła Guwernantek, Szkoły Ogrodnicza i Rolnicza, Mechaników, Cyrulików, Bab położniczych, Konowałów, Korpus Kadetów i Szkoła Głucho-Niemych, zakładać miane w naszych Guberniach, potrzebują czynnego dozoru i silnego wpływu. Rozkazy dawane o sto mil nie mogą tak prędko ułatwiać okoliczności. Szkoła posunięta do tego stopnia będzie się zawsze wybijać z pod władzy. Lepiej tedy jest porządkować ją uczynić pożyteczną, niż nieprzyjemną lub ciężącą sprawować władzę. Kijów i Połock zagrażają zawsze Wilnu. Kijów ma za sobą imienny Ukaz, w którym obietnica jest złożona, że już będąca duchowna Akademia przemieni się w Uniwersytet. Exystencya tego Uniwersytetu pociągnie zabór funduszków w tych Guberniach, których z zbioru edukacyjnych własności my nie potrzebujemy; zagrozi upadkiem językowi narodowemu i osłabi oświecenie, gdy Rossyjanie dobrych nauczycieli nie mają. Przeciwno temu zamachowi jedyny jest środek ustanowienie Uniwersytetu w Krzemieńcu. Lecz te wszystkie prawdy w swojej prostocie nie dadzą się uczuć. Oswojują się umysły z takimi projektami. Nam potrzeba jeszcze ufności większej Rządu i Narodu, funduszków i budów. Będziemy w czasie dość szczęśliwymi

wyjednać Akademią, będziemy dość mocnymi napisać inny Statut: bo porządkowe urządzenie nie potrzebuje takiej walki, jak zrobienie nowego ustanowienia. Winienem nakoniec obowiązki dla Xiążęcia i delikatność dla Uniwersytetu: jedno i drugie nie dozwala mi czynić przedwczesnego kroku. Rozwazałem, co przydać, co ująć należy w Statucie, gdyby był Uniwersytet. Może się mylę, ale dodać wypadnie Wydział Teologiczny, Seminarium Xiąży, Szkołę rysowniczą i malarską; w Wydziale Lékarskim jednego professora; w Wydziale Matematycznym Budownictwo cywilne i wojskowe jak dodatkową lekcję (*la Géometrie descriptive*). Przyznaję się że nie wiem czy zrobię osobną katedrę Filozofii od Logiki, do której część metafizyczną, w ścisłych jednak granicach, dodałbym. Jedna lub dwie znajdują się nauki, które dodatkowymi kursami objęte zostaną. Wreszcie Uniwersytet nie nie doda naszemu wychowaniu, tylko upewni świetność, niepodległość i bezpieczeństwo. Wiem aż nadto, że część moich projektowanych ustaw jest przeciwna przywilejom wszystkich Akademij. Lecz gdy się rzecz nowa robi, gdy i ten co uczy, i ten co jest uczniem, poddaje się nowemu urządzeniu, nie masz gwałtu, i tylko o to idzie, co jest lepszym, bo o prawność spór zachodzić nie może. Rząd koncentrowany w Dyrektorze i ustawnej radzie, niemożność deliberowania składu

Nauczycielów nad administracją, usunięcie elekeyów, ścisły dozór uczniów, polecanie wychodzących do administracyi rządowej i odbierania od nich wiadomości; examina guwernerów domowych i guwernanetek, oznaczenie koniecznie potrzebnych nauk których nieuchronnie uczyć się potrzeba: są to przedmioty z których ofiary nigdy nie zrobię; i gdyby część tych warunków upaść miała w dzień otwarcia Uniwersytetu, wolałbym się go wyrzec, bo instrukcyja młodzieży nie byłaby taka, jak my ją sobie życzymy, nie chcąc mieć niekarnych pół-uczonych, albo kłótni, które gorszą we wszystkich prawie Akademjach. — Gdy będzie Uniwersytet, te wyłożone prawidła, podług mego widzenia, utrzymać się mogą. Oddzieli się Szkoła powiatowa. Rozważy się, czy Matematyka elementarna, w ten czas, gdy się we wszystkich Szkołach dobrze zaprowadzi, będzie potrzebną w Uniwersytecie. Równie zwróci się uwaga na początkową wymowę. Uważać także będziemy, czyli Dziekanom oddadzą się dozory nad uczniami właściwych wydziałów, i czy nie lepiejby było mieć jednego lub dwóch cenzorów w miarę ludności tej najwyższej Szkoły.

Powtóre: Gimnazyum, tego rodzaju jak jest Krzemienieckie, jest Szkołą powiatową i najwyższą. Rzemieślnik i Nauczyciel przysły są uczniami. Potrzeby moralne i fizyczne kraju mają z tém ustano-

wieniem związek. Rząd, Rodzice, Obywatele mają wpływ i wzajemnego wpływu skutków doświadczać mają. Przez te komplikowane względy musi być inny Statut od tych, które od tylu wieków są podawane za wzór i prawidło. Szanuję edukacyjny Statut zgasłej władzy; nie mogłem go w wielkiej części przenieść: każdą różnicę lub nową myśl bez uporcu usprawiedliwiać będę. — Porządek zdawał mi się najprostszy: 1 o składzie Gimnazjum, 2 o uczniach, 3 o nauczycielach, 4 o szczególnych ustanowieniach, 5 o przychodach i wydatkach. Naturalniejszego nie widzę porządku. Lecz podobno podzielał prawa, byle nie był przeciw logice, byle w swoim rozkładzie obcych nie zawierał materyj i zachował związek, nie robi zatrudnienia. Wszelako i w tym przedmiocie proszę o uwagi.

Potrzenie: Póki są Professorowie klass w Gimnazjum, póty muszą należeć do pewnego wydziału. Uczą języków, należą tedy do Literatury wydziału. Umieściłem Professora Logiki teraz w Wydziale matematycznym, bo Logiki uczy Professor Matematyki elementarnej. Gdyby był osobny Logiki i Metafizyki, acz w ścisłych granicach wziętej, nie może być podług mego widzenia tylko w Wydziale moralnym, bo większa byłaby nieprzyzwoitość dawać mu miejsce w Wydziale matematycznym lub Literatury.

Poczwarte: Daleki jestem od rozumienia, że ten projekt Statutu ma piętno dojrzałości. Przyniosłem go do sądu teoryi i doświadczenia. W imię dobra kraju i potrzeby powszechnej niosę najmocniejsze prośby o ogólne i szczególne uwagi. Sposobiony jestem do przyjęcia prawdy, a tém więcej tak grzeźcznie wystawianej, jak ją JW. Pan czynić raczysz i umieść. Mam w mojem rozumieniu nieprzestępne prawidła, lecz je zawsze nowemu oddam rozbirowi. Miłości własnej zrzekłem się, a gdyby nawet była, do błędu przywiązywać jej nie umiem.

Popiąte: Czytał P. Śniadecki cały ten projekt Statutu. Będę miał honor przesłać jego uwagi i poprawy. Szczególniej Szkoła Kandydatów i nagrody zatrudniły jego pióro. Porządek mu się zdawał. Życzy aby o Nauczycielach był § II a nie III; lecz i na to nie wiele miał uwag i przyjął. Obydwa prosimy JW. Pana, abyś i nad porządkiem i nad szczegółami dał swoje uwagi, bo obydwaj umiemy szanować wysokie światło JW. Pana. Oddanie do Krzemienieckiej uwagi i redakcyi nie zdaje się nam. Ci co słuchać mają, dać mogą uwagi, lecz nie powinni układeć się trudnić.

P. Śniadecki gotuje uwagi nad pismem JW. Pana. Część fizyczna, podług jego zdania, potrzebuje niektórych ważnych odmian. Szanuje moc dowcipu, obfitość szczęśliwie stosowanych materyałów.

W tym momencie przyszły paki z książkami JW. Pana: odeszł je niebawnie. To, co jego łaska z tego zbioru ofiaruje dla Gimnazjum, przyjmiemy z wdzięcznością. Lecz JW. Pan nie czyni ofiar, któreby jemu miały przynosić znaczną szkodę. My umiemy szanować i jego światło i jego dobroczynność.

JANA ŚNIADECKIEGO DO HUGONA KOŁŁATAJA

L I S T.

Dnia 12 Listopada 1806 w Porycku.

Nieskończenie wdzięczny jestem JW. Panu za udzielenie mi jego dzieła o Początkach Narodów w pięciu Rozprawach, które z wielkiem zastanowieniem, pociechą i korzyścią czytałem, i o którym, używając łaskawego pozwolenia, mam honor otworzyć moje zdanie z całą otwartością, zaufaniem i szczerością.

Rozprawa I podług mnie jest bardzo dobra, pisana stylem czystym, który, jak powinno pismo tego rodzaju, czerpa całą ozdobę i przyjemność z myśli i rzeczy, z ich porządnego i jasnego wyłożenia. W tej nie do przełożenia nie znalazłem.

Rozprawa II podała mi najwięcej uwag z Fizyki i Astronomii fizycznej o działaniu ciał niebieskich na ziemię: i te jak mi przychodziły w czytaniu dzieła

JW. Pana na osobnym tu przyłączonym piśmie na prędce zebrane, mam honor przyłączyć, abyś, jeżeli te uwagi trafią do jego przekonania, sam niektóre artykuły przerobił i poprawił. Do czego to jeszcze wypada przydać. 1) Przypuszczasz JW. Pan potop powszechny, nie powiedziawszy, co przez takowy potop rozumiesz, bo zalanie całej powierzchni ziemskiej przez wodę sięgającą szczytu najwyższych gór, jest prawie niepodobne; gdyż pojąć trudno, gdzie się przelała woda po osuszeniu ładu. Przelanie się wody z półkuli północnej na południową i zatopienie tamtego ładu a osuszenie naszego, nie jest potopem powszechnym, albo przynajmniej w innem znaczeniu wziętym, jak się zazwyczaj bierze. Przypuściwszy, że półkula północna była dnem morza; z ciał mineralogicznych i ich pokładów pokazuje się, że była kiedyś i łądem, bo niezmiernie pokłady drzewa, węgla, olejów etc. zwierząt i ich kości skamieniałych, pokazują, że te jestestwa organiczne łądowe tam zrosłe zatoneły; więc północ była łądem, ten łąd wodą zalany; a dopiero ta woda przelawszy się na półkulę południową opadła na północy. Wypada więc potrzeba przypuścić, kilka następujących po sobie potopów, i kilka razy wodę z jednej półkuli przelęwać na drugą, co rodzi największą trudność wynajdowania przyczyn fizycznych takowych wydarzeń. 2) Uwziąłeś się JW. Pan trzymać ściśle

chronologii Mojżesza, która nie daje nam dosyć czasu na tak ogromne i miliony lat potrzebujące skutki. Kilka tysięcy lat, które on trwałości ziemi naznacza, nie są nawet wystarczające na dzieła wegetacyi, zepsucia i ułożenia się tych ciał mineralogicznych, które w składzie gór i powierzchni ziemi dają się spostrzegać. Że Bailly dowcipnie godzi chronologią jego z chronologią innych narodów azyatyckich, to tylko próbuje, że błąd, albo fałszywe rzeczy pojęcie jednego ludu, mogły przechodzić i udzielać się drugiemu, to jest, dowodzi jedno źródło błędu nie prawdy. Z tego sprawiedliwie JW. Pan wnosisz, że był jeden tylko lud pierwiastkowy popotopowy od którego tradycye i wiadomości o początku ziemi rozeszły się do innych ludów i narodów; ale z tego nie dowiedziesz że te wiadomości są prawdziwe i z naturą zgodne. I tak ja sobie wystawiam chronologią Mojżesza. Ponieważ szukanie jednego pierwiastkowego ludu jest najwłaściwszym celem tego pisma, nie koniecznie wypada obstawać przy prawdzie tego rachunku, ani się męczyć rozwiązaniem wielkich trudności o początkowym rodzie kuli ziemskiej i zdarzonych na niej wielkich odmianach: pozbięrałbym te trudności w krótkiej osnowie i szczęśliwszój do wytłumaczenia potomności zostawił. Systema P. de Lisle jest to owoc wariaty fizycznego, który tą chorobą wszystkich innych przeszedł, i nie dziw, bo ją przez trzydzieści lat

cierpiał. Ponieważ ta książka rozeszła się między Polaków, robisz im JW. Pan prawdziwą usługę zbijając ten potwór imaginacyi: inaczej takie marzenia nie byłyby warte zastanowić uwagę ludzką.

W rozprawie III znajduję najprzód bardzo często i rozwlekłe powtarzaną tę samą myśl o nieszczęśliwój doli ludzi po potopie. To, co jest w przypisach o różnych sposobach i przyczynach zdziczałości ludzi, zdawałoby mi się lepiej przenieść do samego tekstu, i tę materią możnaby większą liczbą uwag ważnych wzbogacić. Lubo ciężko jest o tem przekonać wszystkich, aby wszystkie narody, znajdujące się na ziemi w krajach z sobą całę niekommunikujących, nie mając spólnego w języku, obrządkach i tradycjach, wywieść z rodu jednego człowieka, jak dowieść ludzi czarnych pochodzenie od białych; wszelako wzięwszy to sobie za zamiar, wypada koniecznie coś powiedzieć o sposobach i przyczynach skażenia i zatracenia języka powszechnego i pierwiastkowego ludzi, i wyrodzenia się tylu języków od siebie różnych: co weale znajduję nie tknięte. W przypisach do tej Rozprawy znajduje się długa nota o rodzajności ziemi nie ze wszystkiém zgodna z dzisiejszemi odkryciami Fizyki i Chemii. Że woda nawet dęszczowa zamyka jakąś ziemię, że się ziemia ulotnia, że jakaś sól stała (nie wymieniając jej gatunku) użyznia ziemię; są to twierdzenia jedne całkiem fałszywe, drugie nie dosyć

z dzisiejszemi odkryciami zgodne. Dowiedziono dziś, że rośliny nie żyją tylko wodą i powietrzem, że wciągane czyste z atmosfery powietrze użyżnia ziemię etc. Życzyłbym tę całą notę komunikować JP. Scheidtowi, który ją stosownie do dzisiejszych odkryciów Fizyki i Chemii najlepiej sprostuje:

W Rozprawie IV najważniejszej i najciekawszej życzyłbym najprzód coś odmienić lub przydać w tytule: np. Wynalezienie najdawniejszego narodu, który dochował i rozniósł wiadomości astronomiczne etc.; bo utrzymawszy ten tytuł tak jak jest, здаwać się będzie na pierwszy rzut oka, że to są tylko rzeczy same astronomiczne, które wielu téj nauki nieznających może mimo puścić: kiedy ta Rozprawa czyni najwięcej honoru JW. Pana pracy i dowcipowi. Na karcie 545 i 546 téj Rozprawy jest wyłożenie Peryodu Chaldejskiego i Peryodu Metona, dla Astronoma ciemne, i co do niektórych wyrazów fałszywe, bo nie są oddzielone dwie rewolucye całkiem różne, w skład tego peryodu wchodzące: to jest, rewolucya węzłów księżycowych, kończąca się w 18 lat i 228 dni, od rewolucyi jak nazywamy Lineae Apsidum, czyli linii największej i najmniejszej odległości Księżyca od Ziemi, która się kończy w 9 lat i dziewiędziesiąt kilka dni. Peryod Metona jest dobrze Astronomom znany; ale co Bailly prawdziwie rozumie przez Peryod Chaldejski, tego z pewnością nie wiem

i muszę wprzód ten artykuł w nim przeczytać: ponieważ ani tu dostać nie mogłem Historii Bailly, ani żadnej książki astronomicznej z sobą nie mam, wypisałem sobie cały ten artykuł z pisma JW. Pana, który potem wyprostowany i poprawiony odeszł, skoro się albo do moich książek dostanę, albo gdzie Historią Bailly natrafie. Peryod 600 lat jest dobrze wyłożony. Nie dosyć atoli znajduję w piśmie JW. Pana uwag nad długim przeciągiem wieków, przez które trwać musiały obserwacye astronomiczne do ustanowienia i wynalezienia tego peryodu potrzebne: życie tułackie i wędrowne pierwszych po potopie ludzi, nie jestcale do takich prac i wynalazków sposobne, bo taki rodzaj obserwacyj musiał być robiony na jednym lub kilku miejscach stałych za pomocą Gnomonów, jakich ślady znaleziono w Egipcie, lub instrumentów z miejsca niewzruszonych. Żeby z samych obserwacyj wyciągnąć prawdziwą długość roku słonecznego co do minut i sekund z precyzją, potrzeba było blisko dwóch tysięcy lat: dwa zaćmienia przez Chaldejczyków jeszcze w Babilonie obserwowane i przytoczone od Ptolomeusza, posłużyły najwięcej dla wielkiego przeciągu czasu do determinowania z obserwacyi biegu księżyca. Peryod 600 lat ledwie nam nie tę samą z wielką precyzją daje długość roku słonecznego i rewolucyą księżyca, jaką dziś znamy po tylu pracach, móżołach i nakładach;

co dowodzi, że wynalezienie tego peryodu, dokładną rewolucyą słońca i księżyca zawierającego, poprzedzić musiały dokładne obserwacye przez wielką liczbę wieków czynione. Mniejsza o to, że się JW. Pan nad starożytnością do tego peryodu potrzebną nie zastanawiasz, bo tego nikt czuć nie może tylko Astronom; ale że sobie wystawiasz ludzi przechodzących z miejsca na miejsce, jako pracujących nad obserwacyami do tego peryodu stosownemi, to się z postępkiem tego rodzaju wiadomości zgadzać nie może: życzyłbym więc to odjąć ze swego pisma. Nie mogę JW. Panu wyrazić ukontentowania, z jakim tę Rozprawę dwa razy odczytałem. Może mnie próżność narodowa zaślepiła, ale nie lepiej wywiedzionego, czytając dawniej Bailly i Cours de Gibelin, nie znalazłem nigdzie.

O piątej i ostatniej Rozprawie nie mam co powiedzieć, tylko przyłączam jedną uwagę, może nie do odrzucenia w zamiarze JW. Pana. Cztery lewary księżyca, to jest, nów, dwie kwadry i pełnia dały zapewne początek dzielenia czasu na tygodnie: bo przeciąg czasu od jednej lunacyi do drugiej jest siedm dni i dziewięć godzin; a że godzin w tym podziale nie można było zawrzeć, więc podzielono tydzień na dni siedm. Jakoż od nowiu do nowiu księżyca jest 29 dni i 12 godzin, a cztery tygodnie zawierają dni 28. Ponieważ tu nie szło o precyzją astronomi-

czną, ale o podział dni miesiąca zawsze jednostajny i równy; wnieść można, że uwaga tych czterech odmian księżyca zrodziła tygodnie. Przy głębokiej weneracyi tłumaczeń i wyroków teologicznych, uczących nas, że Pan Bóg, stwarzając świat, siódmego dnia spoczął; ciężko jest błahéj człowieka głowie pojąć, żeby P. Bóg miał się zmordować słowem *fiat* i potrzebował spoczynku: ale raczej że ludzie pracując i wymierzając przeciąg prac swoich odmianami księżyca, dzień siódmy, czyli nowéj lunacyi, naznaczyli sobie za dzień spoczynku. A jeżeli wszystkie podziały czasu cywilnego mają za fundament bieg ciała niebieskich, podział na tygodnie nie mógł z innego źródła wyniknąć. Nazwanie dni tygodnia imionami planet jest dziełem astrologii, a zatém późniejszem od wynalazków dawnych astronomicznych; bo musiała być wprzód nauka czysta, owoc pracy, obserwacyi i rozumu, niż jej skażenie przez głupstwo, nadużycie przez przewrotność i rozszerzenie przez łatwowierność. Początek tego nazwiska jest następujący: W Astronomii, jaką nam z dawnych zebrał Ptolemeusz, nie znano tylko siedm planet ułożonych podług następującego porządku:

☉	♂	♀	☽	♂	♂	♂
Księżyc.	Merkuryusz.	Venus.	Słońce.	Mars.	Jowisz.	Saturn.
1.	2.	3.	4.	5.	6.	7.

Podzieliwszy dzień na 24 godzin, twierdzili Astro-

logowie, że każda godzina dnia jest rządzona przez innego planetę podług porządku tu wyłożonego. Naznaczywszy Niedzielę Słońcu, jako najgłówniejszemu podług nich planecie; jeżeli zaczniemy rachować od tuż po Słońcu następującego Marsa, idąc porządkiem po planetach aż do liczby 24 ta liczba stanie i skończy się na Saturnie. Pierwsza godzina dnia następującego pada na Xiężyc: i dla tego Poniedziałek nazwano diem Lunae. Zaczynając znowu rachunek od Merkuryusza, liczba 24 skończy się na Słońcu a pierwsza godzina dnia następującego, padając na Marsa, dała nazwisko Wtorkowi dies Martis, jako od planety rząd tego dnia zaczynającego. Tym sposobem Środa stała się dies Mercurii, Czwartek dies Jovis, Piątek dies Veneris, a Sobota dies Saturni.

Wszystkie narody europejskie, prócz Słowian, nazywają w swoich językach dni tygodnia podług tego astrologicznego rozkładu; więc Słowianie, albo wprzód mieli nazwiska dni tygodniowych, nim się wzięła Astrologia i jej marzenia; albo się nie skazili mniemaniami astrologicznymi. Tego drugiego wniosku przypuścić nie można, bo wśród powszechniej wszystkich narodów zarazy, gdyby to był lud nowy i świeży, nie mający więcej światła jak inne, uniknąćby téj skazy nie mógł. W naszym języku nazywamy dni tygodniowe od porządku, jak następują po Niedzieli. Niedziela więc musiała być dniem początkowym ty-

godnia i dniem spoczynku, której etymologia zdaje mi się pochodzi od niedziałania, czyli odpocznienia; nie wiem tylko jak wynaleść etymologią Soboty, bo jej od Sabasu żydowskiego, jako ludu pochodniego i świeższego wyciągać nie można.

UWAGI

Jana Śniadeckiego nad dziełem Hugona Kołłątaja, przysłane wraz z powyższym listem.

Rozprawa II, karta 109, § 3. Do tego pięknego obrazu trzeba dodać: znajdujemy ledwo nie w każdym kraju niezmiernie składy i stosy zakopanego drzewa w węgiel obróconego, i jak ogromne lasy w głębi ziemi zagrzebane, żywice, oleje i tłustości, z rozkładu różnego gatunku drzew pochodzące etc. Tu jeszcze namienić można o pokładach soli morskiej, która opadła w głębi ziemi i porobiła jak skały solne daleko się ciągnące. NB. Myny węgla kamiennych najpierwszą są przyczyną Wulkanów.

§ 6, karta 114. Tu wypada jedno słowo odmienić, żeby precyzyi fizycznej nie przestąpić: woda ma tylko jeden właściwy gatunek poruszenia. Woda, jako ciało ciężkie, ma bezprzerwane dążenie do spadku; a jako płynne i ruchome (mobile) wielką łatwość przelévania się z miejsc wyniosłych do zapadłych i niskich. Jest to skutek siły ciężkości i płynności. — NB. Woda, jako wszystkie inne cia-

ła w naturze, nie ma z siebie saméj żadnego ruchu, ale każdy ruch pochodzi od siły obcej, na fundamencie praw bezwładności (*leges inertiae*). I tak ciążenie jęj jest skutek atrakcyi całej ziemi. — Odsyłam po to objaśnienie do mojęj Jeografii Wstępu i Paragrafu: Przyczyna fizyczna biegów niebieskich. — Napływ i odpływ morza lepiej się wyraża: Wezbranie i opadanie morza, albo wzdzymanie się i opadanie morza. Wiry nie dobrze się nazywają przepaściami morza. — *Fluxus et refluxus maris* nie jest na wszystkich morzach, bo na morzach bardzo ku biegunom posuniętych, albo z oceanem przez wąskie tylko kanały komunikujących, prawiecale czuć się nie daje.

Karta 117. Poczwarde: Wezbranie i opadanie wody na oceanie otwartym, jest największe, ale dla tego widzieć się nie daje, że tam oko nie ma obiektu żadnego niewzruszonego do porównania, względem którego sądzićby mogło o podniesieniu się i opadaniu wody: bo gdzie się wszystko rusza, tam ruchu spostrzedz nie można. — Popiäte: Pęd, albo jak ja nazywam Prąd morski, nie jest to odmieniony *fluxus* lub *refluxus*, ale to jest całe oddzielny bieg morza, od innęj przyczyny pochodzący. Patrz moją Jeografię o Prądach morskich. Tęgo biegu nie można wytłumaczyć przez nierówność dna morskiego, lubo i to skutek prądu może zmniejszyć lub powiększyć.

Karta 122. Przez parowanie wody, chmur, dęszczów i innych meteorów wodnych wytłumaczyć nie można, bo skutki nieskończenie wielkie przypisujemy bardzo małej sile, nie mogącej działać blisko biegunów. Ciepła wewnętrznego ziemi przypuścić nie można, bo to mniemanie Buffona wszystkie obserwacye pewne wywróciły: te fenomenatłumaczają się przez siłę rozpuszczającą powietrza, które tak w sobie rozpuszcza wodę, jak woda rozpuszcza sól. — W mojęj Jeografii tłumaczają się te fenomenapod artykułem: o Atmosferze i o tworach napowietrznych. Ale, wcale nową teorią fenomenów meteorologicznych podał mój brat świeżo w jednęj rozprawie ważnéj Towarzystwu Warszawskiemu przesłanej, która jeszcze z druku nie wyszła.

Karta 125. Odsyłam całą tę kartę do mojęj Jeografii, Rozd. o Wiatrach; gdzie dowodzę, że wiatr stateczny pod Tropikami nie może pochodzić od promieni słonecznych, ani od siły pociągającęj słońca i księżyca, jak mniemał d'Alembert.

Karta 129. Trzeba pilnie rozróżnić gęstość powietrza i jęj odmianę. Powietrze jest najgęstsze przy ziemi, dla tego, że jest najwięcej uciśnione od przylegających warstw: ta gęstość jest skutkiem siły przęcącęj i przyciskającęj je. Ale toż powietrze jest także najbardziej rozgrzane przy ziemi: bo

słońce samego przez się powietrza rozgrzać nie może; ale rozgrzewa powierzchnią ziemi, a dopiero ziemia ogrzana ogrzewa powietrze; jest to jeden ważny i bardzo pewny fenomen, który rozbięram w mojej Jeografii.

§ 8, karta 135 i t. d. Życzyłbym, do poprawienia niektórych tylko wyrazów o Wulkanach, przeczytać artykuł w Teorii jestestw organicznych mego brata o początku Wulkanów, gdzie ta teoria jest wyłożona przez najpewniejsze dziś początki Fizyki. Tu wypada pamiętać na dwa początki ważne 1) Że fermentacya nie może mieć miejsca, tylko w samych ciałach *organicznych* i ich produktach, do których, podług wszelkiego podobieństwa, należy siarka. — 2) Że do formowania się Wulkanu najistotniejszą rzeczą jest woda; że ciąg powietrza do utrzymania i rozżarzenia ognia wulkanicznego jest niepotrzebny, bo woda, rozłożona na swoje pierwiastki, wydaje powietrze palne i powietrze najczystsze do silnego rozpalenia najwięcej pomagające: woda więc rozłożona powiększa niezmiernie najgwałtowniejsze skutki Wulkanów; i dla tego najgwałtowniejsze Wulkany są w bliskości morza. Ciąg jednak mały powietrza jest potrzebny do wzniecenia fermentacyi; ale ta raz wzniecona, rozłożywszy wodę, już dalej bez ciągu powietrza atmosferycznego obejść się może.

Karta 140. Artykuł o wodach ciepłych życzyłbym cały wyrzucić jako niepotrzebny i nie dość dobrze wyfuszczony.

Karta 166. Kamienie wapienne nie fermentują, ale się burzą w kwasach; fermentacya jestcale co innego. — Że są góry kamieni wapiennych z konch uformowanych, o tém nikt nie wątpi; ale że wszystkie góry i kamienie wapienne są z muszli uformowane: jest to twierdzenie, przeciwko któremu kładą Naturaliści trudności ciężkie do rozwiązania. I dla tego góry wapienne dzielą, na pierwszego i drugiego rzędu, na pierwiastkowe i pochodne. Jeden tylko Buffon utrzymuje to zdanie, ale je źle popiera wedle opinii niektórych Mineralogów.

UWAGI OGÓLNE

nad dalszemi téjże Rozprawy Drugiej artykułami.

1) Wzdymanie się i opadanie morza, ściśle rzeczy biorąc, nie można nazywać jego biegiem od wschodu na zachód; bo jeżeli jest prawda, że morze wzdymając się płynie od wschodu na zachód, to i to jest pewna, że opadając płynie znowu od zachodu na wschód. Pierwszego płynienia przyczyną jest ciężar i słońce; drugiego własny ciężar wody spadającej na dawne swe miejsce, po ustąpieniu siły ciężarowej. Zgoła: jest to bieg kołyszący się i chwiejący morza, podobny do biegu wahadła w zawieszonym zegarze. Ziemia, kręcąc się około

swojej osi w biegu dziennym od zachodu na wschód, podsuwa coraz insze południki i na nich punkta morza pod nieźyc i słońce; i dla tego ten bieg zaczyna się od wschodu ku zachodowi, a kończy się od zachodu ku wschodowi z równem natężeniem i siłą: wiemy bowiem, iż ile się powiększa lub zmniejsza wzdymanie morza, tyle się także w następnym czasie powiększa lub zmniejsza jego opadanie. Żaden Fizyk, dobrze praw Mechaniki znajomy, nie zgodzi się na tak wielkie skutki, jakie się podobało Geologom temu biegowi morza przypisywać, prócz od-sypywania powolnego jednych brzegów lądu, a u-rywania drugich. Ta atoli oscillacya cząstek wodnych oceanu, udziela się wszystkim morzom choć odle-glejszym i wązkimi kanałami z niemi kommu-nikującym. I dla tego wszystkie morza, w których na-wet fenomena fluxus et refluxus czuć się nie dają, podlegają kołysaniu się i poruszeniu, tém mocniej, im są w mniejszych szerokościach jeograficznych i im bliżej do oceanu przytykają. Z tej przyczyny pochodzi płynienie Oceanu atlantycznego do Morza śródziemnego przez kanał tak ciasny jak Gibraltaru dają wielki popęd wodom Morza śródziemnego ku wschodowi. Że Morze śródziemne jest niższe jak Ocean i Morze czarne, na to się żaden dobry Fi-zyk nie zgodzi: bo wysokości średnie barometru w Marsylii i Brest są prawie też same. To, co ja

w naszym języku nazywam prądem morskim, po-chodzącym od obrotu dziennego ziemi około swojej osi i od nierównego za tym biegiem posuwania się wody na dnie, i wody na powierzchni morza dla ci-snącej na nią atmosfery: ten mówię prąd podnosi cokolwiek wody przy brzegach lądu około cieśniny Gibraltaru i jest drugą przyczyną płynienia wody przez tę cieśninę. Ale prócz tej oscillacyi powiérz-chnia Morza śródziemnego jest tak odległa od środ-ka ziemi, jak powierzchnia Oceanu atlantycznego; czyli co jedno znaczy, te dwie wody są w równej wysokości. Płynienie Morza czarnego do śródzie-mnego przez Helespont pochodzi od napływu wody z rzek wielkich, które wpadając do Morza czarnego i Morza azowskiego przepełniają cokolwiek to Morze. To więc twierdzenie, że Morze śródziemne nie jest dotąd dostatecznie napełnione do równej z innemi morzami wysokości, utrzymać się nie może.

2) Wiatr wschodni stateczny, między zwrotni-kami panujący i ciągle wiejący, nie może być skut-kiem ani fluxus et refluxus maris, ani ciepła słoń-ecznego: bo wiatr ten jest fenomen ciągły, kiedy wzbiéranie morza jest fenomen peryodyczny: oprócz tego, prawa i kierunek jednego jest całé różny od praw i kierunku drugiego. Nadto rachunek matematy-czny okazuje, że słońce i nieźyc, które są jedyną przyczyną wzdymania się i opadania, nie mogą sprawić

takiego poruszenia powietrza, jakie się czuć daje w wietrze statecznym między zwrotnikami: i dziś rachunek d'Alemberta, który podał do Akademii berlińskiej, chcąc te wiatry z siły słońca i księżyca wyciągnąć, pokazuje się fałszywy. Dowiodłem zaś w mojej Jeografii, że gdyby wiatry między zwrotnikami panujące, pochodziły od ciepła słonecznego, powinny być nie ciągle wschodnie, ale na przemian, przez 12 godzin wschodnie, a przez 12 drugich zachodnie: co jest przeciwko doświadczeniu.

3) Wiatry między zwrotnikami panujące nie mogą tak wielkich robić skutków w rewolucyi powierzchni ziemskiej, jakie im Geologowie przypisują: bo to są tylko jak prądy atmosfery, czyli opory, które powietrze z mniejszych równoleżników od bieguna płynące, czyni ciałem na powierzchni ziemi, od zachodu ku wschodowi biegiem dziennym ziemi niesionem, jakom to wytłumaczył w mojej Jeografii: to jest, że ziemia chyżej się kręci około swojej osi, jak powietrze płynące od biegunów ku równikowi; więc ląd, powierzchnia morza i co tylko jest na nich, kręcąc się z ziemią ku wschodowi szybciej, jak powietrze, które ich obléwa, doświadczać muszą oporu tego powietrza, pruć to powietrze i zwyciężać jego opór ku wschodowi, zkad powstaje dla wszystkich tych ciał chyżej bieżący wiatr od wschodu: podobnie jak człowiek w czasie najspokojniejszym

ku którejkolwiek stronie świata szybko bieżący, czuje wiatr od tej strony, ku której chyżej bieżą jak powietrze. Ten fenomen nie może się dać uczuć tylko między zwrotnikami, bo tam dopiero pokazuje się znaczna różnica między chyżością ziemi w biegu dziennym i chyżością powietrza od biegunów płynącego. Przyczyna wiatrów statecznych męczyła mię przez lat kilka. Przeczytawszy, cokolwiek o tej materii wojażerowie i rozsądniejsi fizycy popisali; przekonawszy się z rachunku, że słońce i księżyc takowego biegu powietrza zrządzić nie mogą; roztrząsnawszy wszystkie mniemania i domysły, powynajdowane na tłumaczenie tego fenomenu: wpadłem na myśl, czyli ten fenomen nie ma co wspólnego z prądami morza i biegiem ziemi dziennym; i tłumaczenie, które wyłożyłem w mojej Jeografii, które komunikowałem gruntowniejszym zagranicznym Fizykom, zafundowane na obserwacyach i doświadczeniach prostych i pewnych, objaśniające wszystko cokolwiek w tym fenomienie zachodzi, zdaje mi się być przekonujące, a przynajmniej gruntowniejsze jak wszystko to, co dotąd o tej materii powiedziano.

4) Że woda oceanu jest wyższa między zwrotnikami jak przy biegunach, to nie wypada stąd, że tam albo dno morza, albo ląd wynioslejszy jest: bo czyby tam był ląd, czy woda; woda tam zléwająca się podnieść się musi wyżej jak przy biegunach, żeby

staneła w równowadze z wodą na reszcie ziemi wylaną; dla tego, że bieg kręcący się około swojej osi ziemi, będąc między zwrotnikami chyższy, jak na reszcie powierzchni; siła odpychająca, rodząca się z tego biegu i zmniejszająca ciężkość ciał, jest tam większa: więc ciała między zwrotnikami a zatem i woda, jest lżejsza jak na reszcie ziemi; żeby zaś woda lżejsza między zwrotnikami stała w równowadze z wodą cięższą przy biegunach, komunikując z nią, musi pierwsza wyżej się podnieść jak ostatnia podług praw hydrostatycznych. Wystawmy sobie dwa naczynia komunikujące z sobą u dołu, jakiegokolwiek obszerności, równej lub nierównej, i jakimkolwiek kątem do horyzontu pochylone: nalawszy w jedno z nich wody a w drugie oliwy, tak, żeby oliwa zepchnęła swoim ciężarem wodę aż do spodu; gdy dwa te płyny przyjdą do równowagi i spoczynku, oliwa o tyle stanie wyżej i górować będzie w swém naczyniu od wody, o ile pierwsza jest lżejsza od drugiej. To samo dzieć się musi z wodami nierównej ciężkości: że woda lżejsza pod równikiem i między zwrotnikami wyżej podnieść się musi, żeby zrobiła równowagę wodzie cięższej przy biegunach. Ale gdy raz się ta równowaga ustanowi, jako w dwóch naczyniach za przykład wziętych, oliwa wyżej stojąca nie popłynie ku wodzie, tak woda równikowa i między zwrot-

nikami nie popłynie ku biegunom. A zatem twierdzenie to, jakoby woda od równika przelała się ku biegunowi południkowemu, osuszyła półkulę północną a zatopiła południową, jest i mechanicznie i prawom hydrostatycznym przeciwne i niepodobne do pojęcia. Gdyby siła jaka nadzwyczajna popełnęła wody od równika ku biegunowi południkowemu i zburzyła równowagę wód wszystkich, za ustąpieniem tej siły, wody wróciłyby do swego dawnego położenia, i zatopiony ląd wyszedłby z pod wody, a przeciwnie, osuszony znówby zatonął. Że taka siła dziś nie istnieje, jest matematycznie rzecz pewna. Cóż tedy te wody trzyma przy biegunie południowym nadzwyczajnym gwałtem tam zepchnięte? Powiem niżej, że takie siły, jakie się podoba działać na oś ziemi wymyślać, podobnego skutku sprawić nie mogą. Powiedziemy chyba trzeba z P. de Luc, że ląd na półkuli południowej stał na podstawie częściej i wydrążonej, że siłą wulkanów i własnego ciężaru zapadł się, i woda zlawszy się tam, osuszyła półkulę północną. — Że rozległego bardzo lądu przy biegunie południowym nie masz, wielkim jest dowodem Voyage de Cook, który pod 50 stopniem szerokości południowej spotykał kępy i bryły lodów wśród lata, których na naszej półkuli spotkać nie można, chyba pod szerokością między 70 i 80 stopniem szerokości; wiemy zaś że lody to-

pnieją od lądów, które są bardziej ogrzewane siłą słońca jak woda.

5) Mineralogia nas uczy, że ląd terazniejszy był dnem morza: a Fizyka powszechna z figury ziemi, że cała ziemia była na swój powierzchni skorupie albo płynem, albo ciałem miękkim, które z czasem tężało: bo ląd tak jest wypukłością swoją podniesiony pod równikiem, a zaklesły pod biegunami i tak stopniami od równika ku biegunom jego garb się zmniejsza jak wody: tej figury z obrotu dziennego ziemi koniecznie wypadającej, wzięszyby nie mógł, tylko zamieniając się stopniami albo z płynu, albo z ciała miękkiego na tęgę i stałą. Jest to jedna z najoczywistszych i najlepiej dowiedzionych prawd Fizyki powszechnej. Tym płynem nie mogła być woda, bo ta nie jest roztwarzaczem wszystkich ciał, jak fałszywie twierdzi nota na karcie 319. Woda nie rozpuszcza w sobie ziemi krzemienistej, kwarcu, siarki, olejów i żywic, wielkiej bardzo liczby kruszców i ciał kopalnych, które znajdujemy w ziemi, bardzo małą cząstkę rozpuszcza ziemi wapiennej etc. etc., a przecież wszystko to musiało być w tym płynie oblévającym powierzchnią początkową ziemi rozpuszczone, żeby osiadło podług takiej figury jaką ma ziemia, a nawet co do lądu. Więc wytłumaczywszy jak się przelała woda do bieguna południowego żeby osuszyła ląd północny, nie można

przez wodę wytłumaczyć pokładów ciał mineralogicznych: i znowu po pierwszej suppozycji wypad koniecznie robić drugą, że płyn pierwszy oblévający z początku ziemię, musiał być roztwarzaczem powszechnym, a zatém inszy od wody: że ten płyn zniknął albo się rozłożył i z jego rozkładu powstała woda i powietrze: albo że ten płyn rozłożył się na gazy, dziś nam przez Chemię znane, a z tych dopiero gazów przez nową kombinacją powstały płyny, jakimi są woda i powietrze. Może kiedyś Chemia za pomocą gazów przyjsć do odkrycia takowego płynu, tak, jak przyszła już do składu i rozkładu wody. W takim zaś domysle wypada przyznać racją mineralogom i geologom, że dzielą góry na pierwiastkowe i pochodne, to jest na góry różnego rzędu co do czasu ich formacyi: bo koniecznie jedne mogły się uformować w wodzie, ale drugie nie mogły.

6) W Fizyce gdzie zachodzą prawa Mechaniki, i gdzie Matematyka jedynie być może i pewnym przewodnikiem i kamieniem probierskim myśli, najniebezpieczniej jest wymyślać suppozycye, których poprzec niepodobna; bo te szerzą błędy między nie dosyć uczonymi, a wzbudzają śmiech między gruntownie myśleć mogącymi, którzy nawet sądzą za rzecz niewartą czasu te błędy wytykać. W tę nieprzyzwoitość wpadają najczęściej dzisiejsi geologowie, których mło-

zna nazwać nowymi stwórcami świata w swych urojeniach. Chcąc wytłumaczyć rewolucye fizyczne ziemi, szukają się po planetach, kometach i nawet gwiazdach stałych nie pytając się o to 1) czy takie siły exystują w naturze, i czy je który astronom dostrzegł?; 2) jeżeli exystują, czy mogą takie skutki sprawić jakie im przypisują?; te dwa zapytania ułatwić się nie mogące tylko przez obserwacyę i rachunek byćby powinny nieoddzielne od każdego przypuszczenia siły niebieskiej: a przecież o nie całe się ci tłumaczy natury nie troszczą; i dla tego też jak przypuszczenia ich są śmieszne, tak jeszcze śmieszniejsze tłumaczenia. **Lubo Autor Rozprawy** Ilgić bardzo rozsądnie takich domysłów wszędzie unika, wszelako jest artykuł, który życzylbym opuścić lub przerobić, gdzie chcąc domyslić się siły mogącej popchnąć wodę do zalania półkuli południowej a osuszenie północnej, wystawia sobie jakąś siłę innych planet na oś ziemi i bieg osi ekwatora około osi ekliptyki odbywający się we 26,000 lat blisko, chce pociągnąć do zrządzenia takiego skutku. Nie wchodząc w to coby mogło zrządzić stworzenie innych planet; z tych które dziś są astronomom znane, nie podobnego wypaść nie może, ani działanie na oś ziemską żadnego z takim skutkiem związku nie ma. **Lubo** materya ta stanowi najdelikatniejszą i najtrudniejszą część Astronomii fizycznej, ciężkiej do zro-

zumienia bez znajomości najgłębszych Mechaniki rachunków; wszelako do zrobienia sobie o tém czystego wyobrażenia nie mało posłuży wyciągniona z najgłębszych rachunków następująca uwaga.

„Dla tego że ziemia przez wielką swoją od słońca i innych planet odległość i szczupłość swojego „okregu, jest tylko jak drobne ziarko w systemacie „słonecznym; działanie planet innych (prócz księżyca) „na ziemię może odmienić jej bieg roczny około słońca, jej odległość, pochyłość dróg innych planet do „ekliptyki, może sprawić małe i lentwe odmiany osi „ziemskiej, a zatem pochyłości ekwatora do ekliptyki; zgoła może sprawić odmianę w biegu ziemi i „położeniu jej drogi, ale na powierzchni ziemi żadnej odmiany sprawić nie może; dla tego, że to „działanie prawie równie przejmuję wszystkie części w skład kuli ziemskiej wchodzące, i na jakimkolwiek miejscu jej powierzchni położone. Odmiana „rzeczy na powierzchni ziemi nie może powstać, tylko z nierównego na części kuli ziemskiej działania, „to jest kiedy jedne jej części są więcej lub mniej „siłą zewnętrzną dojmowane jak drugie. Takiego „skutku sprawić nie może tylko księżyc, jako ciało „bardzo bliskie ziemi, i względem którego ziemia „jest dosyć ciałem rozległym; oprócz niego słońce przez niezmierną ogromność swojej masy, lubo „skutki słoneczne dla wielkiej odległości a szczu-

„płóści ziemi są nie tak znaczne; możnaby jeszcze
 „coś się domyslać o Wenusie dla nie tak ogromnej
 „w niektórych czasach odległości od ziemi, ale i te
 „skutki spostrzegać się nie dają. Jowisz, choć naj-
 „ogromniejszy ze wszystkich planet, nie ma żadne-
 „go na powierzchnią ziemi wpływu, a zatem żadnego
 „wszystkie inne planety. Gdyby słońce i księżyc ró-
 „wnie działały na wszystkie punkta powierzchni
 „ziemskiej, a zatem na wszystkie części wody ocean-
 „nu; morze aniby się podnosić, ani opadać nie mo-
 „gło: bo nie masz przyczyny, dla którejby się jedne
 „części wody podniosły a drugie nie; i nie dla tego
 „się morze podnosi i opada peryodycznie że jest po-
 „ciągane od słońca i księżyca, ale dla tego, że je-
 „dne części wody są bardziej pociągane jak drugie:
 „i z téj nierówności siły udzielającej się następnie
 „różnym punktom oceanu, wypada oscillacya morza,
 „czyli jego peryodyczne wzdymanie się i opadanie.
 „Tę najważniejszą uwagę spuściwszy z oczu wszy-
 „scy prawie geologowie, nie wyłączając Buffona choć
 „z nich najuczciwszego, źle tłumaczą i przyczynę i
 „fenomena wzdymania się i opadania morza. Z ich
 „tłumaczeń nie tylko taki bieg jest niepodobny i jego
 „peryodyczny powrót, ale nawet wiele wypada fał-
 „szów i absurdów. Jako księżyc i słońce przez nie-
 „równe działanie na części płynne powierzchni ziem-
 „skiej sprawują bieg peryodyczny morza; tak tenże

„księżyc i słońce przez nierówne działanie na części
 „stałe ziemi, z jakich się składa ląd i dno morza,
 „robią odmianę i bieg peryodyczny w położeniu osi
 „ziemskiej; z kąd wypada kołysanie się téj osi i od-
 „miana w pochyłości ekwatora do ekliptyki. Do téj
 „nierówności działania nie mało się przykłada figura
 „ziemi i jój garb przy ekwatorze a zakłębienie przy
 „biegunach.“ W téj uwadze matematycznie dowie-
 dzionéj zamyka się cała tajemnica akcji i wpływu
 ciał niebieskich na ziemię; z której łatwo się Autor
 Rozprawy II przekona, że przelanie się wody z pół-
 kuli północnej na południową nie może wypaść z przy-
 czyny, której się w ciałach niebieskich domniemywa.
 Życzyłbym więc przelęwać sobie po ziemi wodę, ale
 do téj pomocy żadnego planety nie wzywać. Ra-
 dziłbym jeszcze nie oskarżać Astronomów o niewia-
 domość niektórych biegów w planetach, ich węzłów,
 pochyłości dróg do ekliptyki, bo te dziś są znane
 oprócz mass tych tylko planet, które nie mają księ-
 życów: nadto biegi te znane lub nieznane żadnego
 wpływu i związku z rewolucją powierzchni ziemi
 mieć nie mogą. Trzeba więc przyczyny téj rewolu-
 cyi szukać na samej ziemi w jój budowie wewnętr-
 znej, wulkanach etc.; ale odwoływać się w tém do
 biegu peryodycznego morza, do wiatrów statecznych,
 peryodycznych i odmiennych, do ciepła słonecznego,
 do wody rozpuszczonej i uniesionej w powietrzu, jest

to wielkie skutki małej bardzo przypisywać przyczynie.

7) Że słońce nie jest masą ognistą, że promienie światła nie są ciepłe, nie jest to rzecz dowiedziona, ale tylko mniemanie, osobiście co do drugiego punktu, słabo poparte. Herschel nie więcej przez swoje prace nie odkrył, tylko że refrakcja ciepła jest insza od refrakcji światła. Wiemy z wielkiej liczby doświadczeń i obserwacji, iż promienie słoneczne nie mogą immediate ogrzać powietrza, ale to jest racja nadto słaba do odjęcia ciepła promieniom słonecznym, zastanowiwszy się, że słońce przez ciepło jest źródłem życia wszystkich jestestw organicznych na ziemi i po wszystkich planetach.

TADEUSZA CZACKIEGO DO HUGONA KOLŁATAJA

L I S T LXIII.

Dnia 23 Listopada 1806 r. z Żytomierza.

Mam honor donieść, że Monarcha Ukazem 13 Sbra darować raczył Starostwo krzemienieckie dla Gimnazjum. Ta ważna wiadomość będzie miłą JW. Panu. Gdy JP. Plater będzie niebawnie, ośmielam się prosić o przyspieszenie pracy której łaskawie się podjąłeś, i o odesłanie do Krzemienia.

HUGONA KOLŁATAJA DO TADEUSZA CZACKIEGO

L I S T XLVI.

Dnia 3 Grudnia 1806 r. z Tetylkowic.

Winszuję JW. Panu tak znakomitego daru Monarchy dla Gimnazjum wołyńskiego. Nie wiem o jaką pracę zapytujesz mnie JW. Pan: jeżeli się to ma rozumieć względem nowego dla Gimnazjum Statutu, ten bardzo dawno do Krzemienia odesłałem, przełożywszy tylko ogólne JW. Panu uwagi, oświadczywszy oraz, iż do szczególnych uwag i popraw póty nie przystąpię, póki wprzód nie będę miał sposobności widzenia się i pomówienia z samym JW. Panem, i póki nie będę miał sobie komunikowanych popraw JP. Śniadeckiego. Nie pochlebiam sobie jednak, żebym co więcej mógł przydać do tego dzieła, które dwa wielkie dowcipy wypracowały.

TADEUSZA CZACKIEGO DO HUGONA KOLŁATAJA

L I S T LXIV.

Dnia 15 Grudnia 1806 r. z Porycka.

Uwag żądanych nie było w pakiecie, który JW. Pan odesłałeś. Odsyłam poprawiony exemplarz przez P. Śniadeckiego. Pochlebiam sobie, że tej łaski dla mnie i sprawy oświecenia nie odmówisz i dasz swoje uwagi i poprawy.

JANA ŚNIADECKIEGO DO HUGONA KOLŁATAJA

LIST.

Dnia 3/10 Listopada 1809 r. z Wilna.

Wśród licznych prac i zatrudnień nie mam przyjemniejszej chwili wytchnienia nad tę, którą mogę poświęcić poufałemu wynurzeniu się zafundowanej na szacunku przyjaźni. Jeżeli w tém co napiszę, znajdziesz JW. Pan widoki nietrafne; odrzucając moje myśli lub mniemania, nie odmówisz zapewne tej sprawiedliwości memu sercu, że mi te myśli poddała żądza widzieć JW. Pana szczęśliwym. Odzyskawszy swoją własność, i zapewniwszy sobie byt wygodny i przystojny na resztę życia, śmiem radzić JW. Panu, abyś się zrzekł na zawsze wszelkich politycznych zatrudnień, i nawet nie przyjmował żadnego krajowego urzędu, do którego dają mu prawo zasługi, prace i talenta. Tyle wycierpiawszy w tym niebezpiecznym zawodzie, można go już bez żalu porzucić, i jako plac prześladowań i podejrzeń, i jako pole, na którém, w tak widoczném przeznaczeniu Europy nie zostaje talentowi pisarza do zrobienia. Obywatelskie dla rodaków przestrogi, jeżeliby się kiedy okazały koniecznie potrzebne, staną się dojrzałe, i wydadzą się czystsze bez wpływu powinności urzędowych. Swoboda umysłu niezmieszana zgiełkiem życia publicznego, prowadzi nas do trafniejszej

i szczęśliwszej uwagi. — Nie jest w naturze JW. Pana oddać się gnuśnemu i nieczynnemu życiu: nie godzi się w gruncie szlachetniejszej moralności morzyć talentu usposobionego na zaszczyt i na pożytek powszechny. Czytałem ostatnie JW. Pana dzieło: nie wchodząc w opinie i domysły, nie mogłem się nasycić czystością języka, i szczęśliwem go zażyciem w prostém, jasnym i porządnym wystawieniu zdarzeń i dziejów wieku naszego. Jest to najpiękniejszy wzór sztuki dobrego pisania w języku naszym. Zrobisz najważniejszą dla rodaków przysługę, a dla siebie prawdziwą i trwałą sławę, kiedy wzięwszy pod uwagę dzieje polskie, zaszczyty, błędy i przewinienia rządu i narodu, wystawisz je piórem tak zręcznym i szczęśliwym. Żeby się nie znudzić ciągłym rzeczy pisaniem, nie znajdując w każdej epoce rzeczy do powiedzenia ważnych; możnaby tę robotę rozłożyć na rozprawy, wybierając do opisywania znakomitsze rzeczy każdego wieku lub panowania. Masz JW. Pan wiele materyałów do historii Akademii krakowskiej tak ściśle związanej z historią nauk polskich. Rzecz ta warta jest pióra i pracy tak uczonego i przyjemnego Pisarza. Naród który tak wygórował w początku 16go wieku naukami, i należał do rzędu najświetlejszych Europy krajów, a potem przez zbieg najnieszczęśliwszych przygód tępiął i nikiemniał; powinien poznać źródła

dła i przyczyny tej kolei i zmiany. Zaczęte od JW. Pana dzieło o początkach narodów, choć hipotetyczne, skończone i ogłoszone drukiem, będzie bardzo ważne, przyjemne i pożyteczne dla wielu głębokich myśli, szczęśliwych stosunków, i dla rzadkiej sztuki pięknego pisania. Masz JW. Pan materiały i władzę do rozległego, pięknego i niezmiernie pożytecznego w domowym zaciszu zatrudnienia. Do pomyślności robót, trzeba się postawić w stanie swobodnym, i uwolnić od trosków, wrzawy i zamieszania życia publicznego. Przez talent i doświadczenie, przez pracę i nieszczęścia usposobiłeś się na nauczyciela narodu i w sposobie widzenia rzeczy, i w rzadkiej sztuce pisania; pasmo cierpień i srogiego prześladowania potrafiłeś prawdziwie heroicznym męstwem zamienić na kurs edukacji, okrutnej wprawdzie, ale służyć mogącej za przykład dawnym Stoikom greckim. Słowem posiadłszy dar i przymioty wzerowego pisarza, poświęć się całkiem do zostawienia w dziełach swoich Polakom kodexu mądrości i retoryki; wszakże lepiej być Tacytem, jak pierwszym ministrem swojego narodu.

Lubo nie jestem zdania Kondyllaka, który prawie całą mądrość ludzką zasadza, i ledwo nie kończy na dobrze wynalezionych słowach; czuję atoli, jak wydoskonalenie narodowego języka wiele pomaga do powszechnego oświecenia. Dobrze urządzone i wy-

stawione nauki tłumaczą nam dzieła sztuki i przyrodzenia, doskonalą i wzbogacają władzę poznawania, nadają pewną posadę myślom ludzkim, stanowią oddziały jak filozoficznego oświecenia. Ale oświecenie, że je tak nazwę, towarzyskie, zależące na dobrém użyciu i przystosowaniu nabytych wiadomości, na reflexyi zwróconej od dobrze pojętych rzeczy do nas samych, zaprawiając prawdę przyjemnością, najwięcej szerzy się i rośnie sztuką mówienia i pisania. Myśl dobrze wystawiona łatwo się pojmuje i zatrzymuje starannie. Masa takowych myśli krążąc w towarzystwie, służy jednym za przewodnika w postępowaniu i myśleniu; drugim za podporę lub podniecie myśli rozleglejszych i głębszych.

Dzieła dobrze pisane bawiąc i ucząc, powiększają liczbę czytelników, przywiązują ich do nabywania potrzebnych wiadomości. Nauki same pomagając niezmiernie uprawie języka zyskują wzajemnie na jego doskonaleniu. Ale sztuka dobrego pisania, będąc więcej darem talentu, jak nauki, łatwiej się poznaje, i szczęśliwiej się szerzy i zaszczerpia przez dzieła dobrze pisane, jak przez gramatyczne i metafizyczne rozprawy. Towarzystwo warszawskie piękny i ważny ma zamiar, ale nas często gorszy złemi przykładami. Niektóre w niem czytane mowy są nie uprawą, ale prawdziwą zarazą języka. Daje nam piękne wzory poezyi, ale często prawdziwe poczwary

w prozie. Niektóre tego Towarzystwa członki, albo nie czują, albo czuć nie chcą, że dobre pisanie zależy na myślach, prosto, jasnie, porządnie, ale trafnie wyrażonych; że ozdobą języka są zakończenia jemu właściwe, i powszechnie przyjęte, niepowykręcane i skalęczone; że wyrazy napuszone i górne w myślach popolitych są tworem głowy rozpalonej próżnością, nie nowem i głębokiem rzeczy pojęciem. Zgoła, zamiast Bossueta, Fenelona, Woltera, Rousseau i innych, wzięli sobie za wzór Tomasa, prawdziwego wymowy w języku francuzkim szarlatana.

Rzucone tu myśli okazują powody do podanej JW. Panu rady. Czuję wielką dla Polaków potrzebę dzieł dobrze pisanych, i dla poprawienia źle wyuczonych, i dla usposobienia uczących się współziomków. Tę potrzebę możesz JW. Pan w znacznej części zaspokoić, oswoić naród z lepszym poznaniem swoich dziejów, swoich narowów, cnót i przywar; zachować od zguby znakomitsze przykłady enoty domowej i publicznej, tudzież te zaszczyty, któremi się chlubić może ród polski w oczach ludów europejskich. Takowe dzieła będą składem i talentu pisarza i prawideł moralności narodowej.

HUGONA KOŁŁATAJA DO JANA ŚNIADECKIEGO

L I S T.

Dnia 4 Stycznia 1810 r. z Krakowa.

Nieskończenie mnie ujmuje uprzejme JW. Pana oświadczenie, iż wśród tylu prac i zatrudnień, korespondencją ze mną uważasz za chwilę przyjemnego dla siebie wytchnienia; iż ją poświęcasz zadawnionej między nami przyjaźni; iż w niej udzielasz rad z sercem mojem, a nawet z terażniejszym położeniem bardzo zgodnych. Takowe oświadczenie i rady, wkładają na mnie obowiązki najczulszej wdzięczności, a oraz zmaglają, abym JW. Panu zdał sprawę z terażniejszego mego postępowania, i co sobie na przyszłość zamierzyłem.

Od momentu wyjechania mego do tej części Polski, którą teraz zowią Xieństwem warszawskiem, trzymałem się i trzymam niezmiennego postanowienia, abym w robotach politycznych do niczego więcej nie należał, abym się do nich wyraźnie lub ubocznie nie nastęczał. Dla tego też cały przeszły rok po moim z krajów rossyjskich powrocie, przepędziłem w Departamencie kaliskim, zabroniwszy sobie przebywania w Warszawie; do czego stan biedny mego zdrowia wiele mi pomógł, gdyż całą zimę przechorowałem. Jak tylko rozpoczęła się wojna z Austryą, usunąłem się jeszcze dalej od Stolicy, aż

w Departament poznański, gdzie po mojej długiej niewoli miałem pociechę widzieć raz pierwszy Ignacego Potockiego, przejeżdżającego do Wiednia. Nieestety! widziałem go na moment, abym go już więcej nie oglądał! Jego wzięcie się do usług publicznych budowało mię, i ośmielało nieco; lecz jego śmierć pograżyła mię w smutku, i odjęła do reszty chęć pokazania się na teraźniejszym świecie teatrze.

Po zdobyciu przez nasze wojska krajów, gdzie się znajdowała moja dziedziczna i dożywotnia własność, zawołany od przyjaciół, zjechałem natychmiast do Krakowa. Pośpiech ten winien byłem memu własnemu uczuciu przejętemu radością na widok powstającej ojczyzny; winien byłem uczciwej chęci odzyskania mojej własności, tak niesprawiedliwie i okrutnie wydartej; winien nareszcie byłem ściślej sprawiedliwości, abym się mógł jak najrychlej uiścić moim wierzycielom, którzy z tak przykładną delikatnością oczekują winnej im od lat tylu należności. Oto jedyne powody mego do Krakowa przybycia! Świadcami będą przyjaciele i nieprzyjaciele moi, że żaden krok, abym w czasie, tak pamiętny dla nas epoki pomieszczonej został w liczbie rozkazujących lub wykonawców. W rozpoczętych nawet robotach o odzyskanie należnej mi własności nie byłem natrętnym. Przełożyłem Rządzącym, co mi się należy; wskazałem im drogę, którą mogli byli prze-

konać się o rzetelności moich skarg, równie jak o potrzebie oddania mi przykładowej sprawiedliwości. Wreszcie nie uprzykrzam się nikomu; znośę spokojnie zwłokę wynagrodzenia mi krzywd, których samo wspomnienie oburzać było powinno serca ojczyźnie poświęcone. Odezwę się raz jeszcze do władz rządowych, gdy te staną w przyzwoitym porządku; a jeżeli bez upodlenia zdołam odzyskać sprawiedliwość, będę się miał czem pocieszyć na resztę skołatanego tyła prześladowaniami życia; jeżeli przeciwnie nie będzie można uzyskać sprawiedliwości, lub jeżeliby jej wypadło żebrać u niechętnych albo niewyrozumiałych urzędników, zatrudnienia tego gatunku prędko się skończą: obiorę na resztę dni moich biędę, do której nawykłem; lecz nie splamię podłością życia, przeszło od 33ch lat ojczyźnie poświęconego; bo zasługi mojej ani zazdrość, ani potwarz, ani przemoc zniszczyć nie potrafią. Powtórzę owszem spokojnie, co niegdyś Stylipon, zapytany o stracone swe rzeczy w czasie gwałtownego zdobycia Megary, Polikratesowi odpowiedział: *Caduca illa dominum mutantia ubi sunt, nescio: quod ad res meas pertinet, mecum sunt, mecum erunt*. Dni moje schylają się ku zachodowi, i czemużbym ich nie miał dokończyć z jedną umysłu wytrwałością? Ustawiczne nieszczęśliwości, tyle przynajmniej cierpiącym dobrodziejstwa świadczą: że im dłużej dokuczają, tém mniej naresz-

cie czuć się dają. Ani można tak osobliwego w życiu moralnym skutku przypisywać samym prawdom nauki stoickiej; każdy to czuje, iż niezbędnej konieczności chętnie lub niechętnie poddać się musi. Szczęśliwy! jeżeli, gdy go świat rzuca, zdolny jest wczesnie postrzedz się, i za opuszczającym na próżno nie goni. Szczęśliwszy nierównie! jeżeli wylany dla dobra społeczności, pracuje póki może, i ile może, nie wymagając po nikim wdzięczności, nie zrażając się niewdzięcznością i prześladowaniem nawet. Nie dla tego więc czuję wstręt od dalszego poświęcenia się pracom publicznym, żem doznał zapomnienia, niewdzięczności i prześladowania, nie dla tego, że teraz nawet doznaję trudności w odzyskaniu mego majątku; nie dla tego nareszcie, żebym się lękał obudzić na nowo zazdrość i potwarz: nicby mię to nie ustraszyło, ani odstręczyło od usług winnych ojczyźnie; lecz że znajduję w rzeczach i osobach tak daleko zmienioną dawną postać, iż po trzydziestu kilku latach pracy publicznej, wystawiony na tyle przypadków, o których zapomnieć nie podobna, zdaje się wszelako być obcym, jak ów niegdyś Zaprzaniec, którego właśni nie uznawali bracia. Podobny zupełnie do starocianego dębu, który ogołocony z liści, odarty z kory, pozbawiony swych rozległych konarów, sam tylko jeden pozostał na rozległej porębie wyciętego lasu; często bardzo lękam się zapytać o kogo

z moich znajomych niegdyś, abym nie otrzymał zasnucającej odpowiedzi, że go więcej między żyjącymi rachować nie wolno. Patrzałem na śmierć Jana Jaskiewicza, zdawał on się tylko oczekiwać na mój powrót, aby mnie o swój zapewnił przyjaźni, aby moje osłabione zdrowie podratował, i aby mi zgon swój tém boleśniejsem sprawił. W momencie, kiedy ten list piszę, odbieram smutniejszą jeszcze dla serca mego wiadomość, że i enotliwy Stanisław Małachowski już więcej nie żyje. Ah przyjacielu! jeżeli przypominasz sobie owe związki, które mię niegdyś łączyły z Ignacym Potockim i Stanisławem Małachowskim, natrafisz pewnie na tę myśl, której ja przed sobą nie taję; iż po stracie tych dwóch sławnych w ojczyźnie mężów, ostatnia na mnie przypada kolej; *solum mihi superest sepulchrum*. Nie jestem więc w niebezpieczeństwie wystawienia się na nowe burzliwości życia publicznego: nie dla tego, żebym moją ojczyznę mniej teraz kochał; nie dla tego, żebym mniej był odważny jak dawniej poświęcić się jej usługom; lecz że ojczyzna zdaje się nie potrzebować więcej ofiary z mych usług; że po tylu pracach i wytrzymanych uciskach mam prawo do chlubnego spoczynku; że nareszcie gonić za uciekającym światem byłoby rzeczą wstydliwą. Tak tedy rada JW. Pana może być dopełnioną bez skarżenia mię o egoizm, lub o zbytne do spokojności dążenie, której

zwłaszcza nigdzie nie najdziemy, jeżeli jej w nas samych, i w naszym sumieniu nie posiadamy.

Lubo teraz zupełnie jestem daleki od chęci poświęcenia się publicznym robotom; czuję przecież wstręt do próżnowania i całkowitego opuszczenia się. Pracowitość towarzyszyła mi zawsze w pomyślnych i niepomyślnych chwilach życia, na publicznych urzędach, i w prywatnym zaciszu, w więzieniu i na wygnaniu; nigdy zgoła nie znałem nudów, nigdy nie zbywało mi na pożytecznych i przyzwoitych zatrudnieniach. W teraźniejszym nawet czasie, przed natłokiem obcych interesów, nie mogę się decydować do moich literackich zabaw, które JW. Pan zbyt hipotetycznemi zowiesz, a które napełniały cześć marnie upłynionych życia lat piętnastu w niewoli i na wygnaniu. Sądziłem albowiem za rzecz zgodną z moim do ojczyzny przywiązaniem, nie odmówić jednym rady, którzy jej odemnie żądali; innym pomocy, którzy ją za potrzebną dla siebie oszczędzili. W liczbie tych obcych zatrudnień, uważałem te za własne, które się tyczyły oświecenia publicznego; a między niemi wiele mię zatrudniał przytomny i przyszły los Szkoły głównej krakowskiej. W tych i podobnych innych zatrudnieniach mój sposób myślenia zgodził się zupełnie z radą JW. Pana.

Pracowałem za innych i dla dobra innych; nie miał tam miejsca mój osobisty interes, ani nawet

moja miłość własna. *Non mihi laboravi, sed omnibus inquirentibus veritatem.* Tego to gatunku pracy nie zrzekę się nigdy, nie odmówię jej nikomu; a zatem nie odpocznę aż w grobie. Przyjemną jest dla mnie rzeczą zjednać sąd tak chlubny o moich pracach i jakiegokolwiek do pisania zdolności. Autor pochwały Kopernika, który najwspanialsze wymowy wzory potrafił przenieść nawet do dzieł matematycznych, jest w tej mierze przyzwoitym, surowym i sprawiedliwym sędzią. Rada JW. Pana zgadza się zupełnie z moją skłonnością; przedmioty pracy, do których zachęcasz, nie przechodzą sił moich. Już to raz drugi wzywasz mię JW. Pan do pisania dziejów narodowych, a zawsze do tego znajduję nieobojętne przeszkody. Dawniej Tadeusz Czacki podjął się być tej pracy, jak Roczniki Towarzystwa warszawskiego ogłosiły; i w samej rzeczy posiada on w swjej bibliotece skarb co do tego najdroższy, którego ja pod ręką żadnym sposobem mieć nie mogę. Gdy znowu teraz Towarzystwo warszawskie przyjęło na siebie tę ważną pracę, gdy wezwało do spółki wszystkich pisarzy, i naznaczyło redaktorów, którzyby nadsyłane w tej mierze pisma zbierali, poprawiali i drukiem ogłaszali; widzę, iż jeżeli nie mogłem się ubiegać z Tadeuszem Czackim o pierwszeństwo w tym wielkiem przedsięwzięciu, a to dla niedostatku potrzebnych pomocy, jakie on posiada; tém

bardziej nie śmiem się wystawiać na konkurs z talentami całego kraju; zwłaszcza doświadczywszy już raz niesmaku literackiej spółki; przyrzekłem sobie nigdy więcej nie należeć do pracy, którejbym sam dokonać nie był zdolnym. Nadewszystko wiek mój nachylony ostrzega; że napisanie całej historii naszego kraju przechodzi moją zdolność, a podobno zdolność wszystkich, jeżeli się zechcą brać do tej pracy w sposób, jak było dotąd. Żaden naród nie może mieć doskonale wypracowanej swjej historii: każdy pisarz, podejmujący się tak trudnej pracy, zawiedzie oczekiwanie publiczności; póki wprzód nie będą zebrane i na widok publiczny wydane wszystkie dzieła *Scriptorum rerum polonicarum* i całe *Corpus* dyplomatyczne naszego kraju. Już brano się u nas kilka razy do tego jedyne go sposobu, którym napisanie historii dobrze poprzedzić należy; lecz niecierpliwość i próżność przeszkadzała temu dawniej; przeszkadzać będzie i teraz. W takim prac literackich nieporządku trudno się brać do roboty wspólnej, (a robota całkowita przechodzi zdolność jednego pisarza), póki zbiory do niej należące będą składem próżności jednej lub dwóch bibliotek; póki mówię nie będą wprzód wydani *Scriptores et Corpus diplomaticum*.

Wszelako co się tycze cząstkowych uwag nad historią polską; te mniej więcej dokładnie zebrane,

i w ręce publiczności oddane być mogą: potrzebujemy nawet tych pism tém pilniej, im bardziej widzimy, że obcy pisarze chcą nas uczyć historii krajowej. Z tego powodu ułożyłem sobie napisać przeciw Rhulierowi uwagi nad stanem politycznego rządu w Polsce od najwcześniejszych początków aż do 1791 roku; bo widzę, że ten pisarz nie tylko obcych, ale nawet oświećszych Polaków zwodzi. Nieby mię więcej jednak w przytomnym rzeczy moich stanie nie bawiło, jak pracować nad historią nauk w naszym kraju. Miałem do tego pilnie zebrane pamiętniki w aktach mojej wizyty i reformy Akademii krakowskiej; lecz te akta w czterech grubych tomach in-folio zebrane, zgineły w czasie mojej niewoli z tylą innemi memi zbiorami: praca jedénastu lat, zawierająca w sobie wszystkie autografy, i historią autentycznych robót Kommissyi edukacyjnej.

Ktokolwiek ten zbiór niesprawiedliwie posiadał; wyrządził mi krzywdę, wyrządził większą nierównie krajowi; bo bez tych pomocy nie jestem w stanie napisać dokładnego dzieła historii nauk w naszym kraju; a ten, który zbiory tego gatunku posiadał, nie zdoła ję tak napisać, jakbym ją napisał, będąc oczywistym świadkiem i współpracownikiem robót Kommissyi edukacyjnej. Ale na cóż rozwodzić się ze stratą, której mi nikt nie nagrodzi? Życie moje z tego najbardziej względu jest osobliwe: że ci, którzy zamie-

rzyli sobie mię zniszczyć, nie tylko targnęli się na mój majątek, ale nawet starali się wytępić ślady i świadectwa moich zasług: usiłowania złośliwe lecz próżne!

Z tego obszernego tłumaczenia się mego przekonasz się JW. Pan, najprzód, że na resztę dni moich pożegnałem wszelkie publiczne zatrudnienia; powtóre, że mimo tego, nie oddam się gnuśnej nieczynności, lecz tyle, ile mi moja dozwoli możność, pracować nie przestanę; potrzebie, że prace moje stosować się muszą nie tylko do zdolności, ale najbardziej do mego położenia, w jakim się nie przestaję znajdować; najważniejszy albowiem warunek, który JW. Pan kładziesz, jeszcze nie jest dokonany: nie odzyskałem dotąd mojej własności, nie zapewniłem sobie bytu wygodnego i przystojnego na resztę życia, nie jestem tyle szczęśliwy, abym się mógł przyrównać do Tacyta lub Bakona: jestem i będę podobno aż do końca życia w takim stanie, w jakim się znajdował Kluweryusz.

K O N I E C

Oddziału drugiego Tomu IVgo i ostatniego Listów w przedmiotach naukowych.



283550/4

LISTA PRENUMERATORÓW

NA BADANIA HISTORYCZNE

Tomów III,

i Listy w Przedmiotach Naukowych

Tomów IV

Z. H. MORAWAJA.

(Ciąg dalszy.)

Akademia Duchowna r. kat. wyznania w Warszawie.
Anasiński Alojzy, Adwokat Sądu Apell. Król. Pol.
Babiński Franciszek, Urzędnik D. T. K. Z.
Baczyński Cyprian.
Banzeiner Adolf, Obrońca Prokurat. Jlnéj Król. Pol.
Bełdowski Antoni.
Biernatowicz Michał, Lékarz Pow. Lipnowsk.
Bobrownicki Włodzimierz.
Bogowski, Sędzia Apell. Król. Pol.
Bogucki Edward, Urzędnik Sad. W. M. Krak.
Bogusławski Ignacy.
Boniecki Antoni.
Bruśnicki Kasper, Adjunkt Arch. Główn. W. M. Krak.
Bryndza Alexander, Adwokat Sądu Apell. Król. Pol.
Buczarski Józef, Obywatel.
Bukowski Józef, Aplikant Sad.
Chełmowski Teofil, Patron Tryb. Cyw. Gub. Mazowiec.
Chęciński Jan Nep., Mecenat.
Chraszczewski Leon, Adwokat Sądu Apell. Król. Pol.

- Ciechanowiecki Oskar, Obywatel Gub. Mińskiéj.
Czerwiński Jan.
- X. Daczyński Xawery.
Dobiński Józef, Ad. Arch. Głów. W. M. Krak.
Dolański Ludwik.
Dowbor Tadeusz.
Dzieduszycki Hr. Kazimierz.
Gąsiorowski Xawery, Protok. Bióra Passp. w W. M. Krak.
Głowacki Edmund.
Gnoiński Michał.
Gostkowski Floryan, Obywatel.
Grabkowski Ferdynand.
Grabowski Michał, Obywatel Gub. Chersońskiéj.
Gross Franciszek, Mecenaz.
Grzybowski Ignacy, Buchhalter D. G. T. K. Z.
Gubarzewski Antoni, Prokurator Tryb. I Inst. w W. M. Krak.
Gumiński Wojciech, Naucz. Szk. Przem. Handl. w W. M. Krak.
- X. Gutwiński Stanisław.
Horn Karol.
Horoch Józef.
Janko Henryk.
Jankowski, Aplikant Sądowy w Król. Pols.
X. Janutka Walenty, Pleban w Ruszczy, Dziekan Bołechowicki.
Jarmuntowski Franciszek.
Jaszczurowski Józef, Med. Dr.
Jawornicki Michał.
Jelski Leon.
Kaczkowski Ignacy, Archiwista Arch. Głów. w W. M. Krak.
Karczewski Cyryak.
Karski Stanisław.
Kłaczynski Kazimierz.
Komarnicki Ludwik.
Konarski Konstanty.
Kornaszewski Jan.
Kowalewski Ignacy, Urzędnik D. T. K. Z.
Kowalski Antoni, Patron Tryb. Gub. Sandomiérz.
Krajewski Alexander, Obywatel.

- Kramer Józef, Naczelnik Pow. Ostrołęck.
Kraśński Bolesław.
Kraśński Wiktor.
Krasowski Zenon.
Krasuski Franciszek.
Krygar Wojciech.
Krzesimowski Stanisław.
Kwiatkowski Karol, Mecenaz.
Lemański Ludwik.
Leszczyński Wiktor, Pisarz Sądu Pok. Pów. Płock.
Lewicki Ludwik, Mecenaz.
Lipski Jacek.
Luboński Jan.
Łanowski Jędrzej, Sędzia Apell. i Prezes Tryb. Handl. Gubern. Mazowieckiej.
Łoś Hr. Justynian.
Łoś Hr. Tadeusz.
Łuszczynski Teodor, Komisarz Dystryktu Chrzczanowskiego.
Majewski Wincenty, Mecenaz.
Małowiejski Konstanty, Radca Stann.
X. Mączewski Jakób, Kan. Kat. Dyecezyi Płock.
Mistalski Józef.
Mochacki Bazyli.
Nawrański Wincenty, obrońca Spraw Rzad. i Inst. w W. M. Kr.
Niedziałkowski Władysław, Obywatel.
Pieniążek Henryk.
Pieńczykowski Milton.
Pioro Łukasz.
Piwkowski Ap. Sąd.
Podlewski Waleryan.
Podolecki Jan.
Podolski Józef, Dyrektor Inst. Techn. w Krak.
Podolski Julian, Obywatel.
Popiel Hipolit.
Preiss Alexander, Naczelnik D. G. T. K. Z.
Pryliński Tomasz, Adwokat Sądu Apell. Król. Polsk.
Ptaszyński Ferdynand, Rachm. Tow. Ubezp. Pow. Lipnowsk.

- X. Radkiewicz Mikołaj, Kanon. Kielecki.
 Rohoziński Spiridon.
 Romanowski Leon.
 Rozmowski Ap. Sąd.
 Różycki Erazm, Radea Dyr. Tow. Kr. Ziem.
 Rubczyński Maurycy.
 Rudnicki Jakób, Mecenas.
 Ruschke Samuel, Sędzia Tryb. Handl. Gub. Mazowiec.
 Siekaczynski Stanisław, Czł. Dep. Rząd. Senatu Król. Pols.
 Siennicki Stanisław, Inspektor Jlny Lék. Gub. Płockiej i Augu-
 stowski.
 Sierakowski Władysław.
 Skotnicki Maxymilian.
 Sojecki Józef, Podprokurator Sądu Apell. Król. Pols.
 Sokołowski Ludwik, Lekarz Pow. Gostyński.
 Soltyk Franciszek.
 Soświński Jan Archiw. Tryb. W. M. Krak.
 Stadnicki Juliusz.
 Sulikowski Anzelm, Urzędnik D. G. T. K. Z.
 Superson Mateusz, Sędzia Apell. Król. Pols.
 Świdziński Napoleon.
 Szadkowski Wawrzyniec, Obywatel.
 Szembek Hr. Józef.
 Sztanderski Jan Nep., Sędzia Apell. Król. Pols.
 Szydłowski Szymon.
- X. Topolski Leon.
 Wąsowicz Karol.
 Wielhorski Józef.
 Wieruski Roman.
 Wojciechowski Daniel.
 Wolski Jacek.
 Wysłobocki August.
 Wysocki Stanisław, Adwokat Sądu Apell. Król. Pols.
 Zaremba Ignacy.
 Zawisłowski Józef, Kassyer Dyrek. Główn. Tow. Kred. Ziem.
 Żarski Franciszek.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE CZWARTYM KORRESPONDENCYI

HUGONA KOŁŁATAJA.

Kurs dwuletni Historji i Jeografi powszechnej w Gimnazyum Wołyńskiem r. 1805	1.
H. Kołłataja do T. Czackiego list XXXV	70.
T. Czackiego do H. Kołłataja list L	76.
H. Kołłataja do T. Czackiego list XXXVI	78.
Tegoż do T. Czackiego list XXXVII	84.
Tegoż do Mirowskiego list	85.
T. Czackiego do H. Kołłataja list LI	86.
Sąd uczniów w Gimnazyum Wołyńskiem	88.
Uwagi nad pismem powyższem H. Kołłataja	95.
H. Kołłataja do T. Czackiego list XXXVIII	113.
X. Alojzego Osińskiego do H. Kołłataja list	119.
H. Kołłataja do X. Alojzego Osińskiego list	121.
Tegoż do T. Czackiego list XXXIX	123.
T. Czackiego do H. Kołłataja list LII	135.
Bytność H. Kołłataja w Krzemieńcu, d. 15 Maja 1806	140.
T. Czackiego do H. Kołłataja list LIII	141.
H. Kołłataja do T. Czackiego list XL	141.
Tegoż do Fr. Scheidta list	142.
Fr. Scheidta do H. Kołłataja list	143.
T. Czackiego do H. Kołłataja list LIV	144.
E. Słowackiego do H. Kołłataja list I	145.
H. Kołłataja do T. Czackiego list XLI	146.
T. Czackiego do H. Kołłataja list LV	147.

	Str.
H. Kołłątaja do E. Słowackiego list	148.
T. Czackiego do H. Kołłątaja list LVI	153.
E. Słowackiego do H. Kołłątaja list II	154.
Bytność H. Kołłątaja w Krzemieńcu, d. 17-20 Lipca 1806	155.
Prospekt do Historii starożytniej, przez H. Kołłątaja	160.
T. Czackiego do H. Kołłątaja list LVII	167.
H. Kołłątaja do T. Czackiego list XLII	168.
T. Czackiego do H. Kołłątaja list LVIII	169.
X. J. P. Woronicza do H. Kołłątaja list	171.
S. B. Linde do H. Kołłątaja list	176.
H. Kołłątaja do T. Czackiego list XLIII	—
T. Czackiego do H. Kołłątaja list LIX	178.
Tegoż do H. Kołłątaja list LX	179.
H. Kołłątaja do T. Czackiego list XLIV	—
Tegoż do X. J. P. Woronicza list, z Odpowiedzią na podane rozapytania względem historii polskiej	180.
Tegoż do S. B. Linde list	237.
T. Czackiego do H. Kołłątaja list LXI	239.
H. Kołłątaja do Jana Śniadeckiego list	240.
Tegoż do T. Czackiego list XLV	241.
T. Czackiego do H. Kołłątaja list LXII	246.
Jana Śniadeckiego do H. Kołłątaja list z Uwagami nad Roz- prawą II tegoż	252.
T. Czackiego do H. Kołłątaja list LXIII	278.
H. Kołłątaja do T. Czackiego list XLVI	279.
T. Czackiego do H. Kołłątaja list LXIV	—
Jana Śniadeckiego do H. Kołłątaja list	280.
H. Kołłątaja do Jana Śniadeckiego list	285.
Lista prenumeratorów. (Ciąg dalszy)	295.